

 HARLEQUIN®
TM

ROMANS
HISTORYCZNY



DIANE
GASTON

Dom gier

Diane Gaston

Dom gier

Tłumaczenie:
Barbara Ert-Eberdt

PROLOG

Londyn, czerwiec 1819 roku

Rhys zauważył ją, gdy tylko przekroczyła próg kasyna. Była wysoka. Górną połowę twarzy osłaniała jej czarna maska ozdobiona piórami i złoceniami, przypominająca karnawałowe maski weneckie. Pośrodku, między otworami na oczy, pysznił się wielki granat. Widoczne poniżej maski zmysłowe, pełne usta były uszmkowane. Zlustrowała wzrokiem wnętrze.

Jej suknia w odcieniu głębokiej czerwieni harmonizowała z czerwono-zielono-złotym wystrojem sali. Mogło się zdawać, że wybrała ją specjalnie na tę okazję. Poruszała się z gracją, lecz nie bez obawy, czy miejsce, w którym się znalazła, jest dla niej odpowiednie. Czyżby zamierzała zagrać? – z nadzieją pomyślał Rhys. Chciał, aby spodobały się jej zmiany, jakich dokonał, i dobrze się w tym wnętrzu poczuła. Zależało mu na tym, by wracała.

Miał wysokie aspiracje i konsekwentnie dążył do celu. Jego dom gry miał się stać najchętniej odwiedzanym tego rodzaju przybytkiem w Londynie i to nie tylko przez dżentelmenów, lecz również przez damy. Nie ze względu na spodziewane dochody – zamierzał udowodnić, że osiąga powodzenie we wszystkim czegokolwiek się dotknie.

Wyzwanie podniecało go. Czuł się zdeterminowany jak przed bitwą, ale tym razem nie będzie ofiar zaścielających zbroczone krwią pole walki. Miał za zadanie postarać się, aby ta piękna kobieta dobrze się zabawiła, więc kiedy zauważył, że zatrzymała się pośrodku pokoju, ruszył jej naprzeciw.

– Dobry wieczór, pani. – Ukłonił się. – Nazywam się Rhysdale; jestem właścicielem domu gry i z przyjemnością usłużę pomocą. Którą z gier jesteś zainteresowana, pani?

Widział jej intrygująco zielone oczy. Jasnobrązowe, połyskujące złotem włosy miała upięte luźno na czubku głowy. Zastanawiał się, kim była.

– Dobry wieczór, panie Rhysdale – skłoniła głowę. Jej głos brzmiał zadziwiająco miękko i słodko. – Chciałabym zagrać w wista, ale nie mam partnera.

Chętnie sam zostałby jej partnerem, lecz z zasady nie grał we własnym domu gry. Rozejrzał się po sali, szukając dżentelmena, i nie czynił tego z entuzjazmem. Mógł oczywiście poprosić swojego przyjaciela, Xaviera, ale wolał nie ryzykować, że piękna nieznajoma ulegnie jego urokowi.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

London, maj 1819 roku – miesiąc wcześniej

Rhys i Xavier siedzieli przy stole w hotelowej restauracji. Właśnie przyniesiono im zamówione potrawy. Rhys rzucił okiem w stronę wejścia. W drzwiach stali dwaj dżentelmeni i rozglądali się po sali.

Znał ich od dzieciństwa. To wicehrabia Neddington, czyli William Westleigh, i jego młodszy brat Hugh, prawowici synowie hrabiego Westleigh. Jego przyrodni bracia.

– Do diabła! – Xavier ze szczękiem odłożył widelec. – Patrz, kto tam stoi.

– Widzę. Ciekawe, po co tu przyszli – odpowiedział Rhys.

Stephen's Hotel, w którym się znajdowali, zapewniał lokum wojskowym lub byłym wojskowym jak Rhys i Xavier. Nie zaliczał się do miejsc odwiedzanych przez ludzi ze sfery Westleighów.

Rhys spodziewał się, że na jego widok Westleighowie odwrócą wzrok, jakby niczego nie zauważyli. Tak było zawsze, jeśli kiedykolwiek krzyżowały się ich drogi. Neddington i Hugh zachowywali się tak, jak gdyby nie istniał. Zapewne teraz też tak będzie, pomyślał i w tym samym momencie Ned, starszy i wyższy spośród braci, spojrział w stronę Rhysa, trącił brata łokciem i obydwaj ruszyli w jego stronę.

– Idą tutaj – powiedział Rhys do Xaviera.

– Niech mnie diabli! – wykrzyknął przyjaciel.

Rhys nie odwracał spojrzenia utkwionego w Nedzie, nie miał zwyczaju ustępować pola Westleighom.

Bracia zatrzymali się przy jego stole.

– Rhys. – Ned schylił głowę w geście, który można było od biedy uznać za przyjacielskie powitanie.

– Panowie. – Rhys prędzej połknąłby język, niżby zwrócił się do przyrodnich braci po imieniu i udawał zażyłość, jakiej nigdy między nimi nie było. – Mój przyjaciel, pan Champion. – Wskazał dłonią Xaviera.

– Już mieliśmy okazję się poznać. – Skłonił się Ned.

– Rzeczywiście – potwierdził Xavier sarkastycznym tonem.

– Podeszliście, by się tylko przywitać, czy chcecie ze mną porozmawiać? – Rhys odkroił i nadział na widelec kawałek befsztyka.

– Chcemy porozmawiać – odpowiedział głosem pełnym napięcia Hugh.

Rhys nie drgnął. Lata spędzone przy stoliku karcianym nauczyły go tajenia myśli i emocji. Z całą pewnością nie zamierzał odkrywać się przed którymkolwiek z Westleighów. Uniósł do ust widelec.

– Wybacz, że przeszkadzamy w kolacji – odezwał się pojednawczo, chociaż nieco sztywno Ned. – Chcielibyśmy prosić cię na słowo.

Oni chcą go prosić na słowo. Niesłychane. Rhys wskazał przybyłym krzesła.

– Proszę, usiądźcie.

– Wolelibyśmy porozmawiać na osobności – powiedział Ned, któremu w widoczny sposób zależało na tym, by nie urazić Rhysa.

Rhys patrzył na obu braci. Byli bardzo do niego podobni – te same kruczoczarne włosy i ciemno oprawione oczy. Nikt nie mógłby zaprzeczyć, że są braćmi.

– Zaczekajcie, panowie, w salonie obok holu. Przyjdę, kiedy skończę jeść – powiedział.

Ned skłonił się uprzejmie, Hugh rzucił chmurne spojrzenie, ale obaj odwrócili się i odeszli.

– Nie ufam im. Chcesz, bym poszedł z tobą? – zapytał Xavier.

– Zawsze radziłem sobie z Westleighami – odmownie pokręcił głową Rhys.

– Mimo wszystko, byłbym ostrożny. Oni coś knują.

– Prawda. Odniosłem takie samo wrażenie. Oni nigdy nie odsłaniają wszystkich kart – przyznał rację

przyjacielowi. – Ale spotkam się z nimi sam.

Rhys nie spieszył się z zakończeniem posiłku, chociaż opuścił go już apetyt. Wiedział, że rozmowa nie będzie miła.

– Trzymaj się, Rhys – poklepał go na pożegnanie w holu Xavier. Rhys wszedł do salonu. Ned i Hugh odwrócili się w jego stronę.

– Zapraszam do moich pokojów – powiedział Rhys.

Zaprowadził ich na drugie piętro i otworzył drzwi do bawialni. Gdy znaleźli się w środku, pojawił się jego służący.

– Podaj brandy, MacEvoy.

MacEvoy, człowiek o jeszcze bardziej pogmatwanym życiorysie niż Rhys, był jego ordynansem na wojnie. Dobrze pamiętał Hugh Westleigha z pola bitwy.

– Siadajcie, proszę – wskazał gościom fotele Rhys. Odczuwał przewrotną satysfakcję z faktu, że umeblowanie jego bawialni było dziełem najwykwintniejszych stolarzy w mieście i wcale nie krępował go fakt, że wszedł w jego posiadanie, grając w karty. Od dłuższego czasu los był mu przychylny i dobrze mu się powodziło.

MacEvoy podał brandy i zniknął.

– Co panów sprowadza? Przez lata starannie mnie unikaliście.

Ned spojrzał w bok, jakby z zakłopotania.

– Może nie rozmawialiśmy... ale zawsze staraliśmy się wiedzieć, w jakich kręgach się obracasz i co robisz.

Ned mijał się z prawdą. Rhys był gotowy założyć się o całą swoją niemałą już fortunę, że przyrodniczy braci nigdy nie obchodziło, co się z nim dzieje od czasu, gdy umarła jego matka, a ojciec odmówił mu dalszego wsparcia. Hrabia zostawił go bez grosza i ojcowskiej opieki, nie bacząc na to, że miał zaledwie czternaście lat. Rhys uznał jednak, że nie warto się spierać.

– Wasze zainteresowanie pochlebia mi – powiedział krótko.

– Twoja kariera w wojsku miała doskonały przebieg – dodał Ned.

– Przeżyłem – skwitował pochwałą Rhys.

Hugh także był na wojnie. Jako oficerowie spotykali się od czasu do czasu w Hiszpanii i we Francji, aż w końcu natknęli się na siebie pod Waterloo. Hugh walczył w elitarnym pułku kawalerii, w dragonach królewskich. Rhys dosłużył się stopnia majora w czterdziestym czwartym Pułku Piechoty. Po katastrofalnej szarży kawalerii Rhys wyciągnął Hugh z błota i ocalił od ciosu francuskiej szabli. Nie usłyszał wówczas słowa podziękui, tym bardziej nie zamierzał nawiązywać do tego wydarzenia teraz. Był to jeden z wielu tragicznych momentów owego straszego dnia.

– Czy to prawda, że zarabiasz na życie grą w karty? – zapytał Ned.

– Tak, w pewnym sensie – przyznał Rhys.

Z kartami zetknął się już w szkole, jak wszyscy normalni chłopcy, lecz hazard zaczął uprawiać dopiero na ulicach Londynu. Dzięki hazardowi przeżył. Biegłość w kartach nie tylko uratowała go od nędzy, lecz także umożliwiła awans społeczny, bowiem zgromadził dość pieniędzy, żeby kupić patent oficerski. Wojna skończyła się, a on zdążył zbić na kartach całkiem sporą fortunę. Nigdy już nie będzie chodził z pustymi kieszeniami i bolącym z głodu brzuchem.

Hugh prychnął zirytowany. Zawsze był tym, który pierwszy unosił pięści.

– Daj spokój, Ned. Nie owijaj w bawełnę.

– Potrzebujemy twojej pomocy, Rhys. Twoich umiejętności. – Spojrzał przyrodniemu bratu prosto w oczy.

– Umiejętności gry w karty? – dopytał i pomyślał, że to całkiem nieprawdopodobne.

– Można by tak rzec. – Ned otarł twarz. – Mamy dla ciebie propozycję stricte biznesową i w naszym przekonaniu, bardzo korzystną.

Czyżby mieli go za głupca? Nie zamierza wchodzić w żadne interesy z żadnym z Westleighów.

– Nie potrzebuję waszych propozycji. Radzę sobie nieźle... od kiedy pozostawiono mnie własnemu losowi.

– Wystarczy, Ned... – Hugh poczerwieniał z emocji. – Nasza rodzina tonie w długach – zwrócił się do Rhysa.

– Ojciec – wtrącił Ned spokojniejszym, bardziej opanowanym głosem – okazał się... lekkomyślny... wydawał bez umiarkowania... grał w karty...

– Roztrwonął prawie cały majątek! – wybuchnął Hugh. – Siedzimy w długach po uszy.

Hrabia Westleigh ma długi? Co za nieoczekiwany obrót koła fortuny. Z drugiej strony, los zadłużonych arystokratów i tak był o niebo lepszy niż los biedaków z ulicy. Ned i Hugh nigdy nie doświadczą głodu, osamotnienia i poniżenia, jakie były udziałem Rhysa...

Pokręcił głową i odpędził wspomnienia. Nigdy nikomu, a zwłaszcza im, nie przyzna się, jak bliski był śmierci.

– A co to ma wspólnego ze mną? – zapytał grzecznym tonem.

– Potrzebujemy pieniędzy, dużo pieniędzy i to szybko, tak szybko, jak to możliwe – powiedział Hugh.

– Hrabia Westleigh życzy sobie ode mnie pożyczyć? – zaśmiał się Rhys, rozbawionym głosem.

– Nie chcemy pożyczki – wyjaśnił Ned. – Chcemy, żebyś nam pomógł zarobić pieniądze.

– Chcemy – gorączkowo podchwycił Hugh – abyś w naszym imieniu otworzył dom gry, poprowadził go i pomógł nam szybko osiągnąć zyski.

Spokojny ton Neda działał Rhysowi na nerwy. Hugh najwidoczniej też, jak dało się zauważyć.

– Tak widzielibyśmy całą tę sytuację – ciągnął niezrażony Ned. – Skoro nasz ojciec był w stanie utracić majątek w domach gry, my moglibyśmy odzyskać go w taki sam sposób. Szkopuł w tym, że nam nie wypada prowadzić takiego interesu, nawet żebyśmy wiedzieli, jak to się robi. Chyba rozumiesz, że gdyby nasi wierzyciele zorientowali się, w jak rozpaczliwej znajdujemy się sytuacji, zaczęliby się niecierpliwić. Ty – uśmiechnął się do Rhysa – mógłbyś się tym zająć bez wzbudzania podejrzeń. Masz doświadczenie i... i tobie nie groziłyby żadne negatywne konsekwencje... towarzyskie.

Z wyjątkiem ryzyka aresztowania, pomyślał Rhys. Co prawda, wystarczy wprowadzić opłatę członkowską i nazwać przybytek klubem, aby interes stał się w zupełności legalny...

Rhys zreflektował się. Przecież nie zamierzał prowadzić domu gry dla Westleighów.

– Potrzebujemy ciebie – nalegał Hugh.

Czyżby oszaleli? Pogardzali nim całe życie, a teraz spodziewali się, że im pomoże? Dopił zawartość kieliszka i spojrzał na jednego, a potem na drugiego z Westleighów.

– Otóż to. Wy potrzebujecie mnie, a nie ja was.

Hugh urósł w fotelu.

– Przecież nasz ojciec wspierał ciebie i twoją matkę. Jesteś mu coś winien. Posłał cię do szkoły. Pomyśl, co by było, gdyby tego nie zrobił!

Rhys usadził go w miejscu twardym spojrzeniem. Hugh był tylko o rok od niego młodszy, miał dwadzieścia dziewięć lat.

– Pomyśl, jakie życie mogłaby prowadzić moja matka, gdyby hrabia jej nie uwiódł.

Mogłaby być kobietą szanowaną i szczęśliwą, a nie ugiąć się pod brzemieniem niesławny z powodu nieślubnego dziecka. I mogłaby wciąż żyć. Rhys zdusił rozgoryczenie. Nigdy nie wybaczy ojcu.

– Rhys, nie mam ci za złe, że gardzisz naszym ojcem lub nami – nalegał Ned. – Weź jednak pod uwagę, że chodzi nie tylko o nasze dobro. Los wielu ludzi, niektórych ci znanych, zależy od naszej rodziny. Służących, farmerów gospodarujących na naszej ziemi, stajennych. Pomyślność całej wioski i jej mieszkańców jest w jakimś stopniu związana ze stanem gospodarki w dobrach Westleighów. Bardzo szybko nie będzie nas stać na obsianie ziemi. Wszystko zawali się jak domek z kart, a najwyższą cenę za bankructwo zapłacą ludzie zamieszkujący nasze dobra.

– Nie zwalaj na moje barki odpowiedzialności za lekkomyślność i nieudolność hrabiego. Ja nie mam z tym nic wspólnego. – Rhys zacisnął pięści.

– Jesteś naszą ostatnią deską ratunku – powiedział błagalnym głosem Hugh. – Próbowaliśmy oddać majątek w dzierżawę, ale w tych trudnych czasach nie znalazł się nikt chętny.

Istotnie, rolnictwo przeżywało kryzys. Wojna wydrenowała finansowo właścicieli ziemskich. W kraju mnożyły się protesty i rosło niezadowolenie z powodu wysokich cen żywności, do której doprowadziły wysokie cła na import zbóż nałożone przez tzw. ustawy zbożowe, jednak bez tych regulacji krajowe farmy musiałyby zbankrutować. Ale to był jeszcze jeden powód, by hrabia oszczędzał, a nie szastał pieniędzmi.

– Nie wciągajcie mnie w to!

– Nie możemy inaczej! – Hugh skoczył na nogi i zaczął przemierzać tam i z powrotem pokój. – Potrzebujemy ciebie. Nie słuchasz, co mówię? Musisz to dla nas zrobić!

– Hugh, nie tędy droga. – Ned również wstał.

Rhys podniósł się, żeby spojrzeć braciom w oczy.

– Słowa „nasz ojciec” kiedyś coś dla mnie znaczyły. Teraz nie znaczą nic. Nie mam żadnego obowiązku wam pomagać. – Podszedł do stolika, na którym stała karafka z brandy, i napełnił kieliszek. – Naszą rozmowę uważam za zakończoną.

Ned i Hugh bynajmniej nie zamierzali wychodzić. Rhys odwrócił się.

– Proszę mnie opuścić, panowie. Wyjdźcie teraz albo, wierzcie mi, wyrzucę was obu za drzwi.

– Chciałbym zobaczyć, jak to robisz! – Hugh wykonał krok w jego stronę.

– Wychodzimy. – Ned powstrzymał brata. – Już wychodzimy, ale, proszę, przemyśl naszą propozycję. Możesz dorobić się wielkiej fortuny. Mamy dość na start. Potrzebujemy tylko...

– Idźcie już – zniżył głos Rhys.

Obserwował, jak zbierają kapelusze, rękawiczki i wychodzą. Dopił brandy, ponownie napełnił kieliszek. Oddychał ciężko, jakby po przebiegnięciu mili. Nieomal sobie życzył, by Hugh się na niego rzucił. Z ulgą poczęstowałyby go ciosem w twarz – tak niepokojąco podobną do jego własnej.

Usłyszał pukanie do drzwi. Otworzył.

– Mówiłem, żebyś się nie wtrącał – powiedział do Xaviera.

– Widzę, że sobie poszli.

– Czaiłeś się w przedpokoju?

– Właśnie. Nie mogę się doczekać, żeby się dowiedzieć, czego chcieli.

– Siadaj. – Rhys podał przyjacielowi kieliszek brandy. – Nie uwierzysz...

Odesłanie Westleighów z kwitkiem powinno zakończyć sprawę, a Rhys powinien skoncentrować się na swoich kartach zamiast rozglądać się po sali swojego domu gry. Mieścił się w okolicy St. James Street jak większość tego typu przybytków w Londynie.

Po wizycie braci od kilku dni odwiedzał londyńskie jaskinie hazardu. Grał w karty, ale i przyglądał się, jak są urządzone, jakie dania serwuje się w ich restauracjach. Zastanawiał się, jakie dochody mogą przynosić poszczególne rodzaje gier.

– Po co ta runda po kasynach? – dopytywał się Xavier, kiedy wchodzili do kolejnego miejsca. – Co wieczór gramy gdzie indziej. Nigdy czegoś takiego nie robiłeś. Zazwyczaj polowałeś w jednym miejscu na gości gotowych grać o wysokie stawki.

– Nie ma szczególnego powodu. Ot, taka zachcianka – odparł Rhys, nie chcąc przyznać się nawet przed samym sobą, że rozważa propozycję braci.

Przed oczami stanęli mu ludzie w wiosce, którzy okazywali serce jego matce, gdy potrzebowała pomocy. Potrafił sobie wyobrazić cierpienie, na jakie naraziłaby ich ruina Westleigh Hall. A on rozumiał, co znaczy głód.

Poza tym doszedł do wniosku, że przy okazji sam również mógłby nieźle zarobić. Jedyne, co mu

przeszkadzało, to partnerstwo Westleighów.

Rhys zastukał kołatką do drzwi niepozornie wyglądającego domu. Otworzył silnie zbudowany mężczyzna w jaskrawej liberii.

– Jak się masz, Cummings? – powitał odźwiernego. – Dawno mnie tu nie było.

– Dobry wieczór, panie Rhysdale – odpowiedział głębokim głosem sługa. – Witam, panie Champion – skłonił głowę Xavierowi.

Cummings był nie tylko odźwiernym, lecz także kimś w rodzaju wykidajły, który miał czuwać nad tym, by w lokalu nie dochodziło do awantur. Odebrał kapelusze i rękawiczki gości.

– Nic się u nas nie zmieniło z wyjątkiem paru dziewczyn. One przychodzą i odchodzą. Kasyno jest na piętrze, jak dawniej.

Rhysa nie interesowały dziewczyny, które sprzedawały dyskretnie w tym lokalu swoje wdzięki. Trzy lata temu bywał tu częstym gościem. Intrygowała go, tak jak i innych dżentelmenów, pewna zamaskowana kobieta, która przychodziła grać w karty i całkiem nieźle sobie radziła. Stanowiła zagadkę, co wzmagało jej popularność. Wkrótce panowie zaczęli zakładać się o to, który pierwszy zwabi ją do łóżka. Zakłady były wpisywane do księgi zakładów, jak należy. Rhys nie był zainteresowany uwodzeniem kobiety tylko po to, żeby wygrać zakład, i o zamaskowanej damie dawno zapomniał. Ciekawe, czy komuś się udało – nasunęło mu się mimowolnie pytanie.

– Madame Bisou jest obecna? – zapytał Cummingsa. Madame Bisou była właścicielką lokalu.

– Tak, proszę pana.

Rhys z Xavierem weszli na piętro. W kasynie było rojno, jako że zbliżała się północ. Środek pokoju zajmowały otoczone wianuszkami graczy stoły, przy których toczyły się gry hazardowe. Rhys złowił uchem znajomy grzechot kości w kubku. Jakiś głos krzyknął „siedem!”, kości potoczyły się po pokrytym sukrem stole. Wybuchła wrzawa. Uczestnik gry mógł oczywiście wygrać sporo pieniędzy, ale wygrana była najczęściej po stronie kasyna, tak samo jak w faraonie, czy w *rouge et noir*, w które grano przy stołach pod ścianami. Rhys unikał tego rodzaju gier. Ich wynik zależał wyłącznie od szczęścia. On oddawał się grom, w których liczyły się umiejętności.

– Myślałem, że przyszedliśmy zagrać w karty. – Xavier trącił go.

– Tak, tak. Chciałem tylko zorientować się, co mamy do wyboru.

Dostrzegli zbliżającą się ku nim kobietę o obfitych kształtach i płomiennorudych włosach.

– Monsieur Rhysdale! Monsieur Champion! Cieszę się, że panów widzę. Ile to już czasu minęło?

Rhys uśmiechnął się. Cieszył go jej widok i niezmiennie rozśmieszał silny francuski akcent.

– Madame Bisou! – Pocałował ją w policzek. – Jak się masz, Penny? – szepnął do ucha.

– *Très bien, mon cher* – odpowiedziała.

W trudnych czasach, kiedy Rhys walczył w Londynie o przetrwanie, Madame Bisou była zwykłą Penny Jones, dziesięć lat od niego starszą ulicznicą, i tak samo jak on zdeterminowaną, by wyrwać się z oków nędzy. Oboje wykorzystywali to, w co Bóg ich wyposażył najhojniej: Rhys ze smykałki do kart, Penny z wdzięków ciała. Nie wydawała wszystkiego, co zarobiła, jak wiele jej podobnych. Oszczędzała i inwestowała, i w końcu kupiła lokal, do którego Rhys i Xavier teraz przyszli. Prowadziła go od prawie dziesięciu lat.

– Dlaczego od tak dawna panowie nas nie odwiedzali? – Ucisnęła dłoń Rhysa.

– Sam sobie zadaję to pytanie – odpowiedział. Był szczerze uradowany widokiem dawnej przyjaciółki.

– Czym sprawię panom dzisiaj przyjemność? – Madame Bisou zapytała oficjalnym tonem. – Życzenie sobie towarzystwa? A może zagracie?

– Chcielibyśmy zagrać w wista, jeśli to możliwe – odpowiedział Xavier.

Rhys wolałby po prostu rozejrzeć się po pokoju, ale Penny znalazła im partnerów gotowych zagrać

o wysokie stawki. Po zakończeniu gry przyjaciele wstali od stolika, zgarniając skromniejszą niż zazwyczaj wygraną z winy Rhysa, który nie mógł skoncentrować się na kartach. Przeszli do jadalni, gdzie zastali Penny siedzącą samotnie przy stoliku w głębi pokoju. Xavier zainteresował się jedną z dziewczyn. Rhys podszedł do Penny.

– Samotność przy stole nie jest w twoim stylu, Penny – zauważył. – Coś nie w porządku? Mógłbym ci pomóc?

Westchnęła ciężko. Wyglądała starzej niż na swoje czterdzieści lat.

– Straciłam serce do tego interesu, Rhys. Chciałabym po prostu wstać i wyjść...

– Myślisz o sprzedaży? – Serce Rhysa zabiło żywiej.

– Jak? Nie mogę nawet dać ogłoszenia do gazet! – Interes był nielegalny. – Głowa mi pęka od myślenia, jak to zrobić.

Rhys zwietrzył okazję. Sam los wskazał mu drogę. Za jednym razem rozwiąże problem Penny, uratuje rodzinną wioskę, a sam zarobi fortunę... Chcąc nie chcąc, pomoże też własnemu zepsutemu ojcu.

Następnego dnia Rhys stawiał się w miejskiej rezydencji Westleighów. Nie przyznał się Xavierowi, co zamierza. Nie chciał, by przyjaciel próbował odwieść go od tego pomysłu, tym bardziej że sam Rhys nie zyskał jeszcze przekonania.

Godzina była o wiele za wczesna na towarzyskie wizyty w wielkim świecie. Możliwe, że Ned i Hugh nawet jeszcze nie wstali. Było wpół do dziesiątej – stawiał się u braci tak wcześnie, bo bał się, że zmieni zdanie.

Lokaj wprowadził go do salonu. Pokój zdobił wielki portret pana domu. Hrabia Westleigh stał na nim ze skrzyżowanymi ramionami i patrzył z poważną miną wyrażającą w odczuciu Rhysa niezadowolenie.

Mimo wszystko świadomość, że w domu obecny jest stary hrabia, sprawiała, że czuł narastającą irytację. Miał nadzieję, że ojciec do nich dołączy. Chciałby z pozycji wyższości stanąć oko w oko z człowiekiem, który kiedyś miał decydujące słowo o jego życiu. Spodziewał się jednak, że hrabia zrobi wszystko, aby uniknąć spotkania z nieślubnym synem.

Bracia nie kazali długo na siebie czekać, co Rhys odnotował na ich korzyść. Ned wszedł do pokoju z ręką wyciągniętą na powitanie, ale rozmyślił się i wskazał nią gościowi fotel.

– Usiądziemy?

Hugh trzymał się na uboczu. Miał uroczystą minę.

– Dziękuję, postoję – powiedział Rhys. Odpowiedź wywołała spodziewany efekt. Obaj Westleighowie poruszyli się niespokojnie.

– Czy możemy przyjąć, że twoja obecność świadczy o tym, że przemyślałeś naszą ofertę? – zapytał Ned.

Rhys wzdrygnął się w myślach. Ned nazywa to ofertą?

– Przyszedłem się upewnić, czy zasługujecie na to, by wyciągać was i waszego ojca z nędzy.

– Dlaczego? Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie? – zawołał zapalczywie Hugh.

Rhys zmierzył go zimnym wzrokiem.

– Nazwij to przyływem uczuć rodzinnych, jeśli chcesz. Nie powiedziałem jednak, że zmieniłem zdanie.

Ned położył uspokajająco dłoń na ramieniu brata i zwrócił się do Rhysa.

– O czym chcesz porozmawiać?

– Po pierwsze, trzeba dużych pieniędzy, żeby otworzyć dom gry. Czy spodziewacie się, że zainwestuję własne środki? Bo ja nie zamierzam angażować majątku w coś tak ryzykownego.

– Skąd ryzyko? – zapytał Hugh. – Domy gry to zyskowne przedsięwzięcie. Dobrze o tym wiesz.

– Wcale nie tak trudno zbankrutować – zauważył Rhys. – Zawsze jest to możliwe.

– Ale mało prawdopodobne.

Ned uciszył wzrokiem Hugh, po czym odezwał się znowu do Rhysa.

– Zainwestujemy nasze pieniądze. To dla nas być albo nie być. Wyskrobaliśmy wszystko, co nam pozostało. Od ciebie chcemy tylko jednego, to znaczy oczekujemy tylko jednego – żebyś poprowadził ów przybytek.

Rhys pomyślał, że są w głębokiej desperacji, skoro do niego się zwrócili. Zdesperowani albo szaleni.

– Dom gry nie zacznie przynosić zysków od razu, chyba że szybko zdobędzie dobrą reputację. Musi odróżniać się od innych tego rodzaju miejsc. Ludzie muszą mieć powód, żeby go odwiedzać. Należałoby przyciągnąć graczy gotowych wysoko stawiać i mających dużo pieniędzy do przegrania.

– To musi być uczciwy interes – rzuci Hugh. – Żadnych ważonych kości czy znaczonych kart.

– Próbujesz mnie obrazić, Hugh? Jeśli wątpisz w moją uczciwość, dlaczego prosisz mnie o prowadzenie interesu? Nie ma mowy o oszukiwaniu ani o prostytucji. Nie będę jej tolerował.

– Z całym przekonaniem podzielamy twoje podejście – odpowiedział Ned.

– Zakładając, że będę działał uczciwie, muszę dostać wolną rękę w sprawach zarządzania interesem.

– To oczywiste – zgodził się Ned.

– Chwileczkę – wtrącił Hugh. – Co właściwie rozumiesz przez wolną rękę?

– To, że ja będę decydował, jak go prowadzić – odpowiedział Rhys. – Nie będziecie kwestionować moich decyzji.

– A jakie decyzje masz na myśli?

– Sprawię, że ten dom gry będzie tak atrakcyjnym miejscem, że każdy bogaty arystokrata czy kupiec będzie chciał się w nim pokazywać. Zamierzam przyciągnąć nie tylko bogatych panów, lecz również damy.

– Damy?! – powtórzył Hugh, wyraźnie przerażony.

– Wiemy, że panie lubią oddawać się hazardowi na równi z dżentelmenami, lecz boją się potępienia, dlatego też proponuję, by do naszego domu można było przychodzić w kostiumach jak na maskaradę. Dzięki temu nasi klienci będą mogli być spokojni o swoją reputację.

Rhys miał wszystko przemyślane w najdrobniejszych szczegółach. Zainspirowany wspomnieniem owej damy, która przed laty wywoływała wielkie poruszenie u Madame Bisou i nikt nigdy nie poznał jej tożsamości, od pierwszego dnia, w którym Ned i Hugh przedstawili mu swoją propozycję, nie przestawał myśleć o tym, jak urządzi swój dom gry. Nazwie go Maskarada i nada mu formę klubu, i wprowadzi konieczność wpłat członkowskich. Gościom będzie wolno zachować anonimowość pod maską pod warunkiem, że żetony wykupią za gotówkę. Gdyby jednak chcieli korzystać z kredytu lub byli zmuszeni wystawić weksel, muszą ujawnić tożsamość.

– Tak wygląda, jak na razie, mój plan i nie podlega on dyskusji. Gdybym w przyszłości miał lepszy pomysł, wcielę go w życie i nie będę go z wami uzgadniać.

– Ale... – Hugh zdawał się mieć wątpliwości.

– Daj spokój, Hugh – powstrzymał brata Ned. – Dopóki dom gry będzie przynosił uczciwe i odpowiednio wysokie zyski, nie obchodzi nas, jak jest prowadzony. Coś jeszcze? – zwrócił się do Rhysa.

– Chcę połowę zysków.

– Połowę!?! – wykrzyknął Hugh.

– Wy ryzykujecie pieniądze, ale to ja włożę w ten interes ciężką pracę i to na mnie spocznie cała odpowiedzialność, o bezpieczeństwie nie wspominając. Zamierzam pobierać opłatę członkowską i nazywać nasz dom gry klubem. To jednak nie oznacza, że ryzyko znika. Za to właśnie należy mi się rekompensata.

Rhys planował dzielić się zyskiem z Penny oraz z Xavierem, który będzie pomagał mu w prowadzeniu domu.

– Sądzę, że twoje warunki są do przyjęcia – odpowiedział Ned. – Przejdźmy do kolejnej kwestii: ile

potrzebujesz, żeby otworzyć ów „klub”?

– Za chwilę o tym. Najpierw odpowiedzcie na jedno pytanie...

– Jakie? – Ned spojrział podejrzliwie na przyrodniego brata.

– Czy hrabia wie, że wchodzicie ze mną w tę spółkę?

Bracia wymienili spojrzenia.

– Wie – odpowiedział Ned.

I nie jest zachwycony, domyślił się Rhys. Na to liczył. Oprócz zysków chciał utrzyć nosa wyniosłemu i bezwzględnemu arystokracie. Niech wie, że to jego nieślubny syn ratuje go przed ruiną.

– Bardzo dobrze, moi braciszku, poprowadzę wasz dom gry – powiedział sarkastycznie i dodał: – ale mam jeszcze jeden warunek.

Hugh wznosił niecierpliwie oczy w górę, Ned lekko się zaniepokoił.

– Nasz ojciec – Rhys wymówił to słowo z jeszcze wyraźniejszym sarkazmem – to znaczy hrabia Westleigh, musi mnie publicznie uznać za syna. Mam zyskać prawo, aby uczestniczyć we wszystkich uroczystościach rodzinnych i wydarzeniach towarzyskich organizowanych przez „naszą” rodzinę. Mam być traktowany jak każdy inny członek rodziny.

Czy można sobie wyobrazić lepszy rewanż niż to? – pomyślał z satysfakcją.

Ned i Hugh patrzyli na Rhysa z oburzeniem.

– Taki jest mój warunek – powtórzył Rhys.

Zapanowało długie milczenie, po czym niespodziewanie odezwał się Ned:

– Witaj w rodzinie, bracie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rhys odkupił budynek i uroczyście otworzył dom gry w trzy tygodnie od wizyty u braci. Zmienił wystrój, menu w restauracji i przeszkolił na nowo wszystkich pracowników. Lokal otrzymał nazwę Maskarada, a wiadomość o jego otwarciu szybko obiegła pocztą pantoflową cały Londyn.

Pierwsze dni były nerwowe i dość leniwe, ale z wieczora na wieczór liczba gości rosła, a z nimi również wpływy. Westleighowie zdawali się pogodzić z sytuacją i zaangażowali się o tyle, że postanowili regularnie odwiedzać dom gry. Rhys nie wiedział, czy to z chęci pomocy, czy kontroli.

Pewnego wieczoru wypatrzył wśród gości interesującą zamaskowaną kobietę. Zwraçała uwagę dumną postawą. Przyszła sama. Miała piękne, pełne usta i dzwięczny głos o zmysłowej, uwodzającej barwie. Chciała zagrać w wista.

– Jak dama mogłaby znaleźć partnera do gry? – zapytała, chociaż nie było wątpliwości, że nie byłoby mężczyzny gotowego jej odmówić.

Po raz pierwszy od otwarcia domu gry Rhys pożałował, że sam nie może usiąść przy zielonym stoliku. Chętnie by jej partnerował i popisał się umiejętnościami.

– Bez trudu spełnię pani życzenie – skłonił się i podał jej kieliszek porto z tacy, którą niosła krążąca po sali służąca. – Tymczasem proszę się poczęstować i zobaczyć, jakie inne atrakcje oferujemy naszym gościom.

Wypatrzył wśród obecnych sir Reginalda, starszego pana o dobrotliwym usposobieniu, który odwiedzał domy gry i niewinnie flirtował z damami. W karty grał dość umiejętnie, lecz bez fantazji. Rhys spodziewał się, że sir Reginald wybaczyłby nieznajomej, gdyby okazała się lichą partnerką, jednocześnie nie zawiódłby jej, gdyby okazała się wytrawnym graczem.

Przyprowadził sir Reginalda, który występował bez maski.

– Pani pozwoli, że przedstawię jej sir Reginalda – powiedział.

– Partnerowanie pani będzie dla mnie zaszczytem. – Sir Reginald ukłonił się szarmancko.

Kobieta odsłoniła w uśmiechu ładne białe zęby, oddała Rhysowi pusty kieliszek, jakby był służącym, i przyjęła oferowane jej przez sir Reginalda ramię. Poszli do stolika karcianego, przy którym siedzieli już dwaj inni panowie.

Rhys nie zamierzał tak łatwo dać się zbyć tajemniczej damie. Jako gospodarz miał wiele obowiązków, ale postanowił z nią jeszcze porozmawiać.

Celia Gale odetchnęła z ulgą, siadając wreszcie przy stoliku karcianym. Wyprawie do kasyna towarzyszyło uczucie niepokoju, jak gdyby przekraczała bramy piekła. Musiała zebrać całą swoją odwagę, by zrobić coś tak zagrażającego jej reputacji. Nawet wdowie po baronie nie wypadało samotnie odwiedzać w nocy przybytków hazardu.

Co więcej, karty i hazard pozbawiły ją kiedyś wszystkiego, co było jej w życiu drogie. Od stoczenia się na dno dzieliło ją jedno złe rozdanie kart. Ale jaki miała wybór? Jak inaczej mogłaby zdobyć tak bardzo potrzebne pieniądze?

O nowym domu gry usłyszała na wieczorku muzycznym i natychmiast pomyślała, że samo niebo zesłało jej tę szansę. Podśluchiwała niechcący rozmowę dwóch panów.

„Rzecz w tym, że mogą tam przychodzić również damy. Klub nazywa się Maskarada i każdy może przyjść w masce” – mówił jeden.

„Nie trzeba się ujawniać?” – zapytał drugi.

„Nie trzeba. Damy mogą uprawiać hazard bez obawy o reputację”.

Więc ona też może grać i nikt się o tym nie dowie! – ucieszyła się w duchu. Nareszcie znalazła sposób

na zdobycie pieniędzy.

– Droga pani, prosimy o rozdanie kart – głos sir Reginalda przywrócił Celię do rzeczywistości.

Kojarzyła postać sir Reginalda, ale nigdy nie zostali sobie oficjalnie przedstawieni. Obawa, że on zorientuje się, z kim ma do czynienia, była niewielka. Dwaj inni dżentelmeni przy stoliku, także bez masek, byli Celi kompletnie nieznanymi.

Rozdała karty powoli i starannie.

– Dobrze sobie pani poczyna – zauważył jeden z partnerów, maskując uśmiech pobłażania.

Celia przyjęła pochwałę skinieniem głowy. Ojciec nauczył ją, że do gry w karty przydają się nie tylko umiejętności karciane, lecz także znajomość ludzkiej psychiki. Niech owi dżentelmeni traktują ją z wyższością. Dla niej lepiej, jeśli jej nie docenią – tym łatwiej popełnią błąd, który będzie mogła wykorzystać.

Grała tak ostrożnie, jakby po raz pierwszy siedziała przy zielonym stoliku, i wkrótce przed nią urósł niemały stosik żetonów. Panowie stawiali z umiarkowaniem i, jak podejrzewała, pozwalali jej wygrywać. Nie zamierzała wyprowadzać ich z błędnego przekonania, że mają do czynienia z nowicjuską. Wkrótce bywalcy lokalu poznają się na jej umiejętnościach i wtedy szansa na większe wygrane, ale też i większe ryzyko, wzrośnie.

Oderwała wzrok od kart. Właściciel domu gry, pan Rhysdale, uważnie ją obserwował. Zaczynało ją to peszyć. Gdy tylko weszła do sali, a on się do niej zbliżył, przestraszyła się go. Poczuli się tak, jak gdyby zrobiła coś złego, przekroczyła jakieś tajemne tabu wiążące tych, którzy często odwiedzali jaskinie hazardu...

Nie mogła jednak nie zauważyć, że był pięknym mężczyzną – wysokim, dobrze zbudowanym, o poważnym, przenikliwym spojrzeniu. Nic nie uchodziło jego uwagi, ale twarz pozostawała nieodgadniona. O czym myślał, krążąc wśród stolików, zwracając wzrok ku niej? Nie umiała zgadnąć. Złapał jej spojrzenie i uniósł kieliszek. Odwróciła wzrok. Dlaczego wzbudziła w nim takie zainteresowanie?

Wzięła ostatnie trzy lewy i wygrała rozdanie.

– Mam na dzisiaj dość – oznajmił jeden z przeciwników.

– Ja także – dodał jego partner.

– Może droga pani spróbuje wobec tego szczęścia w *rouge et noir*? – zapytał sir Reginald.

– Nie, dziękuję – pokręciła głową.

Celia chętnie zagrałaby jeszcze, ale w karty. Gry hazardowe nie interesowały jej. Nie wiedziała, jak się zachować. Postanowiła też, że nie będzie szukała pana Rhysdale'a i prosiła go, żeby jej znalazł nowego partnera.

Tymczasem wszyscy trzej dżentelmeni uklonili się i odeszli. Została sama. Podniosła się i schowała wszystkie żetony do torebki. Wieczór był owocny. Nie wzbogaciła się znacznie, ale początek okazał się dobry.

– Dopisało pani szczęście? – za plecami usłyszała znajomy głos.

– Szczęście? – Uśmiechnęła się. – Dobrze, nazwijmy to szczęściem, panie Rhysdale.

– Wymieni pani żetony na gotówkę? – stał tak blisko, że zdawał się kraść jej powietrze, którym oddychała.

– Szczerze mówiąc, chciałabym kontynuować grę. Czy mogę liczyć na to, że zaaranżuje pan dla mnie kolejną partię?

– Z przyjemnością, droga pani.

Zaprowadził ją do dwóch dżentelmenów i damy. Dżentelmen, który jej teraz partnerował, był lepszym graczem od sir Reginalda i wygrana Celi pomnożyła się. Po rozegraniu partii gracze wycofali się. Wtedy znowu zjawił się pan Rhysdale.

– Gra pani dalej?

– Mam dość na dzisiejszy wieczór – odpowiedziała i poczuła, jak zadrżało jej serce. Skąd ta reakcja?

– A zatem zapraszam na mały poczęstunek – powiedział, biorąc ją pod ramię.

– Która godzina? – zapytała, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

Wyciągnął z kieszeni piękny złoty zegarek.

– Za kwadrans trzecia.

Jej powóz miał zajechać o trzeciej trzydzieści. Rozejrzała się po sali. Czasu było za mało na rozegranie kolejnej partii wista czy pikiety, a za dużo, by mogła się wymówić.

– Dobrze – odparła z rezygnacją. – Bardzo chętnie.

Wyprowadził ją do jadalni, która znajdowała się za salą gier. Serce Celi biło coraz szybciej. Zastanawiała się, czy powie jej, dlaczego tak się jej przyglądał, gdy grała. Jeśliby odkrył, że nie była amatorką, jej plan spaliłby na panewce. Najpewniej zaczęłby podejrzewać ją o oszukiwanie, a to oznaczałoby koniec. Dlatego właśnie Celia wolałaby, żeby Rhysdale zostawił ją w spokoju.

Weszli do jadalni. Z ust Celi wydobyło się ciche westchnienie aprobaty. Pokój urządzono z wyszukany smakiem. Białe sztukaterie na jasnozielonym suficie powieleły wzory i kolorystykę dywanu i ścian. Meble były białe, zdobione delikatnymi złoceniami. Służący obsługujący bufet i krążący z tacami między stolikami nosili białe peruki i staromodne liberie z barwnego brokatu. Wystrój nawiązywał do rokokowej elegancji minionych czasów. Na tle tego wysmakowanego wnętrza rzucały się w oczy ciemnoczerwona suknia i czarna maska Celi.

Cztery z pięciu stolików były zajęte. Przy niektórych siedzieli panowie w towarzystwie dam, przy innych sami panowie pogrążeni w rozmowie.

– Jest pani głodna? – zapytał Rhys i zaprowadził Celię do stolika ustawionego w sporej odległości od pozostałych. – Mamy do wyboru bufet lub dania na zamówienie.

– Bufet wystarczy.

– Napije się pani wina?

– Chętnie, dziękuję.

Dopiero teraz mogła przyjrzeć mu się uważniej. Miał ciemne oczy, o pięknej głębokiej barwie, prosty nos i zmysłowe usta! Górna warga tworzyła doskonały łuk, dolna była pełna i wydatna, a szczęka wyraźnie zarysowana. O tej późnej godzinie pokrywał ją ciemny cień zarostu, przez co Rhysdale sprawiał wrażenie groźnego.

Przytrzymał jej krzesło. Usiadła i wygładziła spódnicę, a kelner przyniósł dwa kieliszki i butelkę wina. Kiedy wypełnił jej kieliszek, upiła łyk. Zadziałało jak balsam na jej napięte nerwy, ale Rhysdale wrócił do stolika z bufetu i znowu stała się nerwowa.

Postawił przed nią talerz i zajął miejsce po przeciwnej stronie stolika.

– Mam nadzieję, że będzie pani smakowało to, co wybrałem – powiedział.

– Zapewne. – Spojrzała na talerz. Leżały na nim plastry szynki i kilka serów, owoce i coś słodkiego. Musiała przyznać, że wszystko wyglądało dość apetycznie.

– Zastanawia mnie – zaczął obojętnym tonem – dlaczego pani przyszła do Maskarady?

– Dlaczego pan pyta? – rzuciła z bijącym sercem.

– Zależy mi na sukcesie klubu... – Uśmiechnął się kącikiem ust. – Chciałbym wiedzieć, co skłania kobietę do przyjscia... i co skłoniłoby ją do powrotu – dodał po chwili.

Uniosła brwi. Czy to wszystko, czego od niej chciał? Nie mogła w to uwierzyć.

– Słyszałam, że kobieta może tu zagrać w karty bez obawy o ujawnienie tożsamości, a tym samym o reputację – odpowiedziała, starannie dobierając słowa.

– Miałem nadzieję, że anonimowość będzie przyciągała klientelę. A gdzie pani o tym słyszała?

Gdyby wyznała prawdę, wyszłoby na jaw, że obraca się w najwyższych kręgach towarzyskich. Nie mogła tego zrobić. Co odpowiedzieć, żeby się nie zdradzić? – zastanawiała się gorączkowo.

– W teatrze.

Popatrzył jej przenikliwie w oczy.

– A jakie jest pani zdanie o moim klubie?

Uspokoila się trochę. To zrozumiało, że właściciel chciałby poznać opinię klientów o swoim lokalu.

– Doskonale odpowiada moim potrzebom.

– A jakie one są?

– Potrzebuję miejsca, gdzie kobieta może grać w karty i czuć się bezpieczna.

– Więc u mnie czuje się pani bezpieczna?

– Owszem.

Celia słyszała, że w domach gry goście nie stronią od pijaństwa i rozpusty, że dochodzi tam do szustw, których skutkiem bywają pojedynki. Ten lokal wydawał się niemal tak cywilizowany jak każdy salon w Mayfair, gdyby nie podniecenie w oczach tych, którym dopisywało szczęście, oraz rozpacz na twarzach tych, którzy tracili fortuny. Ale taki już jest hazard.

– A która z gier najbardziej panią pociąga? Dzisiaj grała pani w wista. Byłaby pani zainteresowana grami hazardowymi?

– Nie za bardzo dowierzam swojemu szczęściu. – Pokręciła głową. Zbyt często w życiu opuszczało ją zupełnie.

– Woli pani polegać na swoich umiejętnościach?

– Owszem. W ogóle sędzę, że człowiek powinien brać sprawy we własne ręce i nie liczyć na przychylność losu. Dlatego unikam faraona i chociażby *rouge et noir*.

– Całkowicie się z panią zgadzam. – Ku jej zdziwieniu uśmiechnął się i jego przystojna twarz pojaśniała.

– Dziękuję, ale musi się pan zgodzić, że dom gier jest wyjątkowo zdany na kaprysy fortuny. – Promienny uśmiech Rhysa nieco przygasł. Nastala cisza.

Celia dopijała wino świadoma, że jest obiektem jego nieustającej obserwacji. Chwyciła torebkę, ciężką od żetonów.

– Mogłabym zapytać, która godzina?

– Trzecia dwadzieścia – ponownie wyciągnął swój piękny zegarek.

– Na mnie już pora. – Wstała. – Mój powóz zajedzie po mnie o trzeciej trzydzieści, a powinnam jeszcze wymienić żetony na gotówkę.

Wstał także i zszedł z nią na parter. W pokoju za holem siedział kasjer. Celia jak urzeczona spoglądała na stos monet, które wygrała. Wsunęła je do skórzanej sakiewki, którą schowała w torebce. Odebrała zarzutkę od surowo patrzącego służącego. Rhysdale nie odstępował jej. Odprowadził ją do drzwi i osobiście je otworzył.

– Mam nadzieję, że pani powróci...

Celia gwałtownie zapragnęła powrócić. Tak gwałtownie, że nawet pomyślała, czyby nie udać się z powrotem do sali i nie rozegrać kolejnej partii wista. Pohamowała jednak podniecenie.

– Być może. Dziękuję za pomoc, panie Rhysdale. I za poczęstunek.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Jego niski głos wydawał się w niej rezonować. Wyszła za próg, a on postąpił za nią. W świetle wiszącej nad drzwiami lampy musiał zauważyć jej zdziwienie.

– Odprowadzę panią do powozu.

Stangret zajechał punktualnie. Celia cieszyła się, że wynajęła powóz. Rhysdale otworzył drzwiczki, opuścił stopnie, podał jej dłoń i pomógł wsiąść. Dotknięcie jego silnej dłoni znowu wprawiło ją w drzenie.

– Dobranoc, pani. Cieszę się, że mogłem pani pomóc. – Zamknął drzwiczki.

Czyżby mówił szczerze?

– Dobranoc.

Powóz ruszył. Odwróciła się, by wyrzeć przez tylną szybę. Rhysdale stał na ulicy oświetlony

światłem latarni znad drzwi. Patrzył za jej odjeżdżającym powozem.

Rhys odprowadzał wzrokiem powóz pięknej nieznajomej, dopóki nie zniknął w ciemnościach. W jego głowie dźwięczało natarczywe pytanie: Kim była, u diabła, ta kobieta?

Od razu wydała mu się intrygująca. Nie polowała na mężczyzn, ale też nie przyszła dla rozrywki. Zależało jej na jak najwyższej wygranej. Obserwował, jak grała. Widział jej skupienie i ostrożność w grze i podskórnie poczuł, że są pokrewnymi duszami. Była wytrawnym graczem – tak jak on.

Pragnął, żeby wróciła. Spodobała mu się...

Kiedy wszedł do budynku, w holu, oparty o ścianę, czekał na niego Xavier.

– Co to ma znaczyć? – zapytał.

Rhys nie miał ochoty wdawać się w rozmowę o kobiecie, którą przed chwilą pożegnał.

– Zaintrygowała mnie – rzucił przyjacielowi ostrzegawcze spojrzenie. – Jeśli powróci, nie próbuj nawet się nią interesować.

Xavier cieszył się wielkim powodzeniem u kobiet i uchodził za wprawnego uwodziciela.

– Zrozumiałem – odpowiedział i uśmiechnął.

Razem wrócili do sali gier.

– Wiesz, kim ona jest? – zapytał.

– Jeszcze nie... – Rhys uśmiechnął się.

ROZDZIAŁ TRZECI

Celia siedziała przy sekretarzyku w bibliotece wynajętego londyńskiego mieszkania pełna nadziei, że będzie ją teraz stać na opłacenie czynszu za zajmowane lokum. Jej wygrana leżała na blacie ułożona w stosiki. Połowę odłożyła na bok – za tę kwotę zamierzała zagrać podczas kolejnej wizyty w Maskaradzie.

Co by to było, gdybym nie odkryła tego nowego klubu? – zadała sobie półgłosem pytanie. Jej wdowia pensja ledwo starczała na pokrycie bieżących potrzeb, a niezapłacone rachunki piętrzyły się. Nareszcie zacznie spłacać długi.

Wzięła kilka monet w dłoń i potrząsnęła nimi. Odchyliła się w foteliku i przez chwilę rozkoszowała się ich metalicznym dźwiękiem. Jej serce zabiło szybciej w nagłym uczuciu ekscytacji, szybko jednak przywołała się do porządku. Upajanie się wygraną to wkraczanie na niebezpieczną ścieżkę. Nie może uzależnić się od hazardu, bowiem właśnie to zabiło jej ojca, a w konsekwencji również matkę.

Jeśli przy stoliku karcianym będzie kierowała się głową, a nie emocjami, uda się jej uniknąć podobnego losu. Planowała odwiedzanie tego klubu na tyle często, by zorientować się, kim są grający o najwyższe stawki i ile można od nich wyciągnąć.

Znowu poczuła przypływ emocji i musiała hamować swój temperament. Gra w karty powinna być tylko sposobem na zarobienie pieniędzy, takim samym jak praca kupca czy rzemieślnika. Na początku będzie zależna od Rhysdale'a w doborze partnerów, wkrótce jednak da się poznać regularnym bywalcom. Miała nadzieję, że wówczas stanie się pożądaną partnerką w grze.

Celia zburzyła starannie poukładane stosiki monet. Będzie ich potrzebowała dużo więcej. Sezon pasierbicy kosztował krocie, a teściowa nie знаła umiaru w wydawaniu pieniędzy.

Jej nieżyjący mąż był także jednym z tych, którym hazard i rozpusta zrujnowały życie. We wszystkim, co robił, charakteryzowała go przesada – w hazardzie, w wydawaniu pieniędzy, w pijaństwie, w rozpuszcie... Również w okazywaniu wzgardy młodej żonie.

Teraz to nie miało znaczenia. Jego śmierć wyzwoliła ją z małżeństwa, którego nigdy nie pragnęła, i od męża, do którego czuła wstręt. Pozostała z prawie równą jej wiekiem pasierbicą i z pogardliwie odnoszącą się do niej teściową.

– Celia! – usłyszała wołanie Adele.

Pasierbica była jej radością, Celia kochała ją jak własną córkę. Promienna, rozmarzona Adele, była pełna nadziei, że jej pierwszy sezon w Londynie przyniesie małżeństwo z miłości, bo o takim marzyła w głębi swego dziewczęcego serduszka. Celia poprzysięgła sobie, że marzenie Adele się spełni i nałóg oraz przedwczesna śmierć ojca nie pozbawią jej tej szansy.

– Tu jestem, Adele – odezwała się.

Niewątpliwie, znalezienie dobrego męża dla Adele miało też wymiar praktyczny. Zasługiwała na szczęście u boku męża bogatego na tyle, by wziął również na utrzymanie jej babkę. Skromna wdowia pensja Celi wystarczyłaby jej na względnie wygodną egzystencję, naturalnie gdyby prowadziła oszczędne życie. Na utrzymanie pasierbicy i teściowej była zdecydowanie niewystarczająca. Poza tym Celia nie chciała być w nieskończoność przykuta do świekry.

Adele wpadła do pokoju, ucałowała Celię w policzek.

– Byłyśmy z babcią na zakupach. Pojechałyśmy do nowej galerii, Burlington Arcade. To było wspaniałe!

– Naprawdę?

– Jest tam chyba ze sto sklepów. Nie odwiedziłyśmy nawet połowy. – Dziewczyna posmutniała. – Zapewniam cię, że nic nie kupiłam...

– Mam nadzieję, że mimo to dobrze się bawiłaś – uśmiechnęła się Celia.

– Owszem. Nie potrafiłabym nawet wyliczyć ci wszystkiego, co tam sprzedają. – Adele usiadła na sąsiednim krześle. – Nie mów, że to rachunki.

– Tak, rachunki, ale nie martw się. Mam pieniądze, przynajmniej na niektóre. Możesz więc zamówić nową suknię, a nawet dwie.

– Nie potrzebuję nowych sukien. Wystarczą mi te, które mam.

– Nie wiesz, o czym mówisz! – Celia złapała Adele za rękę. – Ważne jest, żebyś pięknie wyglądała! Co do tego jesteśmy zgodne z twoją babką. Zresztą... znalazłam trochę pieniędzy, o których istnieniu zapomniałam. Nie jesteśmy takie biedne, jak nam się wydawało.

– Mam nadzieję, że mówisz prawdę... Nie jestem już dzieckiem.

– Oczywiście, że nie mam zamiaru traktować cię jak dziecko! – Celia jeszcze raz uściskała dłoń dziewczyny. – Dzieciom nie funduje się sezonu. – Adele miała dziewiętnaście lat, a Celia tylko dwadzieścia trzy, ale ze względu na przykre doświadczenia czuła się o wiele starsza.

– Jeszcze dzisiaj wyślę Tuckera, żeby uregulował rachunki. – Tucker był niegdyś lokajem i służył u Gale'ów od lat, a teraz przeniósł na Celię swoją lojalność i był jej zaufanym kamerdynerem.

– Skąd masz pieniądze? – zapytała Adele.

– Nie uwierzyłybyś. Szukałam czegoś i natknęłam się na sakiewkę wypchaną monetami. Twój ojciec musiał ją tam wetknąć i o niej zapomniał.

– Co za szczęście! – Adele posmutniała. – Gdyby ją sam znalazł, przegrałby wszystko w karty.

Co pomyślałaby Adele, gdyby wiedziała, skąd naprawdę pochodzą te pieniądze? Tylko trzy osoby w domu były wtajemniczone w wyprawę Celi do Maskarady. Tucker, pani Bell, gospodyni, i pokojówka Celi, Younie. Od śmierci lorda Gale Younie służyła wszystkim trzem paniom.

– Tu jesteś, Adele. – Do pokoju weszła starsza lady Gale, teściowa Celi. – Musimy się zdecydować, jak się ubierzesz na dzisiejszy wieczorek muzyczny. Nie możesz znowu pokazać się w tej niebieskiej sukni. Wszyscy widzieli ją już dwa razy. Zostanie zapamiętana. Ona – zwróciła się do Celi – niezbędnie potrzebuje nowych strojów. Jesteś okrutna, odmawiając ich jej.

– Dzień dobry, lady Gale. – Celia przywołała uśmiech na twarz.

Starsza lady Gale, tak samo jak Celia, również pragnęła pomyślnego, zwieńczonego zaręczynami, sezonu dla Adele. Różnica polegała na tym, że Celia życzyła sobie, aby Adele znalazła kogoś, kto mógłby dać jej szczęście, zaś starszej lady Gale zależało jedynie na tym, by Adele poślubiła kogoś, kto ma tytuł arystokratyczny i duży majątek.

– Będzie pani zadowolona, kiedy się dowie, że już o tym rozmawialiśmy z Adele – zaczęła Celia pojednawczym tonem. – Mam pieniądze na opłacenie krawcowej. Adele może zamówić dwie nowe suknie.

Wiadomość nie ucieszyła siwowłosej damy, szczupłej jak dziewczyna wkraczająca w swój pierwszy towarzyski sezon.

– Tylko dwie? Nie mogę ścierpieć twojego skąpstwa!

Celia powstrzymała się od ostrej riposty. Angażowanie się w kłótnie ze świekrą nie miało sensu.

– Na razie tylko dwie, ale jestem pewna, że nasze finanse wkrótce się poprawią i Adele zamówi sobie kolejne.

– A ja mam nosić stare szmaty, tak? – Lady Gale zasznurowała usta.

– Pani też może sobie zamówić dwie suknie, jeśli pani chce.

– Wyjdiesz z nami dzisiaj wieczorem, Celio? – zapytała Adele z nadzieją w głosie. Była zanadto delikatna, by powiedzieć, że niezbyt jej odpowiada towarzystwo wyłącznie babki.

Celia wyliczyła sobie, ile czasu potrwa wieczorek muzyczny, i wyszło jej, że pozostaną jeszcze dwie godziny na wizytę w domu gry.

– Jeśli tego pragniesz...

– Bardzo, taaak!

– Mam nadzieję, że odpowiednio się ubierzesz – cierpko stwierdziła teściowa.

– Naturalnie.

Celia zawsze ubierała się odpowiednio. Jej najbardziej wyzywającą suknią była ta, którą włożyła, sposobiąc się poprzedniego dnia do Maskarady. Zawsze uważała, że dekolt tej sukni jest zbyt śmiały, ale wybrała ją z nadzieją, że pozostanie nierozpoznana. Dzisiejszego wieczoru też ją włoży.

– Adele, może byś poszukała Younie i porozmawiała z nią, jak mogłaby przyzdobić suknię, którą włożysz na dzisiejsze wyjście? Younie miewa dobre pomysły.

– Wspaniale! – skoczyła na nogi Adele. – Zaraz to zrobię. Babciu, mogę odejść?

– Idź. – Lady Gale machnęła dłonią. – Younie jest w moim pokoju.

Po wyjściu wnuczki zwróciła się do Celi:

– Dziwię się, że moja wnuczka i ja musimy korzystać z usług twojej pokojówki.

– Dzieje się tak, ponieważ nie mamy pieniędzy na zatrudnienie większej liczby służących – odpowiedziała Celia, starając się nie unosić głosu.

– Pieniądze! Ty ciągle tylko o pieniądzach – obruszyła się starsza pani.

Pieniądze rzeczywiście nie schodziły Celi z głowy. A ostatnio myślała o nich, mając przed oczyma serca, piki, trefle i kara. Czy Rhysdale ucieszy się na jej widok? – mimowolnie nasunęło jej się pytanie.

Nieznacznie pokręciła głową i westchnęła. Dlaczego ciągle o nim myśli? Niedobrze się stało, że wpadła mu w oko, nawet jeśli jest tak bardzo przystojny. Zamierza wygrywać, i to często, a on z pewnością będzie nieustannie patrzył jej na ręce.

Spotkania muzyczne u lady Devine cieszyły się wielkim uznaniem. Teściowa Celi nieustannie powtarzała, że to szczęście, że otrzymały zaproszenie. Celia, Adele i lady Gale wchodziły anonsowane do salonu wśród narzekań starszej pani, że nie mają męskiej eskorty.

Na salonach gospodyni zebrała się śmietanka londyńskiego towarzystwa. Celia zauważyła, że niektórzy z obecnych dzentelmenów byli poprzedniej nocy w domu gry. Zastanawiała się, czy któreś spośród dam też tam bywają. Naturalnie tego się nie dowie, bo wszystkie kobiety w Maskaradzie miały zasłonięte twarze.

Nikogo nie znała z nazwiska. Za życia rodziców była za młoda, żeby bywać w londyńskim towarzystwie. Po ślubie mąż wolał trzymać ją na wsi, żeby nie ingerowała w jego codzienne aktywności i przyzwyczajenia. Celi to odpowiadało. Wolała nie widywać męża za często, ale też przez to nie wiedziała, jakim jest utracjuszem.

W przeciwieństwie do teściowej. Ona musiała zdawać sobie sprawę, jak zdeprawowanym człowiekiem był jej syn. Lady Gale przebywała przeważnie w Londynie i udzielała się towarzysko. To dzięki jej koneksjom otrzymywały teraz tyle zaproszeń. Nie pozwalała złego słowa powiedzieć na temat ukochanego jedynaka. Chętnie zaś dawała posłuch opiniom krytycznym względem Celi.

– Przynieś mi kieliszek wina – wydała Celi polecenie starsza pani. – Jaka to niewygoda nie mieć mężczyzny, którego można by poprosić o taką grzeczność – gderła nieustannie.

– Ja przyniosę, babciu – odezwała się Adele. – Nie trudź Celi.

Zanim starsza pani zdążyła zaprotestować, Adele zniknęła. Babka była nadal naburmuszona, dopóki coś nie zwróciło jej uwagi.

– Spójrz. Tam stoi nasz kuzyn, Luther.

Daleki kuzyn zmarłego męża Celi nosił teraz tytuł barona Gale. Nietrudno odgadnąć, że nie zachwyił go stan spadku. Hipoteka majątku była obciążona do granic możliwości, rezerwy pieniężne wydrenowane. W rezultacie nowy baron nie kwapił się do zaoferowania jakiegokolwiek pomocy finansowej, ani matce, ani córce, ani żonie zmarłego.

– Tutaj! Lutherze! – pomachała w jego stronę starsza lady Gale.

Początkowo udawał, że nie widzi, w końcu ze zrezygnowaną miną podszedł do obu pań.

– Dobry wieczór – uklonił się. – Mam nadzieję, że dobrze się panie czują.

– Wyśmienicie – zaszczębiotała starsza lady Gale, nagle odmieniona. – A ty, drogi kuzynie?

– Znośnie – odparł, nie patrząc w stronę rozmówczyni.

– Moja wnuczka jest z nami, drogi Lutherze. Jestem pewna, że zechcesz się z nią przywitać.

Luther najwyraźniej nie miał na to większej ochoty.

– To jej pierwszy sezon. – Lady Gale zatrzepotała rzęsami, jakby to ona była panną na wydaniu przywiezioną do Londynu na pierwszy sezon. – Spodziewamy się wielkiego zainteresowania.

– Doprawdy? – Luther kręcił się niespokojnie, jak gdyby szukał pretekstu do odwrotu.

– Ma całkiem przyzwoity posag. – Posag był obwarowany prawnie, dlatego ojciec Adele, a mąż Celi, nie mógł dobrać się do tych pieniędzy.

– Doprawdy? – powtórzył baron.

Celię poraziło złe przecucie. Czyżby lady Gale próbowała skojarzyć Adele z Lutherem? Dowiódł nieraz, że jest wyjątkowo niemiłym człowiekiem. Przejął pałac Gale'ów niemal następnego dnia po zakończeniu rocznej żałoby Celi i nakazał wszystkim mieszkankom wyprowadzkę. Teraz sam jeden okupował londyński dom rodziny, mogąc bez narażania się na niewygodę ugościć w nim trzy kobiety na czas sezonu. Umożliwiłoby to Celi zaoszczędzenie mnóstwa pieniędzy, a Adele przydałoby prestiżu.

Ktoś z towarzystwa odwołał Gale'a. Luther skwapliwie skorzystał z okazji.

– Panie wybaczą – uklonił się ponownie.

– Nie miałaś jeszcze okazji przywitać się z Adele! – zawołała starsza lady Gale, ale mówiła już do jego pleców.

– Będzie jeszcze niejedna okazja – odezwała się Celia. – Zresztą mógłby złożyć nam wizytę, jak nakazywałaby grzeczność.

Lady Gale machnęła ręką, jakby opędzała się od natrętnej muchy.

– Jest widocznie zbyt zajęty. Nie zapominaj, został przecież parem.

Tymczasem Adele wróciła z dwoma kieliszkami wina.

– Drugi dla ciebie, Celio.

Adele była zawsze taka miła. Celia niekiedy zastanawiała się, jak to możliwe, skoro w jej żyłach płynęła krew jej ojca i babki.

– Mięłaś się z naszym kuzynem, Lutherem. Przed chwilą tu był – powiedziała z pretensją lady Gale.

– Tak? – Adele zdawała się zignorować bręczące w głosie babki niezadowolenie. – Szkoda, że go nie spotkałam, bo chciałam go zapytać o naszych dawnych służących w pałacu. Tęsknię za nimi.

Korzystając z tego, że starsza pani wdała się w rozmowę z jedną ze swoich przyjaciółek, Adele nachyliła się do Celi i powiedziała:

– Bardzo mi pomógł w bufecie pewien miły dżentelmen. Nie wiem, czy mu odpowiednio podziękowałam. Muszę to zrobić, gdy go znowu spotkam.

– Spotkasz jeszcze niejednego miłego dżentelmena w tym sezonie – uśmiechnęła się Celia. Bardzo jej zależało na tym, by pasierbica poznała jakiegoś wartościowego, odpowiedzialnego i wspaniałomyślnego mężczyznę. A Luther na pewno nie zaliczał się do wspaniałomyślnych.

– Chciałam cię uprzedzić, że twoja babcia zechce zdecydować, kto będzie się ubiegał o twoje względy – dodała Celia.

– Bardzo chciałabym, żeby była ze mnie zadowolona – odparła dziewczyna.

– W pierwszej kolejności ty musisz być zadowolona z siebie.

Celia poprzysięgła sobie, że Adele nie zostanie zmuszona do małżeństwa i nie przejdzie przez takie samo piekło.

Zapowiedziano początek programu. Lady Gale, nie przestając konwersować z przyjaciółką, nakazała gestem Celi i Adele, aby udały się za nią do salonu muzycznego i zajęły siedzące miejsca.

Lady Devine zaangażowała instrumentalistów i śpiewaków do wykonania jednoaktowej francuskiej opery komicznej *Kalif z Bagdadu*. Spektakl był idealnie dobrany do okoliczności, bowiem sezon towarzyski to giełda małżeńska. W życiu, tak jak w tej operze, każda rodzina miała to samo zmartwienie, mianowicie, żeby nie okazało się, że mężczyzna ubiegający się o rękę córki nie jest tym, za kogo się podaje. Celia bała się o Adele. Mąż Celi nie okazał się szczodrobliwym i kochającym księciem, ukrywającym tożsamość pod szatą prostego człowieka. Było przeciwnie. Prezentowany przez jej opiekunów jako miły i uczciwy człowiek okazał się okrutnikiem i człowiekiem lekkomyślnym.

Słuchając muzyki, Celia zastanawiała się, czy wszyscy mężczyźni są podobni. Oczywiście, ona też miała dwie twarze. Za dnia była dystyngowaną damą, nocą odwiedzała jaskinię hazardu. Tam nakładała maskę i udawała, że gra w karty to jej żywioł, podczas gdy hazard był czymś, czego nienawidziła z całego serca.

Tenor w roli zakochanego kalifa wyśpiewywał w melodyjnej arii swoją miłość do wybranki. Celia z zamkniętymi oczami delektowała się muzyką. Pomyślała nagle o Rhysdale'u. Jego głos miał równie uwodzicielskie brzmienie...

Tego wieczoru Rhys wypatrywał kobiety w czarnej, złoconej masce.

– Kogo się spodziewasz? – zagadnął go Xavier. – Kogoś, kto przyniesie nam fortunę czy, przeciwnie, zrujnuje nas?

– Kobiety, o której opowiadałem ci wczoraj.

– Nie czas na miłosne podboje, Rhys. Twoja przyszłość zależy od sukcesu tego przybytku.

Xavier nie powiedział niczego, czego Rhys sam sobie ciągle nie powtarzał. Mimo to zirytował się.

– Nie zanedbuję swoich obowiązków.

– Kobiety oznaczają kłopoty – nie poddawał się Xavier.

– Przyganiał kocioł garnkowi, a sam smoli! – roześmiał się Rhys. – Przecież ciebie kobiety nie odstępują.

– To prawda, kobiety do mnie lgną, ale jeszcze nie spotkałem takiej, z której powodu zapomniałbym, jaki wyznaczyłem sobie cel do osiągnięcia.

– Przecież ja nie skarżyłem się, że ona odciąga mnie od mojego celu, ani nie twierdziłem, że pragnę ją zdobyć – Rhys próbował przekonać w równym stopniu siebie, co przyjaciela. – Zaciekawiła mnie. Jest graczem tak jak ja i to mnie w niej intryguje.

– To dlatego wczoraj kazałeś mi trzymać się od niej z daleka – zadrwił Xavier.

– Zakaz nadal obowiązuje. – Rhys zmarszczył się. – Nie życzę sobie, żebyś odciągał ją od gry. – Zamilkł, bo wiedział, że nie mówi całej prawdy. – Chcę zobaczyć, jak wychodzi z niej natura gracza.

Xavier popatrzył z niedowierzaniem i Rhys w duchu musiał przyznać przyjacielowi rację. Piękna nieznajoma interesowała go bardziej jako kobieta niż jako gracz. Oczywiście nie do tego stopnia, by zanedbywał swoje obowiązki. Przecież jego celem było udowodnienie Westleighom, że potrafi więcej niż stary hrabia.

Szmer rozmów w kasynie nagle ucichł. Rhys spojrzał ku drzwiom.

Miała na sobie tę samą suknię i maskę co poprzedniego wieczoru. Lampy rozjarzyły się jaśniej. Jego ciało zareagowało w zupełnie jednoznaczny sposób. Poderwał się, opuścił Xaviera i ruszył ku niej.

– Wróciła pani. Czuję się zaszczycony.

– Rzeczywiście, panie Rhysdale, wróciłam. – Położyła dłoń na piersi. – Czy będzie pan tak miły i znajdzie mi znowu partnera do wista?

– Z przyjemnością ja zostanę pani partnerem... – Naraz u boku Rhysdale'a wyrósł Xavier. Rhys zgromił go wzrokiem, ale przedstawił zamaskowanej damie.

– To pan Champion. Mój przyjaciel i wyśmienity gracz.

– Witam pana – wyciągnęła do Xaviera okrytą rękawiczką dłoń.

Campion uściśnął ją z ukłonem.

– Cała przyjemność po mojej stronie! – Posłał jej najbardziej uwodzicielski uśmiech, na jaki umiał się zdobyć. – Uczyni mi pani zaszczyt, zwracając się do mnie po imieniu, Xavier.

Rhys zżymał się, ale nie reagował.

– Niech więc będzie, Xavierze – powiedziała.

Xavier włożył jej dłoń pod swoje ramię.

– Chce dziś pani zagrać wysoko?

– Nie za wysoko, jak na razie. Ale też nie chciałabym psuć nikomu przyjemności.

– Doskonale, chodźmy zatem poszukać odpowiednich partnerów. – Odwrócił się i puścił do Rhysa oko.

Nie wiedząc, co ze sobą począć, Rhys wrócił do swoich obowiązków gospodarza. Przechadzał się pomiędzy grającymi, rozmawiał z krupierami przy stolikach. Obserwował gości, którzy często wygrywają, i miał oko na tych, którzy przegrywają, by dostrzec pierwsze oznaki ich desperacji. Hazardziści mają skłonność do wybuchania złością, gdy nie idzie im karta. Obowiązkiem Rhysa było interweniowanie, zanim sytuacja stanie się kłopotliwa.

Machinalnie wciąż zwracał uwagę na zamaskowaną damę. Siedziała naprzeciwko Xaviera czujna, ale rozluźniona. Dzisiejszego wieczoru radziła sobie z kartami lepiej niż wczoraj. Przekładała je w dłoni bardzo sprawnie, nigdy nie wahała się, jaką kartę położyć na stole. Mówiła, że przedkłada gry wymagające umiejętności nad losowe i było widać, że umiejętności jej nie brak.

Była wytrawnym graczem, to pewne. Rhys mógłby się o to założyć. Doskonale pamiętała, jakie karty zeszyły, rozumiała swojego partnera i potrafiła przewidywać zagrania oponentów.

Podszedł do jej stolika.

– Jak idzie gra? – zapytał, ustawiając się za jej plecami.

– Stanowimy zgraną parę – odpowiedział z uśmiechem Xavier.

Rzeczywiście, sądząc po ilości żetonów na stole, on i zamaskowana dama byli dobraną parą. Naturalnie, do kart.

Rhys widział jej karty. Nie dawała żadnej oznaki, że jej to przeszkadza. Obserwował jej grę przez kilka rozdań. Była sprytna. Jeśli dostawała cztery asy, brała lewy przynajmniej trzema. Jeśli nie dostawała żadnego asa, potrafiła zgarnąć lewą i słabszymi kartami. Zaimponowała mu. Fascynowała go swoją grą, ale musiał odejść od jej stolika. Żaden gracz nie życzyłby sobie takiego szczególnego zainteresowania, zwłaszcza ze strony właściciela domu gry.

Po odejściu napatoczył się na Neda Westleigha.

– Jak idzie? – zapytał Ned konspiracyjnym tonem.

– Dobry wieczór, lordzie Neddington – przywitał go głośno Rhys. – Cieszę się, że pana widzę.

– Jak? – dopytywał się Ned.

– Jesteśmy blisko zwrotu początkowej inwestycji – odpowiedział Rhys. – Wszystko idzie, jak należy.

– Wspaniale! – Ned zatarł ręce.

– Nie zapominaj, że to część naszej umowy – dodał Rhys.

Spodziewał się, że Westleighowie będą się starali wycofać z obietnicy wymuszenia na starym hrabi uznania go za syna. Sam nieraz zastanawiał się, dlaczego włączył ten warunek do umowy. Nie chodziło mu też o pieniądze.

Jego jedynym celem było zmuszenie ojca do odpowiedzialności za powołanie go do życia. Gdy to nastąpi, Rhys odetnie się od rodziny, tak jak oni odcięli się w przeszłości od niego.

– Ani Hugh, ani ja nie zapomnieliśmy o tym – odparł Ned znizowanym głosem. – Potrzebujemy jeszcze trochę czasu... by przekonać ojca.

– Nie wypłacę wam żadnych pieniędzy dopóty, dopóki ten warunek nie zostanie spełniony.

Doświadczenie w obcowaniu z rodziną Westleighów nauczyło go bezwzględności.

Rhys rzucił spojrzenie na zamaskowaną damę i zauważył, że patrzyła w ich stronę. Gdy się zorientowała, że to widzi, ponownie skupiła wzrok na swoich kartach.

Celia zauważyła, że Rhys rozmawia z dżentelmenem, którego wcześniej widziała na wieczorku muzycznym. Szczęście, że zmieniła suknię, chociaż mało prawdopodobne, by ów dżentelmen ją tam zauważył. Wdowa po rozwiązanym baronie, który nigdy nie przywoził żony do miasta, nie zwracała niczyjej uwagi.

Kiedy Rhys zorientował się, że mu się przygląda, wróciła do kart. Zagrała ostatnim asem, jakiego miała. Domyślała się, że Xavier ma wciąż dwa ostatnie asy, co powinno im zapewnić wygraną. Do tej pory wygrywali większość rozdań i Celia była coraz radośniejsza. Ich przeciwnicy stawali się za to coraz posepniejsi. Xavier wziął ostatnie lewy i zwycięstwo było po ich stronie.

Zebrała i potasowała karty, mężczyzna po jej prawej przełożył je. Rozdała i rozpoczęli na nowo. Tym razem Xavier nie grał w sposób, do którego się przyzwyczała. Przeciwnicy wzięli lewy, które powinni stracić. Xavier przejawiał nagle sporo roztargnienia i przegrywał jej pieniądze. Zgromiła go wzrokiem, ale zdawał się tego nie zauważać.

Przegrali rozdanie ku wielkiej radości przeciwników. Chociaż stawki były umiarkowane, w Celi wrzała krew, nie lubiła przegrywać tak bezsensownie.

– To było kapitalne! – ucieszył się mężczyzna po jej prawej stronie. – Ale na dzisiaj mam dosyć. Piękna gra. – Wstał, zebrał swoją niewielką kupkę żetonów i uklonił się Celi. – Wspaniale sobie pani radziła. – Do Xaviera zaś powiedział: – Wybrał pan doskonałą partnerkę. Musimy znowu kiedyś zagrać.

– Ja też mam na dzisiaj dosyć – powiedział drugi mężczyzna.

Obaj przeprosili i udali się do stolików, przy których toczyły się gry hazardowe.

– Pali im się do przegranej – zauważył Xavier.

– Dlaczego pan oddał im ostatnie rozdanie? – zapytała cierpko Celia, zbierając swoje żetony.

– Zauważyła pani? – roześmiał się. – Lepiej, żeby pożegnali się w dobrym nastroju, bo następnym razem mogliby wybrać innych partnerów.

– Więc pan to zrobił z rozmysłem, żeby zechcieli znowu z nami zagrać?

– Otóż to.

Kiedy Xavier się śmiał, jego przystojna twarz stawała się jeszcze przystojniejsza. Celia musiała przyznać, że był wspaniałym partnerem. Wygrała więcej pieniędzy niż poprzedniego wieczoru. Czuła, że Xavier, grając z nią, kierował się inną motywacją niż chęć wygranej w karty. Bez wątpienia to jeszcze jeden mężczyzna, który coś ukrywał.

– Było mi miło – wstała, wyciągając dłoń.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Ścisnął jej dłoń trochę za długo jak na jej gust. – Co teraz? W co pani zagra?

– Może w *vingt-et-un*. – Była to jeszcze jedna gra wymagająca pewnych umiejętności, głównie zapamiętywania rozgrywanych kart.

– Odprowadzę panią do odpowiedniego stolika, zobaczmy, czy znajdzie się dla pani miejsce.

Xavier zaprowadził ją do wielkiego okrągłego stołu, na którego jednym końcu siedział krupier, a resztę miejsc zajmowali grający. Xavier ułatwił Celi wejście do gry i wkrótce pochłoneła ona całą jej uwagę.

Czas biegł szybko, ekscytacja Celi rosła. Wygrywała i to więcej niż poprzedniego wieczoru. Jej torebka była ciężka od żetonów. Wyłowiła z niej zegarek – kwadrans po trzeciej. Za kilka minut podjedzie jej powóz, a ona ma jeszcze żetony do wymiany na gotówkę.

Obok niej wyrósł Rhysdale.

– Czas na panią?

– Tak. – Jego bliskość robiła na niej wrażenie.

– Odprowadzę panią – dotknął jej łokcia.

– To niekonieczne, panie Rhysdale.

– Nie mogę pozwolić, by wyszła pani sama na ciemną ulicę. – Dotknął jej torebki.

Tak jak poprzedniej nocy towarzyszył jej do pokoju kasjera i czekał, aż lokaj poda jej okrycie. Potem wyprowadził ją na chodnik przed domem.

Padają. Ulica błyszczała od wilgoci, światła latarni odbijały się od niej jak w lustrze. W dali dało się słyszeć stukanie kopyt końskich o bruk i turkot kół pojazdu, ale powozu Celii nie było w zasięgu wzroku.

– Jak dzisiaj pani poszło?

– Zadowolająco. – Położyła dłoń na torebce. – Chociaż nie powinnam spędzać tyle czasu przy *vingt-et-un*. – Powiedziała, powodowana obawą, że mógł zauważyć, że liczyła karty.

– Nie przegrała pani – zauważył obojętnym tonem.

– Staram się nie przegrywać.

– Zauważyłem. Ma pani dobrą pamięć do kart.

Poczuła skurcz żołądka. Zorientował się.

– Czy to jakiś problem?

– Nie dla mnie. Jeszcze nie – dodał.

– To ostrzeżenie? – zapytała.

– Ależ skąd – zachował obojętny ton. – Gdybym zauważył, że robi pani coś, co mogłoby podważyć reputację mojego klubu, z całą pewnością wyprosiłbym panią, ale dopóki gra pani fair, nie ma dla mnie znaczenia, jak ogrywa pani dżentelmenów dość odważnych, by usiąść naprzeciwko pani.

– Podejrzewa pan, że oszukuję? – zadrżała na myśl, że tak może być; a także na wspomnienie tego, co stało się z jej ojcem.

– Jest pani wytrawnym graczem. Podziwiam pani umiejętności.

Odetchnęła. Spojrzała w głąb ulicy, czy nie nadjeżdża jej powóz.

– Kto panią uczył grać? – wypytywał Rhysdale od niechcenia.

– Mój ojciec. – Odwróciła twarz, nie chcąc ujawniać bólu, jaki wywoływało w niej wspomnienie ojca. – On także był wytrawnym graczem.

– A kto pana uczył?

– Na pewno nie ojciec – prychnął pogardliwie. – Zetknąłem się z kartami w szkole, ale doskonaliłem się w tym rzemiośle później, kiedy stało się to koniecznością.

– Koniecznością? Dlaczego?

Teraz on odwrócił twarz, lecz na krótko.

– Żyłem na ulicy.

– Na ulicy? – powtórzyła zaskoczona.

– Miałem czternaście lat, nie miałem nikogo bliskiego ani pieniędzy. Przyjechałem do Londynu i zacząłem się utrzymywać z gry w karty.

Jakże dobrze znała ten stan: nie mieć nikogo bliskiego i być bez grosza przy duszy. Otwierała usta, żeby zapytać, dlaczego był sam i co stało się z jego rodzicami, ale zza rogu wyłonił się jej powóz. Nie odezwała się więc, czekając, aż podjedzie do krawężnika, przy którym stali. Tak samo jak poprzedniej nocy, spuścił dla niej stopnie i otworzył drzwiczki.

Pomógł wsiąść, ale nie puścił jej dłoni natychmiast, gdy usiadła.

– Czy przyjedzie pani ponownie zagrać u mnie w karty?

Chciała wrócić. Chciała wygrać jeszcze więcej. I bardzo chciała znowu go zobaczyć. Wszystko to wydawało się równie ryzykowne.

– Wrócę.

Uścisnął jej dłoń.

Odjeżdżając, Celia długo jeszcze czuła ciepło jego silnych palców.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dochodziło południe, a ojciec wciąż nie pokazywał się w pokoju śniadaniowym, gdzie na niego czekał Ned. Chciał z nim porozmawiać, zanim ojciec wyjdzie z domu, inaczej kolejny dzień trzeba będzie spisać na straty.

Hugh od rana czekał z bratem, ale zabrakło mu cierpliwości, jak zwykle zresztą. Przed kilkoma minutami wybiegł z domu, przeklinając dekadentcki tryb życia ojca. Zaraz potem Ned usłyszał charakterystyczny chód.

Hrabia wszedł do pokoju i przystanął na widok starszego syna.

– Myślałem, że zjem śniadanie w spokoju – rzucił Nedowi niechętnie spojrzenie.

– Też życzę ci dobrego dnia, ojcie – odrzekł Ned, wstając.

Ojciec podszedł prosto do kredensu i nałożył na talerz jedzenie, które zmieniono już trzykrotnie, żeby wciąż świeże czekało na pana domu. Hrabia nie cierpiał zimnych jajek.

– Nie masz nic pożytecznego do roboty? Na przykład segregowanie moich rachunków? Czy wpisywanie długów do księgi?

Ned najeżył się, słysząc sarkastyczny ton ojca.

– Powinieneś być wdzięczny mnie i Hugh.

Ojciec usiadł przy stole. Wszedł lokaj z dzbankiem herbaty. Ned dał mu znak, żeby zniknął. Ojciec odczekał, aż zamkną się drzwi za służącym.

– A jakże! Jestem wam wdzięczny za to, że traktujecie mnie jak zdemenciałego staruszka. Nie kryjecie się z tym nawet w obliczu służby.

– To ty, ojcie, podjąłeś temat rachunków i długów w obecności Higgleya. – Ned usiadł obok. Ojciec obrzucił go niechętnym spojrzeniem i włożył do ust szynkę. – Naprawdę musimy porozmawiać – nie ustępował Ned i nie zważając na wznesione w górę oczy ojca, ciągnął:

– Upłynął już miesiąc od otwarcia domu gry przez Rhysdale'a, a ty, ojcie, nie wykonałeś swojej części umowy.

– Chyba nie oczekujesz, że będę rozmawiał z tym... indywiduum?

– Rozmawiał? – Ned czuł wzbierającą w nim złość. – Dałeś słowo dżentelmena, że zrobisz znacznie więcej. Musimy włączyć go w życie towarzyskie naszej rodziny, a ty powinieneś uznać go za syna.

– Zrobiłem, co do mnie należało. Wysłałem go do szkoły. Czego więcej może chcieć?

– Rozmawialiśmy już o tym, ojcie – odparł, tracąc cierpliwość Ned. – Rhysdale zarobił już tyle, że mógłby zwrócić nam pieniądze zainwestowane w otwarcie kasyna, ale nie robi tego dopóty, dopóki ty nie spełnisz obietnicy złożonej pod słowem honoru.

– Honoru? – ojciec podniósł głos. – A czy to, że on wstrzymuje wypłatę moich pieniędzy, ma coś wspólnego z honorem? Nazwałbym to raczej wymuszeniem.

– A ja nazwałbym to zdroworoządkową postawą. To biznes. Rhysdale nie jest głupcem. Pieniądze są jego środkiem nacisku. Dopóki ma je w ręku, musisz robić, co zechce.

– Niczego nie muszę robić, zwłaszcza jeśli nie mam na to ochoty.

Dobry Boże, westchnął w duchu Ned. Nie miał zamiaru tego tolerować.

– Ojcie, musisz to zrobić. Czas ucieka. Nigdzie już nie dostaniesz kredytu. Pola są nieobsiane. Bydło potrzebuje paszy. Dzierżawcy nie mają co jeść...

Do pokoju wrócił Hugh.

– Twój głos słyhać w całym domu, Ned.

– Gdzie byłeś? – zapytał brata.

– Miałem dość czekania i wyszedłem na chwilę się przejść. – Hugh usiadł naprzeciw Neda i nalał

sobie herbaty.

– Ojciec nie chce dotrzymać słowa – odezwał się Ned.

– Spodziewałem się, że tak będzie. Twój nieślubny syn – zwrócił się do ojca Hugh – ma więcej honoru niż ty. Dotrzymał swojej części umowy.

– Nie zniosę braku szacunku z twojej strony, niewdzięczny szczeniaku. – Ojciec wyprostował się na krześle.

Hugh nie uspokoił się. Patrzył na ojca zaczerwieniony z gniewu.

– Więc stań się mężczyzną zasługującym na mój szacunek! Zrób to, co uzgodniliśmy. Wprowadź Rhysa do towarzystwa jako swojego syna. Dałeś słowo, że to zrobisz.

– Dałem słowo wam. Jemu nigdy niczego nie obiecywałem.

– Więc słowo dane własnym synom nic dla ciebie nie znaczy? – zapytał zniżonym głosem Ned.

Hugh wstał.

– Daj mu spokój, Ned! On o nas w ogóle nie myśli. Ani o dobrach Westleighów. Ani o ludziach Westleighów. Niech jego wierzyciele ogołocą dom ze wszystkiego, co jest naszym dziedzictwem i dziedzictwem naszych przyszłych synów. On o nikogo nie dba. Tylko o siebie.

– Ty łajdaku! – wrzasnęła hrabia, zrywając się z krzesła.

Ned wstał i gestem nakazał ojcu i bratu, by usiedli. Miał jeszcze jedną kartę do rozegrania.

– Zaprośmy matkę do udziału w tej rozmowie.

– Nie zrobicie tego! – krzyknął ojciec.

– Oczywiście! – Hugh natychmiast poparł pomysł brata. – Matka powinna się dowiedzieć, jaką nędzną imitacją dżentelmena się stałeś, ojczu.

Ned podejrzewał, że matka już wiedziała, jaką żalostną postacią jest jej mąż. Nie miała jednak najprawdopodobniej pojęcia o rozmiarach jego długów i o nieuchronnych konsekwencjach, jakie dotkną rodzinę, jeśli ojciec nie zacznie spłacać wierzycieli. Ta informacja na pewno będzie dla niej szokiem.

Wiedziała, naturalnie, o istnieniu Rhysa i Nedowi robiło się przykro na myśl o upokorzeniu, jakim będzie dla niej przyjęcie go do rodziny.

– Dobrze – sapnął hrabia – pójdę do tego domu gry i będę miły dla Rhysdale'a. Tyle mogę zrobić.

– Musisz zrobić znacznie więcej – powiedział Ned.

– Tak, tak. – Hrabia powoli kapitulował. – Ale najpierw chcę zobaczyć to miejsce i przekonać się na własne oczy, czy on nas oszukuje.

– Nie oszukuje nas! – gorąco zapewnił Hugh.

Ojciec zignorował go.

– Jeśli wszystko okaże się prawdą, zastanowimy się, jak wyjawić resztę waszej matce.

Rhys przechadzał się między stolikami, obserwował graczy i pracę krupierów. Przydałaby mu się dodatkowa para oczu i ktoś zaufany, kto pomógłby mu w pracy. W dobrze prowadzonym domu gry nie ma miejsca na nieuczciwość krupierów i oszustwa grających. Tymczasem, kiedy z rąk do rąk przechodzą takie ilości pieniędzy, pokusa jest wielka.

Z niecierpliwością czekał na pojawienie się damy w masce. Przychodziła prawie codziennie. Rhys zawsze starał się spędzić z nią sam na sam chociażby kilka minut.

Intrygowała go. Zastanawiał się, skąd pochodziła, kim była i dlaczego zarabiała pieniądze grą w karty.

Musiała mieć życie poza domem gry i chciała je chronić. Rozumiał to, ale miał nadzieję, że nie była mężatką, ukrywającą swoją skłonność do kart przed mężem. Nie pociągały go zamężne kobiety.

Bywając niekiedy w operze czy w teatrach z Xavierem, któremu towarzyszył w łożu jego rodziców, Rhys nigdy nie zauważył żadnej podobnej do niej kobiety. Wiedział, że rozpoznałby ją bez maski. Pamiętał dobrze kształt jej oczu i ust, jej sposób poruszania się.

Po raz setny spojrział w stronę drzwi, ale nie ją w nich dostrzegł.

– No, no, no – mruknął pod nosem i odwrócił się do Xaviera, by sprawdzić, czy on też zauważył przybysza, ale przyjaciel był zajęty grą.

W kasynie zjawił się hrabia Westleigh w towarzystwie któregoś ze swoich totumfackich.

Rhys od czasu do czasu widywał hrabiego w ciągu tych dwóch lat, które upłynęły od zakończenia wojny. Hrabia nigdy jednak nie dostrzegał Rhysa. A nawet gdyby go dostrzegał, jak miałby rozpoznać w przystojnym byłym oficerze chuderlawego czternastolatka, którym Rhys był wtedy, gdy prosił hrabiego o pomoc?

Hrabia rozejrzał się wyniośle po sali i powiedział coś do swojego towarzysza, po czym obaj wybuchli śmiechem.

Rhys zacisnął pięści. Czuł się tak, jakby ci dwaj wyśmiewali się z jego dawnej bezradności i samotności. Tutaj nie był samotny ani bezradny. To było jego miejsce. On tu rządził. On doprowadził je do rozkwitu przekraczającego najśmielsze oczekiwania hrabiego.

Wyprostował się.

– Gdzie jest właściciel tego „klubu”? – zapytał lord Westleigh gromkim głosem. – Chciałbym go zobaczyć.

Rhys odwrócił się do krupiera przy stole, gdzie grano w faraona. Rozmowy z krupierami należały do jego normalnych zachowań, lecz tym razem zrobił to, żeby pokazać, że nie jest na każde kiwnięcie hrabiego. Kątem oka widział, że ktoś pokazuje go lordowi Westleigh. Zauważył też, że Xavier przestał grać i siedzi gotowy do obrony przyjaciela.

Rhys nie potrzebował jednak pomocy. Wiedział, że poradzi sobie z hrabią. Ma nad nim przewagę.

– Rhysdale! – zabrzmiało jak rozkaz.

Rhys powoli podniósł wzrok.

– Witam, lordzie Westleigh – powiedział bezbarwnym głosem.

– Przyszedłem sprawdzić, o czym ludzie mówią. Dom gry i maskarada! – Zaśmiał się lekceważąco.

– W co pan zagra? – zapytał Rhys tak, jak zapytałby każdego innego dżentelmena, tylko nieco chłodniejszym tonem.

– Ja bym zagrał w faraona – odezwał się towarzysz hrabiego. – Nie grałem od wieków.

Faraon wychodził z mody, jednak u Rhysa wciąż w niego grano, bo przynosił zadowalające dochody.

– Nie znam pana. – Rhys wyciągnął dłoń do mężczyzny. – Ja nazywam się Rhysdale i, jak oznajmił hrabia, jestem właścicielem tego klubu.

– Sir Godfrey.

Rhys zrobił mu miejsce przy stole.

– Mam nadzieję, że spędzi pan mile czas. A jakie jest pańskie życzenie, milordzie?

Lord Westleigh odwrócił się ku drzwiom w momencie, gdy wchodziła zamaskowana kobieta, na którą Rhys czekał cały wieczór.

– To jest moje życzenie – powiedział hrabia pod nosem.

Rhys znowu zacisnął pięści. Ustawił się tak, żeby zasłonić sobą hrabiemu kobietę.

– To jest dom gry i nic poza tym. Rozumie pan? – powiedział cicho, lecz zdecydowanie. – Paniom, które tu grają, zapewniamy spokój i dyskrecję. Czy jasno się wyrażam?

– Nie miałem na myśli nic zdroźnego – mruknął hrabia. – Moi synowie mówią, że ten przybytek przynosi dochody. Prawda to?

– Tak, to prawda. – Rhys domyślił się, że hrabia przyszedł po swoją część, ale nic nie dostanie, dopóki nie spełni wszystkich warunków umowy.

– Pan jednak nie wypłacił moim synom ani grosza. – Westleigh miał czelność zrobić obrażoną minę. Rhys spojrzał mu prosto w oczy.

– To pan wstrzymuje płatność.

– Tak... No cóż... To skomplikowane. – Westleigh odwrócił wzrok.

– I nieprzyjemne dla pana. – Zaśmiał się sucho Rhys. – Dla mnie jest bez znaczenia, czy pan zrobi to, czy nie. Ten przybytek tak czy inaczej uczyni mnie bogatym.

Odszedł. Kiedyś błagał ojca o pomoc, ale to się nie powtórzy. Tym razem ojciec będzie błagał jego.

Już od progu spojrzenie Celi powędrowało ku Rhysowi. Stał z jakimś starszym mężczyzną, dżentelmenem, sądząc po wykwintnym ubiorze. Tego mężczyzny dotychczas nie widziała w domu gry, nie spotykała go też na imprezach towarzyskich, na których bywała z Adele i lady Gale. Kimkolwiek był nieznajomy, Rhys nie sprawiał wrażenia zadowolonego z jego towarzystwa. To jeszcze bardziej wzmogło zaciekawienie Celi.

Celia weszła do pokoju witana przez stałych bywalców, dla których była już znaną postacią. Nie potrzebowała pomocy Rhysdale'a w znalezieniu partnerów do wista. Wielu panów i niektóre spośród dam chętnie siadali z nią do stolika.

Przeszła obok Xaviera Campiona. Zazwyczaj wodził za nią wzrokiem, ale nie dlatego że był nią zainteresowany jako kobietą. Celia mogłaby przysiąc, że obserwował ją z podejrzliwością. Dzisiaj jednak nie patrzył na nią, lecz na Rhysdale'a i nieznajomego.

Celia usiadła przy stoliku. Zajęta grą czuła na sobie wzrok Rhysdale'a, ilekroć przechodził w jej pobliżu. Przestała się już obawiać, że próbuje przyłapać ją na oszukiwaniu. Pochlebiało jej jego zainteresowanie. Lubiła go i nie przeszkadzało jej, że utrzymywał się z hazardu.

Tego wieczoru szczęście jednak opuściło ją. Nawet grając z Xavierem, przegrywała jedno rozdanie za drugim. Mimo to grała dalej, licząc na to, że karta się odwróci, a ona odzyska utracone pieniądze. W miarę upływu wieczoru stos żetonów topniał. Straciła już prawie połowę tego, co miała, ale potrzeba kontynuowania gry, żeby się odegrać, była w niej coraz silniejsza. I nadal przegrywała.

Spojrzała na pozostałe żetony i odzyskała zdrowy rozsądek. Stop! - powiedziała sobie. – Przestań, bo wrócisz do domu z niczym.

– Mam dość – wstała.

Nie czekając na protesty pozostałych graczy, wyszła z sali i pospieszyła do kasjera. Chciała, jak najszybciej wymienić resztę żetonów na gotówkę, żeby nie kusił jej powrót do gry.

Była dopiero druga w nocy – za wcześnie, by czekać na zewnątrz na powóz. Poszła więc do sali restauracyjnej. Nie była głodna, chciała tylko napić się wina, żeby uspokoić nerwy.

Kilka stolików było zajętych. Powędrowała wzrokiem ku temu, przy którym siedziała wcześniej z Rhysdale'em. Tkwił tam z kieliszkiem w dłoni, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem.

Podeszła. Potrzebowała przynajmniej złudzenia, że jest jej przyjacielem.

– Dobry wieczór, panie Rhysdale.

Zdziwił go jej widok, ale uśmiechnął się.

– Dobry wieczór, tajemnicza damo. – Wstał i podał jej krzesło. – Usiądzie pani ze mną?

Przyjęła zaproszenie.

– Czego pani sobie życzy? Przynieść pani coś z bufetu?

– Poproszę tylko kieliszek wina.

Rhys dał znak kelnerowi, żeby przyniósł wino. Kiedy tak śmiało się do niego przysiadła, nie wiedział, jak się zachować.

– Jak grało się pani dzisiaj wieczoru? – zapytał.

– Niedobrze.

Co mogła powiedzieć? Przegrana stawiała pod znakiem zapytania plan finansowania sezonu Adele przychodami z kart. Co gorsza, okazało się, że łatwo popada w stan, w którym nic się nie liczy poza chęcią odegrania się.

Kelner przyniósł kieliszek. Celia opróżniła go natychmiast do połowy.

– Przynieś butelkę – polecił Rhysdale kelnerowi. – Zgaduję, że pani dzisiaj przegrała – zwrócił się do

Celii.

– Owszem.

– Potrzebuje pani pomocy? Jest pani zdenerwowana? – dotknął jej dłoni.

W jego oczach nie było niczego poza troską i powagą. Cofnęła rękę wstrząśnięta tym, jak wielkie pokrzepienie dawał jego dotyk i jak bardzo potrzebowała jego pocieszenia.

– Już mi lepiej – zapewniła bez przekonania.

– Mogę pani pożyczyć.

– Nie pożyczam od lichwiarzy – potrząsnęła głową.

– Nie jestem lichwiarzem. – W jego oczach zapalił się gniew. – Proponuję pani przyjacielską pożyczkę.

– Ale... pan nawet nie wie, kim jestem.

– Proszę mi zatem powiedzieć, kim pani jest... – Uniosł dłoń i powiódł palcem po krawędzi jej maski.

Znieruchomiała pod wpływem tego delikatnego dotyku, ale jej serce zabiło szybciej.

– Jestem nikim – powiedziała, nie odbiegając od prawdy, która znajdowała wciąż nowe potwierdzenie. Nikomu na niej nie zależało, nikogo nie obchodził jej los. Jego propozycja wydawała się jednak szczerą. Naprawdę pożyczylby jej pieniądze, gdyby była w potrzebie? Ale co wtedy? Bez wygranej w karty nie mogłaby mu spłacić długu i musiałaby się zwrócić do lichwiarzy.

Zadrzała, bo pomyślała o ojcu, który dostał się w ich ręce. W życiu jej rodziny częściej brakowało pieniędzy, niż żyło się w zbytku. Tak było do dnia, w którym matka podzieliła się z nią wiadomością znacznie gorszą niż ta, że ojciec był zmuszony sprzedać jej kuca, a mianowicie, że zmarł. Pewien hrabia zastrzelił go w pojedynku, uprzednio oskarżywszy o oszustwa karciane.

– Nie potrzebuję pożyczki – powiedziała przejęta zgrozą na wspomnienie bezsensownej śmierci ojca. Bała się, że spotka kiedyś zabójcę ojca, nie wiedziała bowiem, co wtedy zrobi.

– Ale potrzebuje pani pieniędzy.

– Znajdę sposób, żeby je zdobyć – odparła szczerze, chociaż wiedziała, że nie zna żadnego sposobu.

W najgorszym wypadku zwolnią służbę i przeniosą się do mniejszego mieszkania. Tymczasem Rhysdale napełnił jej kieliszek z butelki przyniesionej przez kelnera.

– Dziękuję. – Uniosła kieliszek i pomyślała, że musi odwrócić jego zainteresowanie od swojej osoby.

– A pan, panie Rhysdale? Kiedy weszłam do sali restauracyjnej, wyglądał pan tak, jakby to pan stracił pieniądze.

– Dom gry nigdy nie traci, powinna to pani wiedzieć. Całkiem nieźle prosperujemy.

– Cieszę się. – Uśmiechnęła się. – Wydaje mi się, że za każdym razem, kiedy tu przychodzę, sala jest coraz bardziej przepełniona.

– I przychodzi coraz więcej dam. – Znowu dotknął jej maski. – Pomysł z maskaradą, jak się wydaje, chwycił.

– W moim przypadku na pewno.

– Aż do tej pory.

– Zastanawiam się, czy jeszcze kiedyś wrócić i spróbować się odegrać.

– Czy mogłaby pani nie wrócić?

– To raczej niewykłuczone.

– Niech pani tego nie mówi!

Jej serce znowu zabiło żywiej. Upiła kolejny łyk wina.

– Jedna grająca osoba aż tyle dla pana znaczy?

Obserwował ją intensywnym wzrokiem i milczał. Odezwał się dopiero po chwili:

– Są panowie, którzy przychodzą tylko po to, by z panią zagrać.

– Na pewno nie mówi pan serio! – Zaśmiała się. Domyślała się, że zarówno ci, którzy jej partnerowali, jak i ci, którzy grali przeciwko niej, poznali się na jej umiejętnościach. – W każdym razie

wątpię, by ktoś zechciał ze mną zagrać po tym, jak dzisiejszego wieczoru opuściło mnie szczęście.

Przegrała nie tylko swoje pieniądze, swoich partnerów również.

– Tak nisko pani siebie ceni? – Nie przestawał ją taksować wzrokiem.

Spuściła oczy. Nikt oprócz niego jej nie cenił.

– Kto zechce za partnera osobę, która przegrywa?

Przez chwilę bębnił palcami w stolik, po czym odezwał się: – Mam propozycję. Niech pani zacznie pracować dla mnie. – Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała! Zatrudni ją.

– Co pan przez to rozumie? – zdziwiła się. – Co miałabym robić?

– Grać – pospieszył z zapewnieniem. – Nic więcej. – Pomysł krystalizował mu się w głowie w miarę mówienia. – Będę pani płacił za to, że pani gra. I zachęca innych do grania.

– Mam oszukiwać?

– To wykluczone! Chodzi tylko o uczciwą grę.

Zamyśliła się, co dało mu czas do przemyślenia swojej propozycji. Z zakłopotaniem przyznał przed sobą, że jedyne, na czym mu zależało, to móc ją widywać. Musiał zrobić coś, żeby wracała.

– Jaką kwotę ma pan na myśli? – zapytała wprost.

– Dwa funty za wieczór? – podał pierwszą lepszą liczbę, jaka mu przyszła do głowy.

– Dwa funty? – zdziwiła się.

Za mało? Swojemu personelowi płacił tylko pięćdziesiąt funtów rocznie.

– Jest to propozycja więcej niż hojna, proszę pani.

Patrzyła na niego bez słowa. Widział, że kalkuluje.

– Potrzebuję pieniędzy – odezwała się wreszcie. – Jednak śmiem zauważyć, że dwa funty nie umożliwią mi gry o wyższe stawki. Co więcej, istnieje możliwość, że będę przegrywała, tak jak dzisiaj. Nie mogę ryzykować.

Słuszna uwaga, przyznał jej w myślach. W hazardzie zawsze istnieje ryzyko całkowitej przegranej.

– Dobrze. Wezmę ryzyko na siebie. Powiedzmy, że postawię sto funtów. Pod koniec wieczoru zwróci mi pani owe sto funtów, a sobie zatrzyma wygraną. Jeśli pani przegra coś z owej kwoty, zapiszemy to na rachunek pani strat.

Gdyby przegrywała za często musiałby zrewidować swój plan, ale jego ryzyko opierało się na założeniu, że przyniesie mu więcej pieniędzy, niż straci. Dostrzegł zainteresowanie z jej strony.

– I nadal będę otrzymywała dwa funty za wieczór?

– Otrzyma pani jednego funta plus swoją wygraną. – Nie był aż tak rozrzutny.

Znowu zamyśliła się, kalkulując.

Jaka jest pod maską? – zastanawiał się Rhys i zapragnął uchylić maski, by zobaczyć, jaki skarb się pod nią kryje. Przypomniał sobie Xaviera, kwestionującego jego motywację, zarzucającego mu, że ulega urokowi pierwszej ślicznotki, na jakiej spoczęło jego oko po długim okresie wstrzemięźliwości.

Nie zasługiwała na protekcyjne określenie „ślicznotka”, jednak Rhys był przekonany, że nie należała do najlepszego towarzystwa, tak samo jak on. Zaczął nawet podejrzewać, że jest aktorką.

Otworzyła swoje powabne usteczka i w tej chwili Rhys nie myślał o niczym innym, jak o tym, by poznać ich smak. Była gotowa się zgodzić – wyczuwał to.

Pokusa była silna. Rhysdale umożliwił Celi kontynuowanie gry bez ryzyka straty własnych pieniędzy. Czy mogło się jej trafić coś lepszego? Będzie czerpała przyjemność z grania bez obaw o konsekwencje i urządzi swoją przyszłość tak, jak sobie zaplanowała. Wyda za mąż Adele i wyjedzie na wieś, gdzie będzie żyła na poziomie, na jaki ją stać.

Rhysdale nie naciskał, żeby szybko podjęła decyzję. Nalał jej kolejny kieliszek wina i czekał. Przyjęła wino z wdzięcznością, napiła się, lecz spowodowany napięciem skurcz żołądka nie ustępował. Oferował jej pomoc jak przyjaciel. Kiedy to się ostatnim razem wydarzyło? Czy miała przyjaciół? Czy może zaufać

mężczyźnie? Nawet ukochany ojciec zawiódł jej nadzieje.

Odmówić? Jakie oszczędności będzie musiała poczynić, gdy odmówi? Żeby spłacić większość wierzycieli będzie zmuszona zrezygnować ze stangreta, powozu, służby, a i tak niewiele pozostanie na czynsz i żywność. Adele nie zasługuje na takie życie.

Rhysdale spoglądał cierpliwie i odnosiła wrażenie – z życzliwością.

– Nie musi pani decydować się w tej chwili. Proszę wrócić jutro po południu. Porozmawiamy bez świadków. Jeśli pani odmówi, moja propozycja pożyczki nadal pozostanie aktualna.

– Jest pan bardzo miły, panie Rhysdale. – Poczowała napływające do oczu łzy.

Na jego twarzy powoli wykwitł uśmiech.

– Proszę nie mówić tego tak głośno. Zrujnuje pani moją reputację.

Omiał się nie roześmiała.

– Która godzina? – Sięgnęła do torebki. – Muszę już iść.

Wstał i podał jej ramię. Idąc ku drzwiom, napotkali starszego dżentelmena, którego po przyjściu do kasyna widziała z Rhysdale'em. Minęli się bez słowa, ale wyczuła wrogość swego towarzysza.

– Kto to? – zapytała.

– Nikt, kogo warto byłoby poznać – odpowiedział.

– Często tu przychodzi? – Zrobiło się jej przykro, że tak go denerwuje obecność nieznajomego.

– Nigdy wcześniej nie przychodził, ale podejrzewam, że jeszcze tu zawita.

Sprowadził ją do holu, gdzie odebrała swoje okrycie. I, jak to się stało już zwyczajem, wyprowadził ją na ulicę.

Chmury ciężko przykrywały niebo, noc była ciemna. Obawy Celi o jej własny los ustąpiły i teraz nade wszystko zapragnęła pocieszyć Rhysa – swego niespodziewanego dobroczyńcę.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Panie Rhysdale, niczego to nie zmieni, jeśli oboje będziemy w ponurym nastroju.

Przykrył jej dłoń swoją. Na jego zazwyczaj nieprzeniknionej twarzy ujrzała ból.

– Proszę przyjść po południu. Porozmawiamy o mojej propozycji. Niech mnie pani nie opuszcza.

– Dobrze. Przyjdę – powiedziała przez ściśnięte gardło.

Uśmiechnął się szczerze. Pochylił głowę i na wpół przymknął oczy.

W Celi zabiło mocno serce. Jego twarz była bliżej i bliżej. Poczowała nagłą chęć, aby znaleźć się w jego ramionach.

Naraz na bruku zastukały końskie kopyta. Rhysdale cofnął się. Powóz podjechał do krawężnika i zatrzymał się. Rhysdale opuścił schodki, podał Celi dłoń, by pomóc jej wsiąść. Oparła dłoń na jego dłoni i nagle z jej ust popłynął potok słów.

– Zrobię to, panie Rhysdale. Będę u pana pracowała.

– Naprawdę? – Rozpromienił się.

– Tak. – Uśmiechnęła się.

Przez chwilę zdawało się, że on weźmie ją w ramiona i pocałuje. Zamiast to zrobić, delikatnie objął dłonią jej policzek.

– Porozmawiamy po południu.

– Do zobaczenia – szepnęła.

Odjechała, z bijącym sercem zastanawiając się w drodze, czy bała się, że ją pocałuje, czy drżała z niecierpliwości, by poznać smak jego ust.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zdenerwowana, ale i podekscytowana, Celia wkładała kapelusz i rękawiczki. Było w pól do pierwszej. Wciąż wcześnie, ale chciała odbyć spotkanie z Rhysdale'em przed drugą, gdyż po tej godzinie żadna szanująca się kobieta nie śmiałaby znaleźć się w okolicy St. James Street.

No, ale jaka z niej szanująca się kobieta, skoro spędza pół nocy na grze w karty w jaskini hazardu? – przeszło jej przez myśl.

– Dokąd to się wybierasz? – Na schodach znikąd pojawiła się świekra.

Celia miała nadzieję, że uda się jej wymknąć z domu bez jej wiedzy.

– Mam sprawę do załatwienia.

– Younie idzie z tobą? Będę jej potrzebowała.

– Jest do pani dyspozycji. – Celia z trudem zachowała spokojny ton. – Nie wybieram się daleko. Nie potrzebuję jej towarzystwa.

– Hm. Spodziewam się, że nie powiesz mi, w jakiej sprawie wychodzisz.

– Zgadza się.

– Przypuszczam, że idziesz uregulować jakiś rachunek albo błagać o dalszy kredyt sklepikarzy, którzy powinni czuć się zaszczycony, że jesteśmy ich klientami. Na pewno nie idziesz na schadzke z mężczyzną. Mój syn ciągle powtarzał, że jesteś oziębła i jałowa.

Zawsze wiedziała, jak ją zranić. Okrucieństwo tej kobiety mogło się równać tylko okrucieństwu jej syna. Jak na ironię, lady Gale była ślepa na wady swojego jedynaka, za to z lubością pouczała Celię i wytykała jej niedoskonałości.

Nie pierwszy raz słyszała tę uwagę. Świadomość, że nigdy nie wyda na świat dziecka, bolała bardziej, niż mogłaby sądzić teściowa, dzisiaj jednak złośliwości świekry tylko rozzłościły Celię. Po tym wszystkim, co poświęciła dla tej kobiety...

– Nie jestem zaskoczona pani skandalicznymi słowami. Nieładnie... Może sobie pani łaskawie przypomnieć, że syn zostawił ją w jeszcze gorszej sytuacji finansowej niż mnie, ale pani nie opuściłam. Nie opuściłam też Adele. Robię, co mogę dla nas wszystkich.

– Sprawujesz nad nami kontrolę, trzymając sznurki od sakiewki.

– Może pani myśleć o mnie jak najgorzej, powinna mieć pani jednak tyle przyzwoitości, żeby nie wyrażać swoich opinii na głos. – Zawiązała kapelusz, otworzyła drzwi wyjściowe. – Wrócę niebawem.

Celia spuściła woalkę, gdy stanęła na chodniku. Nie chciała, by ktokolwiek ją rozpoznał, gdy będzie wchodziła do klubu Rhysdale'a.

Dzień był pochmurny i chłodny, Celia szła szybkim krokiem. Chciała, żeby wyparowała z niej złość, jaką wzbudziła lady Gale.

Starsza pani dobrze wiedziała o wyuzdaniu syna, uparcie jednak zrzucała winę za jego postępowanie na Celię. Nigdy jej nie szanował, a kiedy okazało się, że nie urodzi mu syna, zaczął ją jawnie zdradzać.

Celia nic nie wiedziała o mężczyznach, kiedy jej ciotka i wuj wydawali ją za Gale'a. Wciąż opłakiwała zmarłych rodziców i była nawet za młoda na debiut towarzyski. Wujostwo po prostu chcieli się jej pozbyć. Celia nie czuła się swobodnie przy narzeczonym, lecz nie miała wyboru, musiała za niego wyjść. Nie wyobrażała sobie, jak fatalne okaże się jej małżeńskie pożycie. Co więcej, Gale roztrwonął całą rodzinną fortunę z wyjątkiem tej części, do której nie mógł się dostać: jej wdowiej pensji i posagu Adele.

Po śmierci męża wdziwała głęboką czerń, ale w duszy nigdy nie odczuwała żałoby. Jego śmierć przyniosła jej upragnioną wolność. A teraz, kiedy wyda za mąż Adele, uwolni się również od jego matki. Pod warunkiem że mąż Adele okaże się przyzwoitym człowiekiem i weźmie na siebie odpowiedzialność

za starszą lady Gale.

Gdy skręciła z St. James w Park Place, przypomniała sobie o celu swojej wizyty. Szła na spotkanie z mężczyzną, który zaoferował jej szansę ucieczki od wspólnego życia z teściową. Z mężczyzną, który prawie ją pocałował.

W świetle dziennym dom gry wyglądał jak wszystkie inne rezydencje mieszkalne w okolicy. Celia sięgnęła drżącą ręką kołatki. Miał po raz pierwszy ujrzeć jej twarz, choć nie wiedział, czy jest na to gotowa...

Drzwi otworzyły się prawie natychmiast. Stał w nich ten sam krzepki mężczyzna, co w nocy. Celia uśmiechnęła się.

– Dzień dobry. Jestem umówiona z panem Rhysdale’em.

Mrukowaty mężczyzna skinął głową i wpuścił Celię do środka. Uniósł w górę palec, co Celia odczytała jako znak, że ma zaczekać w holu, tymczasem mężczyzna poszedł na górę. Celia rozejrzała się po pomieszczeniu. W nocy sprawiało wrażenie nieco egzotyczne ze ścianami pokrytymi głęboką zielenią, umeblowane połączanymi krzesłami i stolikami. Złocenia połyskiwały w świetle świec, powietrze wypełniał aromat brandy.

Drzwi do salonu po prawej stronie holu stały otwarte. Każdemu, kto zajrzyłby przez okno, dom wydawałby się tak samo szacowny jak każdy inny mieszkalny dom w Mayfair.

Odźwierny zszedł mahoniowymi schodami i skinął głową. Celia zrozumiała, że jej przybycie zostało zaanonsowane. Wielki mruk zdążył zniknąć w głębi domu, kiedy na szczycie schodów stanął Rhysdale.

– Pani?

Odwróciła się i uniosła woalkę zdjęta nagłą obawą, że jej wygląd mógłby nie przypaść mu do gustu. Jego twarz nie zdradzała jednak, co pomyślał o jej powierzchowności.

Zszedł do holu i zaproponował, aby porozmawiali na górze. Speszona jego trudną do odgadnięcia reakcją, podążyła za nim na piętro, gdzie słychać było odgłos wbijania gwoździ i piłowania.

– Przepraszam za hałas – powiedział. – Urządzam mieszkanie dla siebie. – Nacisnął klamkę jednych drzwi. – Tu możemy spokojnie porozmawiać.

Weszli do niewielkiej bawialni umeblowanej modnie i wygodnie. Wskazał Celi miejscu na głębokiej czerwonej sofie. Sam usiadł w fotelu obok.

– Kazałem podać herbatę.

Równie dobrze tak mogłaby wyglądać pogawędka z jedną z przyjaciółek teściowej Celi. Przyjemnie urządzone bawialnia, herbatka. Wbrew wszelkiemu podobieństwu, to nie była jednak konwencjonalna poranna wizyta.

Rhysdale w świetle dziennym sprawiał jeszcze bardziej imponujące wrażenie niż wieczorem. Wyglądał nienagannie jak prawdziwy lord i nosił się z niezwykłą swobodą, jak gdyby właśnie wybierał się na poranną przejażdżkę. W jego źrenicach, w oświetlających pokój promieniach słońca, migotały urzekające brązowe i bursztynowe cętki.

Twarcz niczego nie wyrażała. Celia bała się, że rozczarował się jej wyglądem. Była za wysoka, jak na obowiązujące kanony urody i nie miała nieskazitelnej figury – nie raz zmarły mąż wytykał jej za długą szyję, zanadto pociągłą twarz i zbyt pełne usta. Jej włosy miały pospolity brązowy kolor. Ciekawe, jak ocenia ją Rhysdale – mimowolnie zastanowiła się. Ale dlaczego w ogóle zależy jej na jego osądzie?

– Mam nadzieję, że nie zmieniła pani zdania w sprawie mojej propozycji – zapytał.

– Gdyby tak było, nie przyszedłbym.

– A zatem, może czas bym poznał pani nazwisko?

Celia była na to przygotowana.

– Celia Allen – podała swoje panięńskie nazwisko.

Sprawiło jej radość, że znowu może być Celią Allen. Nazwisko było dość pospolite, a jej ojciec

osobą na tyle mało znaną, że nikt nie skojarzy dawnej panny Allen z wdową po lordzie Gale.

– Panna czy pani Allen?

– Panna. – Wyrwała mu swoją dłoń, którą przytrzymał, lecz jej nie ścisnął.

Poczuł ukłucie żalu, kiedy tak gwałtownie wyswobodziła swoją dłoń, jak gdyby utracił coś wartościowego. Teraz, kiedy ujrzał jej twarz, pragnął jej jeszcze bardziej niż przedtem. Przypominała łanię z długą, królewską szyją. Czujne oczy miały kolor mchu. Wyobrażał sobie, że musiała źle się czuć w mieście, a jej żywiołem była zapewne wieś, gdzie mogła odbywać długie spacerunki na świeżym powietrzu. Zaróżowione policzki i poziome usta nie pasowały do oblicza londyńskiej damy.

Pokręcił głową i pomyślał, że staje się poetycki. Niemal słyszał Xaviera, jak go upomina, żeby skoncentrował uwagę na prowadzeniu klubu. Nic nie wspomniał przyjacielowi, że zatrudnia pannę Allen, ale mało go obchodziło, co na ten temat sądził jego druh.

– Czy weźmie mi pani za złe, jeśli będę się do niej zwracał po imieniu? Pani może, oczywiście, mówić mi Rhys.

Zaczerwieniła się. Jej zakłopotanie dawało do myślenia. Kobieta z teatru spodziewałaby się podobnej zażyłości.

– Jeśli pan sobie życzy – odpowiedziała po chwili milczenia. – Ale nie w klubie.

– Oczywiście. Ma pani rację. Nikt nie powinien wiedzieć, że pracuje pani dla mnie. Zaczęliby nas podejrzewać o manipulację.

– Manipulację? – przeraziła się.

– Zatrudniam panią, gdyż pani obecność zachęca bywalców, to znaczy mężczyzn, do udziału w grze. Nie oczekuję, że będzie pani robiła coś innego niż do tej pory.

Pokiwała głową. On przysunął się bliżej i położył dłoń na przegubie jej dłoni.

– Ale to niejedyny powód...

Urwał, gdyż zapukano do drzwi. Celia wyrwała dłoń, a Rhys wyprostował się. Wszedł MacEvoy z herbatą. Obrzucił Celię wcale poufałym spojrzeniem. Bez wątpienia Rhys usłyszy później, co MacEvoy myśli o jego gościu.

– Czy mogę panu nalać? – zapytała niepewnie.

– Proszę. Bez mleka ani cukru. – Rhys przywykł tak pić herbatę w czasach, kiedy nie było go stać niemal na nic. Nie miał zamiaru zmieniać przyzwyczajenia, kiedy stał się bogaty.

Odprawił gestem MacEvoya i pomyślał, że może to i lepiej, że mu przerwał. Nie chciał jej obrazić ani przestraszyć swoim zbyt śmiałym zachowaniem, a im dłużej ją znał, tym pragnął jej mocniej.

– Powinienem wyjaśnić pewne kwestie związane z pani zatrudnieniem – zmienił temat. – Jakiś czas temu, zanim zostałem właścicielem tego domu gry, przychodziła tu grać w karty pewna kobieta w masce. To dzięki niej wpadłem na pomysł nazwania mojego klubu Maskaradą. Jej obecność wywoływała poruszenie. Mężczyźni zakładali się, który pierwszy spośród nich odkryje jej tożsamość... I kto pierwszy ją uwiedzie. Przychodzili tłumnie tylko po to, by mieć szansę wygrać zakład.

– Pan sobie życzy, żebym stanowiła coś w rodzaju przynęty? – Pobladła.

– Nie. W żadnym razie! Ostrzegam panią tylko. Niektórzy bywalcy klubu mogą prosić o coś więcej niż partyjka wista.

– Jak ów dżentelmen, który tak zdenerwował pana wczoraj wieczorem?

Miała na myśli Westleigha.

– Tak. – Spojrzał jej w oczy. – Będę w pobliżu, gdyby ktoś niewłaściwie panią potraktował. Niech pani nie waha się zaalarmować mnie lub Xaviera. Będziemy panią ochraniać. Do pani obowiązków należy jedynie gra w karty, co zresztą robi pani doskonale. Ale dzięki swojemu urokowi będzie pani miała wielu wielbicieli.

– Mojemu urokowi? – zdziwiła się.

Ciekawe. Czy ona rzeczywiście nie zdaje sobie sprawy ze swojego powabu?

– Jest pani dla mnie zagadką. Atrakcyjna, młoda kobieta, która umie grać w karty. Będzie pani przyciągała mężczyzn. Już pani przyciąga. Jedni będą chcieli pani partnerować, inni grać przeciwko pani lub posiedzieć obok... Ale nie wolno im przekraczać granicy przyzwoitości. Jeśli tak się stanie, proszę mnie niezwłocznie o tym powiadomić.

Mieszała herbatę w milczeniu i analizowała słowa Rhysdale'a.

– Gdyby to się zdarzyło, dam panu znać – odezwała się po dłuższej chwili milczenia.

Rhys już wiedział, że Celia nie jest aktorką. A zatem kim jest? – zastanawiał się.

– Czy mógłbym dowiedzieć się o pani czegoś więcej, Celio Allen?

Zaniepokoiła się jak spłoszona łania.

– Nic więcej nie mogę i nie chcę panu powiedzieć.

Nie powinien nalegać. Dowie się o niej więcej w stosownym czasie i nic nie wpłynie na zmianę jego zainteresowania jej osobą.

Odstawiła filiżankę na stolik.

– Warunki wynagrodzenia uzgodniliśmy wczoraj wieczorem. Czy nic pod tym względem nie uległo zmianie?

Pokiwał głową, żałując, że rozmowa wkracza na tory biznesowe. Chęć spróbowania, jak smakują jej ponętne usta, stawała się w nim coraz trudniejsza do przewyciężenia.

– Funt za noc i wygrana. W przypadku przegranej ja tracę.

– Postaram się nie przegrywać. – Wstała.

– Wiem. Jest pani prawdziwym graczem – odpowiedział i również wstał. – Czasami jednak nie dopisuje nam szczęście, Celio. Będzie pani przegrywać. Przynajmniej w gry losowe lub w faraona, ale straty poniosę ja, nie będą obciążać pani. Proszę grać do woli. W przypadku wista i *vingt-et-un* przypuszczam, że będzie pani głównie wygrywać.

– Mam nadzieję, że nie zawiodę. – Złożyła usta do niepewnego uśmiechu. – W interesie nas obojga.

To zupełnie inna sprawa. Dlaczego tak pilnie potrzebowała pieniędzy?

– Postaram się przychodzić do kasyna tak często, jak będę mogła – powiedziała, wciągając rękawiczki.

Co mogłoby stać na przeszkodzie? – zadał sobie w duchu kolejne pytanie. Była jedną wielką zagadką, nawet bez maski.

– Dobrze – przyjął jej biznesowy ton. – Po przyjściu proszę się kierować do kasjera. Otrzyma on instrukcję, żeby zaopatrywać panią w żetony.

– Jeszcze coś? – zapytała. – Proszę mi wybaczyć, ale muszę już iść.

– Jeszcze jedno. – Wyciągnął dłoń. – Podajmy sobie dłonie na znak porozumienia.

Z wahaniem posłuchała. Było mu miło czuć jej długie, kształtne palce i silny uścisk. Przyciągnął ją ku sobie i krótko uściskał.

– Cieszę się z naszego partnerstwa, Celio Allen – powiedział z ustami tuż przy jej ustach.

Rozszerzyła oczy. Łania zaraz zerwie się do ucieczki, pomyślał. Zwolnił uścisk. Nie pomylił się, bo od razu rzuciła się ku drzwiom.

– Zobaczymy się dzisiaj wieczorem? – zapytał.

– Jeśli mi się uda, tak – odrzekła przez ramię.

Tym razem nie towarzyszył jej do holu. Kiedy usłyszał trzaśnięcie drzwi wyjściowych, podszedł do okna i uniósł firankę.

Zatrzymała się na chodniku, jak gdyby straciła chwilowo orientację, po czym ruszyła przed siebie. Patrzył za nią, dopóki nie stracił jej z oczu.

– Poznam twoją tajemnicę, panno Celio Allen – powiedział do siebie. – I znajdziesz się w moim łóżku. – Opuścił firankę. – Już wkrótce.

Celia łowiła z trudem powietrze i próbowała uspokoić wzburzone nerwy. Wreszcie ruszyła przed siebie. Co się ze mną dzieje? W obecności Rhysdale'a czuję się bardziej podekscytowana niż przy stoliku karcianym.

Nie miała do czynienia z mężczyznami, poza Gale'em, naturalnie, ale Rhysdale sprawiał wrażenie, jak gdyby znowu chciał ją pocałować. I mówił, że ma urok. Czyżby naprawdę tak myślał? Nie umiała tego stwierdzić. Kiedy Gale ubiegał się o jej rękę, prawił komplementy, które szybko okazały się nieszczerze. Nie zamierzała dać się oczarować przystojnemu właścicielowi domu gry, bowiem nie mogła pozwolić, aby jakikolwiek mężczyzna znowu zyskał nad nią władzę. Jeden raz wystarczy.

Jednak musiała przyznać, że z Rhysem było inaczej, on wiązał jej myśli i działał na jej zmysły. Miała wrażenie bezradności wobec niego i nie wiedziała, czy zdoła długo opierać się pokusie pocałunku. Bała się, że ta przelotna, niezobowiązująca pieszczota obudzi drzemiące w niej uczucia, które wybuchną z taką siłą, że skonsumują ją bez reszty.

Jedyne, co jej pozostaje, to wrócić do klubu i grać w karty, ale z tym także wiąże się pokusa. Propozycja Rhysa zachęcała do czegoś, z czym próbowała walczyć. Wiedziała, że powinna trzymać się z dala od kart i gier, a nie rzucać w wir hazardu. Nie miała pewności, że zdoła się wycofać, kiedy zatrudnienie u Rhysa ustanie. Czy przestanie grać, czy, podobnie jak ojciec, będzie wracała do karcianego stolika, aż hazard jej nie zniszczy? Nie знаła odpowiedzi na to pytanie, ale musiała podjąć ryzyko, chociażby ze względu na przyszłość Adele. Pasierbica była dla niej wszystkim – córką, której nigdy nie mogła mieć. Nieważne, że tylko kilka lat młodszą. Rhysdale dał Celi szansę zabezpieczenia przyszłości Adele i Celia z niej skorzysta.

Jedyne, co może zrobić, to wykazać się charakterem i uniknąć pokusy. Będę grała w karty i nic poza tym, powtarzała sobie. Nie dbam o to, co Rhys lub inni o niej myślą.

Zamknęła oczy i na chwilę przystanęła.

I znowu o nim myślę, zganiła się. Pierwszy mężczyzna, który okazał jej sympatię, zawrócił jej w głowie jak dziewczynie, która po lekturze *Wędrówek Childe Harolda* podkochuje się w Byronie.

Czy propozycję przyjęła ze względu na Rhysdale'a? Czy to dla niego, a nie dla pieniędzy, zgodziła się znowu rzucić wyzwanie demonom hazardu?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tego wieczoru William Westleigh, wicehrabia Neddington, szukał jej na sali balowej w rezydencji lady Cowdlin, tak jak to czynił podczas każdego spotkania towarzyskiego w obecnym sezonie.

Ujrzawszy ją po raz pierwszy na wieczorku muzycznym, doznał olśnienia. Świetlista cera promieniała młodością. Złociste włosy układały się w pukle tak naturalnie, jak gdyby przed chwilą muskał je swawolny wietrzyk. Usta, soczyste i różowe, przypominały kształtem pączek letniej róży.

Obudził się w nim romantyk. Z radością i wdzięcznością za to, że mu pozwoliła, pomagał jej wybrać wino, ale potem stracił ją z oczu w tłumie wypełniającym salon.

Musi zostać jej przedstawiony. Jeśli ona zjawi się na tym balu i jeśli ją znajdzie, ubłaga kogoś o ten zaszczyt. Potem stanie na głowie, żeby z nią zatańczyć i zjeść w jej towarzystwie kolację.

Myśl o niej była wybawieniem od trosk o finanse rodzinne, majątek, przyszłość siostry i matki. I tak nie miał większego wpływu na owe kwestie, w tej chwili były one bowiem głównie w gestii ojca. Od katastrofy finansowej dzieli ich nie więcej niż dwa tygodnie, chyba że ojciec spełni daną synom obietnicę.

Już trzykrotnie przemierzył wszystkie salony i jej nie znalazł, ale było jeszcze wciąż wcześnie, nowi goście stale napływali.

– Lord i lady Westleigh – zaanonsował lokaj.

Ned odwrócił się. Był wściekły na ojca. Stary hrabia zachowywał się tak, jakby nie miał nic wspólnego z katastrofalną sytuacją, w którą wpędził rodzinę. Neda dziwiło, dlaczego matka wciąż chce pokazywać się publicznie u jego boku. Oczywiście, jeszcze nie wiedziała, do jakiego stopnia jej mąż nadwyreżył rodzinne finanse.

Ned tęsknił za widokiem piękności, która wpadła mu w oko na wieczorku muzycznym, bo gdy na nią patrzył, zapominał o rodzinnych kłopotach. Rozejrzał się jeszcze raz po salonie, ale tak, by nie patrzeć w stronę ojca.

– Lady Gale, lady Gale wdowa i panna Gale – rozległ się głos lokaja.

Ned spojrzał na wchodzące panie.

Nareszcie, ona! Trzymała się nieco w tyle za dwiema damami, jedną wysoką i młodą jak ona, drugą starszą, zapewne ową wdową. Nie znał tej rodziny, ale od tej chwili nazwisko Gale miało utkwić w jego pamięci do końca jego dni. Była tak śliczna, jaką ją zapamiętał. Dzisiaj miała na sobie blad różową suknię z czymś w rodzaju przeźroczystej wierzchniej spódnicy, która wdzięcznie falowała, gdy się poruszała. W spiętrzone na czubku głowy piękne blond włosy wplotła jasne róże.

Przystanęła w oczekiwaniu na gospodynię balu, spojrzała w głąb sali i dostrzegła go. Ukłonił się, a ona odpowiedziała uśmiechem, wyraźnym na tyle, że jego nadzieje poszybowały pod niebo.

Oby udało się znaleźć kogoś, kto przedstawi go jej i oby okazała się niezaangażowana uczuciowo, powtarzał sobie w duchu niczym modlitwę. A jej uśmiech oby oznaczał, że on podoba się jej tak samo, jak ona jemu.

Ned przez cały wieczór nie spuszczał z niej wzroku. Nie zauważył, by ktoś z jego znajomych z nią rozmawiał. Zbliżała się pora kolacji i postanowił, że musi z nią zatańczyć ostatni taniec przed kolacyjną przerwą.

Podszedł do pani domu.

– Lady Cowdlin, czy mogłaby pani wyświadczyć mi pewną przysługę?

– Przysługę? Proszę mówić.

– Jest tutaj pewna młoda dama... Proszę mnie przedstawić.

– Kto to taki? – uśmiechnęła się.

– Panna Gale.

– Ach, znałam jej matkę. Przemiła osoba. – Lady Cowdlin spojrzała znacząco. – Panna Gale jest warta pięć tysięcy funtów, co najmniej...

Ned o to nie dbał.

– Ale to nieznacząca rodzina. Ojciec był tylko baronem. To jej pierwszy sezon w mieście i Edna, jej babka, chce ją wydać za kuzyna, który odziedziczył tytuł po jej ojcu.

Nie była to pomyślna wiadomość.

– Kto jest owym kuzynem? Czy ja go znam?

– Luther Parminter. Syn ciotecznego brata jej ojca. Jestem pewna, że musieliście się spotykać w Londynie. On teraz nosi tytuł barona Gale.

Ned wiedział, o kim mowa, lecz baron nie należał do kręgu jego znajomych. Czy powinien traktować go jako rywala?

– Proszę ze mną. – Lady Cowdlin wzięła go pod ramię. – Dokonamy prezentacji.

Panna Gale stała za krzesłem babki. Lady Gale, macocha, obok.

– Droga pani – zwróciła się do starszej damy lady Cowdlin – czy mogę pani oraz jej towarzyszkom przedstawić tego młodego człowieka? To lord Neddington.

– Panie pozwolą. – Ned uklonił się ceremonialnie. – I pani, panno Gale.

Dziewczyna spuściła oczy osłonięte gęstymi rzęsami i dygnęła.

– Mógłbym paniom czymś służyć? Może wina?

Dziewczyna zarumieniła się i z tym rumieńcem była jeszcze ładniejsza.

– Miło z pana strony, młody człowieku – uśmiechnęła się starsza lady Gale.

– Dla mnie nie, dziękuję – powiedziała młodsza.

– Wracam niebawem – obiecał, niechętnie bowiem oddalał się od panny Gale. Szybko znalazł kelnera z tacą z kieliszkami wina i z dwoma wrócił do dam. Podając kieliszek pannie Gale, musnął jej palec.

– Czy ma już pani partnera do ostatniego tańca przed kolacją, panno Gale? – zapytał.

– Nie mam. – Opuściła rzęsy.

– Adele – wtrąciła starsza lady Gale. – Mówiłam kuzynowi Lutherowi, żeby poprosił cię o ten taniec.

– Ale, babciu... – próbowała protestować dziewczyna.

– Lady Gale – odezwała się młodsza dama – on jeszcze nie prosił Adele. Pozwólmy jej zdecydować. Chyba nie chcesz siedzieć z nami, jeśli masz okazję zatańczyć, prawda? – zwróciła się do dziewczyny.

Ned spojrział na kobietę, która przyszła mu z pomocą. Odniósł wrażenie, że już gdzieś ją widział. Uklonił się damom i z niecierpliwością czekał, aż ostatni taniec przed kolacją zostanie ogłoszony.

Celia zauważyła zmianę, jaka dokonała się w Adele podczas tańca z lordem Neddington. Zawsze lubiła tańczyć i była miła dla partnerów, ale nigdy na żadnego z nich nie patrzyła takim rozmarzonym wzrokiem.

– To pewnie łowca posagów – orzekła teściowa Celia.

– Jej posag jest wprawdzie przyzwoity, ale nic ponadto – odpowiedziała Celia. – Może ona mu się po prostu podoba. – Celię martwił fakt, że widziała tego dżentelmena w domu gry. Rozpoznała go natychmiast.

– Hm. W każdym razie nie powinnaś go zachęcać. Wiesz, że moim życzeniem jest, by wyszła za kuzyna.

Celia zrobiła to na złość świekrze. I dlatego że zauważyła, jak bardzo Adele zależy na towarzystwie młodego lorda.

– Luther przejawia małe zainteresowanie Adele – zauważyła. Jej zdaniem, określenie „łowca posagów” bardziej pasowało do Luthera.

Celia postanowiła, że Adele nie będzie siłą wydawana za męża, ale czy powinna pozwolić, by wyszła za hazardzistę? Lorda Neddington widywała w domu gry wielokrotnie. Zwróciła jednak uwagę, że przy

stoliku karcianym zastała go może tylko ze dwa razy. Na ogół zawsze rozmawiał z Rhysdale'em.

Rhysem, poprawiła się w myślach. Chciał, żeby tak się do niego zwracała, ale czy to jej wypadało? Jej serce przystanęło na ułamek sekundy na samą myśl, że mogłaby wymówić na głos jego imię. Przypomniała sobie, jak prawie dotknął jej ust.

Przytknęła dłoń do serca, które biło jak szalone. Zobaczy go wkrótce po balu. I zagra w karty bez obawy o utratę własnych pieniędzy. Perspektywa postawienia aż stu funtów była ekscytująca. Ile za taką kwotę można wygrać!

– Powinnaś odmówić Neddingtonowi ostatniego tańca przed kolacją – przebił się do świadomości Celia głos teściowej. – Tym sposobem on zje z nami kolację. To stanowczo za wiele.

Teściowa miała rację.

Celia spojrzała w stronę Adele. Dziewczyna promieniowała radością za każdym razem, gdy w figurze tanecznej łączyła się z Neddingtonem. Na jego twarzy również malował się zachwyty. Czy tak wygląda młodzieńcze zauroczenie?

Celia nie miała szansy przeżycia młodzieńczego uczucia. Nie potrafiłaby pozbawić Adele takiej radości.

– Nie wtrącaj się, moja droga – powiedziała do teściowej – i pozwól wnuczce doznać radości z kolacji w towarzystwie wielbiciela.

– Zastanawiam się, czy nie wezwać jej, by zjadła kolację ze mną.

– Nie zrobisz tego. Słyszysz? – Celia chwyciła starszą panią za ramię na tyle mocno, żeby poczuła jej złość. Miarka się przebrała.

– Najprawdziwsza z ciebie zołza.

– Zobaczysz, moja droga, jaką potrafię być zołzą, jeśli będziesz się wtrącała w życie Adele.

Późnym wieczorem przy pomocy pokojówki Celia zdejmowała suknię balową, by się przebrać do klubu. Siedząc przy toaletce, wyjmowała szpilki z włosów, gdyż miały być zaczesane pod nowy turban, który przygotowała jej Younie, tak aby pasował do nowej maski z białego jedwabiu obszytej drobnymi perełkami pochodzącymi ze starej sukni teściowej.

Ktoś zapukał. Do pokoju weszła Adele.

– Celio, zobaczyłam światło tuż nad progiem.

Celia ukryła maskę pod toaletką.

– Nie śpię jeszcze.

Younie z nową suknią na rękach zdążyła wycofać się do garderoby.

– Nie chce mi się spać! – Adele padła na łóżko Celia. – Świat jest taki wspaniały!

– I to ci nie daje spać? – Celia wiedziała, co się dzieje z pasierbicą.

– Jaki piękny był ten bal. Najpiękniejszy ze wszystkich dotychczas!

Adele, w nocnej koszuli i z włosami zaplecionymi w warkocz, przypominała dziewczynkę, którą była przed sześciu laty, kiedy Celia ją poznała.

– Z jakiego powodu uważasz, że był taki piękny? – uśmiechnęła się.

– Wydaje mi się... że poznałam kogoś, kto mi się naprawdę podoba.

– Lord Neddington?

– Skąd wiesz?

– Zgadłam.

– Jest wspaniały. I przystojny... Myślisz, że jest przystojny?

– O tak, bardzo.

– I jaki szarmancki. To on pomógł mi wybrać wino dla babci i ciebie na wieczorku muzycznym. A dzisiaj podczas kolacji przyniósł mi z bufetu talerz z samymi smakołykami. To miłe z jego strony, nie uważasz?

– Rzeczywiście.

Celia uważnie obserwowała Neddingtona i nie dostrzegła niczego nagannego w jego zachowaniu wobec Adele. Obawiała się raczej o jego nocne wizyty w klubie Rhysdale’a.

– Uważasz, że złoży nam wizytę? – Adele wstała z łóżka i zaczęła spacerować po pokoju. – Mam nadzieję. Boję się tylko, że babcia go nie lubi. Myślisz, że go odprawi, kiedy do nas przyjdzie?

Celia wstała i objęła dziewczynę.

– Nie będzie taka nieuprzejma. – Już ja tego dopilnuję, pomyślała.

– Ale ona chce mnie wydać za kuzyna Luthera, a ja nawet go nie znam.

– Zostaw to mnie. Nie postąpi wbrew twojej woli. Wiedz tylko jedno: ani babcia, ani ja nie pozwolimy ci poślubić nieodpowiedniego mężczyzny.

– Lord Neddington jest bardzo odpowiedni! – wykrzyknęła Adele.

– Wydaje się odpowiedni – poprawiła pasierbicę. – Jedno spotkanie nie wystarczy, aby się poznać. Poczekajmy, aż przyjdzie nas odwiedzić.

– Ale czy ja mu się spodobam?

– Każdy mężczyzna byłby głupcem, gdyby nie zakochał się w tobie po uszy. Idź spać, żebyś jutro wyglądała olśniewająco.

– O rety! Prawda! Muszę dobrze wyglądać! – Uściskała Celię. – Dobranoc.

– Dobranoc. Słodkich snów.

Celia odetchnęła z ulgą po wyjściu pasierbicy.

– Możesz już wyjść, Younie – zawołała pokojówkę.

– Było o krok od wpadki – zauważyła Younie.

– Rzeczywiście. – Celia wydobłała maskę spod toaletki. – Lepiej poczekajmy, aż zaśnie...

Celia przybyła do domu gry później niż zazwyczaj. Weszła niezatrzymywana, odźwierny ją rozpoznał, mimo że włożyła inną suknię i nową maskę.

Rhys stał w holu, jakby na nią czekał.

– Późno pani przychodzi – zauważył.

– Nie mogłam wcześniej wyrwać się z domu. – Oddała zarzutkę lokajowi. Spodziewała się wymówek, ale nic nie odpowiedział. Zaprowadził ją do pokoju kasjera i wycofał się.

Kasjer był tym samym mężczyzną, który podawał herbatę w saloniku Rhysa, i jedyną osobą w domu gry poza właścicielem, która widziała jej twarz. Musiał wiedzieć, z kim ma do czynienia, chociaż twarz Celi osłaniała maska. Bez słowa odliczył dla niej odpowiednią liczbę żetonów, odpowiadającą stu funtom.

Przechodząc do sali gier, Celia natknęła się znowu na stojącego w drzwiach Rhysa.

– Piękna suknia – zauważył.

Celia poczuła przypływ kobiecej satysfakcji, ale opanowała radość. Postanowiła, że nie będzie topniała pod wpływem komplementów. W sali gier było tłoczno. Rozpoznała wielu dżentelmenów jeszcze przed kilku godzinami tańczących na balu u lady Cowdlin. Ze swoim rozbrajającym uśmiechem podszedł do niej Xavier Champion. Celia wyczuła, że powinna spodziewać się nieprzyjemności.

– Pani. – Ukłonił się. – Zagramy partyjkę wista?

Spojrzała na Rhysa, który obserwował ją ze zmarszczonymi brwiami.

– Oczywiście, w końcu przyszłam, żeby zagrać – odpowiedziała, niepewna, czy ma przyjąć zaproszenie Xaviera.

– Będę pani partnerował, jeśli pani pozwoli.

Znowu spojrzała na Rhysa, ale stał do niej tyłem zajęty rozmową z grupą panów.

– Zgoda, panie Champion. Wie pan już, przeciwko komu zagramy?

– Miała pani zwracać się do mnie po imieniu. Przejdźmy się w poszukiwaniu oponentów. – Wziął ją

pod ramię, co odczytała jako zbyt poufałe zachowanie. – Została pani zatrudniona przez Rhysa. Jak zdołała go pani przekonać?

– Złożył mi propozycję, a ja ją przyjąłem. Nie było w tym niczego niestosownego. Zapewniam pana. –

Uwagi Celi nie uszła nuta niechęci w pytaniu Xaviera.

– Rhys jest moim przyjacielem – ciągnął Xavier. – Nie pozwolę, aby ktokolwiek go wykorzystał.

– Pan Rhysdale potrafi chyba sam dobierać sobie współpracowników. Czy powinnam go powiadomić, że pan jest odmiennego zdania? A może sam prosił pana o ochronę... przede mną?

– Nie musi o to prosić. Chronię swoich bliskich. Pani nie?

– Owszem, ja również. Pan nie należy do tego grona. Zmieniłam zdanie, panie Champion. – Uwolniła ramię. – Tym razem jednak spróbuję szczęścia w grach hazardowych.

Odeszła bez oglądania się za siebie. Starcie z Xavierem niespodziewanie dało jej satysfakcję. Nie pozwoliła zastraszyć się mężczyźnie.

Przy stole, przy którym grano w kości, siedzieli przeważnie mężczyźni. Celia zawahała się. Przypomniała sobie, co Rhys mówił o tajemniczej damie, która kiedyś przyciągała uwagę mężczyzn w kasynie. Czy teraz ona skupi na sobie uwagę innych?

– Proszę o wybaczenie. Czy pozwolą panowie dołączyć do gry damie? – uśmiechnęła się zalotnie.

Panowie zrobili miejsce. Rozpoznała jednego z nich. To on poprzedniego wieczoru tak zdenerwował Rhysa. Celia poczuła gęsią skórę, bowiem widziała go wcześniej na balu. Ciekawe, co mówił żonie, kiedy wychodził nocą z domu – zastanowiła się Celia.

– Zapraszamy, droga pani. – Dżentelmen zlustrował Celię szybkim spojrzeniem. – Grała już pani kiedyś w tę grę?

Od razu przypomniała sobie ostrzeżenie Rhysa i porzuciła zalotny ton.

– Grywałam w karty... w wista, pikietę i *vingt-et-un*. Nie próbowałam gry w kości. – Dzisiaj stać ją było na przegraną.

Krupierem była ładna młoda kobieta o kręconych rudych włosach.

– Czy dołączy pani do gry? – zapytała Celię.

– Proszę pozwolić sobie asystować – zaofiarował się dżentelmen, zadowolony, że może okazać swoją wyższość. – Obstawię za panią pierwszy rzut. – Położył na stole żeton wartości jednego funta i podał Celi kubek z kostkami. – Proszę wymienić liczbę od pięciu do dziewięciu.

– Dziewięć – powiedziała Celia; dziewiąty był dniem śmierci jej ojca.

– Dziewięć – powtórzył dżentelmen.

Wokół stołu zrobił się szum.

– Obstawiają zakłady dotyczące pani szansy na wygraną – wyjaśnił dżentelmen. – Jeśli wyrzuci pani dziewiątkę, to pani wygra. Jeśli dwójkę, trójkę, jedenastkę lub dwunastkę – przegra. Proszę potrząsnąć kubkiem i rzucić.

Posłuchała. Kostki potoczyły się po zielonym suknie. Jedna wskazała trójkę, druga piątkę.

– Ósemka! – ogłosiła krupierka.

– To się nazywa szansa – wyjaśnił dżentelmen. – Nie wygrała pani, ale też nie przegrała. Proszę spróbować w drugim rzucie. – Ponownie podał jej kubek.

– Muszę rzucić dziewiątkę, tak?

– Nie. Tym razem potrzebuje pani dwójki lub trójki. Albo jakiegokolwiek innej liczby, poza pani dziewiątką, aby mieć prawo do następnego rzutu.

Celia rzuciła kostki na stół. Jedna wskazała jedynekę, druga dwójkę.

– Trzy! – zawołała krupierka. – Wygrała pani.

Westleigh wręczył Celi wygraną. Jakiś mężczyzna podał ponownie kubek.

– Pozwólmy damie kontynuować. Ma szczęście.

Celia rzucała i wygrywała. Szanse na wygraną lub przegraną zmieniały się w zależności od tego, jaką

liczbę wybierała na początku. Szybko zauważyła, że wybór piątki lub dziewiątki redukuje szansę. Tłum wokół stolika gęstniał. Większość graczy obstawiała tak jak ona.

Każdorazową wygraną Celia przyjmowała podrygami radości i z biciem serca czekała na kolejny rzut. Jej ekscytacji nie psuła świadomość, że towarzyszący jej dżentelmen też się dobrze bawi. Przykrość, jaką początkowo sprawiało jej jego towarzystwo, zniknęła wraz z kolejnymi rzutami kostki. Szybko przed nią urósł stos żetonów.

Między jednym a drugim rzutem przyłapała chmurne spojrzenie Rhysa. Nic dziwnego, że nie był zadowolony. Za każdym razem, kiedy wygrywała, a wraz z nią inni grający, on tracił. Oprzytomniała.

– Mam już dość, panowie – rzekła, kiedy ponownie wręczono jej kubek. – Chciałabym zatrzymać wszystkie te śliczne żetony! – Na stole leżało przynajmniej czterdzieści pięć funtów.

Zabrała wygraną i odeszła od stołu, zawstydzona swoim zachowaniem. Straciła poczucie czasu i zdrowy rozsądek. Działając racjonalnie, kontynuowałaby grę, dopóki nie zaczęłaby przegrywać, a z nią jej naśladowcy.

Niczym pszczoły wokół ula gracze wypełnili jej miejsce przy stole i gra toczyła się dalej. Ku niezadowoleniu Celii, starszy dżentelmen pozostał u jej boku.

– Pani pozwoli, że się przedstawię. – Ukłonił się. – Jestem lord Westleigh.

– Lord Westleigh – powtórzyła, czując, jak krew odpływa jej z twarzy.

Westleigh był tym człowiekiem, który oskarżył jej ojca, a potem zabił w pojedynku. Jako dobrze ustosunkowany uniknął odpowiedzialności. Celia z trudem zapanowała nad oddechem. Westleigh czekał, spodziewając się zapewne, że ona także mu się przedstawi. Tymczasem milczała.

– Nie powie mi pani, kim pani jest? – zapytał po chwili, nie doczekawszy się prezentacji.

– Przyszłam w masce, a to oznacza, że nie życzę sobie ujawniać swojej tożsamości – odpowiedziała.

– Myślałem, że dla mnie robi pani wyjątek.

Dla niego? Nigdy!

– Znajdziemy sobie partnerów do wista? – zapytał niezrażony jej rezerwą.

– Nie! – wykrzyknęła. – Właśnie kogoś szukałam – dodała po chwili łagodniejszym tonem.

Znalazła wzrokiem Rhysa, ale nie patrzył w jej stronę. Dostrzegła sir Reginalda.

– O! Jest tam. Muszę z nim porozmawiać. Dziękuję za owocną naukę gry w kości.

Ruszyła przez pokój, ale nagle drogę zastąpił jej Rhys. W oczach Celii zabłyśły łzy ulgi.

– Widziałem panią z Westleighem. Czy zachowywał się niestosownie?

– Tak... A właściwie nie. Chciał, żebym zagrała z nim w karty. Nie wiedziałam, że on nazywa się Westleigh. To mnie zaskoczyło.

– Coś pani mówi jego nazwisko?

– Nie mogę jeszcze odpowiedzieć panu na to pytanie.

– Wyjdźmy – zaproponował. Zauważył jej wzburzenie.

Poszli ku tylnym schodom, przeznaczonym prawdopodobnie dla służby, i weszli na piętro. Minęli nieoświetlone pokoje, pachnące świeżym drewnem i olejem lnianym, a następnie przeszli do saloniku, w którym Rhys przyjął ją za dnia.

– Niech pani usiądzie – podprowadził ją do sofy.

Celia zdjęła maskę i przetarła oczy. Wciąż nie mogła otrząsnąć się z szoku, że większą część wieczoru spędziła w towarzystwie zabójcy swojego ojca.

– Proszę się napić brandy. – Rhys podał jej kieliszek. Usiadł w sąsiednim fotelu. O nic nie pytał.

– Dziękuję panu, Rhys – powiedziała, kiedy już ochłonęła; brandy bardzo jej w tym pomogła. – Wiadomość, że ów dżentelmen nazywa się Westleigh, była jak uderzenie obuchem.

Nie naciskał, by wytłumaczyła dlaczego. Od śmierci matki nie rozmawiała z nikim o Westleighu i teraz nagle poczuła, że dłużej nie zdoła milczeć.

– Zapewne zastanawia się pan, dlaczego tak się zdenerwowałam.

– Jeśli chodzi o Westleigha, nic mnie nie zdziwi.

– A nie zdziwiłoby pana, gdybym mu powiedziała, że to on zabił mojego ojca? Mój ojciec był nałogowym hazardzistą. Kiedyś grał w karty z Westleighem i wygrywał. Po kolejnym rozdaniu Westleigh zarzucił mu, że oszukuje... Ale ojciec nigdy nie oszukiwał... Poczł się dotknięty i wyzwał Westleigha na pojedynek... w którym zginął. A Westleighowi uszło to na sucho.

Rhys wstał z fotela, usiadł na sofie i wziął Celię w ramiona. Opadła na jego pierś ze szlochaniem. Trzymał ją w objęciach i czułym szeptem ją pocieszał. Nie rozróżniała jednak słów, słyszała tylko jego głos, niski i uspokajająco jednostajny.

Pomyślała, że musi być silna, ale nie umiała się uwolnić od krzepkiego, ciepłego objęcia.

Rhys mocno tulił ją do piersi. Tak dobrze było czuć ją w ramionach...

Przekłęty Westleigh! Pojedynek z powodu nieporozumienia przy karcianym stoliku przechodził wszelkie wyobrażenia. Ale zabicie człowieka z tego powodu było czymś nieporównanie gorszym.

– Już dobrze – mrucał, a przed jego oczami stanęła matka, która pocieszała go w taki sam sposób. Aż ścisnęło go w gardle, gdy o niej pomyślał. Za jej śmierć też ponosił winę Westleigh. Matka mogła żyć długo i szczęśliwie, gdyby nie ten przekłęty, zepsuty człowiek.

– Przepraszam. – Celia wyrwała się z jego objęcia i zaczęła ocierać spłakane oczy.

– Niech pani nie przeprasza. – Podał jej chusteczkę.

– To z powodu zaskoczenia. Nie myślałam, że kiedykolwiek go spotkam. – Wytarła nos.

Rhys podejrzewał, że na taką słabość jak płacz Celia nie pozwalała sobie często.

– Co mam z nim zrobić? – zapytał. – Jeśli jego widok jest pani niemiły, sprawię, że nigdy więcej tu nie przyjdzie. – Rhys sam niechętnie na niego patrzył.

– Nie wiem, co powiedzieć, i nie wiem, co myśleć. Nie chciałabym, żeby dowiedział się, kim jestem.

Rhys też nie wiedział, kim ona jest.

Dopiła brandy, jej twarz nie wyrażała już żadnych emocji.

– Chciałabym, żeby zapłacił za swoje czyny.

– Chce się pani zemścić? – Doskonale rozumiał potrzebę odwetu.

– Tak! – Zakryła dłonią usta jakby ze zdziwienia swoją gwałtowną odpowiedzią. – To chyba naganne z mojej strony.

– Powiedziałbym, że całkiem naturalne. – Uniósł w uśmiechu kącik ust. – Jest pani prawdopodobnie jedną z wielu osób pragnących pomsty na Westleighu.

– Pan też go nienawidzi...

Czuł, że powinien wyznać, że Westleigh jest jego ojcem, lecz w tej szczególnej chwili myśli, że w jego żyłach krąży krew tego człowieka, napełniała go odrazą do samego siebie. Nie chciał, by poczuła to samo. Każde z nich niech zatrzyma swoje sekrety dla siebie, pomyślał. Tak będzie lepiej.

– Nienawidzę go. Z przyjemnością go wyrzucę, jeśli takie jest pani życzenie.

Zastanawiała się przez moment, po czym potrzęsła głową.

– Zakaz wstępu dla hrabiego nie służyłby pańskiemu klubowi. Nigdy pana o to nie poproszę, zwłaszcza że Westleigh lubi oddawać się hazardowi.

– To nieistotne, z przyjemnością to zrobię, jeśli to pani pomoże odzyskać spokój.

– Wystarczy mi świadomość, że mam sojusznika – powiedziała, dotykając jego dłoni, po czym szybko cofnęła rękę. – Może jest jakiś inny sposób na odwet. Mogłabym ograć go w karty ze wszystkich jego pieniędzy...

Jak gdyby stary hrabia miał jakieś pieniądze do przegrania, pomyślał Rhys.

– Stanie się wedle pani życzenia.

– Zajęłam panu dość czasu. – Sięgnęła po maskę. – Powinniśmy wrócić do sali gier, nie uważa pan?

– Może pani tu zostać do przyjazdu pani powozu, jeśli pani chce.

– Dziękuję, ale muszę stawić czoło tej sytuacji... Jak po upadku z konia... Należy natychmiast z powrotem wspiąć się na siodło.

Jeździ konno? To niepodobne do aktorki.

– Wobec tego zejdę jako pierwszy, pani może zejść zaraz potem. W ten sposób unikniemy podejrzeń...

Wstali. Zakryła twarz maską, a on zawiązał z tyłu jej głowy kokardy. Gdy skończył, oparł dłonie na jej ramionach. Ledwie pohamował pragnienie, żeby przesunąć nimi wzdłuż jej ciała. Cofnął się i wyszedł z pokoju.

W sali gier Westleigh właśnie zaśmiewał się z czegoś, co powiedział jego towarzysz, ale na widok Rhysa jego wesołość zniknęła. Rzucił mu wrogie spojrzenie, Rhys zrewanżował się takim samym i ruszył na obchód sali.

Wkrótce pojawiła się Celia. Wyglądała wspaniale w pełni już opanowana. Podeszła do sir Reginalda, a ten powitał ją jak starą znajomą. W odróżnieniu od innych arystokratów, sir Reginald był miły i uprzejmy dla każdego. Nawet Rhys mógłby go polubić.

Westleigh także zauważył wejście Celi. Opuścił swoje towarzystwo i ruszył w jej kierunku. U boku Rhysa wyrósł naraz Xavier.

– Może byś tak mi powiedział, o co w tym wszystkim chodzi? – zapytał.

– We „wszystkim”?

Xavier wskazał głową Celię i Westleigha.

– O nic istotnego, jestem pewien. – Rhys machnął lekceważąco ręką.

– Nic istotnego? Przecież interesujesz się tą kobietą. Nie traktuj mnie jak głupca!

Celia widziała, że Westleigh zmierza w jej kierunku.

– Potrzebuje pan partnera do wista? – zwróciła się do sir Reginalda.

– Czy to zaproszenie, szanowna pani? – odpowiedział. – Jeśli tak, czuję się zaszczycony.

– Znów panią widzę, droga pani – dołączył do nich Westleigh. – Bałem się, że już pani nie wróci. – Ukłonił się. – Zagramy razem partyjkę wista?

– Niestety, spóźnił się pan – zdobyła się na uprzejmy ton Celia. – Miałam zagrać z sir Reginaldem.

– Więc pozwoli pani, że zagramy z moim towarzyszem przeciwko wam – odpowiedział niezrażony.

Owego fatalnego wieczoru również grano w wista.

Usiedli. Gra toczyła się niemrawo. Westleigh i jego partner byli przewidywalni. Celia nie miała wątpliwości, jaką kartą zagrają i kiedy. Nawet sir Reginald, który nie był mistrzem, grał lepiej od nich. Westleigh nie mógł być godnym przeciwnikiem jej ojca, który grał w wista po mistrzowsku i właśnie dlatego nie miał powodu, żeby oszukiwać. Uświadomienie sobie tego faktu podniosło na duchu Celię. Nabrała pewności, że oskarżenie o oszustwo było bezpodstawne.

Podczas gdy sir Reginald tasował karty przed kolejnym rozdaniem, Celia rozejrzała się za Rhysem, ale nie on znalazł się w jej polu widzenia, lecz lord Neddington. Nie podobało się jej, że ów młody człowiek tak często gości w tym miejscu. Nie życzyłaby sobie, żeby Adele zakochała się w nałogowym graczu. Neddington przechadzał się po pokoju bez celu. Spojrzał w ich stronę, więc Celia odwróciła głowę, ale on nie interesował się nią. Gniewnym wzrokiem patrzył na Westleigha.

Przynajmniej to przemawiało na jego korzyść, pomyślała.

Po kilku partiach towarzysz Westleigha wzniosł w górę ręce.

– Koniec. Wyczyściła pani moje kieszenie – zwrócił się do Celi.

Okazał się jeszcze słabszym graczem niż Westleigh.

– Dam panu okazję do rewanzu któregoś wieczoru – uśmiechnęła się uprzejmie. Schowała żetony w torebce i ukradkiem rzuciła okiem na zegarek.

Jej powóz nadjedzie niebawem. Wstała.

– Zagramy w kości, droga pani? – Westleigh chwycił ją za łokieć.

– Dziękuję, nie. – Wyswobodziła się. – Dobranoc panom.

Rhysa nie było w pobliżu, więc sama poszła do pokoju kasjera. Oddała sto funtów, których nawet nie napoczęła tego wieczoru. Jej wygrana wynosiła siedemdziesiąt funtów. Ta olbrzymia kwota przyprawiała ją o wyrzuty sumienia, albowiem obciążała Rhysa.

Celia stwierdziła, że źle mu się odwdzięczała za jego hojność, i postanowiła przed wyjściem się z nim zobaczyć. Zajrzała do sali restauracyjnej, ale tam go nie było. Od służby dowiedziała się, że jest w bawialni. Poszła na górę.

W pewnej chwili usłyszała głos Rhysa i przystanąła.

– Niepotrzebnie się martwisz, Xavier. I obrażasz ją.

– Obrażam? – odpowiedział Xavier podniesionym tonem.

– Sam decyduję, w jaki sposób prowadzę ten interes i z jakimi kobietami się zadaję. Nie wtrącam się w twoje romanse.

– Bo nie ma takiej potrzeby. Ja wiem, jak sobie radzić z kobietami.

– A ja tego nie wiem?

– Nie obrażaj się. Twoje zauroczenie tą zamaskowaną kobietą to zupełnie inna sprawa. Nie wiesz, kim ona jest i czego chce.

– Chce tego, czego ja chcę. Pieniądzy. I powiedziała mi, jak się nazywa. To mi wystarczy. Jesteś moim przyjacielem, nie niańką. Nie wracajmy do tego tematu.

Odstąpiła od drzwi w chwili, gdy wyszedł z nich Xavier. Zawahał się na jej widok. Spojrzał na poły przepaszająco, na poły prowokacyjnie i ruszył ku schodom.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Celia zapukała do drzwi.

– Możemy porozmawiać, Rhys?

– Celia? – Odwrócił się zdziwiony. – Niech pani wejdzie i zamknie drzwi. Napije się pani? – Uniósł karafkę i już zamierzał nalać sobie kieliszek.

Pokiwała głową.

– Jak dużo pani słyszała?

– Wystarczająco dużo, żeby się dowiedzieć, że panu Championowi nie podoba się, że pan mnie zatrudnił.

– To nie jego sprawa. Mówi, co myśli, z przyjaźni, która nas łączy.

– Jeśli fakt zatrudnienia mnie przysparza panu problemów...

– Pani nie przysparza mi żadnych problemów. – Zdjął jej z twarzy maskę. – Tak lepiej. – Odsunął z policzka pasemko włosów. – Niech pani usiądzie, Celio.

Wyglądała tego wieczoru wyjątkowo pięknie w swojej białej sukni. W sali gier, wśród morza na czarno ubranych mężczyzn, błyszczała jak księżyc na niebie.

– Nie chciałam podsłuchiwać. Przyszłam na górę, żeby panu jeszcze raz podziękować i powiedzieć, że spędziłam dzisiejszy wieczór z Westleighem bez większej przykrości.

– Zauważyłem. Jak również to, że pani wygrywała.

– Owszem. Jest słabym graczem.

– Słabym? – ucieszył się. – A więc kompetentny gracz nie musiałby go oszukiwać.

– Odgadł pan moje myśli.

– Ile pani wygrała?

– Od Westleigha i jego partnera? Prawie dwadzieścia pięć funtów.

– Aż tyle?

– Obstawiali bardzo lekkomyślnie. Postanowiłam wyciągnąć od niego, ile się da. To odwet za mojego ojca – dodała załamującym się głosem.

Rhys rozumiał ją. Zdziwiło go tylko to, że Westleigh miał tyle pieniędzy do przegrania. Podobno synowie ściśle kontrolowali jego wydatki.

– Muszę wyznać – Celia spuściła wzrok – że w kości wygrałam znacznie więcej niż tych dwadzieścia pięć funtów od Westleigha.

– Ma pani szczęście. To ile ostatecznie pani wygrała?

– Pięćdziesiąt funtów – powiedziała z przepaszającą miną. – Wiem, że to nie w porządku. To wielki uszczerbek dla pańskiej kieszeni. Chciałam pana zobaczyć, żeby panu oddać te pieniądze. Żałuję tylko, że nie mogę oddać tego, co wygrali inni uczestnicy gry, ci, którzy obstawiali tak samo jak ja.

– Nie pozbawię pani wygranej. I proszę się nie martwić o dżentelmenów obstawiających wraz z panią. Ci, którzy zostali przy stoliku, zapewne zdążyli już przegrać wygrane pieniądze. Albo przegrają je kiedy indziej. Nie każdy potrafi przestać grać, zanim odwróci się od niego szczęście.

– Nie myślałam o tym... Prawdę powiedziawszy, przestałam grać, bo się przelęknęłam ekscytacji, w jaką wpadłam. Zupełnie straciłam głowę.

– Nie straciła jej pani... gdyby tak było, grałaby pani do ostatniego żetonu. Ekscytacja jest częścią przyjemności, jaką daje gra. Zbyt długo sam grałem, żeby o tym nie wiedzieć.

– Człowiek owładnięty chęcią wygranej głupieje. A mnie nie stać na to, by zgłupieć, bo na tym stracę. Dzisiaj z powodu mojej głupoty stracił pan.

– Hazard wiąże się z ryzykiem, lecz proszę pamiętać, że zgodziłem się ponosić to ryzyko. Dzisiaj pani

wygrała, a ja przegrałem. Jutro może być na odwrót. – Wyciągnął dłoń i znowu dotknął jej policzka. – Proszę porzucić wszelkie obawy. Nie dopuszczę do tego, żeby pani straciła.

Rozszerzyła oczy, jej twarz jaśniała anielską urodą. Xavier miał rację, kiedy mu zarzucał, że pragnie ją zdobyć. Pragnął jej tak, jak tylko mężczyzna może pragnąć kobiety. Ale Rhys także szczerze ją polubił. Czuł, że łączy ich duchowe pokrewieństwo.

Dawno temu pogodził się z tym, że jest na świecie sam. Spodziewał się nawet utracić kiedyś przyjaźń z Xavierem, kiedy ten ożeni się. Żona i własna rodzina będą dla niego najważniejsze. I tak być powinno. O ile wcześniej przyjaźń z Xavierem nie wygaśnie z powodu Celi...

Rhys nie śmiał marzyć o trwałym związku z Celią. Ich sekrety zapewne kiedyś staną między nimi, tymczasem postanowił rozkoszować się jej towarzystwem.

– Lubię panią, Celio Allen.

Uśmiechnęła się nerwowo, speszona.

– Jest pan... jak przyjaciel. Brak mi słów, żeby wyrazić, jak jestem panu wdzięczna za zatrudnienie. I za cierpliwość, z jaką zniósł pan moje łzy. Powinam już pójść... Zaraz zajedzie mój powóz.

Podniósł się i podał jej dłoń. Przyjęła ją z wahaniem, a wtedy on przyciągnął ją ku sobie. Nie potrafił po niej poznać, czy się przestraszyła, czy jest zadowolona, kiedy znalazła się w jego ramionach.

– Myślę, że jesteśmy pokrewnymi duszami, Celio. Cieszę się, że pani dla mnie pracuje i że mogę panią codziennie widywać.

Otworzyła szeroko oczy i odezwała się drżącym głosem:

– Pan mnie obejmuje. Chce mnie pan pocałować?

– A pani życzyłaby sobie tego?

Czuł jej wznoszące się i opadające piersi. Rozpalała jego zmysły, lecz czekał. Ona także musi tego chcieć. Uniosła się odrobinę, ale to mu wystarczyło. Zniżył usta do jej ust.

Miała gorące i miękkie wargi. Smakowały brandy. Zagubił się w przyjemności, jaką dawała jej bliskość... jego dłonie niecierpliwiły się, by ją poznać, rozebrać, obdarzyć rozkoszą...

– To niemądre, Rhys. – Wyrwała się.

Płonął, lecz jej nie zatrzymywał.

– Mówi pani jak Xavier – uśmiechnął się. – Prawdopodobnie nie było mądrze zatrudniać panią po południu, a wieczorem całować, ale przy pani nie zachowuję się mądrze, Celio. Chcę od pani czegoś więcej.

– Więcej? Ode mnie? – spytała ze zdziwieniem.

– Chcę pani.

– Nie-nie wiem – wyjąkała i odsunęła się jeszcze o krok.

Uszanował jej potrzebę dystansu.

– To będzie pani decyzja, Celio. Ale proszę pamiętać: nieważne, jak pani zadecyduje, nasze porozumienie o zatrudnieniu obowiązuje.

– Moja decyzja? – powiedziała do siebie.

Zegar na kominku uderzył cztery razy. Oboje odskoczyli od siebie jeszcze bardziej.

– Muszę iść. Już jestem spóźniona. Mój stangret będzie się niepokoił.

– Jutro niech zajedzie później...

Wyglądała jak spłoszona łania. Nie chciał, żeby zerwała się do ucieczki.

– Niech się pani nie niepokoi. Wie pani, czego chcę, lecz niech to pani nie powstrzyma od gry. Nie musi pani udzielać mi odpowiedzi od razu. Jestem cierpliwym człowiekiem.

– Pomyślę o tym.

Nie na taką odpowiedź czekał, ale pocieszył się, że nie oznaczała definitywnej odmowy.

– Niech pani nie myśli... – Dotknął jej policzka w delikatnym, czułym geście. – Proszę zdać się na instynkt.

Podeszła do drzwi i chwyciła klamkę.

– Celio – zawołał i podszedł. – Pani maska. Proszę poczekać. Zawiążę ją i odprowadzę panią do powozu.

Jak zwykle opuścił dla niej stopnie i uściśnął jej dłoń, gdy wsiadała. W okienku mignęła jej twarz. Powóz zniknął w nocnej mgle, jak gdyby nie istniał na jawie i tylko mu się przyśnił.

Nazajutrz Rhys udał się z rana do miejskiej rezydencji Westleighów. Nadszedł czas na konfrontację ze starym Westleigham. Rhys postanowił przycisnąć go do muru, zwłaszcza po tym, czego dowiedział się od Celii. Gotowy był nawet zrezygnować z porozumienia.

– Pan Rhysdale do lorda Westleigh – powiedział lokajowi, który otworzył drzwi.

Lokaj wpuścił gościa do holu i poprosił, by zaczekał. Ostatnim razem, kiedy Rhys przyszedł, został poproszony do salonu. Dlaczego nie teraz? Zapewne Westleigh wydał polecenie, by służba traktowała go jak kupca.

Rozglądając się po wyłożonym marmurem holu, Rhys przypomniał sobie, w jak skromnym mieszkaniu żył z matką. I po jej śmierci. Uświadomił sobie jednocześnie, że wcale nie pragnie takiego przepychu. Bardziej zależało mu na stworzeniu czegoś pożytecznego, co przysłużyłoby się również innym. Nie chciał być jak jego ojciec, który roztrwonił rodzinną fortunę.

Właściwie nie zależało mu na uznaniu ze strony Westleigha. Nie zamierzał chwalić się rodzinnymi koneksjami. Nalegał na uznanie, gdyż chciał zadośćuczynienia za doznane krzywdy. Umowa z Westleighami zaczynała przypominać grę w karty. Westleigh zachowywał się tak, jakby miał w rękę wszystkie asy, ale blefował.

Nadszedł czas, by powiedzieć sprawdzam.

Do holu wszedł inny służący, zapewne kamerdyner. Patrzył na Rhysa z wysoka.

– Czy jest pan umówiony z jego lordowską mością?

– Nie potrzebuję się umawiać. Proszę mnie zaanonsować! – Rhys użył tonu, jakim wydawał rozkazy podwładnym w pułku.

Kamerdyner zmalął i ruszył na górę.

– Ned, myślałam, że już wyszedłeś. – Na szczycie schodów stanęła wytworna kobieta. – O, przepraszam pana. Wzięłam pana za mojego syna.

Rhys rozpoznał ją natychmiast. Widywał ją na wsi. Była starsza, ale równie piękna jak wtedy. Lady Westleigh.

Uklonił się.

– Pani pozwoli, że się przedstawię. Nazywam się Rhysdale. Przyszedłem do pani męża.

Czyżby wiedziała, z kim ma do czynienia? Czy pamiętała tę biedną młodą kobietę, która przed laty była u niej na służbie?

– Panie Rhysdale, czy mógłby mi pan powiedzieć, w jakim celu chce się pan widzieć z moim mężem?

– Nie mam nic przeciwko temu, proszę pani, ale może lord Westleigh powinien być przy tym obecny. Z czystej kurtuazji.

– Proszę zatem do salonu. – Zeszła na dół. – Zadzwońię po herbatę.

Był to ten sam pokój, w którym Rhys rozmawiał z Nodem i Hugh. Wskazała mu krzesło. Odczekał, aż usiadła. Nie patrzyła w jego kierunku. Rhysowi zrobiło się jej żal. Była kolejną ofiarą Westleigha.

– Przypuszczam, że wie pani, kim jestem.

– Dlaczego się pan u nas zjawia po tylu latach? – rzuciła mu krótkie spojrzenie.

– Pani synowie... – zaczął, zastanawiając się, jak ująć to najdelikatniej – ...zaangażowali się ze mną w pewien interes.

– Ned i Hugh?

– Tak.

– Rhysdale! – Do salonu wpadł lord Westleigh. – Miałeś czekać w holu. – Staął jak wryty. – Honoria!

– To ja, Charlesie.

– Lady Westleigh spotkała mnie w holu i była tak miła, że poprosiła mnie do salonu – powiedział

Rhys, wstając.

– No dobrze. Dziękuję, Honorio. Możesz wyjść. To ciebie nie dotyczy.

– Pan Rhysdale nie ma nic przeciwko mojej obecności. – Lady Westleigh nie ruszyła się z miejsca.

– To interesy, Honorio. Zanudzisz się.

– Ponieważ dotyczą także Neda i Hugh, o ile mi wiadomo, nie sędzę, bym się zanudziła. Wiesz, że interesuje mnie wszystko, co dotyczy naszych synów.

– Czy pan myślał, że zdoła to wszystko ukryć przed lady Westleigh? – zapytał Rhys. – Nie wyobrażam sobie, chyba że zamierza pan wycofać się z danego słowa. I dlatego tutaj jestem. Chcę się przekonać raz na zawsze, czy zamierza pan wywiązać się z umowy zawartej w pana imieniu przez synów.

Kamerdynier wniósł tacę z herbatą. Rozmowa ucichła. Lady Westleigh zwróciła się do służącego:

– Jeśli panicz Hugh jest w domu, proszę mu powiedzieć, że czekamy na niego w salonie.

– Nie potrzebujemy Hugh – odezwał się Westleigh, gdy za służącym zamknęły się drzwi.

– Nie będę rozmawiać za jego plecami – oznajmiła żona. – Zaprosiłabym również Neda, gdyby nie wyszedł z domu.

Rhys właśnie uświadomił sobie, że odwet, jaki weźmie na ojcu, zrani jego żonę.

– Poczekamy na Hugh? – zwrócił się do niej.

– Raczej tak – odpowiedziała. – Proszę usiąść. Jaką pije pan herbatę?

– Bez śmietanki i cukru.

Neda zdziwiło, jak skromnie wyglądało mieszkanie panny Gale przy Half Moon Street. Spodziewał się czegoś okazalszego, chociaż i tak było to dla niego bez znaczenia. Po prostu wyglądała tak, jakby opływała we wszelkie zbytki i żyła z dala od niewygód i zmartwień.

W tej chwili jego nie stać by było na zapewnienie jej jakichkolwiek luksusów i, prawdę powiedziawszy, nie powinien się do niej zalecać. Tyle że on nie potrafił znieść myśli, że mogłaby oddać serce innemu.

Lokaj wprowadził Neda do salonu, w którym siedziały panna Gale z macochą i babką. Był także obecny Luther Parminter, baron Gale. Ned uklonił się damom. Starsza nie okazała radości na jego widok, młodsza wyciągnęła doń rękę na powitanie.

– Miło, że pan nas odwiedził, panie Neddington – powiedziała.

Ned popatrzył w stronę panny Gale siedzącej z baronem.

– Przeszkadzam w rodzinnym spotkaniu? Przepraszam.

– Ależ skąd! – zaprzeczyła młodsza lady Gale. – Jest pan mile widziany. – Wskazała mu krzesło obok pasierbicy. – Napije się pan herbaty?

Panna Gale siedziała w smudze światła słonecznego z okna. Jej włosy mieniły się szczerym złotem. Cerę miała bez skazy, oczy przejrzyste jak bezchmurne niebo. Zaniemówił z wrażenia.

Popatrzył na Luthera, którego znał ze szkoły. Jego obecność zmartwiła go.

– Mam nadzieję, że dobrze się pan dzisiaj czuje – zagadnęła go panna Gale.

– Bardzo dobrze i tuszę, że pani również – odpowiedział.

– Hm. Nasz kuzyn – wtrąciła starsza lady Gale – opowiadał nam, co się dzieje w naszym dawnym majątku. Przyniósł także wieści z wioski.

– Żywię nadzieję, że ludzie w Gale House są w dobrej kondycji.

– Oczywiście – rzucił Luther.

Neda zmartwiło, że mogliby zostać rywalami z sir Lutherem – miał tak niewiele do zaoferowania i jeśli ojciec nie zmieni zdania i nie uzna Rhysa, to się nie zmieni.

Gawędzili o balu, który odbył się poprzedniego wieczoru. W pewnej chwili Luther wyjął zegarek, a zaraz potem wstał.

– Muszę wyjść. Drogie panie. – Ukłonił się wszystkim trzem damom, a zignorował Neda. – Było mi niezmiernie miło.

Po jego wyjściu panna Gale zagadnęła Neda o pogodę, co dodało mu odwagi.

– Panno Gale, nie wybrałaby się pani do parku dzisiaj po południu? Byłbym zaszczycony móc pani zaproponować godzinną przejażdżkę moją kariolką. Za pani pozwoleniem – dodał, zwracając się do macochy.

– Jeśli Adele sobie tego życzy. – Uśmiechnęła się młodsza lady Gale.

– Ależ tak! – wykrzyknęła Adele. – To znaczy, chętnie skorzystam z pańskiej propozycji, milordzie.

Babce panny Gale nie podobał się pomysł, ale nie zaprotestowała. Zmarszczyła jedynie brwi.

– Wobec tego wrócę o czwartej. – Ned wstał.

Całe trzy godziny. Jak on wytrzyma tyle czasu dzielącego go od sam na sam z panną Gale w Hyde Parku? – zastanowił się. I jak ścierpi cały ten tłum, który przewala się przez aleje parkowe o tej godzinie...

Mimo to Ned wracał do domu uskrzydłony.

– O co chodzi? Rhysdale, co tu robisz?

Rhys zdążył się już przyzwyczaić do porywczosci Hugh.

– Nie będę kłamał. Przyszedłem po to, co mi się należy. Wykonałem swoją część umowy, a pan – zwrócił się do Westleigha – nie wywiązał się ze swojej. Mam dość lekceważenia.

– Jakiej umowy? – zainteresowała się lady Westleigh.

Rhys wskazał ojca i Hugh, żeby wyjaśnili.

– Wyjaśnij, ojciec – zażądał Hugh.

– To nasi synowie wymyślili ten plan, bowiem sytuacja finansowa naszej rodziny... stała się w ostatnich dniach nieco trudna...

– Nieco trudna! – wybuchnął Hugh. – Znaleźliśmy się o krok od kompletnej ruiny, mam. Tonimy w długach, ojciec zalega nawet bankowi, od którego pożyczył pieniądze na spłatę długów karcianych.

– A co to ma wspólnego z panem Rhysdale'em? – zapytała lady Westleigh męża, który nie zaprzeczył synowi.

Zamiast niego odpowiedział Hugh.

– Ned i ja zwróciliśmy się z propozycją założenia „spółki” – wyjaśnił matce plan zakupu domu gry. – Ojciec jednak nie dotrzymał danego słowa.

– Mianowicie...

– Milady – przemówił Rhys – obawiam się, że będzie to dla pani przykre, i z góry za to przepraszam. – Wbił wzrok w ojca, mówił teraz tylko do niego. – Pani mąż obiecał wynagrodzić wyrządzone krzywdy mojej matce oraz mnie i oficjalnie uznać mnie za syna. Jeśli uznanie nie nastąpi w rozsądnym terminie, nie wypłacę pani synom żadnych pieniędzy należnych z tytułu inwestycji.

– Mamo – powiedział Hugh – potrzebujemy tych pieniędzy. Bezwzględnie. Nasza sytuacja jest beznadziejna. Gdybyś ty, ojciec – ugodził hrabiego ostrym jak sztylet spojrzeniem – zachował resztki przyzwoitości, gdybyś pomyślał o matce i o naszej siostrze, zrobiłbyś to, co do ciebie należy, a przede wszystkim zrezygnował z hazardu!

– Jest aż tak źle? – zdumiała się lady Westleigh.

– Jest tragicznie, mammo.

Lady Westleigh przycisnęła palce do skroni, wstrząśnięta tym, czego się dowiedziała.

– Wydamy bal, na którym zostanie pan przedstawiony, panie Rhysdale – przemówiła wreszcie. – Ustalę z panem datę, ale może to zająć kilka tygodni. Kalendarz towarzyski jest w sezonie wypełniony.

A panu, jak sądzę, zależy na frekwencji. Daję panu słowo, że do tego dojdzie. Czy to wystarczy, żeby wypłacić pierwszą należność?

– Pani słowo mi wystarczy, milady. Dzisiaj jeszcze wypłacę pieniądze Nedowi. Proszę go zawiadomić, żeby się ze mną skontaktował po południu. – Spojrzał na Westleigha i powiedział: – Jeśli nie dopuści pan do tego balu, dalsze wypłaty zostaną wstrzymane.

– Nie mam wyjścia, prawda? – zapytał Westleigh.

– Tak jak moja matka, którą przymusem pan zniewolił. I jak ja, kiedy musiałem walczyć o przetrwanie, mając zaledwie czternaście lat. – Ukłonił się lady Westleigh. – Nie przyniosę pani wstydu swoim zachowaniem, milady. Wystarczy mi, że prawda ujrzy światło dzienne. Hugh – pozdrowił ruchem głowy przyrodniego brata – życząc dobrego dnia.

Nie czuł triumfu, jakiego się spodziewał. Było mu przykro z powodu lady Westleigh. Zmusił ojca do uczynienia czegoś, czego ten sobie nie życzył, ale sprawił przykrość niewinnej osobie. Ale stało się.

Słońce wyjrzało zza budynków. Rhysowi przypomniało się dzieciństwo na wsi. Nie było całkiem nieszczęśliwe. Miał wiele swobody. Biegał po wzgórzach, łowił ryby, wspinał się na drzewa. I od małego miał ambicję, żeby odnieść sukces – zbudować coś trwałego.

Świat się zmieniał. Jaskinie hazardu, w których garstka bogaczy zabawia się szastaniem pieniędzmi w zależności od tego, jak ułożą się oczka kostki albo karty w talii, przejdą do historii. Przyszłość należy do ludzi rozumnych i odważnych, bez względu na ich urodzenie. A Rhys miał rozum i odwagę. Już dawno postanowił, że w domu gry dorobi się tak dużych pieniędzy, że wystarczy ich na zbudowanie czegoś naprawdę pożytecznego.

Szedł skąpany w ciepłym, słonecznym blasku i od razu pomyślał o Celi Allen. Wciąż nie wiedział, do jakiego należy świata, ale o jednym był przekonany: w domu gry byli jedyni w swoim rodzaju.

Czy Celia odda mu się dzisiejszej nocy? Nie przyzna się jej, że wizyta u Westleighów, rodziny, do której nigdy naprawdę nie będzie należał, sprawiła, że poczuł się bardzo samotny i tym goręcej pragnął pocieszenia w jej ramionach.

Rozejrzał się, chcąc przejść przez jezdnię. Na trotuarze po przeciwległej stronie ulicy zauważył Neda.

– Ned! – zawołał Rhys.

– Rhys! – odpowiedział.

– Źle się czujesz?

– Nie. Po prostu zamyśliłem się – roześmiał się Ned.

– Co cię trapi?

– Nic.

Aha. Kobieta. Mężczyzna zachowuje się tak tylko wtedy, kiedy głupieje z powodu kobiety.

– Czy mogę ściągnąć cię z obłoków?

– O co chodzi?

– Wracam od twojego ojca. – Ich wspólnego ojca. – Postawiłem mu twardo swoje warunki i jestem zadowolony. Wkrótce zostaną wprowadzony w kręgi socjety. Jestem gotowy przelać ci obiecane pieniądze. Twój początkowy wkład i część zysków.

– Ojciec uległ? – Ned rozjaśnił się. Złapał Rhysa za ramię. – Bałem się, że nie ustąpi. To znaczy, że wygrzebiemy się z tego!

Rhys wzdrygnął się, nie był przyzwyczajony do takich poufałości.

– Nie ciesz się za bardzo. Nie wszystko poszło jak z płatka. Niestety, nie obyło się bez przykrości dla twojej matki. Bardzo tego żałuję.

– Ojciec jej powiedział?

– Ja powiedziałem. Chociaż nie przyszedłem z takim zamiarem. Ona mnie spotkała w holu.

Euforia Neda zgasła. Rhysowi zrobiło się go żal.

– Ona i tak musiałaby się o wszystkim dowiedzieć.

– Wiem.

– Jeśli to cię pocieszy, to powiem ci, że wiedziała, kim jestem, kiedy tylko usłyszała moje nazwisko.

– To mnie nie dziwi. Jestem jednak pewny, że nie miała pojęcia o stanie naszych finansów.

– To prawda. Mam wrażenie, że to był dla niej cios – przyznał Rhys. – Podziwiałem ją. Załatwiła tę sprawę z wyjątkowym taktem i godnością. – Rhys klepnął Neda po ramieniu, zdziwiony, że rozmowa była pozbawiona wszelkiej wrogości.

– Chodź ze mną do banku. Natychmiast zlecę transfer pieniędzy.

– Świetnie. Ale muszę być wolny przed czwartą.

– Będiesz – zapewnił Rhys.

Celię cieszyło, że Adele jest radosna. Ostatni rok, rok żałoby, był dla niej szczególnie trudny. Najpierw dały o sobie znać trudności finansowe, po nich nastąpiła wyprowadzka z rodzinnego domu, jedyne, jaki Adele do tej pory znała.

Czyżby teraz Luther zamierzał starać się o jej rękę? Jeśli tak, to czy Celia będzie w stanie temu przeciwdziałać? Z Neddingtonem też sprawa jest niejasna. Ale czy warto wyprzedzać fakty? W końcu zaprosił Adele tylko na przejażdżkę do parku.

Celia przeprosiła panie, które przyszły z wizytą do teściowej, i poszła do swojego pokoju. Z garderoby wyłoniła się Younie.

– Wychodzi pani dzisiaj wieczorem? – zapytała.

– Po teatrze? Tak.

Celię znowu ogarnął niepokój. Od wczoraj nie myślała o niczym innym jak o dzisiejszej wizycie w Maskaradzie. Czy dojdzie do zbliżenia z Rhysem? Ta myśl była ekscytująca. Czy Younie zauważyła jej wewnętrzną rozterkę?

– Którą suknię mam przygotować? – Younie wydawała się nie zauważać zamyślenia swojej pani.

Celia chciała mieć na dzisiejszy wieczór coś nowego i pięknego. Chciała, żeby patrzył na nią z podziwem... Pokręciła głową i uśmiechnęła się do siebie. Zaczyna zachowywać się jak Adele.

– Uważasz, że mam podkrążone oczy? – zapytała pokojówki, siadając przed lustrem.

– Powinna pani mieć. Za mało pani śpi. Zaledwie cztery do pięciu godzin, ale jak widać, wcale to pani nie szkodzi.

– Może rzeczywiście położę się na chwilę, ale zbudź mnie przed wyjazdem Adele do parku.

Younie pomogła Celi zdejść suknię i wyszła. Celia wskoczyła do łóżka, ale sen nie nadchodził. Bezustannie myślała o Rhysie.

Jego zachowanie było skandaliczne, ale i ekscytujące. Powiedział, że ją lubi i że są pokrewnymi duszami. Okazał się opiekuńczy, a to dla niej zupełna nowość. Jest młody, pełen życia i siły. Jak byłoby z takim mężczyzną w łóżku?

Celia była mało doświadczona, ale wiedziała, że mężczyźni i kobiety angażują się w romanse bez ślubu.

Co odkryje, jeśli przyjmie propozycję Rhysa? Czy da jej to radość? Pocałunki właśnie to zapowiadają i budzą w niej chęć doświadczenia prawdziwej bliskości.

Objęła się ramionami i wyobrażała sobie, że czuje bliskość Rhysa.

Co by się stało, gdyby nawiązała z nim romans? – zaczęła mimowolnie się zastanawiać. Wiele wdów ma romanse i opinia towarzyska przymyka na nie oczy. Skoro nigdy ponownie nie wyjdzie za mąż, jest to zapewne jedyna okazja, by się przekonać, jak może wyglądać pożycie z innym mężczyzną niż jej zmarły małżonek. Być może dzięki temu uda się jej zapomnieć o wszystkich przykrościach, jakich doznała.

Romans z Rhysem nie potrwa długo. Gdy tylko Adele wyjdzie za mąż, Celia wyprowadzi się na prowincję i będzie żyła własnym, spokojnym życiem, o jakim marzy. Przecież nie zakocha się w nim. To hazardzista, a doświadczenie jej matki dowiodło, że związek z hazardzistą łączy się z wielkim ryzykiem.

Celia wiedziała, że może liczyć tylko na siebie. Spłaci długi i będzie żyła na takim poziomie, na jaki ją stać.

Żałowała tylko jednego: nigdy nie będzie miała dziecka, a tak bardzo chciałyby je mieć. Wypełniłoby pustkę w jej życiu.

Wstała i usiadła przed lustrem. Rhys powiedział, że ma wiele kobiecego uroku. Nie dostrzegała tego, ale cieszyła się, że tak myślał. Podziwiał ją, lubił, pocieszał i chronił. Dlaczego nie miałyby mu się oddać? Dlaczego nie miałyby przyjąć tego, co jej oferował?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Najwięcej gości tłoczyło się wokół stolików z grami hazardowymi i faraonem. Nie brakowało jednak chętnych do *vingt-et-un* i *rouge et noir*. Tylko nieliczni panowie przychodzili zamaskowani, w odróżnieniu od pań – wszystkie zjawiały się w maskach. Z wieczora na wieczór przychodziło ich coraz więcej.

Xavier, zajęty przy stoliku grą w wista, wciąż się boczył na Rhysa. Martwił się o niego, bo był jego przyjacielem, a Rhys cenił przyjaźń. Xavier, może również i MacEvoy, byli jedynymi ludźmi na świecie, którym sprawiałoby różnicę, czy Rhys żyje, czy umarł.

Odwrócił się ku drzwiom i zobaczył wchodzącą Celię. Zatrzymała się, spojrzała w jego stronę. Uśmiechnął się. Jej usta poruszyły się nieznacznie.

Czy powiedziała „tak”?

Zdziwił się, że to tak bardzo dodało mu skrzydeł. Przez cały dzień nie ośmielał się zastanawiać, czy dzisiaj przyjdzie ani czy się zgodzi.

Otoczyli ją z miejsca panowie i poprowadzili wbrew jej protestom do stołu z grami losowymi.

– Rhys? – Hugh i Ned rzadko przychodzili razem.

– Panowie. – Powitał ich skinieniem głowy. – Ned, nie spóźniłeś się na spotkanie?

– Jakie spotkanie?

– To, które miałeś o czwartej.

– Ach, to? – Ned poczerwieniał. – Rzeczywiście, miałem takie spotkanie.

– Jak się czuje twoja matka?

– Raczej nie najlepiej.

– Przykro mi.

– Przyszliśmy powiedzieć, że jesteśmy ci wdzięczni za przekazane pieniądze.

– Wasza matka dała mi słowo. To mi wystarczyło.

– Tłoczno tu – zauważył Ned, rozglądając się po sali.

– Z dnia na dzień przychodzi coraz więcej gości – odparł Rhys.

– Nie zabawimy długo. Przyszliśmy tylko podziękować.

W innych okolicznościach Rhys cieszyłby się ze znajomości z Nede. Ned trzeźwo myślał, był rzetelny i przyzwoity. Hugh różnił się od niego.

Po wyjściu braci Rhys zainteresował się sytuacją przy stole z grami losowymi. Do grających dołączył stary Westleigh. To on wręczał Celi kostki.

– Rezygnuję, sir. – Rhys usłyszał jej głos. – Dość już przegrałam.

– Proszę spróbować jeszcze raz – nalegał Westleigh. – Los może się odwrócić.

Zgodziła się i rzuciła kostki.

– Sześć! – wykrzyknęła.

Wyrzuciła dwanaście oczek. Wokół stołu podniosła się wrzawa. Krupierka zebrała kostki i podała je Celi.

Celia wykrzyknęła tym razem „siedem”, lecz rzuciła czwórkę i dwójkę. Krupierka podała jej kostki raz jeszcze i tym razem Celia wyrzuciła szóstkę.

Wyglądało na to, że znowu dopisuje jej szczęście. Po podsumowaniu wczorajszej nocy okazało się, że stół hazardowy przyniósł stratę, ale nie było w tym niczego alarmującego. Zyski z faraona i *rouge et noir* zrekompensowały ją. Rhys był zadowolony, że Celia przyciąga do stolika hazardowego tak licznych graczy. W dłuższej perspektywie ten stół powinien także zacząć przynosić zyski.

Celia tymczasem ciągle wygrywała. Rhys widywał już takie pasmo szczęścia w grze. Nie

przeszkadzało mu, że wygrywa duże kwoty, wiedział bowiem, jakie to dla niej ważne. Chciał, żeby była szczęśliwa.

Marzył także o tym, żeby przyszła do niego tej nocy. Na samą myśl, że to może się zdarzyć, przenikało go przyjemne ciepło.

Celia zgodziła się zasiąść do stołu z grami losowymi dlatego, że miała nadzieję, że będzie przegrywać. Jeśli zachęci otaczających ją panów do obstawiania tak samo jak ona, jak to było poprzedniego wieczoru, oni także przegrają i w ten sposób Rhys odzyska chociaż część pieniędzy, które przez nią stracił.

I tak się stało. Od czasu do czasu udawał się jej szczęśliwy rzut, przeważnie jednak traciła. Postawiła sobie granicę przegranej: pięćdziesiąt funtów, które zamierzała odzyskać przy stoliku karcianym, gdzie ryzyko było mniejsze.

W pewnej chwili poczuła czyjaś dłoń na plecach.

Westleigh. Dostała gęziej skórki.

– Witam, droga pani. Jeśli pani pozwoli, będę jej asystował.

Celii zrobiło się niedobrze. Rzuciła kostki i wygrała. Kolejne rzuty także... Serce waliło w niej jak oszalałe, była nieprzytomna z podniecenia. Gorączka wróciła.

Ocknęła się, widząc ponurą minę wpatzonego w nią Xaviera Campiona.

– Mam dość! – Uniosła rękę.

Wstała pospiesznie. Zerknęła na zegarek, który miała w torebce. Uzmysłowała sobie, że grając, ani razu nie pomyślała o Rhysie. Kości były ważniejsze. Zegar wskazywał kwadrans po drugiej. Spędziła cały wieczór przy stoliku hazardowym.

– Może zjedlibyśmy kolację, droga pani? – Westleigh nie odstępował jej.

– Nie. Nie mam ochoty, dziękuję. Proszę wybaczyć. Muszę porozmawiać z panem Rhysdale'em.

Rozejrzała się. Stał przy drzwiach. Dał jej znak głową i wyszedł. Na pewno wiedział o jej wygranych.

– Do widzenia panu – powiedziała do Westleigha.

Nagle zabrakło jej powietrza. Wciąż nie postanowiła, jak odpowie na jego propozycję, a teraz zaczęła się bać, że on się z niej wycofa.

Nagle ktoś stanął jej na drodze.

– Zagramy partyjkę wista, Madame Fortune?

– Madame Fortune? – nie zrozumiała.

– Tak panią teraz nazywamy.

Jęknęła. Gdy jej sprzyja fortuna, dla Rhysa oznacza to straty.

– Dzisiaj nie mogę, może następnym razem. – Wybiegła z sali i pospieszyła do kasjera.

Po uregulowaniu rachunków udała, że wychodzi, ale zamiast opuścić Maskaradę, poszła kuchennymi schodami na górę do prywatnego mieszkania Rhysa, niepewna, jakiego dozna przyjęcia.

Drzwi do jego bawialni był otwarte. Rhys czekał w środku. Zdjął żakiet i kamizelkę, był tylko w koszuli.

– Rhys?

– Nie byłem pewny, czy pani przyjdzie – powiedział z kamienną twarzą.

– Jakże mogłabym nie przyjść. Musiałam.

Z bijącym sercem weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

– Powinam z panem porozmawiać. Muszę się wytłumaczyć – przemawiało przez nią poczucie winy. – Dzisiaj wieczorem znowu wygrywałam. Wraz z tymi, którzy obstawiali tak jak ja, musiałam pana kosztować ponad sto funtów. Na pewno pan zauważył.

– I z tego powodu pani przyszła? – Stał nieruchomo; jego koszula była olśniewająco biała, rozświetlała wnętrze pokoju jak latarnia. Celia kurczowo zaciskała dłonie na torebce, żeby nie drżały.

– Mówiłem pani, że to bez znaczenia. W końcu każdy przegrywa – stwierdził beznamiętnym tonem,

Ilecz Celia złąkała się, że myślał coś zupełnie odmiennego.

– Niech pani przynajmniej zdejmie maskę – poprosił.

Zapomniała o niej. Osunęła się na kanapę, położyła torebkę obok siebie i odwiązała kokardy przytrzymujące maskę.

– Nie odpowiedziała pani na moje pytanie. – Skrzyżował ramiona na piersiach.

– Zapomniałam, o co pan pytał.

– Czy przyszła pani tylko po to, żeby mi powiedzieć o swojej dzisiejszej wygranej?

Był taki wysoki. Z wrażenia przycisnęła dłoń do żołądka. Nie pomogło. Jego koszula akcentowała szerokie ramiona i wąską talię. Celia patrzyła bez tchu.

– Nie tylko po to – odparła.

Nie bacząc na wszystkie swoje obawy i ignorując zdenerwowanie, podjęła decyzję.

– A zatem po co? – Nie odrywał od niej wzroku.

– Chce mnie pan zmusić, żebym to powiedziała?

– Zgadła pani. – Uniósł jeden kącik ust.

– Na pańską prośbę... – odwaga zaczęła ją opuszczać, ale dokończyła: – ...niewykluczone, że odpowiedź brzmiałaby „tak”.

– Niewykluczone?

– Niewykluczone – odparła z uwodzicielskim uśmiechem.

Uniósł jej dłoń do ust. Były gorące i zdecydowane. Celię przeszył dreszcz.

– O której wróci pani stangret? – zapytał.

– O piątej trzydzieści.

Mieli trzy godziny.

– Jest pani pewna? – Musnął jej policzek.

Nie. Wcale nie była pewna, ale nie potrafiła odmówić. Nie chciała odmówić.

– Chodźmy, pokażę pani sypialnię.

Zaprowadził ją do innego pokoju na tym samym piętrze. Zamigotały świece, kiedy weszli. W ich świetle Celia widziała komodę, stolik, fotele i... łóżko. Było rozścielone.

Mówiąc „tak”, Celia nie myślała, co będzie dalej. W sypialni poczuła się niepewnie jak panna młoda.

Poprowadził ją do stolika, na którym stały dwa kieliszki z winem.

– Za nasze spotkanie! – powiedział, podając jej jeden.

– Za spotkanie! – wyszeptwała, a serce nagle przyspieszyło rytm.

Wino było mocne i słodkie. Wypiła szybko cały kieliszek, a Rhys nalał jej drugi. Kiedy wychyliła i ten, miała wrażenie, że unosi się w powietrzu.

– Chodźmy do łóżka – powiedział.

Wprawnie jak doświadczona pokojówka rozpiął rząd guzików na plecach jej sukni. Suknia opadła na podłogę. Zaczął rozsznurowywać gorset.

Celia drżała, coraz bardziej niepewna siebie. Pozostała tylko koszula.

Pożerał ją wzrokiem ciemnym jak nocne niebo, pałającym od pożądania. Zdjął swoją białą koszulę. Jego pierś pokrywały rzadkie, ciemne włoski, mięśnie klatki piersiowej były wyraźne jak wyrzeźbione w marmurze. Kiedy się poruszył w świetle świec, zaśniły białawe blizny na boku. Celia wyciągnęła dłoń, by go dotknąć, ale złapał ją za nadgarstek i posadził na krawędzi łóżka.

– Teraz zdejmemy ci buty i pończochy.

Nigdy żaden mężczyzna nie dotykał jej stóp i nie wędrował dłońmi wzdłuż ud, by zdjąć jej pończochy. Udzieliło się jej jego podniecenie. Uporał się z pończochami i zdjął swoje spodnie.

Stał przed nią nagi, a ona patrzyła jak urzeczona. Żadna marmurowa grecka rzeźba nie mogła się z nim równać. Zbliżył się, objął dłońmi jej twarz, pocałował ją w usta. Najpierw delikatnie, muśnięciami, a potem coraz gwałtowniej, jak gdyby chciał ją pożreć. Nie mogła pozostać bierna, zapragnęła

zrewanżować mu się z równym zapałem. Oddawała pocałunki, odważyła się nawet dotknąć językiem jego języka... Takie pocałunki były dla niej czymś zdumiewającym.

Jego dłonie badały jej ciało poprzez cienką koszulę. Celia nie odważyłaby się użyć swoich rąk w podobnym celu, zarzuciła mu je więc na szyję, ale nawet taki kontakt przyprawiał ją o dreszcze. Jego skóra była gorąca i zadziwiająco delikatna.

Zdjął z niej koszulę, odchylił się w tył, żeby móc się jej przyglądać. Patrzył na nią pociemniałym wzrokiem, ciężko oddychając.

Kiedy przyglądał się jej w łóżku mąż, Celia zawsze miała chęć okryć się przed jego natarczywością. Spojrzenie Rhysa było niczym pieszczota.

– Podobasz mi się – wyznał.

Przepełniona zachwytem, jakiego nigdy nie doznała, położyła się na poduszkach, a on na niej. Poczowała jego podniecenie i wpadła w panikę. Z krzykiem odepchnęła go.

Uniósł się natychmiast, lecz nadal obejmował ją ramionami.

– Co się stało? Zrobiłem ci krzywdę?

– Puść mnie, proszę!

Puścił i odsunął się, a ona się skuliła. Bała się i jednocześnie wstydziła swojego zachowania.

– Celio! Powiedz, co ci jest!

Usiadła z kolanami pod brodą.

– Wspomnienia.

– Co sobie przypomniałaś?

Po raz drugi tej nocy spodziewała się, że wpadnie w złość, podobnie jak jej mąż. Tymczasem Rhysdale usiadł – nie zdradzał żadnych oznak zniecierpliwienia. Co więcej, wyciągnął ramiona, otoczył ją nimi i przytulił tak, jak kiedyś przytulała ją matka, gdy nocą Celię budził zły sen.

– Co to za wspomnienie cię tak przeraża? – zapytał ścisłym, łagodnym, uspokajającym głosem.

Podziałało.

– Jedyne mężczyzna... z którym byłam... nie był delikatny... – wyjąkała.

– Zadawał ci ból?

– Przestraszyłam się, że znowu mnie to spotka.

– Kto to taki? Złożę mu wizytę – powiedział złowrogim tonem.

Celia nie próbowała wymyślać żadnej historii.

– Mój mąż.

– Masz męża – stęzał. – Panno Allen?

Oszukała go. Teraz tego żałowała.

– Miałam. Umarł.

– Dobrze się dla niego złożyło. Dla mnie też! – roześmiał się z widoczną ulgą. – Opowiedz mi o nim.

Kiwnęła głową i westchnęła.

– Byłam bardzo młoda, gdy za niego wyszłam. Młodsza niż... – ugryzła się w język; chciała bowiem powiedzieć „młodsza niż Adele”. Opowiadanie o sobie i o mężu było bardzo krępujące, zapragnęła uciąć temat. – Mam złe wspomnienia. Przepraszam.

– Uspokój się, Celio. Zbliżenie nie powinno boleć. Powinno być przyjemne. Nie zrobię ci nic złego, obiecuję. Ale też nie musimy nic robić, jeśli nie masz na to ochoty.

– Chcę. Chcę się przekonać, jak to będzie, kiedy nie będę się tak bała.

Rhys wyciągnął jej szpilki z włosów i rozwiązał wstążkę, którą były przewiązane. Opadły na ramiona. Zaczął powoli przeczesywać je palcami.

– Będę delikatny.

Głaskał ją tak, jak głaszcze się kota, a ona niczym kotka poddawała się jego pieszczotom. Położyła się. On położył się obok niej.

– Masz takie subtelne dłonie.

– Wymów moje imię, Celio.

– Rhys.

– Nie zadam ci bólu. Nigdy nie zrobię ci krzywdy.

Dotrzymywał słowa. Głaskał jej piersi, brzuch i bardzo delikatnie pieścił najintymniejsze części ciała.

– Powiedz mi, kiedy mnie zechcesz.

Chciała już w tej chwili, lecz wciąż paraliżował ją strach. Rhys czekał, wreszcie swoją delikatnością rozproszył jej obawy.

– Teraz... – szepnęła.

Zdziwiła się, że zespolenie może być takie delikatne. Czowała go w sobie i to było niewyobrażalnie przyjemne. Poruszał się wolno, jak gdyby bał się ją uszkodzić. Rytm uśmierzył resztę obaw, stopniowo narastało w niej uczucie bliskie błogości. Każdy jego ruch sprawiał, że było coraz intensywniejsze.

Nagle owa powściągliwość stała się torturą, choć przyjemną. Objęła go i przyciągnęła ku sobie, z jej ust wydobył się jęk zachęty.

Przyspieszył. Z radością dotrzymywała mu tempa, a kiedy dobiegła do celu, z jej ust wyrwał się donośny krzyk rozkoszy. W tym samym czasie on wypełniał ją nasieniem, wstrząsany konwulsjami.

Nie opadł na nią, jak czynił to jej mąż, przygniatając swym ciężarem. Ułożył się u jej boku. Czowała, jak mocno bije jego serce.

– Rhys – zdołała wyszeptać, ale zamilkła, bo bała się, że się rozpłacze. Zamrugowała powiekami, żeby powstrzymać gromadzące się w oczach łzy.

– Kochaliśmy się – odpowiedział drżącym ze wzruszenia głosem. – To, co robiliście z twoim mężem, nie było miłością.

– Nie wiedziałam, że to może tak wyglądać.

– Jesteś stworzona do miłości. Nigdy nie oczekuj mniej...

Objęła go z ufnością, rozkoszując się jego bliskością.

– Powiedz, dlaczego wyszłaś za niego.

W tym momencie Celia wolałaby zapomnieć o istnieniu Gale'a, ale odpowiedziała.

– Miałam zaledwie siedemnaście lat.

– Siedemnaście? – oparł się na łokciu, by móc ją widzieć.

– Moi opiekunowie żądali, bym za niego wyszła. Nie miałam wyboru. Byli przekonani, że to dla mojego dobra. Był sporo ode mnie starszy i cieszył się dobrą opinią. Przynajmniej, według tego, co o nim wiedzieli. A jemu zależało na młodej żonie.

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia trzy.

– A on nie żyje?

– Od ponad roku. Zostawił mnie prawie bez pieniędzy i dlatego muszę grać. Żeby mieć na utrzymanie... siebie. – Omal nie powiedziała „nas wszystkich”. – Potrzebuję pieniędzy, żebym nie musiała robić tego, co chcą inni. Nie mam dużych potrzeb. Tylko tyle, żeby zapewnić sobie wygodne i bezpieczne życie.

Nie powiedziała całej prawdy, ale większą jej część.

– Cieszę się, że przyszłaś. – Pocałował ją w skroń.

– Ja też się cieszę.

– Coś mi się wydaje, że nie była to ostatnia lekcja sztuki kochania... Musisz nadrobić stracony czas.

– Też tak myślę. Nie znasz przypadkiem kogoś, kto by mi udzielił nauk? – zapytała zalotnie.

– Znam. – Zniżył usta. Pocałunek był długi, podniecający. – Z przyjemnością sam się tego podejmę...

Znowu się kochali, tak samo namiętnie i czule zarazem. Celia doznała spełnienia, ale głód nowych rozkoszy w niej pozostał.

– Nie zajmiesz się sobą? – spytał.

– Jak mam się sobą zająć? – zdziwiła się.

– Nie zrobisz tego, co robią po zbliżeniu kobiety, żeby nie mieć dziecka?

Kobiety robią coś, żeby nie mieć dzieci? Nie miała o tym pojęcia.

– Nic nie muszę robić. – Wróciło znajome uczucie osamotnienia. – Jestem bezpłodna.

Nic nie odpowiedział, objął ją i pocałował.

– Musimy sprawdzić, która godzina.

Wstał z łóżka, sięgnął po swoje ubranie leżące na podłodze.

– Cholera. Żakiet został w bawialni.

Włożył spodnie. Celia owinęła się prześcieradłem.

– W mojej torebce jest zegarek. – Wyskoczyła z łóżka. – O rany! Torebka też została w bawialni.

A w niej wszystkie pieniądze.

– Przyniosę ją. – Włożył koszulę i bosy poszedł do bawialni.

Celia zdążyła włożyć koszulę, a on już był z powrotem. Przed położeniem torebki na stole zważył ją w dłoniach.

– Ciężka. Musiałaś sporo wygrać.

– Która godzina? – zapytała Celia, wkładając gorset.

– Dziesięć po piątej.

– Muszę się pospieszyć. – Odwróciła się do Rhysa plecami. – Zasznurowiesz mnie?

Na klęczkach pobierała z podłogi szpilki do włosów i upięła je. Wstążkę schowała do torebki.

Na schodach przypomniała sobie, że nie wzięła maski.

– Przyniosę ją.

Czekała, gdy do holu wszedł Xavier Champion. Nie odezwał się. Oparł się o ścianę i przyglądał się Celi. Kiedy usłyszał kroki Rhysa, zniknął w cieniu.

Celia włożyła maskę, a Rhys zawiązał z tyłu głowy kokardę.

Wyszli z domu.

– Chyba zdążyliśmy.

Na niebie widać było pierwsze oznaki świtu.

– Dziękuję, Rhys – powiedziała Celia.

– Przyjdź dzisiaj wieczorem – objął ją w pól.

– Na kolejną lekcję?

– Tak.

Rhys wrócił do domu dopiero, gdy powóz Celi zniknął za rogiem. W holu stał Xavier.

– Jeszcze jesteś? – Rhys nie był zachwycony widokiem przyjaciela.

– Czekałem na ciebie.

– Dobrze, wejdźmy na górę. Skoro jesteś, napijmy się brandy.

Usiedli w bawialni, Rhys postawił butelkę na stole.

– Zostaniesz? Możesz się położyć w jednej z sypialni na górze.

Niektóre pokoje na najwyższym piętrze pozostały niezmienione od czasu, kiedy dziewczęta zatrudniane przez poprzednią właścicielkę przyjmowały w nich mężczyzn.

– Wróć do siebie. – Pokręcił głową Xavier. Ciągle mieszkał w tym samym hotelu.

– Były jakieś problemy w sali gier po moim zniknięciu? – zapytał Rhys.

– Znowu straciliśmy na grach hazardowych.

Tu jest pies pogrzebany. Xavier zauważył pasmo wygranych Celi.

– Słyszałem. Nie odrobiliśmy strat później?

– Nie do końca.

– Tak się zdarza. Szczęście niekiedy odwraca się nawet od właścicieli kasyn.

– My przegrywamy tylko wtedy, kiedy do stołu gry zasiada ona. – Xavier spojrzał przyjacielowi prosto w oczy.

– Wiem. – Rhys wytrzymał spojrzenie. – Też to zauważyłem.

– Mam złe przeczucia. Nie wiesz, kim ona jest, skąd się wzięła ani w jakim celu przychodzi.

– Rozmawialiśmy już o tym. Ona przychodzi, żeby wygrywać. Jak każdy.

– Wiem, że z nią spałeś. – Xavier uniósł głos. – Nie oceniasz jej obiektywnie.

– Daj mi spokój, Xavier. Mówię poważnie.

Xavier nie zamierzał posłuchać się przyjaciela.

– Ja ci tylko radzę, nie bądź ślepy. Przypatruj się jej uważnie.

– Dosyć. Ani słowa więcej!

Xavier otworzył usta, ale natychmiast je zamknął. Wstał.

– Pójdę już. Świta. – Spojrzał w okna, za którymi robiło się widno.

Rhys także wstał i klepnął przyjaciela w plecy.

– Nie martw się o mnie.

– Do zobaczenia wieczorem.

Xavier nie da za wygraną, Rhys był o tym przekonany. Trudno, pomyślał. Nie miał zamiaru zaprzestać spotkań z Celią.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Celia nie pamiętała, by kiedykolwiek tak dobrze czuła się w swoim ciele. Była zmęczona, ale szczęśliwa. Czy tak wygląda miłość? Wreszcie czuła się uwolniona od swojego męża. Ten rozdział jej życia został zamknięty. Przed nią nowe życie i nowe doświadczenia. Celia obiecała sobie, że będzie czerpała garściami z radości, jakie ono jej zaoferuje.

Dojechali.

– Dziękuję, Jonah – zawołała do stangreta. – Połóż się spać.

Nacisnęła klamkę u drzwi. Tucker wiedział, o której godzinie należy odsunąć zasuwkę. Spodziewała się, że wstanie z łóżka i będzie na nią czekał w holu. Zastanawiające, ile życzliwości okazywała jej służba.

Weszła. Kamerdyner rzeczywiście na nią czekał. Był niespokojny.

– O co chodzi, Tucker?

– Starsza pani.

– Co z nią? Źle się czuje?

– Czeka w pani sypialni.

Celię zmroziło. Wydało się.

Zaraz jednak uniosła głowę. I cóż z tego, powiedziała sobie w duchu i uśmiechnęła się pocieszająco do Tuckera.

– No cóż, nie będzie przyjemnie, prawda?

– Raczej nie, proszę pani. – Jej spokój udzielił się jemu.

Celia weszła na schody. Była zmęczona i śpiąca. Pod drzwiami sypialni czekała pokojówka.

– Jest w środku. Wrze ze złości – ostrzegła swoją panią.

– Nie wątpię.

Celia otworzyła. Lady Gale siedziała w ustawionym na wprost drzwi fotelu jak na tronie.

– Lady Gale, nie zapraszałam pani do siebie. Kto pani pozwolił przestawiać fotele w moim pokoju? – uprzedziła atak. Ojciec zawsze jej powtarzał, że atak jest najlepszą obroną. – Proszę wyjść i nigdy nie przychodzić bez zaproszenia.

Starsza pani zaniemówiła z oburzenia. Podniosła się.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić, nędznico! Całą noc spędziłaś poza domem. Gdzie byłaś?

– Nie muszę się z niczego tłumaczyć.

Lady Gale ze złości zastukała laską w podłogę.

– Byłaś z mężczyzną! Założę się, że tak. Kto się na ciebie połasił? Na pewno musiałaś mu za to słono zapłacić.

Celia miała ochotę dać teściowej w twarz, ale się opanowała.

– Proszę się opamiętać, lady Gale. I nie zapominać, że jest tu pani tylko ze względu na Adele.

– To ty mnie potrzebujesz! – Lady Gale wycelowała palec w Celię. – Nikt cię nie zna. Bez moich koneksji nikt nigdzie by cię nie zaprosił.

– Nie dbam o pani koneksje. Zaproszenia są ważne dla Adele, nie dla mnie.

– Ale dzięki nim znalazłaś jakąś okazję, inaczej siedziałabyś w nocy w domu. Chyba że włóczyłaś się po ulicach jak zwykła ładacznica.

Zwabiona hałasem do pokoju przyszła Adele.

– Zbudziły mnie wasze krzyki. Wszystko słyszałam. Kłóćcie się o mnie? Przestańcie. Proszę...

– Ta kobieta chce zrujnować twoją reputację. – Lady Gale nadal celowała palcem w Celię. – Włóczy się nocami po Londynie. Jak to się wyda, będziemy zrujnowane. Nawet twój kuzyn nie zechce się do

ciebie zalecać.

– To by jej tylko wyszło na dobre – rzuciła Celia.

– Dosyć! – Adele zatkała dłońmi uszy.

Celia opanowała się i zniżyła głos.

– Lady Gale, proszę wyjść i nie mówić nic więcej.

– Pomogę pani – zaoferowała się Younie. – Poproszę kucharkę, żeby zagrzała pani mleka z miodem.

Trzeba odpocząć. Takie scysje pani nie służą.

Lady Gale pozwoliła, by Younie objęła ją i wyprowadziła z pokoju.

– Ona mnie przyprawia o palpitacje serca! – skarżyła się.

– Spokojnie, milady. Nie warto się denerwować.

Starsza pani odwróciła się na progu.

– Zapytaj ją – krzyknęła do Adele – z kim była. Ona nas wszystkie zrujnuje!

– Czy to prawda? – zapytała Adele, kiedy zostały same.

– Wejź! – Celia wzięła dziewczynę za rękę i usadowiła w fotelu, dopiero co zwolnionym przez teściową.

– Powiem ci prawdę. Przyznaję się, byłam całą noc poza domem, ale nie włóczyłam się po ulicach, jak sugeruje twoja babka.

– Byłaś z mężczyzną?

– Byłam w miejscu zwanym Maskarada. To klub, do którego mogą przychodzić zamaskowane panie i grać w karty.

– W karty? – Adele rozszerzyła oczy ze zdziwienia.

– W karty, w kości, w faraona. Spędzam tam prawie każdy wieczór.

– Chodzisz do domu gier?

– Dzięki temu mam pieniądze na twoje nowe suknie i na opłacenie rachunków. – Celia wyjęła z torebki skórzaną sakiewkę pełną monet. – Widzisz? To moja dzisiejsza wygrana. Wystarczy na wypłatę dla służby i balową suknię dla ciebie. I jeszcze sporo zostanie.

– Kupujesz mi suknie za pieniądze z hazardu? – zgorszyła się Adele.

Celia uznała, że czas najwyższy zapoznać pasierbicę z realiami ich sytuacji finansowej.

– Inaczej, Adele, nie byłoby mnie stać na ufundowanie ci sezonu. Musiałam coś wymyślić.

– I wymyśliłaś, że zaczniesz uprawiać hazard? – Ostatnie słowo wypowiedziała z odrazą. – Czy hazard nie zrujnował mojego ojca?

Nie tylko hazard. Rozpusta, obżarstwo i pijaństwo także się do tego poważnie przyczyniły, pomyślała Celia.

– Twój ojciec grał nałogowo, bez opamiętania. – Celi ojciec również, zwłaszcza gdy nie dopisywało mu szczęście. – Ja nie. Oto najlepszy dowód. – Uniosła sakiewkę.

Adele była wstrząśnięta.

– Pomyśl, Celio! Co będzie, kiedy ktoś cię zdemaskuje? Co pomyśli lord Neddington, kiedy się dowie, że grasz w karty?

Celia nie miała serca, żeby powiedzieć dziewczynie, że jej drogi lord Neddington regularnie bywa w tym samym domu gry, co ona.

– Nikt się nie dowie. Na tym polega urok tego miejsca. Panie mogą być tam zamaskowane. Nikt nie wie, kim są.

– Nie rozumiesz! – wykrzyknęła Adele. – On pochodzi ze znamienitej rodziny. Nie spojrzysz na mnie, jeśli odkryje, że ty co wieczór bywasz w domu gier.

Celia nie zdążyła odpowiedzieć, bowiem Adele wybiegła z pokoju, głośno szlochając. Usiadła przed lustrem, rozpuściła włosy i zaplotła je w warkocz.

Wróciła Younie.

– Lady Gale nieco ochłonęła.

– Dzięki Bogu. Obawiam się, że źle to rozegrałam.

– Nie ma sensu płakać nad rozlanym mlekiem – zauważyła pokojówka.

– Jestem taka zmęczona, że tylko chce mi się płakać. Muszę odpocząć.

Younie pomogła jej zdjąć suknię i rozsznurowała gorset. Celia położyła się i zamknęła oczy. Jej myśli powędrowały ku Rhysowi.

Czy nie zasłużyła na odrobinę szczęścia po wszystkim, przez co przeszła? Chciała nadal bywać w klubie i dzielić łóżce z Rhysem, przynajmniej tak długo, jak długo potrwa jej pobyt w Londynie.

Po sezonie i wydaniu Adele za mąż wszystko się skończy.

Po południu Ned kolejny raz przyjechał zabrać Adele na przejażdżkę do parku. Był tak podekscytowany, że nawet nie usiadł, czekając na nią w salonie. Rhys otworzył przed nim perspektywę ułożenia sobie przyszłości. Ned mógł zacząć myśleć o niej z nadzieją.

Weszła Adele i Ned natychmiast wyczuł, że coś jest nie w porządku.

– Panno Gale. – Wstał i ruszył ku niej.

– Przepraszam, że musiał pan na mnie czekać.

Miała zaczerwienione oczy, jakby płakała. Co mogło ją zdenerwować? Ned przysiągł sobie, że coś na to poradzi, jeśli będzie to w jego mocy. Nie nalegał, by mu wyznała, co ją tak poruszyło, dopóki nie wjechali do parku. Było jeszcze dość wcześnie, więc mieli odrobinę prywatności.

– Co panią gnębi, panno Gale? – zagadnął. – Nie lubię, kiedy jest pani taka smutna.

– Och – westchnęła. – Nic takiego – próbowała się uśmiechnąć, lecz Ned widział, ile ją to kosztuje.

– Jestem pani przyjacielem. Znajdę radę na pani kłopoty.

– Nie powinnam płakać, przepraszam... – Otarła palcami oczy.

Ned powstrzymał się z trudem, aby jej nie objąć. Poprzestał na przykryciu dłonią jej dłoni.

– Proszę mi zaufać.

Spojrzała mu w oczy, a jemu zabrakło tchu.

– Moje problemy wydadzą się panu mało istotne.

Uścisnął jej rękę, walczył z sobą, żeby jej nie pocałować.

– Nic, co pani robi albo powie, nigdy nie wyda mi się mało istotne.

Zatrzepotała powiekami, po jej nieskazitelnym policzku spłynęła łza.

– Chodzi o to... że moja babka i moja macocha kłócą się i ja nic nie mogę na to poradzić.

– O co się kłócą? – zapytał.

– Nie mogę powiedzieć... – Uciekła wzrokiem przed jego przenikliwym spojrzeniem.

– Pani wybaczy. – Poczerwieniał. – Nie chcę się wtrącać w rodzinne sprawy. Chciałbym tylko pomóc.

– Ależ nie wtrąca się pan. Ja... ja tylko nie mogę panu powiedzieć.

– Wiem, że nie należy opowiadać o rodzinnych sprawach. – Sytuacja jego rodziny była starannie strzeżonym sekretem. – Chciałbym tylko pani pomóc, naturalnie w miarę możliwości. Wystarczy, że pani poprosi.

– Jest pan najmiłszym z ludzi! – Jej niebieskie oczy błyszczały, poprzez łzy, jak szafiry.

Wziął głęboki oddech.

– Jest... pewna sprawa... coś, o co chciałbym panią zapytać.

– Może pan pytać o wszystko. Jestem pana przyjaciółką.

– Wiem, że to impertynencja, ale nie mogę się powstrzymać. – Zaryzykował na nią spojrzenie. – Czy mógłbym dostać pozwolenie ubiegania się o pani rękę? Pragnę tego ponad wszystko.

– Och! – wykrzyknęła i zakryła dłonią usta. – Ależ tak! Tak! – uśmiechnęła się, lecz natychmiast znowu posmutniała. – Powinien pan porozmawiać z moją macochą. Powie panu wszystko o moim posagu i o... mojej rodzinie. Powinien pan poznać naszą sytuację, zanim się pan do czegokolwiek zobowiąże.

– Porozmawiam, jeśli pani sobie tego życzy. Jeszcze dzisiaj po południu, o ile będzie to możliwe. Powinna pani tylko wiedzieć, że pani posag i pani rodzina są dla mnie bez znaczenia. Chcę pojąć panią za żonę.

– Och, panie Neddington – szepnęła.

Rozejrzał się. Nie mogli być widziani z żadnego powozu. Trzymając wodze w jednej dłoni, drugą objął jej policzek i dotknął ustami jej ust.

Celia nie życzyła sobie żadnych gości. Jedyne, czego pragnęła, to pozostać w sypialni i spać. A także uniknąć spotkania z teściową i doczekać wieczoru, żeby wrócić do Rhysa. Tymczasem jej spokój zakłóciła Adele.

– Lord Neddington jest w salonie. Zechcesz się z nim zobaczyć, Celio? – powiedziała, kiedy tylko zajrzała do pokoju macochy.

– Naturalnie, zobaczę się z nim.

– Wysłuchaj go, Celio. – Adele pouczała ją na schodach. – Nic mu nie mów o planach wydania mnie za kuzyna Luthera. Powiedz prawdę o moim posagu i o ojcu. Nie chcę nic przed nim ukrywać. Tylko, proszę cię, nie wspominaj o tym, że grasz w karty. Obawiam się, że nie zaaprobowałby tego, a mnie tak bardzo zależy, żeby mnie lubił... Ciebie i babcię też. Nie będę obecna przy waszej rozmowie, ale potraktuj go życzliwie, Celio. Moje całe życie i szczęście od tego zależą!

– Potraktuję go z całą życzliwością, obiecuję.

Celia zastała lorda Neddington przy oknie. Odwrócił się i ukłonił.

– Lady Gale.

Celia nie lubiła być tak nazywana. Według niej ten tytuł wciąż należał się teściowej. Ona, zwłaszcza dzisiaj, czuła się Celią Allen.

– Dzień dobry. Wyglądałem przez okno, żeby sprawdzić co z moją kariolką. Pani służący był tak miły i przytrzymał konie.

Podeszła do okna.

– Ładna para koni – stwierdziła.

– Dziękuję.

– Proszę, niech pan usiądzie – wskazała kanapę – i zdradzi powód swojej wizyty.

Celia, chcąc nie chcąc, wcielała się w rolę opiekuna Adele. Ironia losu sprawiła, że Neddington był prawdopodobnie od niej starszy. Według jej oceny, miał co najmniej trzydzieści lat.

– Powiem wprost. – Neddington odczekał, żeby Celia usiadła pierwsza. – Chciałbym ubiegać się o rękę pani córki, to jest pani pasierbicy. Ona życzy sobie, żebym uzyskał pani pozwolenie. Wiem, że nie jest pani jej prawną opiekunką, ale powiedziała mi, że z panią powinienem o tym porozmawiać w pierwszej kolejności.

Opiekunem prawnym Adele był stary przyjaciel jej ojca, człowiek schorowany, który mieszkał w Bath. Nie interesował się przesadnie Adele, nigdy też nie sprzeciwiał się decyzjom Celi.

– Jestem skłonna przychylić się do życzenia Adele. Zależy mi na jej szczęściu – powiedziała Celia.

– Ja także pragnę jej szczęścia – zapewnił Neddington.

– Dopiero co się poznaliście. – Zdaniem Celi, Adele nie powinna podejmować pochopnych decyzji. A najważniejsze, żeby nie wyszła za hazardzistę.

– Zdaję sobie z tego sprawę – wyznał Neddington. – Dlatego proszę o czas, bym mógł udowodnić szczerą intencję. Wyznam szczerze, że jest jedna kwestia, która może przemawiać przeciwko mnie.

– Tak?

– Staram się zachowywać, jak na dżentelmena przystało, lecz w obecnym czasie sytuacja finansowa mojej rodziny jest dość trudna. Poczyniłem kroki, mające ją uzdrowić, i spodziewam się, że w ciągu roku

z powrotem staniemy na solidnym gruncie. Ale wciąż to nic pewnego. Swego rodzaju... loteria.

– Loteria? Czy pan lubi ryzyko związane z hazardem, proszę pana?

– Ja? – zdziwił się. – Ani trochę. Nie gram w karty ani żadne inne gry, jeśli to pani ma na myśli.

Celia zauważyła to w klubie Rhysa. Korciło ją, żeby zapytać, po co tam w ogóle przychodzi.

– W każdym razie – ciągnął – sytuacja finansowa mojej rodziny nie jest taka, jaka być powinna.

Potrzebuję więc czasu, zanim w dobrej wierze zaangażuję się w małżeństwo. Chciałbym, aby obie panie o tym wiedziały.

– Zna pan wielkość posagu Adele?

– Nie zależy mi na posagu. – Machnął ręką. – Zadowolę mnie, bez względu na wysokość.

Wydawało się, że rzeczywiście Neddington nie poluje na majątek.

– Wynosi dziesięć tysięcy funtów – poinformowała go.

Uniósł brwi ze zdziwienia.

– Będzie przeznaczony dla dzieci, jakie mogą się pojawić, naturalnie. Nie dotknę ani pensa.

– Adele życzy sobie także, żeby pan wiedział, że jej ojciec był hazardzistą i hulaką. Dlatego zapytałam pana o skłonność do hazardu. Oprócz posagu Adele niczego nie odziedziczy. Jej babka ma groszową pensję.

– A pani?

– Ja mam wystarczająco dużo. Byłoby pożądane, gdyby mąż Adele mógł wziąć na utrzymanie babkę.

– Zaszczycem będzie dla mnie uczynienie wszystkiego, czego się panie po mnie spodziewają. – Ukłonił się. – Nie ośmieliłbym się prosić o pozwolenie starania się o pannę Gale, ale boję się, by nie ubiegł mnie ktoś inny.

Miał na myśli kuzyna Luthera.

– Rozumiem – odpowiedziała Celia. – Mogę pana zapewnić, że żaden mężczyzna nie zdobył do tej pory przychylności Adele. Jak powiedziałam – dotknęła jego dłoni – jej szczęście ma dla mnie ogromne znaczenie. Uważam, że postępuje pan bardzo rozważnie, prosząc o możliwość asystowania jej przez jakiś czas. Poznajcie się, przekonajcie, czy małżeństwo jest naprawdę tym, czego pragniecie. Być może do momentu uporządkowania swoich spraw finansowych uzyska pan pewność, że jesteście dla siebie stworzeni.

A Celia będzie miała czas, żeby dowiedzieć się, dlaczego Neddington regularnie odwiedza Maskaradę.

– Jestem pani niewymownie wdzięczny, milady. Naprawdę.

– Czy mam przysłać Adele, żeby mógł pan przedstawić jej przebieg naszej rozmowy? – Wstała.

On też wstał. Wyglądał, jak gdyby po raz pierwszy od długich i zimnych miesięcy ujrzał wreszcie słońce.

– Tak, proszę. Bardzo chciałbym jej o tym opowiedzieć.

Celia otworzyła drzwi. Jak podejrzewała, Adele czekała w holu. Celia gestem zaprosiła ją, by weszła do salonu, a sama wycofała się. Niech zakochani nacieszą się odrobiną prywatności, pomyślała.

Już wcześniej Celia postanowiła, że nie weźmie udziału w wieczornym spotkaniu towarzyskim, na które wybierały się Adele i jej babka. Miał to być kolejny wieczorek muzyczny z tą różnicą, że występować mieli nie zaangażowani artyści, lecz sami goście. Celia bała się, że zabraknie jej cierpliwości, by słuchać tego rodzaju popisów.

Udawało się jej pozostawać w cieniu podczas wszystkich wydarzeń towarzyskich, w jakich brały udział z Adele. Taka rola jej odpowiadała. Im mniej rzucała się w oczy, tym mniejsza szansa, że ktoś zgadnie, kto kryje się pod maskami, które nosiła w Maskaradzie.

Miała nadzieję, że uzdrowienie finansów Neddingtona nastąpi szybko i że mówił prawdę o braku zainteresowania hazardem. Z drugiej strony nagle przestało się jej spieszyć do wyjazdu z Londynu

i opuszczenia Rhysa.

Dzisiaj go znowu zobaczy. A ponieważ nie wybiera się na wieczorek muzyczny, będzie mogła pojechać do Maskarady wcześniej...

Celia wymówiła się bólem głowy i zamknęła w swoim pokoju. Poprosiła, by obiad przyniesiono jej na górę. Wszyscy będą myśleli, że śpi, kiedy Adele z babką wrócą z wieczorku muzycznego.

Ktoś zapukał. Pewnie Adele z prośbą o radę, jaką suknię włożyć.

– Proszę.

W drzwiach stała teściowa.

– Czy tym razem zachowałam się właściwie?

Nie było sensu kłócić się, tym bardziej że tak to smuciło Adele. Celia uśmiechnęła się pojednawczo.

– Doceniam pani uprzejmość.

Lecz lady Gale wcale nie była w koncyliacyjnym nastroju.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Oczywiście.

Starsza pani wzięła głęboki oddech i spojrzała z pretensją na Celię.

– To prawda, że pozwoliłaś Adele dojść do porozumienia z Neddingtonem?

– Pozwoliłam jej zadecydować.

Lady Gale wzięła się pod boki.

– Jak śmiałaś! Wiedziałaś, że przeznaczam ją dla kuzyna Luthera. Musisz odwołać swoje pochopne zezwolenie.

– Jeśli pani potrafi przedstawić mi powód, dla którego miałabym być przeciwna wyborowi Adele, chętnie z nią o tym porozmawiam. Ale decyzja należy do niej.

– Co ona może wiedzieć o tych sprawach? – zaperzyła się lady Gale. – Ma zaledwie dziewiętnaście lat.

– Ma czas na podjęcie decyzji. Neddington nie wywiera presji na szybki ożenek – oponowała Celia.

– A co ty wiesz o jego rodzinie? Doszły mnie plotki o jego ojcu...

– Jestem pewna, że krąży także wiele plotek o ojcu Adele. Jeśli coś wzbudzi podejrzenia, porozmawiamy o tym z Adele. To rozsądna dziewczyna.

– Jest za młoda... – nie dawała za wygraną lady Gale.

– Lady Gale, ja byłam młodsza od Adele i zapewniam panią, że wiedziałam, czego chcę.

– Mój syn nigdy nie powinien się z tobą ożenić!

– Rzeczywiście. – Celia nie miała zamiaru puścić płazem tego rodzaju uwagi. – Miał więcej niż dziewiętnaście lat, a niech pani popatrzy, jakiego nierozsądnego dokonał wyboru.

– To była twoja wina. Uwiodłaś go.

– Co za absurd! Miałam siedemnaście lat. Ja go sobie nie wybrałam. Nie mogłam nawet wyrazić własnego zdania. Dlatego właśnie Adele będzie miała wybór. Niech się pani nie wtrąca, bo gorzko tego pożałuje.

Lady Gale odwróciła się ku drzwiom.

– Nie powiedziałam jeszcze ostatniego słowa – krzyknęła w progu dramatycznym głosem.

– Nie wątpię – powiedziała do siebie Celia. – Wiem, że nie dasz za wygraną.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W ciągu kolejnych trzech tygodni życie Celi toczyło się według ustalonego schematu. Co wieczór, przychodząc do domu gry, ryzykowała, że utraci nad sobą kontrolę i bez opamiętania odda się grom hazardowym, a kiedy zapadała noc, znajdowała niewypowiedziane szczęście w ramionach Rhysa.

Starła się w miarę możliwości w ogóle nie zasiadać do stołów, przy których toczyły się gry losowe, niekiedy jednak musiała ulegać namowom dżentelmenów, zwłaszcza lorda Westleigh.

– Madame Fortune – błagali. – Potrzebujemy pani i pani magii.

Nadal więcej wygrywała, niż przegrywała. Sądziła, że dzieje się tak dlatego, że potrafi wstać od stolika w odpowiednim momencie, kiedy zaczyna wpadać w euforię wywołaną pasmem wygranych. Nie odbywało się to bez protestów ze strony innych uczestników gry, ale w końcu zaczęli respektować jej wolę i presja, by nie rezygnowała z gry, zmalą.

Wkrótce bywalcy klubu zorientowali się, że Madame Fortune jest kochanką Rhysdale'a, dzięki czemu Celia nie była narażona na żadne niepożądane propozycje z ich strony. Nikt nie chciał wchodzić w parady właścicielowi klubu. Celi bardzo odpowiadało, że nie stała się obiektem nagabywań ze strony mężczyzn, jak owa kobieta, o której opowiadał Rhys, a której postać zainspirowała go do dopuszczenia w jego klubie maskaradowych kostiumów.

Neddington przychodził często, lecz Celia nigdy nie widziała go przy żadnym stoliku. Rozmawiał z gośćmi, przyglądał się, jak grają, owszem, ale sam nie grał. Cieszyło ją to, gdyż Adele i lord Neddington stawali się sobie coraz bliżsi.

Życie przynosiło same radości, mimo że wydatki związane z uczestnictwem w wydarzeniach sezonu towarzyskiego rosły. W przypływie dobrego nastroju pozwoliła nawet lady Gale zamówić nowe stroje. Sama także kupiła kilka sukni. Chciała dobrze się prezentować w towarzystwie, ale jeszcze bardziej pragnęła olśniewać swoim widokiem Rhysa. Była zadowolona z nowych wieczorowych kostiumów w tonach żywej czerwieni, błękitu i zieleni, do których dobierała coraz bardziej wyszukane maski szyte przez nabierającą w tym coraz większej wprawy Younie.

Cieszyła się, kiedy na jej widok Rhysowi ciemniały oczy z pożądania, tak jak wtedy gdy wkroczyła do sali gier w ciemnoniebieskiej jedwabnej sukni ze staniczkiem, obręzionej ozdobnymi haftowanymi drobnymi różyczkami. Później, kiedy znaleźli się sami, rozbierał ją nieomal z nabożeństwem.

W łóżku nieustannie zaskakiwał ją swoją pomysłowością. Dostarczał jej niewypowiedzianych rozkoszy i sam także umiał się nią rozkoszować. Celia uwolniła się od wszelkich obaw. Wiedziała, że Rhys nigdy nie zrobi jej nic złego.

Pewna noc przyniosła jednak nowe doświadczenie. Nie był wcale delikatny, a jej to nie przeszkadzało. Kochali się w pośpiechu, jakby w furii, i było to dla niej czymś całkiem ciekawym. To ona go ponaglała i ciągle czuła nienasyconie. Pragnęła jak najszybszego zaspokojenia; chociaż noc była wciąż młoda, zachowywała się tak, jakby ich wspólny czas się kończył. Rozkosz, którą osiągnęła, przyćmiła wszystkie dotychczasowe przeżycia.

Ale i tak wciąż chciała więcej. Więcej, więcej i więcej.

– Nigdy nie myślałem, że to powiem, ale jestem wykończony – opadł na nią, następnie osunął się na pościel u jej boku.

Leżała na plecach, jej ciało pulsowało.

– Nie wiem, co się ze mną dzieje. Wszystko odczuwam inaczej. Bardziej intensywnie. Nie potrafię tego wyjaśnić. – Przypominało to niepokojąco stan utraty samokontroli przy stoliku hazardowym.

– Nie bój się, wcale nie narzekam... – Pogłaskał ją po twarzy. – Jesteś cudowna.

– Powtarzam się, ale nigdy nie wyobrażałam sobie, że tak wygląda miłość.

– Wspominasz o tym – pocałował ją w usta – prawie każdej nocy.

– Ale dzisiaj jest inaczej.

– Skoro tak mówisz – znowu ją pocałował.

Zegar wybił czwartą. Celia usiadła. Pokój zakołysał się.

– Muszę iść.

– Przyjdiesz dzisiaj?

Pokiwała głową i nagle poczuła nudności. Nie! Nie może się rozchorować! Przycisnęła dłoń do żołądka. Miała nadzieję, że Rhys niczego nie zauważył.

– Może tylko trochę później niż zazwyczaj.

Nigdy się nie tłumaczyła, a on nigdy o nic nie pytał.

– Będę czekał. – Pocałował ją.

Ubierała się z jego pomocą jak zawsze – tę czynność można było nazwać wspólnym rytuałem.

Zawiązała maskę i wyszli razem na schody. Wtedy ponownie zakręciło się jej w głowie, aż musiała przytrzymać się poręczy. Nie uszło to jego uwagi.

– Niedobrze się czujesz? – zapytał.

– Chyba jestem zmęczona. – Uśmiechnęła się.

– Wiem, jakie to uczucie – odpowiedział uśmiechem.

W holu natknęli się na Xaviera, opuszczającego dom z Belindą, krupierką przy stoliku hazardowym. Celia wciąż wyczuwała niechęć ze strony Campiona, przynajmniej jednak przestał ostentacyjnie ją obserwować.

Na świeżym powietrzu poczuła się znacznie lepiej. Powóz szybko nadjechał, pożegnali się pośpiesznym pocałunkiem.

W powozie Celia nie poczuła się wcale lepiej. Była zdruzgotana. Nie mogła sobie pozwolić na choroby! Wieczorem rodzina Neddingtona wydawała bal. Adele nie przeżyłaby, gdyby nie mogła w nim uczestniczyć.

Ned sam wprosił się na kolację z Adele i jej rodziną. Dał jej niedwuznacznie do zrozumienia, że wspólna kolacja przed balem byłaby jak najbardziej wskazana, bo nie brakowało spraw do omówienia. Temat wieczornego balu sam wypłynął podczas rozmowy przy stole.

– Chciałbym panie o czymś uprzedzić – zapowiedział.

– Wiedziałaś – wyszeptała starsza lady Gale na tyle głośno, że Ned musiał to usłyszeć.

– Wspominałem... że mój ojciec nie jest uosobieniem wszelakich cnót...

– W samej rzeczy – potwierdziła babka Adele.

Neda bolało, że starsza pani wciąż go nie lubi, mimo że robił wszystko, co w jego mocy, by się jej przypodobać. To, co miał zamiar zakomunikować w tej chwili, niestety nie przysporzy mu jej sympatii. Ale nie miał innego wyjścia, musiał wyznać prawdę.

– Jestem zmuszony poinformować panie, że mój ojciec ma nieślubnego syna.

– Jest rozpustnikiem. Wszyscy o tym wiedzą. – Wzruszyła ramionami starsza lady Gale.

– Babciu! – wykrzyknęła Adele. – Nie mów tak!

– Pan Neddington jest naszym gościem – zauważyła Celia.

– Muszę się z panią zgodzić – Ned zwrócił się do starszej damy. – Mój ojciec jest rozpustnikiem. Nie mam pani za złe, że używa pani tego argumentu przeciwko mnie. Mogę jedynie zapewnić, że nie jestem do niego podobny.

– Jestem pewna, że wielu dżentelmenów ma nieślubne dzieci – powiedziała Adele.

– Możecie – Ned spojrzał na Adele – spotkać nieślubnego syna mojego ojca dzisiaj wieczorem. –

Wreszcie zdobył się na to wyznanie. – Zostanie przedstawiony gościom podczas balu.

– Coś podobnego! – Babka Adele ściągnęła usta w świętym oburzeniu.

– Nie przedstawię go pani – Ned znowu mówił do niej – jeśli pani sobie tego nie życzy.

– Z całą pewnością nie życzę sobie!

– Ja nie mam nic przeciwko temu – wtrąciła Adele. – Celia zapewne też nie. Dobrze mówię, Celio?

– Jak sobie życzysz, Adele – odrzekła.

Zdaniem Neda wyglądała na chorą, chociaż stanowczo zapewniała, że nic jej nie jest. Prawie nie tknęła jedzenia.

– Pragnę w końcu poznać pańską rodzinę – oznajmiła Adele, wznosząc na Neda pełne uczucia spojrzenie.

I jakże tu odwlekać ślub? – pomyślał Ned i postanowił, że zagadnie Rhysa, jakie są widoki na zwiększenie zysków osiągniętych przez ich klub. Być może już teraz okażą się wystarczające.

– Zależy mi zwłaszcza na poznaniu pańskiej siostry – dodała Adele.

– Ma pan siostrę? – zainteresowała się starsza pani.

– Phillipę – potwierdził. – Rzadko bywa w towarzystwie, lecz matka życzy sobie, żeby dzisiaj przyszła na bal.

– Podejrzewam, że jest coś z nią nie w porządku – sarkastycznie zauważyła babka Adele.

Ned przygotował się na to, że wyzna wszystko bez ogródek.

– Przeżyła nieszczęśliwy wypadek w dzieciństwie. – W tajemniczych okolicznościach ktoś ją napadł. W rodzinie nigdy o tym nie mówiono. – Ma bliźnię zniekształcającą twarz.

– Jakże to straszne! – wykrzyknęła Adele. – Jestem pewna, że ją pokocham.

Ned z każdym dniem podziwiał Adele jeszcze bardziej. Czuł się niezręcznie, że wstydlive rodzinne wydarzenie, wprowadzenie Rhysa do towarzystwa, odbędzie się tego samego wieczoru, kiedy zamierza przedstawić Adele rodzicom. Było mu przykro, że musiał opowiedzieć jej babce o Rhysie i siostrze, jakkolwiek nie było żadnej winy Phillipy w tym, co ją spotkało. Starsza lady Gale zapewne nie omieszka wykorzystać tych informacji, żeby przekonać Adele do odrzucenia oświadczeń. Ned nie potrafiłby się z tym pogodzić.

Niestety kuzyn Luther również został zaproszony na bal i on też się dowiedział, że właściciel nowo otwartego londyńskiego domu gry jest przyrodnim bratem Neda. Dobrze, że przynajmniej kobiety nie mają pojęcia o istnieniu tego przybytku. Chyba że zamaskowane same tam przychodzą i grają. Ned roześmiał się w duchu, że taka nedorzecznosc mogła mu przyjść do głowy.

Rhys i Xavier stali w pustym jeszcze salonie, który po otwarciu drzwi łączących go z jadalnią, tworzył salę balową. Dywan został zwinięty i wyniesiony, usunięto też większe meble.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz – odezwał się Xavier. – Zawsze pogardzałeś socjetą.

Xavier, którego pochodzenie uprawniało go do zajmowania miejsca w najwyższych kręgach społecznych, od wojny nie uczestniczył w życiu towarzyskim stolicy. Na ten bal przyszedł wyłącznie dla Rhysa.

– Akceptacja ze strony socjety nie jest moim celem. Dobrze o tym wiesz.

– Na drodze do celu niekiedy czekają na nas niechciane konsekwencje.

Rhys tracił do przyjaciela cierpliwość.

– Słuchaj, Xavier, jesteś mi potrzebny jako przyjaciel, nie niańka.

– Nie jestem tego taki pewny – mruknął pod nosem Xavier.

Do salonu weszła dziewczyna w jasnoniebieskiej balowej sukni. Była dość ładna, szpeciła ją tylko blizna zaczynająca się pod okiem a kończąca w okolicy ust. Rhys natychmiast zorientował się, kim ona jest.

Phillipa. Jego przyrodnia siostra.

– Och! – Zatrzymała się. – Sądziłam, że rodzice już zeszli na dół. Pan musi być... – spojrzała na Rhysa.

– Rhys. Pamiętam panią jako małą dziewczynkę. Widywałem panią na wsi.

– Ja pana w ogóle nie pamiętam. Ale teraz wiem już, kim pan jest. – Spojrzała w stronę Xaviera, który, co dla niego niezwykle, milczał.

– Mam nadzieję – ciągnął Rhys – że mój widok nie sprawia pani przykrości. Gdyby jednak sprawiał, przepraszam.

– To mój widok zazwyczaj sprawia przykrość. Dlatego rzadko bywam na balach.

– Pani pozwoli, Phillipa, że przedstawię jej przyjaciela. – Wyciągnął ramię w kierunku Xaviera. – To pan Champion.

– My się znamy – odezwał się Xavier. – Nigdy nie wspominał o tym Rhysowi. – Miło mi znowu panią widzieć, panno Westleigh.

– Witam pana, panie Champion – odpowiedziała.

– Państwo się znacie? Interesujące.

– Od dzieciństwa – wyjaśnił Xavier. – Nasze rodziny często spędzały lato w Brighton.

– Ostatnim razem w 1814 roku – dodała Phillipa. – Być może pan nie pamięta...

– Pamiętam. Wyjechałem wtedy na krótko do Londynu.

Rhys patrzył to na jedno, to na drugie. Fascynujące. Czy Xavier powie mu, co wtedy między nimi zaszło? Rhys zdziwił się, że obudziła się w nim braterska opiekuńczość. Czy Xavier ją wykorzystał? Musiał zrobić coś, co tłumaczyło chłód, z jakim go traktowała.

Do sali wszedł Hugh, a za nim kamerdyner i muzycy. Od razu podszedł do siostry.

– Nie wiedziałem, że już jesteś, Phillipa.

– Bałam się, że się spóźnię, ale nie było nikogo, z wyjątkiem...

– Rhysa. – Hugh skłonił głowę. Rhys odpowiedział takim samym gestem.

Hugh wydawał się zażenowany.

– Champion – Hugh wyciągnął dłoń do Xaviera – cieszę się, że przyszedłeś.

Muzycy zaczęli stroić instrumenty. Pojawili się lokaje z tacami z kieliszkami wina.

– Napijmy się – zaproponował Hugh.

Xavier podał kieliszek Phillipie, ale odmówiła. Rhys za to chętnie przyjął poczęstunek. Nie zjadały go nerwy, mimo że widział dyskomfort całej trójki.

Zjawiła się lady Westleigh, za nią z zaciętą miną lord Westleigh.

Rhys ukłonił się gospodyni, ta wyciągnęła doń rękę.

– Rhys, nadszedł pana wieczór. Mam nadzieję, że będzie pan usatysfakcjonowany. Spodziewam się pańskich rodziców dzisiaj wieczorem – zwróciła się do Xaviera.

– Mówili mi, że się wybierają – odpowiedział Champion.

– Phillipa – powiedziała lady Westleigh do córki – zapomniałaś włożyć nakrycie głowy. Modystka tak się nad nim napracowała.

– Pióra drażnią mi twarz – odpowiedziała. – Zresztą wszyscy i tak wiedzą, że mam bliznę. Po co ją ukrywać?

Rhys spojrzał na przyrodnią siostrę z uznaniem. Miała charakter. Zauważył również, że lord Westleigh nie przywitał się z nim.

– Rhys, stanie pan z nami w rzędzie i będzie witał gości – oznajmiła lady Westleigh. – Charles pana każdemu przedstawi. Odpowiada to panu?

Rhysowi podobało się takie rozwiązanie. Ojciec będzie zmuszony powtarzać bez końca, że Rhys jest jego synem.

– Wspaniały pomysł, lady Westleigh.

Ze wszystkich Westleighów to ona była najmniej zdenerwowana całą tą krępującą sytuacją. Rhys zaczynał ją lubić. Zachowywała się jak żołnierz na polu bitwy.

– Gdzie Ned? – rozejrzała się zniecierpliwiona. – Słysząc już podjeżdżające pod dom powozy.

– Jestem, mamó. – Ned wbiegł, obciążając rękawy fraka.

Lady Westleigh ustawiła członków rodziny w rzędzie. Sama zajęła pierwszą pozycję, obok niej stanął mąż, następnie Rhys, a za nim Ned, mimo że etykieta wymagała, by Ned wyprzedzał Rhysa. Za Nede znaleźli się Hugh i Phillipa.

Wchodzący goście witali się kolejno ze wszystkimi, a lady Westleigh pilnowała, żeby mąż sumiennie przedstawiał Rhysdale'a. Lord Westleigh próbował jednak uników. Niektórzy panowie i kilka pań rozpoznawało w nim właściciela Maskarady.

– Lord i lady Piermont – zaanonsował kamerdyner.

Rodzice Xaviera. Zareagowali na obecność Rhysa radością.

– Znamy go! – wykrzyknęła lady Piermont. – Traktujemy go jak własnego syna!

– Cieszę się, że cię widzę, chłopcze – lord Piermont serdecznie ścisnął dłoń Rhysa. – Ten człowiek uratował życie naszemu synowi na polu bitwy – powiedział tak głośno, żeby jak najwięcej osób mogło usłyszeć.

Sznur gości przesuwiał się nieustannie. Rhysowi zaczynało kręcić się w głowie. Nagle Ned chwycił go za rękaw.

– Jest i ona!

– Kto? – zapytał Rhys.

– Przyszła. – Ned wychylił się ku rodzicom. – Młoda dama, o której wam opowiadałem.

Lady Westleigh ożywiła się, lord Westleigh nie zareagował, znudzony.

– Lady Gale, lady Gale wdowa i panna Gale – ogłosił kamerdyner.

– Wygląda jak anioł – entuzjasmował się Ned.

Rhys spojrzał i zamarł. Pierwsza dama przystanęła. Nie patrzyła na Rhysa, tylko na lorda Westleigh. Była poruszona. W zachowaniu lorda Westleigh nic nie świadczyło o tym, że ją rozpoznał.

Lady Gale wylewnie przywitała się z gospodynią, przesunęła się ku lordowi, który pozostał równie obojętny na jej widok, jak ona wobec niego chłodna.

– Przedstawiam pani mojego syna, pana Rhysdale'a – powiedział.

Rhys, złożyła usta, jak gdyby miała wymówić jego imię, ale nie wydała głosu.

– Lady Gale. – Uścisnął jej dłoń, zapewne bardziej energicznie, niż pozwalała na to etykieta.

– Pospiesz się, Celio, blokujesz wejście – odezwała się do niej starsza dama, która przeszła bez słowa obok Rhysa. Zignorowała również Neda i resztę rodzeństwa. Ned wyłamał się z rzędu i podszedł do dziewczyny zaanonsowanej jako panna Gale, która witała się właśnie z lady Westleigh.

– Mamó, ojczu – odezwał się – poznajcie pannę Gale, o której musieliście na pewno ode mnie słyszeć...

Rhys skorzystał z okazji, żeby popatrzeć na Celię. Nie była uradowana, przeciwnie, na jej twarzy malowało się przerażenie. Nie mógł dłużej zatrzymać na niej uwagi, albowiem podszedł do niego Ned, żeby i jego przedstawić. Kiedy panna Gale skończyła wygłaszać zachwyty z okazji poznania Phillipy i udała się do sali balowej, Ned powiedział do wszystkich: – To jest dama, którą zamierzam poślubić.

Ciekawe, kim ona jest dla Celi, zastanawiał się Rhys. Pasierbicą? Szwagierką? Kilka minut później przed rzędem gospodarzy balu przedfilował nowy lord Gale.

– Przed chwilą do sali balowej weszła pańska rodzina – powiadomił go.

– Moje kuzynki? A tak, miały tu być – odpowiedział, patrząc zjadliwie na Neda, który był zbyt szczęśliwy, żeby cokolwiek zauważyć.

Rhysowi ulżyło. Jedno było pewne. Kiedy ceremonia powitania dobiegnie końca, on już sobie porozmawia z ową lady Gale.

Celia przyłożyła dłoń do brzucha. Wciąż bolał. W tej chwili nie potrafiła nawet myśleć o Rhysie.

– Lady Gale – zatrzymała teściową – wiedziała pani, że Neddington jest synem lorda Westleigh?

– Oczywiście. Wszyscy o tym wiedzą.

Wszyscy z wyjątkiem Celi. Przyjęła do wiadomości tytuł młodego człowieka, nie zastanawiając się, jaki tytuł nosi jego ojciec. Celia nie nadawała się do życia w Londynie. Pod tym względem jej zmarły mąż miał całkowitą rację.

– Mam nadzieję, że im się spodobałam. Jak myślisz, Celio? – niepokoiliła się Adele.

– Myślę, że im się spodobałaś – odpowiedziała całym zdaniem Celia.

– Ten przyrodni brat sprawiał wrażenie przyzwoitego człowieka, prawda? – ciągnęła Adele.

Rhys wyglądał nieprawdopodobnie przystojnie w wieczorowym stroju; w nieskazitelnie białych spodniach i koszuli oraz w wykwinnie skrojonym fraku. Jakże mogła nie dostrzec go już od wejścia? Stało się tak, bo Celia skupiła uwagę na Westleighu i poza nim nie widziała nikogo. Jak to się wszystko skomplikowało. Adele. Westleigh. Rhys.

– A jaka miła jest Phillipa – Adele nie dostrzegała roztargnienia Celi. – Według mnie tej blizny w ogóle nie widać.

Tymczasem lady Gale zignorowała towarzystwo synowej i wdała się w pogawędkę z jedną ze swoich przyjaciółek. Adele poprosiła o pozwolenie oddalenia się; chciała w gronie znajomych panien pochwalić się przyjęciem, jakiego doznała ze strony rodziny Neda. Celia tymczasem usiadła pod ścianą. Przynajmniej brzuch przestał jej dokuczać.

Poszukała wzrokiem Rhysa. On też jej wypatrywał. Ich spojrzenia skrzyżowały się. Celia wyczuła, że coś między nią a Rhysem się zmieniło.

Zagrała muzyka. Lady Westleigh ogłosiła pierwszy taniec, do którego ustawiła się z mężem. Celia nie mogła patrzeć bez wstrętu na Westleigha. Nie wyobrażała sobie, jak zniesie rodzinne powiązanie z tym człowiekiem. I jak będzie mogła nadal być z Rhysem, wiedząc, że Westleigh jest jego ojcem.

– Pani pozwoli, lady Gale. – Przy Celi wyrósł Rhys.

– Nigdy mi nie mówiłeś, że Westleigh jest twoim ojcem – powiedziała cicho.

– A ty nigdy mi nie mówiłaś, że jesteś lady Gale. Ostrzegałem cię przed Westleighem.

Uśmiechnęła się. Niech ludzie myślą, że wymieniają uprzejmości.

– Demonstrowałeś pogardę wobec Westleigha. Jak mogłabym się spodziewać, że jest twoim ojcem?

– Trafne spostrzeżenie. Gardzę Westleighem, lecz to nie czas i miejsce, w którym mógłbym wytłumaczyć ci, dlaczego bękart zostaje nagle przedstawiany jako syn. – Wyciągnął ramię. – Zrobisz mi zaszczyt i zatańczysz ze mną? Podejrzewam, że ta publika uważa, że brak mi salonowej ogłady.

– Zazwyczaj nie tańczę.

– Pomóż mi, Celio.

Spojrzała mu w oczy i położyła dłoń na jego dłoni. Dołączyli do tanecznego kręgu, ustawiającego się do kontredansa.

Rhys i inni dżentelmeni ukłonili się damom, które przed nimi dygnęły. Tancerze złączyli prawe ramiona, tworząc gwiazdę. Po wykonaniu pełnego obrotu, zmienili kierunek, dopełniając figurę.

Obserwując ten taniec, Celia zawsze podziwiała jego symetrię. Tańczące pary poruszały się jak płatki rozwijającego się kwiatu. Teraz, kiedy sama brała w nim udział, zwracała uwagę tylko na Rhysa. Poruszał się z gracją i bez wysiłku. Zdawał się nie myśleć o kolejnych krokach, były dlań tak naturalne jak spacer połą ścieżką.

Uzmysłowiła sobie, że tak samo naturalnie zachowywał się, gdy się kochali. Kiedy ich dłonie zetknęły się w kolejnej figurze tanecznej, przypomniała sobie, jak gładziły jej obnażoną skórę i jak ciemniał jego wzrok w szczytowym momencie miłosnego uniesienia.

Wykonali przewidziane figury tańca i mieli chwilę oddechu. Celia wachlowała się dłonią. Była podniecona bliskością Rhysa. Dziwne, że tak na nią działał nawet teraz, kiedy wiedziała, czyja krew płynie w jego żyłach.

Spojrzała na pozostałych tańczących. Zdziwiła się, widząc Xaviera tańczącego z lady Phillipą. Adele, naturalnie, tworzyła parę z Neddingtonem i rozpływała się ze szczęścia. Czy Celia mogłaby zepsuć euforię pasierbicy i stanąć na przeszkodzie jej związkowi z Westleighami?

Lord Westleigh także tańczył. Patrząc na niego, Celia zachmurzyła się. Był jak pleśń atakująca kolejne owoce w salaterce. Psuł radość ze wszystkiego, co było jej drogie.

– Nie pozwól, żeby odebrał ci dobry humor – powiedział Rhys, nachylając się ku Celii.

Nadeszła znowu ich kolej dołączenia do kręgu tańczących. Musieli się rozdzielić, a kiedy się znowu zeszedli, zapytał:

– Panna Gale jest twoją szwagierką?

Tego rodzaju pytanie mogło uchodzić za całkiem naturalne ze strony partnera pragnącego zacieśnić znajomość, ale w ich przypadku wszystko, co do siebie mówili, było nacechowane ukrytym znaczeniem i rodziło kolejne pytania.

– Jest moją pasierbicą.

Taniec skończył się, a pary zeszedły z parkietu. Rhys odprowadził Celię na poprzednie miejsce i uklonił się.

– Mamy o czym porozmawiać, nie uważasz? Przyjdiesz po balu do Maskarady?

Nim Celia zdążyła odpowiedzieć, podszedł do nich Hugh Westleigh. Skłonił się Celii niedbale i zagadnął Rhysa: – Ojciec chce cię widzieć w pokoju karcianym. Prawdopodobnie są dżentelmeni, którzy chętnie by z tobą zegrali.

Celia rozpoznała w Hugh częstego gościa w domu gry Rhysa. Cała rodzina widocznie wspierała jego przedsięwzięcie. Zapewne właśnie pokrewieństwo tłumaczyło, dlaczego Neddington tam bywał, nawet jeśli nie grał.

Rhys podziękował Celii i oddalił się wraz z Hugh.

– Sprytny ruch z tym tańcem – powiedział Hugh do Rhysa.

– Tak uważasz? – Hugh musiał być zdziwiony, że Rhys umie tańczyć.

– I to, że poprosiłeś do tańca lady Gale... – dodał Hugh.

– Doprawdy? – Rhys uważał, że poproszenie Celii do tańca było nieroztropnością. – Dlaczego?

– Musiałeś zauważyć, że Ned jest pod urokiem jej pasierbicy – sarkastycznie stwierdził Hugh. – Lady Gale na pewno nie zechciałaby zrobić afrontu rodzinie Neda, odmawiając ci.

– Słuchaj, Hugh. – Rhys chwycił przyrodniego brata za ramię i spojrzał mu w twarz. – Jestem przyzwyczajony, że mi ubliżasz, ale lady Gale nie zasługuje na podobne traktowanie.

Rhys spodziewał się, że Hugh wybuchnie złością, lecz stało się inaczej.

– Przepraszam, Rhys – rzucił. – Zachowałeś się przyzwoicie. Tylko to chciałem powiedzieć.

– Prawie jak dżentelmen? – Rhys nie mógł odmówić sobie zgryźliwości.

– Otóż to. Jak dżentelmen.

– Myślałeś, że was skompromituję?

– Tak myślałem.

– Nie znasz mnie. – Rhys puścił jego ramię.

– Nikt z nas cię nie zna.

Rhys zobaczył ponownie Celię dopiero późnym wieczorem. Co najmniej połowa dżentelmenów uczestniczących w balu była gośćmi Maskarady i bardzo im zależało na wciągnięciu właściciela klubu do gry.

Zrobił furorę wśród arystokracji, co bardzo zaskoczyła Neda i Hugh.

Po powrocie do sali balowej Rhys odszukał Celię. Stała pod ścianą obok swojej świekry pogrążonej w rozmowie z inną damą. Nigdy by nie przypuszczał, że należy do świata, którym on tak pogardzał. Świata, do którego chciał wejść tylko po to, żeby go lekceważąco odrzucić.

– Wygrałeś? – zaczął go Xavier.

– Wystarczająco dużo, żeby im zaimponować. – Rhys dawno nauczył się, że nie warto wygrywać każdego rozdania. – Chcę, żeby wrócili do klubu.

– Mądrze zrobiłeś.

– A ty czym się zajmowałeś, kiedy byłem w pokoju karcianym?

– Tańczyłem, rzecz oczywista.

– Bądź ostrożny. Te młode damy pomyślą, że szukasz żony.

– Może szukam.

– Mówisz serio?

– Staram się przypodobać rodzicom... Chcieliby, żebym się ustatkował.

– Dzisiaj, jak zawsze, okazali mi wiele sympatii.

– Są doskonałymi rodzicami.

Rhys nieraz się zastanawiał, dlaczego Xavier rzadko odwiedzał rodziców i jeszcze rzadziej uczestniczył w wydarzeniach towarzyskich z ich udziałem. Na dzisiejszy bal Xavier przyszedł dla Rhysa, nie dla nich.

– Ten bal okazał się bardziej interesujący, niż sobie wyobrażałem – zauważył Xavier.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Rozpoznałem ją, Rhys.

Więc Xavier wiedział?

Zapowiedziano walca.

– Wybacz, zobowiązałem się do tego tańca – powiedział Xavier. Ruszył szybkim krokiem ku stojącej samotnie Phillipie.

Rhys natomiast podszedł do Celi.

– Zatańczy pani ze mną ponownie, lady Gale? – ukłonił się.

Zawahała się. Jej teściowa zaczerwieniła się z oburzenia.

– Z przyjemnością – odpowiedziała z teatralnym uśmiechem.

Poprowadził ją na parkiet. Muzyka rozbrzmiała. Objął ją w talii, ona wsparła dłonie na jego ramionach. Zwarli się spojrzeniami tak jak wtedy, kiedy kochali się po raz pierwszy.

Nic dziwnego, że wielu uważało ten taniec za skandaliczny. Dawał poczucie intymności, wrażenie wyobcowania, jak gdyby oprócz złęczonej w tańcu pary nikogo nie było na sali. Rhys widział, jak zadowolenie Celi narasta, jak jej twarz nabiera rumieńców, a usta rozchylają się w uśmiechu. Tak wyglądała w łóżku. Nie miał pojęcia, jak szacowna wdowa usprawiedliwia sama przed sobą miłosny związek z właścicielem jaskini hazardu...

Nie rozmawiali. Nie zmieniali pozycji, chociaż w walcu były możliwe różne figury. Rhys skupiał uwagę tylko na niej. Naraz poczuł się, jakby to było ich ostatnie spotkanie, jakby to był ich pożegnalny taniec.

Muzyka ucichła. Rhys zamrugnął powiekami i rozluźnił ramiona.

– Przyjdź do mnie w nocy – wyszeptał.

– Nie wiem... – Zrobiła krok w tył.

Więc miał rację – to było pożegnanie.

– Musimy porozmawiać... o tym, kim jesteś i kim jestem ja. Przyjdziesz?

– Tak.

Ostatnie nuty melodii ucichły i odprowadził ją do teściowej.

– Dobranoc. Do widzenia – zdążył jeszcze szepnąć jej do ucha.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Popilnujesz sali?

Na widok Celi wchodzącej do sali gier Rhys poprosił Xaviera, żeby go zastąpił w roli gospodarza. Xavier tym razem nie udzielał mu żadnych nauk i zgodził się bez słowa. Na balu szanowana arystokratyczna wdowa zmieniła się w owianą atmosferą skandalu, zamaskowaną Madame Fortune. Sprawiała to nie tylko jaskrawo czerwona suknia, kojarząca się z teatralnym kostiumem, tak odmienna od pastelowej, jasnozielonej toalety, którą miała na sobie na balu, lecz także sposób noszenia się, uwodzicielski i nasycony siłą i pewnością siebie.

Ruszył w jej kierunku, ale zatrzymała ją grupka panów. Rzuciła mu przelotne spojrzenie i ponownie skupiła uwagę na swoim towarzystwie.

– Madame? – Dotknął jej ramienia. – Mogę prosić o chwilę uwagi?

– Naturalnie.

Wyprowadził ją z sali gier. Kuchennymi schodami udali się do jego mieszkania. W środku zdjęła maskę. Nie wyglądała już jak Madame Fortune czy nawet lady Gale z balu, lecz jak gotowa do odparcia ataku kobieta.

– Dobrze, porozmawiajmy. Im wcześniej sobie wyjaśnimy pewne rzeczy, tym lepiej. Od czego zaczniemy: ustalimy, kim ty jesteś czy kim jestem ja?

– Sądzę, że bardziej wskazane byłoby rozpocząć od ciebie. – Uniósł karafkę. – Kieliszek porto?

– Poproszę.

Nalał. Zauważył, że kiedy sięgała po trunek, zatrzęsała jej się ręka.

– Dlaczego mamy zaczynać ode mnie? Dlaczego ustalenie, kim ja jestem, miałoby być ważniejsze od odkrycia, że mój kochanek jest synem Westleigha, a o rękę mojej pasierbicy ubiega się jego spadkobierca?

– Ponieważ jesteś wystawiona na większe ryzyko. Xavier cię rozpoznał. Możliwe, że inni także. Pomyśl o swojej reputacji.

Nawet jeśli ta wiadomość uczyniła na niej jakiegokolwiek wrażenie, to szybko ochłonęła z wrażenia.

– Jeśli twój przyjaciel zechce mnie zdemaskować, nie będę mogła mu przeszkodzić.

– On cię nie zdemaskuje, ale gdyby ktoś inny odgadł, kim jesteś... wszyscy wiedzą, że jesteśmy kochankami. Dama bez uszczerbku dla swojej reputacji nie może wziąć sobie na kochanka właściciela jaskini hazardu.

– Mojej reputacji? Zapewniam cię, nikogo nie obchodzi reputacja jakiejś tam lady Gale. – Pomimo brawury, z jaką się zachowywała, Rhys wyczuwał, że trawi ją niepokój. – Może tylko z wyjątkiem ciebie. Na pewno wolałbyś nie być kochankiem żadnej damy z towarzystwa.

– To chyba oczywiste. Nie stawiałbym żadnej szanowanej kobiety w takim położeniu. A już na pewno nie zaproponowałbym ci zatrudnienia, gdybym wiedział, że nazywasz się lady Gale.

– Żałujesz, że ze mną spałeś?

– Nic podobnego. To ty pewnie żałujesz, że spałaś ze mną.

– Ze względu na Westleigha? Nie mogę pogodzić się z faktem, że coś mnie z nim łączy. I z odmianą twoich uczuć wobec niego...

– Nie zmieniły się – przerwał jej. – Nienawidzę Westleigha.

Teraz Rhys nienawidził ojca jeszcze bardziej. Przez niego może utracić Celię. A on, z jasnością, jakiej wcześniej nie miał, uświadomił sobie właśnie, że nie chce, aby jego zażyłość z Celią się skończyła.

– Nie rób ze mnie wariatki, Rhys – zachnęła się. – Przecież ten bal był po to, żeby wprowadzić cię do rodziny Westleighów.

– Tak mogło to na pozór wyglądać.

– Więc po co?

– To była moja zemsta na nim!

– Zemsta? Dla ciebie zemstą jest przynależność do jego rodziny? Ja wolałabym trzymać się od niego z daleka. Wracam do sali gier. To znaczy, jeśli wciąż u ciebie pracuję...

– Celio, nie warto ryzykować.

– Moja sytuacja nie zmieniła się. Potrzebuję pieniędzy. Nasza umowa nadal jest wiążąca?

Zatrzymała się w drzwiach. Czekwała na odpowiedź, wstrzymując oddech.

– Tylko od ciebie zależy, czy nasza umowa nadal obowiązuje.

– Dziękuję.

Włożyła maskę i wyszła, z rozmysłem nie oglądając się na niego.

Ich rozmowa niczego nie rozstrzygnęła. Nie powiedzieli sobie nic, co służyłoby jakimkolwiek celowi. Po części sama ponosiła za to winę. Zachowała się zanadto emocjonalnie, zupełnie tak, jakby właśnie dowiedziała się, że Westleigh zabił jej ojca, a jej matka wydała ostatnie tchnienie.

Jakże gorąco pragnęłaby o tym wszystkim zapomnieć i uciec od bólu, który czuła!

Poprawiła maskę i weszła do sali gier.

– Jest pani! – wykrzyknął ktoś na jej widok.

– Siadajmy do gry w kości, Madame Fortune. Potrzebujemy pani szczęścia – dodał ktoś inny.

Wyprostowała się i zmusiła do uśmiechu. Żaden wieczór nie wydawał się mniej odpowiedni do zatracenia się przy stoliku hazardowym niż ten.

Więcej traciła, niż wygrywała, ale nie przestawała grać. Panowie zagrzewali ją do wyższych stawek i obstawiali wraz z nią, stopniowo jednak towarzystwo wykruszało się. W pewnej chwili zauważyła, że gra samotnie, i przebudziła się z transu.

– Dosyć – oznajmiła krupierce.

– Jeszcze jeden rzut nie zaszkodzi.

Celia obejrzała się, żeby zobaczyć, kto to powiedział. Lord Westleigh. Poczowała nudności, ale powitała go uprzejmie.

– Przybywa pan dzisiaj później niż zazwyczaj.

– Pochlebia mi, że pani zauważyła. – Mówił nieco bełkotliwie, jakby zdążył już wypić za dużo wina.

Wziął do ręki kostki. – Ostatni rzut?

– Nie, mam dosyć.

– A co pani powie na *vingt-et-un*?

Celia rozejrzała się po sali. Nie zauważyła nikogo, z kim można by zagrać w wista. Przynajmniej w *vingt-et-un* nie będzie go miała naprzeciwko siebie i nie będzie musiała na niego patrzeć.

– Dobrze, niech będzie.

Poszli razem do odpowiedniego stolika. Jakiś dżentelmen i zamaskowana dama grali już przy nim przeciwko krupierowi. Celia i lord Westleigh dołączyli do nich.

Celia ignorowała Westleigha i koncentrowała się na kartach. Starła się zapamiętać te, które już zostały odsłonięte, żeby móc przewidzieć, jakie znajdą się na stole. Działało. Odzyskała część strat i prawie zapomniiała o bólu.

Pocieszeniem był również fakt, że jej wygrana oznaczała przegraną Westleigha. Celia podejrzewała, że jego duma cierpiała na tym, że nieznaną kobietą jest bieglejsza w kartach od niego.

Krupier rozdał graczom po jednej karcie zakrytej i jednej odkrytej. Westleigh podejrzwał swoją zakrytą kartę i zastukał palcami w stół. Krupier położył następną kartę na jego kupce. Twarz Westleigha stężała. Tymczasem Celia poprosiła o kartę dla siebie i wygrała.

Westleigh rozejrzał się po sali, niby kogoś poszukując.

– Obawiam się, że muszę opuścić drogą panią. Chyba że jest pani nadal spragniona mojego towarzystwa.

– Och, nie będę pana zatrzymywać. Tym bardziej że wygrywam, więc będę kontynuować – odparła, nie zaszczycając Westleigha nawet spojrzeniem.

Burknął coś pod nosem i, chwytając się na nogach, wstał. Celia nie miała czasu nacieszyć się jego nieobecnością, bo do stolika przysiadł się Xavier.

– Wygląda na to, że wciąż dopisuje pani szczęście, Madame Fortune – zauważył.

– Rzeczywiście! – odpowiedziała z udawanym zdziwieniem.

Nie ufał jej, wiedziała o tym, a teraz stanowił prawdziwe zagrożenie. Dorównywał jej biegłością w kartach i Celia podejrzewała, że źródłem jego nieufności są właśnie umiejętności.

Czy mężczyznom tak trudno pogodzić się z tym, że dobrze gra? Tymczasem krupier tasował karty przed nowym rozdaniem. Xavier nachylił się ku Celi.

– Więc spotykamy się już drugi raz w ciągu tego samego wieczoru, milady – powiedział zniżonym głosem.

– Rozpoznał mnie pan.

– Tak.

– Proszę nic więcej nie mówić – rozejrzała się wokół siebie.

Nie odpowiedział, uraczył ją tylko swoim czarującym uśmiechem.

Krupier poprosił Celię o przełożenie kart. Próbowwała skupić uwagę na grze, ale jej koncentracja ulotniła się. Po przegraniu trzech kolejnych rozdań, zgarnęła stopniałą kupkę żetonów.

– Skończyłam na dzisiejszy wieczór – oznajmiła.

Xavier wstał razem z nią od stolika. Starając się nie zwracać na siebie uwagi, Celia podążyła za nim w róg pokoju, gdzie lokaj serwował wino i inne alkohole.

– Błagam pana, niech pan nikomu nie mówi, kim jestem – powiedziała do Xaviera, upewniwszy się, że nikt nie może usłyszeć.

– Nie powiem. – Tym razem nie uśmiechnął się.

– Dziękuję.

Zapach wina przyprawiał Celię o mdłości i była tak bardzo zmęczona, że ledwie trzymała się na nogach. Przeprosiła Xaviera i udała się do sali jadalnej. Tam spotkała Westleigha. Siedział w towarzystwie kilku innych dżentelmenów. Podeszła do bufetu, nałożyła na talerz najbardziej lekkostrawne jedzenie, jakie znalazła, i usiadła sama przy oddalonym stoliku. Na nic jednak były te wysiłki, bowiem Westleigh ku jej konsternacji opuścił znajomych i przysiadł się do niej.

– Potrzebuje pani towarzystwa? – zapytał.

– Nie, dziękuję, wręcz przeciwnie. – Celia porzuciła uprzejmy ton. – Nie zabawię długo. Chciałam tylko coś przegryźć.

– Tak jak ja. – Uniósł kieliszek z winem.

Utkwiła wzrok w talerzu w nadziei, że on odejdzie, lecz niezrażony opadł na krzesło obok niej.

– Być może zastanawiało panią – zaczął po przełknięciu potężnego łyku wina – dlaczego gram głównie przy stole gier hazardowych?

– Szczerze mówiąc, nie zastanawiałam się nad tym.

Ugryzła biskwit i znowu poczuła mdłości. Zauważyła, że Westleigh nieczęsto zasiadał do wista.

– To sekret – nachylił się ku niej. Śmierdział winem. Celia pomachała dłonią przed nosem.

– Rozumiem.

– Nie wolno go nikomu zdradzić. – Pokiwał jej palcem przed nosem.

– Niech mi więc pan go nie zdradza. – Celia nie chciała dzielić żadnych sekretów z tym człowiekiem.

– Jestem pewny, że pani mogę zaufać – wybełkotał.

Oparł dłonie na oparciu jej krzesła. Wyglądało, jakby ją obejmował albo więził w ramionach.

– Obstawiam przeważnie w tych grach, w których straty ponosi dom gry, a nie inni gracze. A wie pani dlaczego?

– Nie, nie wiem. – Skuliła się, nie wiedziała, jak może się uwolnić.

– Jestem właścicielem tego miejsca. – Rozłożył szeroko ramiona. – Jest moje.

– Właścicielem jest pan Rhysdale – zdziwiła się.

– Rhysdale jest moim synem. Dom jest na jego nazwisko, ale wyłącznie ze względu na moją reputację.

Został kupiony za moje pieniądze.

Celia nie chciała w to uwierzyć. Ani w to, co przed chwilą usłyszała, ani w to, że Rhys nie podzielił się z nią tą informacją. Nie mieściło się jej w głowie, że Rhys był jedynie figurantem Westleigha.

– Więc, jak pani widzi, jeśli przegrywam, pieniądze wracają do mojej kieszeni.

– Bardzo pomysłowe, milordzie. – Celię rozboleła głowa i przycisnęła palce do skroni.

– Potrafię być pomysłowy i w innych sprawach. Jeśli pani pozwoli, chętnie jej zademonstruję. Na górze są wolne pokoje...

– Jak pan śmie mówić do mnie w ten sposób! – nie wytrzymała. – Powinien pan wiedzieć równie dobrze jak wszyscy, że jestem związana z pańskim synem.

Westleigh nie okazał nawet cienia zażenowania.

– Droga pani, ten syn nie dorasta do pięt swojemu ojcu.

Celia poczuła silne mdłości. W obawie, że wymiotuje, zatkała dłonią usta.

– Wes, wychodzimy – zawołał ktoś od stolika, przy którym siedział Westleigh, zanim podszedł do Celi. – Idziesz z nami?

Westleigh spojrział na nią z zalem. Chwycił jej dłoń i uniósł do ust.

– Życzę dobrej nocy, madame. Proszę dać mi znać, gdyby zmieniła pani zdanie. Zapewniam, że warto.

Warto? Zamierzał jej zapłacić jak zwykłej prostytutce?

– Proszę po prostu zostawić mnie w spokoju – odpowiedziała sucho.

Zaraz po jego odejściu Celia poszła na górę, do prywatnego mieszkania Rhysa. Rzuciła okiem piętro wyżej. To tam były owe pokoje do użytku Westleigha? Znowu zrobiło się jej niedobrze.

Rhys zauważył, jak Celia wychodziła z sali gier, nie mógł jednak pójść za nią. Stało się to możliwe dopiero wtedy, gdy sala nieco opustoszała. Nawet Xavier się z nim pożegnał.

– Madame Fortune już wyszła? – zagadnął Cummingsa obsługującego frontowe drzwi.

– Nie widziałem – brzmiała odpowiedź.

Więc czekała na górze. Nie spodziewał się tego. Był przyjemnie zaskoczony i pobiegł, przeskakując po dwa stopnie naraz.

W bawialni jej nie było, więc Rhys pospieszył do sypialni. Siedziała w fotelu, z głową opartą na dłoni i z zamkniętymi oczami.

– Co z tobą, Celio? Jesteś chora?

Uniosła głowę, była przeraźliwie blada.

– Czekałam na ciebie.

– Cieszę się...

– Nie ciesz się przedwcześnie. Czekałam, bo chcę ci powiedzieć, co usłyszałam od Westleigha.

– Co takiego? – radość Rhysa zgasła.

– Powiedział mi, że pracujesz dla niego. Że ten dom gry należy do niego, a nie do ciebie. Oznajmiam ci więc, że nigdy tu już nie wrócę. Nie będę pracowała dla niego. Nie mogę... Ja go nienawidzę!

Rhys podszedł do stolika pod ścianą i nalał sobie brandy.

– On kłamie, Celio. Ja jestem właścicielem tego miejsca. Ono jest moje. – Ścisnął w dłoni kieliszek tak mocno, że omal go nie zmiażdżył. – Ja też go nienawidzę. Teraz jeszcze bardziej za to, że cię oszukał.

Że w ogóle z tobą rozmawia!

– Skąd mogę wiedzieć, który z was mówi prawdę, Rhys? Nie wiem, komu wierzyć.

Usiadł naprzeciwko niej.

– Powiem ci, jak jest naprawdę, Celio. – Rhys widział, że powinien to zrobić już dawno temu. – Westleigh, grając bez umiaru w karty i szastając na prawo i lewo pieniędzmi, doprowadził rodzinę na skraj bankructwa. Ned i Hugh potrzebowali w krótkim czasie dużych pieniędzy na spłatę najpilniejszych długów, zwrócili się więc do mnie, bym w ich imieniu poprowadził dom gry. Z reszty majątku wyskrobali kwotę wystarczającą na początkową inwestycję. W zamian mieli otrzymywać połowę zysków. Dom jest mój. Spłaciłem zainwestowaną kwotę, ale pieniądze przekazałem Nadowi. Westleigh nie dostał ani pensa. Dom jest mój i ja go prowadzę. To był mój warunek przystąpienia do spółki. Drugim warunkiem było publiczne uznanie mnie za syna przez Westleigha, bo to powinien zrobić, kiedy byłem dzieckiem. Bądź wtedy, kiedy umarła moja matka. Po to był ten bal.

– Takie to miało dla ciebie znaczenie? Chciałeś, żeby świat dowiedział się, że jesteś jego synem?

Nie odpowiedział od razu.

– To nie takie proste. W wiosce, w której mieszkaliśmy, było wielu ludzi, którzy pomagali mojej matce. Gdyby Westleighowie zbankrutowali, ci ludzie zostaliby bez środków do życia. Dlatego zgodziłem się poprowadzić ten dom gry. Z myślą o ich losie.

No i dlatego, żeby zmusić ojca do spełnienia jego obowiązku.

– Nie zaprzeczaj, zależało ci na tym, żeby on cię uznał.

– Wiedziałem, że dla niego będzie to najtrudniejszy warunek do spełnienia.

– I na tym miało polegać owo zadośćuczynienie, owa zemsta? – prychnęła pogardliwie.

Rhys uznał, że nadszedł czas, by skonfrontować się z całą prawdą.

– Zadośćuczynienie było dla mojej matki. Moje przyjście na świat zrujnowało jej życie. Gdyby nie ja, mogłaby je spędzić otoczona szacunkiem. Mogła wyjść za mąż, urodzić ślubne dzieci. Mogła nie umrzeć tak młodo.

– Och, Rhys, przepraszam. – Celia przykryła dłonią jego dłoń.

Nie zamierzał użalać się przed nią na los i opowiadać, jak Westleigh pozostawił go bez pieniędzy i wsparcia, gdy miał zaledwie czternaście lat. Nie chciał zabiegać o jej współczucie. Zależało mu tylko na tym, żeby poznała prawdę.

Celia wstała i zaczęła chodzić po pokoju.

– Ja nie mogę być w żaden sposób z nim związana. Po prostu nie mogę. Jeśli z tobą zostanę, tak się stanie. Jeśli Adele wyjdzie za Neda, również. Utracę ją, tak jak... każdego, na kim mi zależało... Z jego winy.

Podszedł do niej i otoczył ją ramieniem.

– Nie możesz przez niego utracić pasierbicy.

– Ona wejdzie do jego rodziny. Nie mam jej tego za złe, ale ja do tej rodziny należeć nie będę... nie chcę.

– Celio.

Po chwili wahania przytuliła się do niego.

Chciałby pocałunkami uśmierzyć jej ból. Chciałby się z nią kochać i udowodnić jej, że nie jest sama, że jej nie opuści. Ale związał się z jedynym na świecie człowiekiem, którego ona nigdy nie będzie mogła obdarzyć szacunkiem. Dlaczego nie może otworzyć sobie żył i pozbyć się płynącej w nich krwi Westleigha?!

– Niech on nie stanie między nami, Celio.

Objęła dłońmi głowę.

– Nie mogę już o tym więcej myśleć. Jestem zmęczona. Chcę do domu. Ten wieczór kosztował mnie zbyt wiele.

– Zaraz zajedzie twój powóz. Odprowadzę cię.

Tak jak każdego wieczoru Rhys wyszedł z Celią przed dom i usadził ją w powozie. Tym razem czuł, że między nimi naprawdę wszystko się zmieniło.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego dnia Adele nalegała, żeby odwiedzić lady Westleigh i podziękować za zaproszenie na bal. Teściowa Celi i wymówiła się od wizyty w takim domu, więc z Adele wybrała się Celia, chociaż też wolałaby odmówić. Z niechęcią myślała o przekroczeniu progu domu Westleigha i być może o spotkaniu go.

Zaanonsowane weszły do salonu, który poprzedniego wieczoru przekształcono w salę balową. Na ścianie wisiał wielki portret pana domu. Widoku Westleigha tak czy owak nie dawało się uniknąć.

– Jak miło, że panie przyszły! – lady Westleigh wyciągnęła ku przybyłym dłoń.

Oprócz Celi i Adele nie było innych gości. Lady Westleigh towarzyszyła córka. Phillipa miała włosy związane z tyłu głowy w prosty węzeł. W tym uczesaniu blizna na twarzy bardzo rzucała się w oczy.

– Proszę usiąść obok mnie, panno Gale. – Lady Westleigh poklepała miejsce obok siebie na kanapie. – Poznajmy się bliżej. Wczoraj wieczorem nie było okazji do rozmowy, a bardzo jestem ciekawa panny, która skradła serce mojego syna.

– Och, milady, z miłą chęcią – wykrzyknęła entuzjastycznie Adele.

– Należę herbaty – zaoferowała się Phillipa. – Jaką panie piją?

Na początku Adele i Celia komplementowały gospodynię w związku z balem, potem zeszło na pogodę i kolejne wydarzenie towarzyskie, czyli wieczorne przedstawienie operowe.

Lady Westleigh stanowiła zagadkę dla Celi. Jak taka dama mogła wyjść za człowieka, który miał w pogardzie życie rodzinne i doprowadził rodowy majątek na skraj przepaści?

– Powinna pani wiedzieć, droga panno Gale, że znałam pani matkę – oznajmiła lady Westleigh, chwytając Adele za rękę.

– Znała pani moją matkę? – powtórzyła podekscytowana Adele. – Och, proszę mi o niej opowiedzieć. Tak bardzo mi jej brak!

Nie chcąc przeszkadzać lady Westleigh i Adele, Celia nawiązała rozmowę z Phillipą.

– Dobrze się pani bawiła na balu, lady Phillipa? – zagadnęła.

Dziewczyna wzięła do ręki robótkę.

– Mam nadzieję, że wszystko przebiegło dobrze. Ja rzadko chodzę na bale, ale moja matka była chyba zadowolona.

Nie odpowiedziała na pytanie, pomyślała Celia. Wkłuła igłę w materiał.

– Widziałam, jak pani tańczyła z naszym... bratem. Bardzo miło z pani strony – ciągnęła Phillipa.

– Miło?

– Nikt, poza panią, z nim nie tańczył.

Celia nie zauważyła, żeby Rhys prosił do tańca jakąkolwiek inną damę. Poczła się zmuszona powiedzieć coś na jego obronę.

– Nie mam nic przeciwko niemu. – Z wyjątkiem tego, że należy do tej rodziny, dodała w myślach. Niemal fizycznie czuła na sobie wzrok patrzącego z portretu Westleigha.

– Nie znałam go do tej pory – oznajmiła Phillipa.

Celia nie chciała, żeby Rhys stał się głównym tematem rozmowy. Pociągnęła łyk herbaty, po czym zauważyła:

– Ja natomiast widziałam, jak pani tańczyła z panem Championem.

– Podejrzewam, że proszono go o to. Nasze rodziny znają się od dłuższego czasu. Wyznam pani prawdę: nie lubię balów tak jak zresztą innych londyńskich rozrywek.

– Nie przyjdzie pani dzisiaj wieczorem do opery? – Było to jedno z ważniejszych wydarzeń sezonu.

– Myślę, że nie – odpowiedziała Phillipa.

Rozmowę przerwało wejście Neddingtona.

– Przepraszam, że paniom przeszkadzam, mam. Chciałem tylko przywitać się z paniami Gale. –

Uklonił się Celi. – Jak się pani miewa?

– Dziękuję, bardzo dobrze – odpowiedziała Celia. Ned wydał się jej w tej chwili młodszą wersją swojego ojca. Dlaczego do tej pory tego nie zauważyła?

– A pani, panno Adele? – zapytał miękim głosem.

– Również bardzo dobrze, dziękuję. – Adele spłonęła rumieńcem.

Celi zbierało się na płacz. Na pewno utraci Adele, kiedy ta wyjdzie za mąż za Neda. Utraci także Rhysa.

Spojrzała na zegar nad kominkiem.

– Musimy iść, Adele. – Wizyta trwała już dłużej niż przepisowe piętnaście minut.

– Pozwolą pani, że je odprowadzę do powozu? – zapytał Ned.

– Och, ale przyszyliśmy piechotę. Taki dzisiaj piękny dzień – wykrzyknęła Adele.

– A zatem, czy mogę odprowadzić panię do domu?

Adele spojrzała błagalnie na Celię.

– Będzie nam niezmiernie miło – przyjęła propozycję Celia.

Rhys miotał się jak niedźwiedź w klatce. Od wczorajszego wieczoru, to jest od balu, który wszystko zmienił w jego relacjach z Celią, czuł się jak dziki zwierz w niewoli. Czy mógł przypuszczać, że Celia zostanie zaproszona? Nie przewidział, że pochodzi z arystokratycznej rodziny. Oczywiście, powinien poinformować ją o swoich związkach z Westleighem na początku ich znajomości, a już na pewno wtedy, kiedy mu wyznała, że to Westleigh zabił jej ojca. Tymczasem błędnie uznał, że lepiej tego nie mówić...

Tak bardzo by chciał, aby przyszła wieczorem! Wszystko jeszcze raz jej wytłumaczy i będzie błagać o przebaczenie.

Wszedł do pokoju kasjera i stanął w drzwiach. MacEvoy był zajęty z klientem, ale Rhys nie potrzebował słów. Uniósł tylko pytająco brwi.

MacEvoy pokręcił przecząco głową. Nie przyszła.

Zdenerwowanie Rhysa rosło. W holu natknął się na Xaviera. Razem poszli do sali gier.

– Niech zgadnę. MacEvoy dał ci znak, że nic się nie zmieniło, od kiedy go pytałeś ostatnim razem niecałe dwadzieścia minut temu. Może mi powiesz, dlaczego tak chodzisz z miejsca na miejsce? – zapytał Xavier.

Rhys nie miał chęci tłumaczyć się przyjacielowi, poza tym nie miał cierpliwości kolejny raz wysłuchiwać jego uwag.

– Sprawdzam, czy wszystko jest w porządku. Mamy dzisiaj mało gości.

– Wszyscy są w operze.

– Skąd wiesz?

– Byłem u rodziców. Wybierali się do opery. Mówili, że dzisiejsze przedstawienie to jedno z najważniejszych wydarzeń tegorocznego sezonu.

– Twoi rodzice cieszą się dobrym zdrowiem. Zauważyłem to wczoraj.

– Oby jak najdłużej.

Rodzice Xaviera byli w oczach Rhysa zupełnie wyjątkowi. Na tle innych przedstawicieli śmietanki towarzyskiej wyróżniali się bezinteresownością i wielkodusznością, nigdy nie zadzierali nosa z powodu swojego pochodzenia. Bracia i siostry Xaviera dawno już byli po ślubie i znaleźli swoje miejsce, tylko Xavier nie.

Naraz do sali gier wszedł lord Westleigh. Była z nim Celia, lecz wyglądała tak, jakby bardzo źle się czuła.

– Co teraz? – zapytał Xavier.

– No właśnie, dobre pytanie – warknął Rhys i ruszył ku ojcu, żeby odciągnąć go od Celi.

– Westleigh – zwrócił się do niego ostrym głosem.

– Patrzcie państwo, czy to nie mój syn... – rzucił synowi wzgardliwe spojrzenie.

W otworach maski Rhys zobaczył udręczone oczy Celi. Skorzystała z okazji, zaczęła witać się z panami, którzy wchodzili do sali.

– Zagramy w wista, Madame Fortune? – zapytał ktoś.

Rhys nie zamierzał dać ojcu spokoju.

– Co knujesz, Westleigh?

– Co masz na myśli, synu? – Westleigh rozłożył bezradnie dłonie. – Boisz się, że ci sprzątnę sprzed nosa kochankę?

– Przestań ją prześladować. Zrozumiałeś?

Kilkoro osób spojrzało w ich stronę, więc Rhys odszedł. Chciał porozmawiać z Celią, ale ona zdążyła już usiąść do wista z sir Reginaldem i zamaskowaną parą, którą tworzyli, Rhys był niemal pewny, że to lord i lady Ashton. Ashtonowie mieli głębokie kieszenie i Rhys miał nadzieję, że Celia wygra od nich spore pieniądze.

Uniosła wzrok i ich spojrzenia skrzyżowały się, po czym Rhys wrócił do stolika gier hazardowych. Krupierka Belinda rozmawiała właśnie z Xavierem. Rhysowi udało się podsłuchać ostatnie zdanie Xaviera.

– Daj mi znać, gdyby zdarzyło się coś podejrzanego. Bądź uważna zwłaszcza, gdy będzie grała Madame Fortune.

Rhys zauważył, że rozmawiającym uważnie przygląda się Westleigh. Ciekawe, czy też usłyszał, co powiedział Xavier? – zastanowił się.

Nie powinna przychodzić dzisiejszego wieczoru do domu gry. Czowała się bardzo zmęczona. Celia podejrzewała, że to efekt wszystkich zarwanych nocy. Wmawiała sobie, że przychodzi, żeby zarobić trochę pieniędzy, ale tak naprawdę przychodziła dla Rhysa. Dzisiaj jednak nie myślała o nim, tylko o tym, żeby znaleźć się jak najszybciej w domu i zasnąć.

Grała bardzo nieuważnie i najrozsądniejszą rzeczą byłoby przerwać.

– Gramy dalej? – zapytał sir Reginald. – Moglibyśmy odrobić straty.

Para w maskach też przejawiała gotowość do kontynuowania gry.

Celia zgarnęła żetony, których nie zdążyła przegrać.

– Błagam o wybaczenie. Jestem tak zmęczona, że nie potrafię się skupić.

– Tym bardziej chcielibyśmy kontynuować – zachichotał dżentelmen w masce.

– Dzisiaj wieczorem nie jestem godną przeciwniczką, zanudzilibyście się państwo – odpowiedziała. –

Do następnego razu.

Wstała. Miała nogi jak z ołowiu. W pokoju kasjera wysypała żetony na stół.

– To wszystko, co mi dzisiaj pozostało, panie MacEvoy.

– Tak wcześnie pani kończy, *madame*? – zdziwił się.

– Rzeczywiście wcześnie. Jeśli pan uważa, że pan Rhysdale uznałby, że nie należy mi się wynagrodzenie, proszę tylko o wymianę żetonów.

– Proszę wypłacić pani wynagrodzenie, MacEvoy – usłyszała głos zza pleców.

Odwróciła się. Rhys stał w otwartych drzwiach z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Wybacz, Rhys, jestem bardzo zmęczona. Nie dam rady zostać dłużej. – Schowała do sakiewki cztery korony, czyli równowartość jednego funta, który wypłacił jej MacEvoy. Uniosła oczy, żeby przepuścić ją w drzwiach. Uczynił to.

– Naprawdę jesteś zmęczona? – zapytał, gdy znaleźli się w holu, przekonany, że to jedynie pretekst.

– Jestem. Naprawdę. Nie ma żadnego innego powodu.

- A co z twoim powozem, jak go wezwiesz?
- Nie pomyślałam o tym. – Przyłożyła wierzch dłoni do czoła.
- Zajmę się tym. Powiedz, gdzie zazwyczaj czeka na ciebie twój stangret, a ja poślę po niego.
- Nie wiem, myślę, że wraca do stajni.
- Rozumiem. Zatem poślę po dorożkę, a kiedy przyjedzie stangret, powiem mu, że jesteś już w domu.
- Rhys, mieszkam dość blisko. Może ktoś odprowadzi mnie na piechotę?
- Ja cię odprowadzę. O ile nie masz nic przeciwko temu, żebym dowiedział się, gdzie mieszkasz.

Dokąd idziemy?

- Na Half Moon Street.

Na Piccadilly Celia zdjęła maskę. Świeże powietrze orzeźwiło ją.

- Czuję się o wiele lepiej.

- Jesteś chora?

– Raczej nie. Czuję się bardzo zmęczona. Marzę o tym, żeby się położyć. – Zdała sobie sprawę, co powiedziała, ale on nie zareagował.

- Te nocne eskapady zanadto cię wyczerpują – odezwał się po chwili milczenia.

Było przeciwnie. Możliwość wygranej i romans z Rhysem dodawały jej skrzydeł. To zmęczenie dopadło ją dość nieoczekiwanie.

- Potrzebuję tylko krótkiego wypoczynku – zapewniła go.

Wbrew sobie delektowała się okazją do wsparcia się na jego silnym ramieniu. Fizyczny kontakt z nim przywrócił jej siły. Pragnęła go tak bardzo, że pomyślała, czyby nie poprosić, aby zawrócili do Maskarady. Zaraz jednak nawiedziła ją wizja Rhysa stojącego obok Westleigha i witającego wraz z nim gości na balu. Nadaremno próbowała ją odegnać.

- O takiej porze można prawie polubić Londyn – odezwała się.

- Dlaczego?

- Jest tak cicho i spokojnie. – Gdzieś w oddali zaturkotała dorożka, zastukały o bruk końskie kopyta. –

Prawie cicho – poprawiła się.

Doszli do Piccadilly.

- Jaki piękny widok! – zauważył Rhys.

Skąpana w złotawym świetle gazowych latarni ulica była pusta. W oddali przemykały pojedyncze powozy. Cały brud uliczny zginął w ciemnościach.

- Rzeczywiście ładny – przyznała Celia.

- Zamierzasz wyjechać z Londynu. – Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie.

- Nie jestem stworzona do życia w Londynie.

Znowu umilkli.

- Chciałbym, żebyś została – Rhys po chwili przerwał milczenie.

Przystanęła. Nic nie odpowiedziała, pogłaskała go tylko po policzku.

Pochwyił jej dłoń i przycisnął do ust.

- Nie chcę, żebyśmy musieli się rozstać.

Otoczył ją ramionami. Przywarła do niego. W jego objęciach nie czuła się zmęczona. Oparła głowę na jego piersi tam, gdzie biło serce. Spokojny rytm podziałał na nią kojąco. – Jeszcze nie wyjeżdżam, Rhys.

- Odwiedzaj mnie najczęściej, jak możesz, Celio.

Pokiwała głową i odsunęła się. Jeśli z nim zostanie, będzie musiała znosić widok Westleigha i ryzykować, że gra w karty przerodzi się w nałóg.

Szli ramię przy ramieniu Piccadilly, otoczeni nocnym mrokiem stwarzającym złudzenie, że na całym świecie nie ma nikogo oprócz ich dwojga. Po raz pierwszy od balu Celię nawiedził spokój.

Skręcili w Half Moon Street.

- Dotarliśmy – oznajmiła. Żałowała, że budynek, w którym mieszka, nie znajduje się w głębi ulicy,

tylko tak blisko narożnika.

Objął ją i dotknął ustami jej ust.

– Przyjdź jutro – szepnął. – Jeśli tylko lepiej się poczujesz...

Znowu ją pocałował. Obudził w niej pożądanie, które brało górę nad zmęczeniem. Dałaby wiele, żeby znaleźć się z nim w łóżku i odczuwać rozkosz miłosnego zespolenia. Otoczyła go ramionami i uściskała ze wszystkich sił.

– Przyjdę, jeśli tylko będę mogła.

Z trudem przyznała przed sobą, że nie potrafi bez niego egzystować.

Celia cicho zapukała do drzwi. W głębi domu rozległy się kroki.

– Tucker? To ja.

Zazgrzytał klucz w zamku, drzwi otwarły się. Kamerdynera zaniepokoił widok Celi.

– Nic się nie stało, Tucker. Postanowiłam wrócić wcześniej.

– A powóz, proszę pani?

Celia odwróciła się. Postać Rhysa już rozplywała się w ciemnościach.

– Nie ma powozu. Ktoś mnie odprowadził. Trzeba uprzedzić Jonah, żeby nie wyjeżdżał.

– Zajmę się tym, proszę pani.

– Możecie kłaść się spać. Jestem wam wdzięczna, że czekacie na mnie do późna.

Idąc na górę, znowu poczuła się bardzo zmęczona i bardzo jej było brak Rhysa. W sypialni zaskoczyła pokojówkę.

– Och! – Younie zerwała się z fotela. – Pani wybaczy. Zdrzemnęłam się. Która godzina?

– Nie szkodzi, Younie. Jest dopiero wpół do trzeciej. Wróciłam wcześniej, bo poczułam się bardzo zmęczona.

– Źle się pani czuje? – Younie przytknęła dłoń do czoła Celi.

– Chyba nie mam gorączki. Gdyby nie to zmęczenie...

Położyła torebkę i maskę na stoliku i pozwoliła Younie się rozebrać. Była gotowa do łóżka, gdy do pokoju wpadła teściowa.

– Znowu włóczyłaś się po nocy – zawołała.

– Younie – Celia zachowała zimną krew – możesz już iść. Dobranoc i dziękuję. – A gdy dziewczyna wyszła ze spuszczoną głową, powiedziała do świekry: – Nie słyszałam pani pukania do drzwi, lady Gale.

– Bo nie pukałam – powiedziała bez cienia zażenowania. – Czy to był ten mężczyzna, z którym sypiasz? Widziałam was z okna.

– Co pani robiła o tej porze przy oknie?

– Czekałam na ciebie, rzecz oczywista. Chociaż wolałabym spać!

– Dlaczego? Czy coś się stało Adele?

– Nic się nie stało Adele z wyjątkiem tego, że przydarzyła się jej macocha, która jest ladacnicą.

– Więc przyszła pani tylko po to, żeby mi naurągać. Brak mi cierpliwości, żeby tego słuchać. Proszę mnie zostawić, lady Gale. Nie będę z panią rozmawiała o swoich osobistych sprawach. Nie mogę dłużej znieść pani widoku. – Celia ścisnęła dłońmi skronie.

– Co zrobisz? Wyrzucisz mnie za drzwi? – zapytała buńczucznie lady Gale.

– Proszę mnie nie prowokować – spojrzała ostro Celia.

Do teściowej musiało dotrzeć, że przesadziła, bo odwróciła się i wyszła. Celia położyła się, lecz po scysji z teściową nie mogła zasnąć.

Do rana nabrała przekonania, że rzeczywiście jest chora. Po przebudzeniu doznała tak potężnych mdłości, że ledwo zdążyła dobiec do nocnego naczynia, by zwymiotować. Została w łóżku na cały dzień i odwołała obecność na wieczornej imprezie towarzyskiej. Posłała też Tuckera z wiadomością do Rhysa,

że nie przyjdzie.

Następnego dnia nadal czuła się fatalnie. Tęskniła za Rhysem. Brakowało jej nie tylko intymności, jaka ich łączyła, ale też jego widoku, wspólnie jedzonych kolacji – po prostu bycia razem.

Minęło kilka dni. Zdarzało się, że popołudniami czuła, że choroba już ją opuszcza, ale wieczorami nadal była bardzo zmęczona i ciągnęło ją do łóżka.

Przepraszała Younie i gospodynię, że nie schodzi na dół na posiłki i przysparza im tyle kłopotów.

Któregoś ranka Younie przyniosła jej do łóżka sucharki i herbatę.

– Nie wiem, dlaczego wciąż nie czuję się dobrze – usprawiedliwiała się Celia. – Nigdy nie chorowałam. Adele uważa, że powinnam wezwać doktora, ale ja każdego dnia mam nadzieję, że od jutra poczuję się lepiej.

– Jest pani zmęczona. Ma pani nudności. Czy coś panią boli? – zapytała Younie.

Celia zarumieniła się.

– Wstydzę się przyznać, ale bolą mnie piersi.

– A kiedy spodziewa się pani okresu?

Celia pogubiła się w rachunkach. Ile to już czasu upłynęło od ostatniego krwawienia? Nie potrafiła sobie przypomnieć. Chyba już... kilka tygodni.

– Younie, nie myślisz...

– Że jest pani brzemienna? – Pokojówka uniosła brwi.

– To niemożliwe! – Celia przykryła dłonią usta.

Gale'owi zależało na potomku, ale nigdy im się nie udało, więc stwierdził, że jest bezpłodna. Nawet jego lekarz był tego samego zdania.

Pomasowała brzuch. Czyżby to było możliwe? Czyżby nosiła dziecko Rhysa? To byłby istny cud! Prawdziwe błogosławieństwo!

– Younie! Uważasz, że to prawda?

– Czas pokaże, ale takie jest moje podejrzenie.

Radość Celi szybko zgasła. Przypomniała sobie o swojej sytuacji. Była szanowaną wdową po baronie, a spodziewała się dziecka swojego kochanka!

– Och, Younie – zawołała. – I co ja teraz zrobię?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Celia nie potrafiła długo uleżeć w łóżku, więc wstała i ubrała się. Z radością pomieszaną z obawą ciągle myślała o dziecku. Zaczęła nawet układać plan na przyszłość. Stwierdziła, że przeprowadzi się tam, gdzie nikt jej nie zna i gdzie będzie mogła bez wzbudzania niczyich podejrzeń przedstawić dziecko jako ślubne. Zaczęła kalkulować, ile potrzebowałaby pieniędzy, żeby zapewnić dziecku wolną od trosk egzystencję.

W pewnej chwili złapała się na tym, że za szybko i za daleko wybiega myślami w przyszłość. W pierwszych tygodniach ciąży wskazana jest jak największa powściągliwość. Younie ma rację, trzeba czekać.

Tymczasem należało się czymś zająć. Na dole był niewielki salonik, gdzie znajdowało się jej biurko, a w nim wszystkie dokumenty. Teściowa i Adele wyszły z domu, okoliczności sprzyjały więc zajęciu się rachunkami, które spłynęły w ciągu ostatnich dni. Postanowiła także podliczyć fundusze, którymi dysponuje.

Okazało się, że nieobecność w Maskaradzie poważnie nadwątlila jej finanse. Jak to się dzieje, że zaległości narastają tak szybko? – zachodziła w głowę. Już trzeci raz podliczała kolumny cyfr, a wynik nie chciał być inny.

– Jakiś dzentelmen do pani – zaanonsował kamerdyner.

– Do mnie? – zdziwiła się Celia. Goście przychodzili wyłącznie do teściowej, nigdy do niej. – Kto?

– Pan Rhysdale, proszę pani – oznajmił Tucker.

– Czeka w bawialni? – zaczerwieniła się.

– Tak, proszę pani.

– Zaraz do niego dołączę. Proszę podać herbatę.

Odetchnęła i wolnym krokiem przeszła do salonu.

– Celio, martwiłem się. Błado wyglądasz. Jesteś ciągle chora? Co mógłbym dla ciebie zrobić? – objął ją na powitanie.

Mógłby nigdy nie wypuszczać jej z ramion. Czowała się w nich tak bezpiecznie, tak błogo. Była wzruszona jego troską.

Uśmiechnęła się.

– Czuję się lepiej. Najgorsze już minęło.

– A co powiedział lekarz?

– Nie wzywałam lekarza. Nie wydawało mi się to konieczne.

Nic nie odpowiedział, tylko jeszcze mocniej przycisnął ją do piersi. Ze wzruszenia Celii zbierało się na płacz.

Pukanie do drzwi poprzedziło wejście kamerdynera z tacą.

– Herbata, proszę pani.

Po jego wyjściu Celia poprosiła Rhysa, żeby usiadł. Wahał się, ale spełnił jej prośbę.

– Nie powinieneś przychodzić, Rhys – odezwała się.

– Nie mów tak. Musiałem się z tobą zobaczyć. Dlatego wybrałem porę dnia, w której nie powinnaś mieć żadnych gości.

Chciała go zapytać, co by zrobił, gdyby zastał ją w łóżku albo gdyby przyjęła go Adele lub, co gorsza, jej teściowa, ale zrezygnowała. Była szczęśliwa, że go widzi.

– Naprawdę czuję się znacznie lepiej. Może dzisiaj wybiorę się nawet do Maskarady. – Potrzebowała pieniędzy. – Co tam słyhać?

– Goście dopytują się o ciebie, a ja stęskniłem się za tobą...

Dotknął jej dłoni i zrobiło jej się błogo. Także na myśl, że nosi jego dziecko. Chyba że to tylko sen...

– Wiem, że nie mogę zostać dłużej. – Wstał, Celia także. Pogłaskał ją po włosach delikatnym, opiekuńczym gestem. – Musiałem cię zobaczyć... – Lekko przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Stęskniła się za jego pieścizotami. Bardzo chciała urodzić jego dziecko.

– Przyjdź dzisiaj wieczorem. Naturalnie, jeśli poczujesz się wystarczająco dobrze.

Po jego wyjściu Celia podbiegła do okna, by na niego popatrzeć, gdy wychodził. Zamarła. Do domu zbliżały się teściowa i Adele, a Rhys właśnie stanął na ganku. Uchylił paniom kapelusza, odwrócił się i ruszył ulicą.

Chwilę później Celia usłyszała, jak teściowa krzyczy na kamerdynera. Wyszła więc do holu.

– Proszę milczeć i zostawić Tuckera w spokoju, lady Gale. Jeśli ma pani jakieś pytania, należy je skierować do mnie.

Teściowa wmaszerowała do bawialni i trzasnęła drzwiami. Celia czekała na atak.

– Czy to ten bękart Westleigha opuszczał nasze mieszkanie?

Ile w niej nienawiści, pomyślała Celia.

– Owszem, to był pan Rhysdale – odpowiedziała, prostując się.

– Miał czelność przekroczyć nasz próg?

– Nie przyszedł do pani.

Lady Gale zaniemówiła i wycelowała palec w Celię.

– Teraz rozumiem. To on.

– Co babcia ma na myśli, mówiąc „to on”? – Wstawiła głowę do pokoju Adele.

Celia spojrzała ostrzegawczo na teściową, nie należało w to angażować Adele, lecz lady Gale nie zamierzała milczeć.

– To z nim sypia twoja macocha! Wyobraź sobie Adele! On nie tylko jest bękartem, lecz także hazardzistą!

– Lady Gale! – krzyknęła Celia. – Proszę w mojej obecności liczyć się ze słowami i wyjść! W tej chwili!

– Wyjdę, bo tak mi się podoba! Nie mogę na ciebie patrzeć! Chodź, Adele.

Adele nie zamierzała posłuchać babki. Zamiast z nią wyjść, wpadła do bawialni.

– O czym ona mówi, Celio? Czy to prawda? Masz romans z... z przyrodnim bratem Neda?

– Posłuchaj, Adele... – Celia przyłożyła dłoń do brzucha. Nie zdążyła powiedzieć nic więcej, bo wróciła lady Gale.

– Ta twoja choroba, te nudności, to zmęczenie... Wiem, co to jest!

Celia uniosła rękę, żeby powstrzymać teściową, lecz ta nie zważała na nic.

– Udajesz, że jesteś w ciąży! Zgadłam, co? Nawet przekonująco. Co chcesz w ten sposób osiągnąć? – powiedziała i znowu wyszła.

Adele patrzyła na Celię z szeroko rozwartymi ze zdumienia oczami.

– Czy to prawda, Celio?

– Nie wiem, dlaczego tak źle się czuję.

– Jesteś brzemienna?

– To niemożliwe...

– Okłamałaś mnie! – krzyknęła Adele. – Mówiłaś, że chodzisz tam, żeby grać w karty. Tymczasem ty... ty... prowadziłaś się niemoralnie. A może robiłaś i jedno, i drugie? Ned mi mówił, że jego przyrodni brat prowadzi dom gry. Och! Co Ned sobie o mnie pomyśli, kiedy się o wszystkim dowie? Znienawidzi mnie! Wszystko zepsułaś! Zrujnowałaś moje życie!

– Adele! – Celia uniosła głos. – To niedorzeczność.

– Nigdy już ci nie uwierzę! – Adele zasłoniła dłońmi oczy i wybiegła z pokoju. Odgłosom jej stóp na schodach towarzyszyło głośnie szlochanie.

Celia opadła na fotel, trzymając się za brzuch, bowiem znowu poczuła mdłości. Jednocześnie opadły ją bezsilna złość i nagły strach.

Gdy tylko Ned podjechał kariolką pod dom, otworzyły się drzwi wyjściowe i wybiegła z nich Adele. Wdrapała się do powoziku, zanim zdążył wysiąść, żeby jej pomóc.

– Co się stało, moja ukochana?

– Och, Ned! – Z pięknych oczu Adele trysnęły łzy. – Proszę, niech pan rusza. Chciałabym znaleźć się jak najdalej stąd. Czy jest takie miejsce, w którym moglibyśmy być sami? Nie chcę widzieć żadnych ludzi.

Będąc dżentelmenem, Ned nie powinien pozostawać z nią sam na sam, ale nie mógł nie spełnić także jej prośby.

– Przejdźmy się zatem – zaproponował. – Mogę odprowadzić konie do stajni, jeśli pani sobie życzy.

Wsunęła mu dłoń pod ramię i przytuliła się do niego.

Ned przychyliłby jej nieba! Bardzo chciał pomóc, lecz nie nalegał, żeby wyjawiała mu, co tak ją wytrąciło z równowagi.

Konie stały w stajniach przy Brook Street. Jeśli stajennych zdziwiło, że Ned je tak wcześnie zwraca i to w towarzystwie młodej kobiety, nie dali niczego po sobie poznać.

– Nie będę ich potrzebował do końca dnia – oznajmił.

Zeskoczył na ziemię, objął dłońmi szczupłą talię Adele i pomógł jej wysiąść. Było to prawie jak objęcie. Od tej bliskości Nedowi zaszumiła krew w żyłach.

Poszli piechotą do parku i odnaleźli alejkę wiodącą do odludnej ławeczki nad Serpentyną.

– Nikt nam tu nie przeszkodzi, ukochana – powiedział Ned.

Rzuciła mu się w ramiona i rozszlochała na jego piersi.

– Powiedz, co się stało – błagał, nie mogąc znieść jej smutku.

– Och, Ned! – westchnęła. – To takie straszne, ale muszę ci powiedzieć, bo za nic w świecie nie chcę niczego przed tobą ukrywać. Musisz dowiedzieć się o wszystkim, nawet gdybyś... – Zadrzała. – Znienawidzisz mnie i wiem, że nie zechcesz się ze mną ożenić.

Zaniepokoił się.

– Uspokój się. Usiądźmy i powiedz, o co chodzi.

Podprowadził ją do ławki. Usiedli, trzymając się za obie ręce.

– Pochodzę z okropnej rodziny – oznajmiła, wzięwszy głęboki oddech.

To wszystko? Nikt z jej rodziny nie mógł być gorszy od jego ojca.

– Dzisiaj odkryłam, że moja macocha... chociaż nigdy jej tak nie nazywam... dla mnie jest bardziej siostrą niż matką... – zamilkła; to, co miała powiedzieć nie mogło przejść jej przez gardło.

– Jestem pewny, że to nic złego – powiedział uspokajającym tonem.

– Jest gorzej, niż pan myśli. Odkryłam, że droga Celia... teraz chyba nie może już być mi droga, nie po czymś takim... – Znowu zamilkła. – Otóż Celia ma romans z pana bratem.

– Moim bratem! – wykrzyknął zdumiony. – Z Hugh?

– Nie z Hugh. Z Rhysdale'em.

– Z Rhysdale'em? – Nie rozumiał. – Przecież dopiero co poznali się na balu? – Nagle zrozumiał. – O mój Boże. Więc ona jest... – Urwał.

– Jest hazardzistką. Nocami chodzi do domu gry. Myślę, że tak go poznała. – Adele wyrażała się z taką wzdargą, że Ned nie śmiał przyznać się, że dokładnie wie, w jakich okolicznościach jej macocha poznała Rhysdale'a.

– Niech pani posłucha, Adele, to nie takie straszne. Jestem pewny, że lady Gale zachowuje dyskrecję. I jest wdową. Wdowom przyznaje się pewną swobodę.

– Nie gardzi pan mną z tego powodu? – popatrzyła nań niedowierzająco.

Otoczył ją ramieniem.

– Nigdy! Nie ma pani z tym nic wspólnego.

– Och, jest pan taki wyrozumiały! – wykrzyknęła i przytuliła się do niego.

Pomyślał, że cudownie mieć ją w ramionach. Ned nieomal zapomniał, jakie komplikacje stworzyli Rhys i jej macocha.

– Och... – nagle w jej głosie zadźwięczała nuta jeszcze głębszej rozpacz. – Ale nie wie pan najgorszego!

Czy może być jeszcze gorzej? – zastanowił się.

– Celia będzie miała dziecko.

Wieczorem Celia pojechała do Maskarady. Była podenerwowana. Nie miała najmniejszego pojęcia, jak o tym porozmawiać z Rhysem. Jakże może powiedzieć mu coś takiego, nie mając pewności, czy nie potwierdzą się jeszcze raz jej obawy, że nie ma i nigdy nie będzie miała dziecka w swoim łonie?

– Cieszę się, że pani przyszła – powitał ją Cummings, odbierając jej zarzutkę. Po raz pierwszy tak się na jej widok rozgadał.

– Ja też się cieszę, że wróciłam.

– Brakowało nam pani, Madame Fortune – rozjaśnił się MacEvoy, wydając jej żetony. – Spodziewam się, że przed wyjściem będzie ich pani miała więcej. – Mrugnął po przyjacielsku.

Celia była wzruszona, że jej nieobecność została zauważona.

– Postaram się pana zadowolić – odpowiedziała.

Przed wejściem do sali gier poprawiła maskę. Ubrała się w ten sam strój, który nosiła pierwszego wieczoru. Tylko że wtedy nie wiedziała, że jej serce będzie biło z radości na widok mężczyzny prowadzącego ten dom gry, mężczyzny, od którego przez ostatnie tygodnie więcej się dowiedziała o rozkoszach cielesnych niż przez lata w małżeńskim łóżu. Jakie to niesprawiedliwe, że ten związek mógł się rozwinąć wyłącznie pod osłoną nocy. Ale los nigdy nie był dla niej specjalnie łaskawy.

Przystanęła na progu, oszołomiona gwarem, jaki panował w sali gier. Rozejrzała się za Rhysem, ale nie zauważyła go. Widziała jedynie rozgorączkowane twarze mężczyzn i kilka masek, pod którymi ukrywały się kobiety. Przy stolikach, gdzie grano w karty, emocje nie były tak bardzo widoczne, ale i tam dawało się wyczuć wielkie napięcie. Celia wiedziała, że nerwy grających bywają napięte do granic ludzkiej wytrzymałości. Nie był to przyjemny widok. Zrobiło się jej mdło, ale wyczuwalne w atmosferze sali podniecenie było bardzo zaraźliwe i szybko jej się udzieliło.

Od stołu, przy którym grano w kości, wstał mężczyzna i podszedł do Celi. Lord Westleigh.

– Madame Fortune! – Ucałował jej dłoń. – Wróciła pani. Straciłem nadzieję, że panią znowu zobaczę. Zapraszam do stolika.

Przegram, pomyślała Celia. Była tego pewna, lecz trudno jej było odmówić, albowiem pozostali grający przyłączyli się do prośby Westleigha.

– Zgoda – powiedziała z udawaną radością.

– Wróciła Madame Fortune! – rozległy się nawoływania po sali. – Szybko, chodźcie popatrzeć.

Wokół stołu zrobiło się tłoczno.

– Pozwólmy, niech kolejny rzut należy do Madame Fortune – powiedział Westleigh.

– Rezygnuję ze swojej kolejki. – Mężczyzna, w którego posiadaniu były kostki, wysypał je na dłoń Westleigha, a Westleigh podał je Celi.

– Proszę, niech pani rzuca i uczyni nas bogatymi, *madame*.

Celia rzuciła i zawołała „sześć”, ale wypadło siedem oczek. Rzuciła jeszcze raz, znowu wyrzuciła siedem oczek i wygrała. Wygraną powitano okrzykami radości. Celię przeniknął dreszcz podniecenia.

Wykonywała kolejne rzuty i częściej wygrywała, niż przegrywała. Stawki były wysokie, podniecenie obecnych sięgało zenitu. Zapomniała o zmęczeniu i początkowej niechęci; zapomniała nawet o Rhysie.

Nagle tłum rozstał się, jak londyńska mgła, i w tej luce ujrzała go. Patrzył na nią tak jak pierwszego wieczoru, kiedy tu przyszła.

Rzuciła kości i przegrała. Pośród okrzyków zawodu uniosła w górę dłonie.

– Na dzisiaj dość, panowie!

Westleigh pozbierał kostki.

– Jeszcze raz, *madame*. Miej dla nas litość.

– Szczęście mnie opuściło. Czas odejść od stołu. Proszę mi wybaczyć.

Oddaliła się. Ktoś wypełnił opuszczone przez nią miejsce. Krąg wokół stołu zamknął się. Gra potoczyła się dalej.

Poczuła na ramieniu jego dłoń.

– Celio.

Odwróciła się.

– A jednak poczułaś się na tyle dobrze, żeby przyjść...

Chciała mu powiedzieć, że jej rzekoma choroba jest skutkiem tego, że nosi jego dziecko, ale powstrzymała się. Może to tylko jej fantazja, której wielokrotnie dawała upust, by potem przeżywać rozczarowanie. Postanowiła więc o niczym mu nie mówić. Jeszcze nie dzisiaj. Jeśli w ciągu tygodnia krwawienie nie pojawi się, odważy się pomyśleć, że jej życzenie spełniło się. Wtedy mu powie.

– Nadal czuję się zmęczona, chociaż dzisiaj moje samopoczucie jest znacznie lepsze. Musiałam przyjść i zagrać.

– No to zostawiam cię. – Zniecierpliwił się. – Nie potrzebujesz już mojej pomocy w znajdowaniu partnerów.

– Zobaczymy się później?

– Przyjdź do mnie, kiedy skończysz.

Rhys oddalił się, lecz nie przestał obserwować Celii. Zasiadła do wista. Był zadowolony, że Celia czuje się swobodnie wśród gości klubowych i radzi sobie bez jego pomocy.

– Widzę, że wróciła – zauważył Xavier, podchodząc do przyjaciela.

Rhysa zaalarmował dziwny ton w głosie Xaviera.

– Wyzdrowiała. – Rhys starał się zachować obojętność.

– Wygrywała dzisiaj w kości. – Pozornie nie było w tym stwierdzeniu niczego nadzwyczajnego, ale Rhys zrozumiał, ku czemu przyjaciel zmierza. – Zadziwiające pasmo wygranych. W ostatnich dniach nic podobnego się nie zdarzyło.

– Coś sugerujesz?

– Nie, to tylko zwykła obserwacja.

Rhys bronił się, ale ziarno podejrzeń wykiełkowało i sam zaczął się zastanawiać nad tym, co powiedział Xavier. Wciąż wiedział o Celii bardzo niewiele. Jakie sekrety przed nim ukrywa? Ciągłe potrzebuje pieniędzy i może ta potrzeba jest tak wielka, że skłania ją do oszukiwania. Na pewno wie, jak to robić. Jej ojciec w końcu został oskarżony o oszustwo.

Nie, nie, pokręcił głową i westchnął. To niemożliwe!

Rhys zauważył wchodzących Neda i Hugh. Zmierali prosto do niego, więc wyszedł im naprzeciw.

– Mamy z tobą do pomówienia – zapowiedział Ned.

Hugh spoglądał na Rhysa, jak dziesięcioletni wyrostek, gotowy w każdej chwili do bitki.

– Chodźmy do mnie – zaproponował Rhys i zaprowadził ich do swojej bawialni piętro wyżej.

– O co chodzi? – zapytał, zamknawszy drzwi.

– Jak mogłeś zrobić coś podobnego? – zaatakował Hugh. – To obrzydliwe, nawet jak na kogoś takiego jak ty.

– Może mi powiesz, co takiego zrobiłem?

– Lady Gale jest w ciąży, a ty jesteś ojcem – wypalił Ned.

Rhys zamrugał. Znikąd nie spodziewał się takiej wiadomości, ale nie mógł okazać słabości. Nie przed Westleighami.

– Kto wam to powiedział? – zachował obojętny ton.

– Panna Gale – odrzekł Ned. – A jej smutek jest dla mnie wystarczającym powodem, żeby cię wyzwać na pojedynek.

– Rzucasz mi wyzwanie, Neddington? – Rhys z niedowierzaniem uniósł wzrok.

– Nie, oczywiście, że nie – wycofał się Ned. – Ale postąpiłeś niegodnie, Rhys.

– Nie dość już sprawiłeś kłopotów naszej rodzinie? – zapytał Hugh, zaciskając pięści.

– Zapomniałeś, kto wam pomógł, kiedy rodzina stanęła przed groźbą bankructwa? – Zmierzył go stalowym spojrzeniem Rhys.

– Hugh, przestań – upomniał brata Ned. – Zaprzeczysz? – zapytał Rhysa. – Zaprzeczysz, że masz romans z lady Gale, o której wiemy, że jest ową Madame Fortune? I że zrobiłeś jej dziecko? Porządnej kobiecie z porządnej rodziny! Pomyśl, co to będzie znaczyło dla jej pasierbicy.

– A co mnie obchodzi pasierbica! – Roześmiał się Rhys. – Oczerniacie lady Gale i Madame Fortune, a martwicie się o pasierbicę.

– Moim obowiązkiem jest troska o dobre imię panny Gale – zaperzył się Ned. – A więc nie zaprzeczasz?

– Jak zamierzasz teraz postąpić? – spytał Hugh.

Rhys patrzył spokojnie to na jednego, to na drugiego, ale w środku gotował się ze złości. Właśnie dawali mu do zrozumienia, że nie jest godny szanowanej kobiety. Był wściekły, że krytykowali Celię, uważając, że jej prowadzenie się mogłoby zbrukać dziewiczy honor jej pasierbicy.

Ale najbardziej czuł się zraniony tym, że Celia sama nie powiedziała mu o dziecku.

– Nawet jeśli cokolwiek z tego, co mówicie, jest prawdą – odezwał się wreszcie – nie rozumiem, co was to obchodzi. Przychodźcie i obrażacie mnie, a także nieobecną tu damę, która nie może się bronić. Przestańcie rozsiewać plotki jak zgraja starych przekupek.

– Wszyscy wiedzą, że masz romans z Madame Fortune! – zawołał Hugh.

– Podejrzewają. A to co innego – sprostował Rhys.

Hugh skoczył ku Rhysowi, ale Ned powstrzymał brata.

– Zaprzeczasz, Rhys? – powtórzył.

– Nie zamierzam niczego komentować – odparł stanowczo. – I powiem wam jedno. Nie rozmawiajcie na ten temat z Madame Fortune. Nie pozwalam, żebyście rzucali oskarżenia na klientkę, która nosi maskę, bo chce zachować anonimowość. Macie milczeć, inaczej porachuję się z wami. Nie zapominajcie, że potrzebujecie pieniędzy, których dostarczam wam ja.

– To nasze pieniądze – zaprotestował Hugh. – Zainwestowaliśmy wszystko, co mieliśmy.

– Zwróciłem wam zainwestowaną kwotę – odpowiedział Rhys. – Jesteśmy kwita.

– Jesteś ciągle nam coś winien! – Hugh zbliżył twarz do twarzy Rhysa. Rhys odepchnął go.

– Jeśli usłyszę chociaż słowo na ten temat od postronnych osób, uznam, że wy ponosicie za to odpowiedzialność i moje drzwi przed wami zostaną zamknięte.

– Ale to nasz dom gry! – spienił się ze złości Hugh.

Teraz Rhys zbliżył swoją twarz do jego twarzy.

– To mój dom. Taka była umowa. Ja decyduję, kogo tu goszczę.

– Powiedzieliśmy, co mieliśmy do powiedzenia. – Ned odciągnął Hugh od Rhysa. – A teraz wychodzimy.

– Pamiętajcie. Macie milczeć, bo gorzko tego pożałujecie!

Wyszli, a Rhys trzasnął za nimi drzwiami.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Po wyjściu Neda i Hugh Rhys nie musiał dłużej kryć wściekłości. Ciskał się bezsilnie po pokoju, żałując, że nie jest w jakiejś zakazanej speluncie w East Endzie, gdzie mógłby wszcząć bójkę, roztrzaskać parę mebli i potłuc trochę szkła.

Dlaczego Celia mu o niczym nie powiedziała?

Kiedy pierwszy gniew minął, zbiegł na dół. Zatrzymał się dopiero na ostatnim stopniu schodów. Cummings patrzył na niego, zdziwiony.

– Cummings, poproś Madame Fortune, żeby przysłała do mnie na górę, gdy tylko będzie mogła – polecił przyjacielowi, sam zaś wrócił do bawialni.

Mówiła, że jest bezpłodna, przypomniał sobie. Czyżby kłamała? W jakim celu miałyby to robić? Przecież wiedziała, że urodzenie dziecka okryłoby hańbą ją, nie jego. Jemu nie sprawiłoby żadnej różnicy...

Pokręcił głową. Kogo chce okłamywać? Przecież nie pozwoli, aby jego dziecko przyszło na świat naznaczone hańbą. Nie będzie nazywane bękartem, nie pozwoli na to.

Rhysowi wydawało się, że czeka na Celię bez końca. Kiedy usłyszał wreszcie kroki na schodach, wyszedł jej naprzeciw.

Wspinała się na górę z widocznym wysiłkiem. Zmartwił się. Chyba wciąż nie była zdrowa. Spojrzała w górę.

– Rhys?

Nie odpowiedział. Wrócił do pokoju i czekał, aż Celia zamknie za sobą drzwi i zdejmie maskę.

– O co chodzi, Rhys?

Przeczuwał, że wygląda jak gradowa chmura, więc złagodził oblicze.

– Właśnie wyszli ode mnie Neddington i Hugh – oznajmił.

– Tak?

– Powiedzieli mi, że jesteś w ciąży. – Podeszedł blisko i nachylił się nad nią.

– Ja...? – spytała, blednąc.

– Zamierzałaś mnie o tym fakcie poinformować?

– To żaden fakt. – Mój lekarz mówił mi, że jestem bezpłodna i że nigdy nie pocznę.

– Więc dlaczego wie o tym panna Gale?

– Adele? – szepnęła. – Powiedziałam jej, że obawiam się, że to nie może być prawdą, ale ona nie słuchała, co do niej mówię.

– Ale to jest prawdą, tak? Odpowiedz.

– Teraz mogę powiedzieć tylko to, że spóźniają mi się... kobiece, comiesięczne dolegliwości.

– Więc to może być prawda... – upierał się.

– Może być – przyznała cicho. Gniew Rhysa spadł na nią nieoczekiwanie i była mocno zawiedziona jego reakcją.

– Nie martw się, Rhys. – Zamrugła powiekami, żeby powstrzymać cisnące się do oczu łzy. – Jeśli to prawda, to o nic ciebie nie poproszę. Mam dość pieniędzy, żeby wychować dziecko...

– Myślisz, że spróbuję uchylić się od odpowiedzialności? Sądzisz, że takim właśnie jestem mężczyzną?

– To dlaczego jesteś zły?

– Jestem zły, że mi nie powiedziałaś. Mogłaś to zrobić rano, kiedy u ciebie byłem. Mieliśmy dość swobody i prywatności. Jestem wściekły, że mnie odtrącasz. – Uchwycił ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie. Bezskutecznie próbowała się wyrwać.

– Nie umiałam... Wszystko zdawało się przemawiać przeciwko temu. Chciałabym mieć pewność, że to dziecko istnieje, ale jej nie mam...

– Nie chcesz, żeby to okazało się prawdą – zauważył z goryczą.

– Z całego serca tego pragnę! – wykrzyknęła, dając upust bólowi, który gromadził się w niej od lat.

– Więc nie ma powodu do kłótni...- Znowu uchwycił ją za nadgarstki, tym razem czule i delikatnie. –

I nie będzie skandalu. Pobierzemy się. Tobie i dziecku nie zabraknie niczego.

– Pobierzemy się? – Nie. Nigdy. Małżeństwo to dla kobiety niedola – więzienie...

Ale, podpowiedział cichy, niepewny głos, byłaby z Rhyssem; co rano budziłaby się w jego ramionach. Mogłaby chodzić z nim do sklepów, siedzieć obok niego w operze, jeść razem posiłki.

Naraz do bawialni zapukał Cummings.

– Panie Rhysdale, proszę przyjść. Mamy kłopot.

– Dokończymy za chwilę. – Rhys z żalem spojrział na Celię.

Wychodząc, zostawił szeroko otwarte drzwi. Do uszu Celi doszły z dołu podniesione głosy. Włożyła maskę i podążyła za Rhyssem.

W sali gier doszło do sceny. Jeden z gości krzyczał na drugiego, przytrzymywany przez Xaviera.

– Okradłeś mnie! Jestem zrujnowany!

Drugi odpowiadał równie głośno:

– Zarzucasz mi oszustwo? Ja zawsze gram uczciwie!

Rhys stanął pomiędzy nimi.

– Dosyć, panowie. Tu nie ma miejsca na awantury. Wyprowadź go – zwrócił się do Xaviera, a do drugiego klienta powiedział stanowczym tonem: – Proszę się uspokoić. Proponuję, aby wziął pan gotówkę i opuścił nasz lokal. Niepotrzebnie poniosły panów nerwy.

– Nie pozwolę, by zarzucano mi oszustwo! – krzyczał klient. – Żądam satysfakcji.

– Będę zmuszony zakazać panu wstępu do naszego klubu, jeśli pan się nie uspokoi. Pana partner zdenerwował się przegraną, nic poza tym.

Mężczyzna wyprowadzany przez Xaviera zawodził po drodze:

– Jestem zrujnowany! Co ja zrobię?! To już koniec!

Tymczasem do sali wrócił spokój. Obecni zdawali się zapomnieć, że w ogóle coś się wydarzyło. Tylko Celia nie mogła ochłonąć. Ktoś zmarnował sobie życie, ktoś inny był gotowy zaryzykować życie w imię wątpliwych zasad honoru.

Przy stolikach było blisko osiemdziesięciu grających, lecz w oczach Celi każdy z nich miał twarz jej ojca. Zacisnęła powieki, ale było jeszcze gorzej. Z mroków pamięci wyłoniły się sceny z dzieciństwa: ojciec wraca do domu rozradowany, z prezentami, przysięga matce, że ich życie odmieni się na lepsze; w innej scenie klęczy przed matką, szłocha i błaga o przebaczenie, bo właśnie przegrał pieniądze przeznaczone na opłacenie mieszkania, ubranie i żywność.

– Czy nie zechciałaby droga pani wypróbować szczęścia w grze w kości? – wyrwał ją z zamyślenia czyjś głos.

Lord Westleigh.

Spojrzała, jakby go zobaczyła po raz pierwszy w życiu. W scenie, która rozegrała się przed chwilą, równie dobrze mogli przed laty wziąć udział jej ojciec i Westleigh. Czy z niczym jemu się nie skojarzyła? Może powinna go zapytać o to, jak było?

Jej ojciec wygrał, a Westleigh oskarżył go o oszustwo. Czy powinna go zapytać, jak czuje się ktoś, kto bezkarnie zabije człowieka?

– Nie, dziękuję – z trudem wydobyła głos.

– To może zjemy razem kolację. – Wziął ją pod ramię.

– Nie! – wzdrygnęła się.

– Ależ droga pani, proszę mi wierzyć, że darzę panią szacunkiem. Mogłaby pani wielce na tym

skorzystać.

– Skorzystać? – Sam widok tego mężczyzny przyprawiał ją o torsje.

– Hojnie bym zapłacił za... czas spędzony z panią. Takie pieniądze... i takie doświadczenie... byłyby nie do pogardzenia...

– Proszę mnie puścić – zawołała – i natychmiast przeprosić!

– Chyba nie chce pani powiedzieć, że woli tego bękarta, Rhysdale'a? Zapewniam, on mi nie dorasta do pięt.

Celia zniżyła głos.

– Jak pan śmie! Owszem, wolę go od pana. Proszę się do mnie więcej nie zbliżać. Pod żadnym pozorem!

Wyszła z sali, ale nie zamierzała ustąpić. Dogonił ją w holu i przygwoździł do ściany.

– Pożałuje pani. Potrafię odpłacić się za taką obrazę. Zerwę z pani tę maskę i zobaczymy, co pani wtedy powie.

Zanim zrealizował groźbę, Celia odepchnęła go z całej siły i uciekła w stronę pokoju kasjera. Natknęła się na Rhysa, który właśnie wychodził z gościem, uczestniczącym w awanturze. Poprosił ją wzrokiem o wybaczenie, więc nie powiedziała nic o zachowaniu Westleigha.

– Życzy sobie pani wziąć gotówkę? – zapytał MacEvoy.

– Tak.

W holu nie było śladu po Westleighu, za to z szatni wyszedł Xavier.

– Gdzie jest Rhys? – zapytała.

– Mam go poszukać?

Pokręciła głową.

– Ale muszę prosić pana o przysługę.

– Jestem do usług.

– Proszę odprowadzić mnie do domu...

Niemal całą godzinę zajęło uspokajanie przegranego gościa, żeby wrócił do domu i nie popełnił samobójstwa po drodze. Rhys pożyczył mu sto funtów z pełną świadomością straty.

Nie chciał, by jego dom gry łączono z taką tragedią. Ponadto niedoszły samobójca miał żonę i dzieci. Rhys wbijał mu do głowy, że nie wolno mu zapominać o obowiązkach ojcowskich, a ten wykład nabrał szczególnego znaczenia w ustach Rhysa, kiedy sam stanął w obliczu ojcostwa i zależało mu na sformalizowaniu związku z Celią.

Kiedy gość wreszcie poszedł, Rhys pobiegł na górę, ale Celi nie było ani w bawialni, ani w sypialni. Wrócił na dół i w holu natknął się na wchodzącego do domu Xaviera.

– Wracam z miasta. Madame Fortune prosiła mnie, żebym odprowadził ją do domu.

– Mówiła dlaczego? Rozchorowała się?

– Nic nie mówiła, ale była czymś mocno poruszona.

Rhys czekał na złośliwy komentarz Xaviera. Spodziewał się, że przyjaciel przypisze nagłe wyjście Celi jej złym intencjom, ale Xavier milczał.

W pierwszej chwili chciał pobiec na Half Moon Street, ale opamiętał się. Spojrzał na zegarek. Była prawie trzecia nad ranem. Zobaczyc ją za dnia, o przyzwoitej porze. Pozostawało wciąż wiele kwestii do wyjaśnienia.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Ned przesiedział przedpołudnie nad rachunkami ojca z jego sekretarzem. Decydował, które zapłacić bez zwłoki, a których uregulowanie odłożyć na później. Była to czynność nudna i męcząca, ale dzięki Rhysowi niefrustrująca.

Właściwie ojciec sam powinien się tym zajmować, lecz kiedy Ned i Hugh odkryli, jak opłakany jest stan finansów rodzinnych, ten umył ręce od wszelkiej odpowiedzialności.

Ned miał teraz nowe zmartwienie. Rhys ani nie potwierdził, ani nie zaprzeczył, że ma romans z młodszą lady Gale i że to ona jest Madame Fortune, o co Ned ją podejrzewał. Był wściekły, że interwencja podjęta z Hugh raczej skomplikowała sytuację, która kładła się cieniem na reputacji Adele.

Po raz trzeci sumował kolumnę cyfr, znowu osiągając inny wynik, kiedy do gabinetu zapukał kamerdyner.

– O co chodzi, Mason?

– Pańska matka prosi, aby przyszedł pan do jej bawialni.

Co się szykuje tym razem? Od dnia, w którym przyszedł do nich Rhys i wciągnął matkę w finansowe kłopoty rodziny, matka chciała być informowana o każdym wykonywanym kroku i nowym problemie. Tymczasem Ned wolał, żeby matka nie dowiedziała się o nowym skandalu wywołanym przez Rhysa, ponieważ dotyczył również Adele.

Zdziwił się niepomiarnie, kiedy wszedł do bawialni na piętrze. Adele siedziała tam obok półleżącej na szeszlony matki.

– Adele! – Podeszedł prosto do niej, pochwycił jej dłonie i zajrzał w jej piękne oczy.

– Usiądź, proszę, Ned – przerwała czułości matka. – Panna Gale opowiedziała mi wprost niewiarygodną historię. Chciałybyśmy dowiedzieć się, co zrobiłeś w tej sprawie.

– Opowiedziałam twojej drogiej matce o wszystkim – zaczęła Adele drżącymi ustami. – Musiałam z kimś porozmawiać i na myśl przyszła mi tylko ona.

– Rozumiem – odpowiedział Ned wymijająco.

– Rozmawiałaś o tym z Rhysdale'em? – zapytała matka. – Rzecz oczywista, że musi ożenić się z lady Gale. Mam nadzieję, że mu to powiedziałaś.

– Rhysdale nie chciał na ten temat rozmawiać ze mną i Hugh. Stwierdził, że to plotki, i wyrzucił nas za drzwi.

– To nie plotki! – wykrzyknęła Adele. – Tu chodzi o moje życie! Wiem, że Celia będzie miała dziecko. Nasza pokojówka to potwierdza... – Adele zastanowiła się nad swoimi słowami. – Chciałam powiedzieć, że tego nie wyklucza. Jej zdaniem Celia ma wszystkie objawy. Możecie państwo sami ją zapytać. Przyszła ze mną.

– Lady Gale jest z panią? – Ned zmarszczył brwi.

– Nie lady Gale! – Adele wzniosła w górę oczy. – Younie. Pokojówka.

Lady Westleigh machnęła lekceważąco dłonią.

– Rhysdale zaprzecza? – indagowała dalej Neda.

– Nie zaprzecza ani nie potwierdza.

– W takim razie to prawda – stwierdziła matka.

Tego rodzaju logika umknęła Nedowi.

– Jedno, czego nie potrafię zrozumieć... – Adele przyłożyła palec do brody – ...jak to w ogóle możliwe? Jak to się stało, że Celia jest przy nadziei, podczas gdy w małżeństwie z moim ojcem nie doczekała się dzieci... Nawet nasz rodzinny lekarz orzekł o jej bezpłodności...

– Być może to pani ojciec nie mógł... – Ned umilkł i zastanowił się przez chwilę, jak to delikatnie

sformułować – ...powołać dziecka do życia.

Adele otworzyła szeroko oczy.

– Ale... ja jestem chyba najlepszym dowodem na to, że z moim ojcem nie działo się nic złego.

– Niekoniecznie – wtrąciła lady Westleigh.

– Jak to? – Adele uniosła wzrok na przyszlą teściową.

Lady Westleigh nie kwapiła się z szybkim wyjaśnieniem.

– Pamiętasz... mówiłam ci, że znałam twoją matkę, prawda?

Adele pokiwała głową.

– Zwierzała mi się. Twoja matka była głęboko nieszczęśliwa w małżeństwie z twoim ojcem.

– Wiem o tym. Mój ojciec nie był przyjemnym człowiekiem. Pamiętam, że krzyczał na matkę. Na Celię zresztą też.

– Był okrutnym i niewyrozumiałym mężem. Twoja matka szukała pocieszenia gdzie indziej. – Lady Westleigh pogłaskała Adele po dłoni.

Wiadomość wzburzyła Adele. Ned nie wiedział, jak uciszyć matkę. Takie rewelacje to żadne pocieszenie dla biednej, wrażliwej dziewczyny. Ale matka nie zamierzała poprzestać na tym, co już zdążyła ujawnić.

– W czasie któregoś sezonu, tu, w Mayfair, zakochała się w miłym dżentelmenie z dobrej rodziny, oficerze armii, który oprócz nazwiska nie miał nic do zaoferowania. Po kilku miesiącach szczęścia zostali rozdzieleni. Wysłano go na kontynent na wojnę z Francuzami. Kiedy twoja matka otrzymała wiadomość, że poległ w Holandii, ty byłeś już w drodze na świat.

– Niech mi pani tego nie mówi!

– Mówię ci to ze szczerą przykrością – stwierdziła współczująco matka Neda.

Ned pochwycił drugą dłoń Adele. Czy los nie mógł być dla niej łaskawszy?

Tymczasem Adele uścisnęła dłoń narzeczonego i uśmiechnęła się niespodziewanie.

– Z drugiej strony to wspaniała wiadomość – powiedziała, spoglądając to na Neda, to na jego matkę. – Nie lubiłam barona Gale. Cieszę się, że nie jestem jego córką. Szkoda tylko, że nie poznam prawdziwego ojca... – Jej głos załamał się, z oczu popłynęły łzy.

– Opowiem ci wszystko, co o nim wiem, ale nie dzisiaj – obiecała lady Westleigh.

Adele uściskała ją. Ned też chciałby poczuć jej ramiona na sobie, ale to oczywiście było niemożliwe. Przed ślubem wszelka poufałość była wykluczona.

Spojrzała na Neda. W jej pięknych oczach malował się bezbrzeżny smutek.

– Czy panu to przeszkadza, panie Neddington? To, że nie jestem córką barona? Czy to zmienia pana zdanie o mnie?

Uniósł do ust jej dłoń.

– Nic nie zmieni mojego zdania o pani.

Matka Neda klasnęła w dłonie, jak gdyby przywołując do porządku niesforne dzieci.

– Nadal mamy problem macochy Adele i Rhysdale'a. Może powinnam wpaść do lady Gale i z nią o tym porozmawiać. Może to mój obowiązek, jako twojej przyszłej teściowej... – zwróciła się do Adele.

Celia nie wyszła z sypialni na śniadanie. Właśnie skubała grzanek i popijała herbatę, przeżywając wydarzenia ostatniej nocy, gdy do pokoju zajrzał kamerdyner.

– Wejdz, Tucker. O co chodzi?

– Proszę mi wybaczyć, że przeszkadzam, ale w bawialni jest nowy lord Gale. Mam wrażenie, że zawezwała go starsza lady Gale.

– Czy Adele jest z nimi? – zapytała. Domyśliła się, że teściowa nie rezygnuje z zamiaru wydania jej za kuzyna.

– Nie, proszę pani. Panna Gale wyszła z domu z Younie już jakiś czas temu.

Dokąd to Adele mogła pójść z Younie? Celia martwiła się o pasierbicę. Po ich ostatniej rozmowie dziewczyna nie odzywała się do niej.

– Dziękuję, Tucker. Zajmę się tym.

Usiadła przed lustrem i w pośpiechu zwinęła włosy w kok. Uszczypnęła się parę razy w policzki, żeby nabrały koloru, i zesłała na dół, nie zważając na to, czy w porannej domowej sukni wypada pokazywać się Lutherowi. Przed przestąpieniem progu bawialni zwolniła. Chciała upozorować swoje wejście jako przypadkowe.

– O, lady Gale i Luther. Co za niespodzianka!

Lady Gale spiorunowała ją wzrokiem. Luther wstał, nie wydawał się niezadowolony z jej widoku.

– Dzień dobry, Celio. Właśnie o pani rozmawialiśmy. Skoro już pani jest, to proszę usiąść.

– Wolę postać. – Celia nie mogła pozwolić, żeby traktował ją jak niegrzeczne dziecko.

– Jak sobie pani życzy – zasznurował usta i pomyślał, że tak będzie mu łatwiej w każdej chwili wyjść.

– Lady Gale poinformowała mnie o pani niedyskretnym zachowaniu i o pułapce małżeńskiej, w jaką chce pani zwabić właściciela pewnego domu gry.

Celia spojrzała z wyrzutem na teściową. Ile nienawiści jest w tej kobiecie? – zastanowiła się po raz kolejny.

– Lady Gale bezmyślnie powtarza plotki.

– Jak to? Twierdzi pani, że to nieprawda?

– Nie mam nawet zamiaru się tłumaczyć.

– Uważam, że jako głowa rodziny mam prawo domagać się wyjaśnień w związku z pani skandalicznym zachowaniem. Co to za pomysł, żeby chcieć wydać się za hazardzistę. Przekracza to wszelkie wyobrażenia!

– Jako głowa rodziny, powiada pan? Pan nie jest głową mojej rodziny. Nie mam z panem nic wspólnego.

– Jak pani śmie, Celio! – Luther wydał z oburzenia policzki.

Celia zirytowała się. Nie miała zamiaru dłużej powściągać języka.

– Gdyby pan był prawdziwą głową rodziny, wziąłby pan na siebie odpowiedzialność za tych jej członków, którzy potrzebują pańskiej opieki. Adele i jej babka powinny mieć prawo zamieszkiwania w rodzinnym domu, przynajmniej dopóty, dopóki pan nie wprowadzi tam żony. Mógłby pan również pomyśleć o oddaniu do ich dyspozycji innego lokum. Co więcej, powinien pan sfinansować debiutancki sezon Adele i dopilnować, by odpowiednio wyszła za mąż. Adele i lady Gale powinny być pańskimi gośćmi w miejskiej rezydencji, a nie tułać się po wynajmowanych mieszkaniach.

– Celio! Nie pozwolę, byś w ten sposób zwracała się do kuzyna Luthera! – wykrzyknęła starsza lady Gale.

– Proszę się do mnie w ogóle nie odzywać! – odparła w ostrych słowach Celia i spiorunowała świekrę wzrokiem.

– Pani mąż zostawił majątek w opłakanym stanie! – Luther zaczął wygrażać zaciśniętą pięścią w powietrzu. – Moje finanse są napięte do granic wytrzymałości. Pani myśli, że pieniądze spadają mi z nieba?

– Z arystokratycznym tytułem wiąże się odpowiedzialność, nie tylko majątek – odpaliła.

– Nie zamierzam dłużej słuchać tych obelg – wściekł się Luther. – Chciałem – zwrócił się do teściowej Celi – złożyć propozycję małżeńską pani wnuczce, lecz może być pani pewna, że w takiej sytuacji nigdy tego nie zrobię. Umywam ręce.

– Jest pan najprawdziwszym dżentelmenem – zauważyła sarkastycznie Celia.

Wydawało się jej przez chwilę, że Luther zareaguje jak jej mąż i uderzy ją. Nie zrobił tego. Bez słowa wycofał się ku drzwiom.

Teściowa Celi rzuciła się za nim.

– Lutherze! Nie słuchaj tego, co ona mówi. Proszę, zastanów się jeszcze!

– Powiedziałem: umyвам ręce.

Kiedy została w pokoju sama, Celia opadła na fotel. Nogi ugiwały się pod nią, mdliło ją, a w ustach czuła smak żółci. Położyła obie dłonie na brzuchu. Oby to okazało się prawdą! Przynajmniej nie będzie sama.

Nie wiedziała, ile czasu minęło. Głosy teściowej i Luthera umilkły, trzasnęły drzwi frontowe. Wkrótce jedynymi dźwiękami, jakie do niej docierały, było tykanie zegara nad kominkiem i turkot przejeżdżającego w oddali powozu.

Ciszę przerwało stukanie kołatki. Tucker otworzył. Ktoś przyszedł z wizytą. Celia żałowała, że nie wróciła do sypialni, bo mogłaby uniknąć nieproszonego gościa.

– Dżentelmen do pani – we wciąż uchylone po wyjściu lady Gale i Luthera drzwi wsunął głowę kamerdyner.

Celia od razu wiedziała, kto nim jest.

– Dzień dobry, Celio.

– Rhys, proszę, wejdź.

Zbliżył się i nagle odzyskała siły.

– Daruję sobie uprzejmości, Celio, i zapytam wprost. Dlaczego opuściłaś mnie wczoraj bez słowa? Co się stało?

– Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć...

– Spróbuj. Czy miało to związek z zaproponowanym przeze mnie małżeństwem?

Celia miała szczerzy zamiar powiedzieć mu o wszystkich swoich obawach, lecz przeszkodziły jej odgłosy z holu. Do pokoju weszli Adele, a za nią lady Westleigh i Ned.

Adele zawahała się na widok Rhysa, a Celii zrobiło się niedobrze. Szybko jednak opanowała nudności i dygnęła.

– Lady Westleigh – odezwali się niemal chórem Celia i Rhys.

– Lady Gale – odpowiedziała dama. – Rhys, dobrze się składa, że zastałam pana tutaj. Będziemy mieli okazję wszystko załatwić podczas jednego spotkania.

Tucker skruszoną minę, wyraźnie niezadowolony z siebie, że od razu wpuścił gości, ale Celia nie zamierzała robić mu wyrzutów. Poprosiła o podanie herbaty.

Zza jego pleców wyrzała starsza lady Gale.

– Usłyszałam, że ktoś przyszedł. Ciekawe kto. – Weszła do pokoju.

Adele zastąpiła jej drogę.

– Babciu, proszę, zachowuj się grzecznie.

Rhys powitał starszą lady Gale skinieniem głowy, lecz ona demonstracyjnie odwróciła się i zwróciła do lady Westleigh. Powitanie Rhysa z Nodem było chłodne.

– Usiądziemy? – zaproponowała lady Westleigh, jak gdyby to ona była gospodynią.

Adele i Ned usiedli razem na kanapie. Starsza lady Gale zajęła fotel, lady Westleigh drugi. Rhys i Celia natomiast stali.

– Czemu zawdzięczamy tę przyjemność? – zwróciła się do lady Westleigh Celia.

– Adele powiedziała mi o sytuacji, w jakiej pani się znalazła – odpowiedziała wprost dama. – Pomogę pani ułożyć plan, który pozwoli szybko zdusić skandal w rodzinie. Rhysdale, pan odegra kluczową rolę.

Celia wyczuła, jak Rhys sztywnieje.

– Przedsiębiorcza osobka z tej Adele – mruknął cicho do Celii.

– Oczywiście, nie pozostaje panu nic innego – kontynuowała lady Westleigh – jak tylko ożenić się...

– Co za nedorzeczność! – weszła jej w słowo starsza lady Gale. – To zwykła mistyfikacja. Ona jest bezpłodna. To udowodniony fakt.

– Na jakiej podstawie pani tak mówi? – zapytała lady Westleigh.

– Wiem od mojego syna. Jego lekarz potwierdził tę diagnozę. Zawiodła go jako żona.

– Ośmielam się zauważyć, że problem był nie po stronie synowej, lecz pani syna.

– Nie mógł być to problem mojego syna. Spłodził przecież córkę.

– Babciu – wtrąciła Adele – papa nie był moim ojcem. Mama wydała mnie na świat po romansie z pewnym młodym oficerem.

– Nonsens... – Babka Adele nie była gotowa akceptować żadnych tego rodzaju rewelacji.

Celia przestała słuchać. Tętniąca w uszach krew zagłuszała kolejne słowa świekry. Dotknęła brzucha. Nie mogła uwierzyć, że jej sen się ziścił. Z radości zapragnęła rzucić się w ramiona Rhysowi. Nie życzyłaby swojemu dziecku żadnego innego mężczyzny za ojca.

– Mój syn był bardzo męski – przebił się do świadomości Celi głos teściowej. – A jej łono jest jałowe jak łono starej kobiety.

– Proszę pani – nie wytrzymał Rhys. – Żądam, żeby pani natychmiast przeprosiła synową. Nie będę tolerował ani jednej obelgi więcej.

– Pan nie będzie tolerował? Jak pan śmie mówić do mnie w taki sposób? Pan, który jest...

– Chciała pani powiedzieć bękartem? – dokończył. – Madame, nie wybieramy sobie rodziny, w której przychodzimy na świat, natomiast od nas zależy, jak się zachowujemy. Znam kobiety zmuszone żyć na ulicy, które mają więcej taktu i delikatności niż pani.

– Nie wątpię, że zna pan wiele kobiet z ulicy – roześmiała się z pogardą lady Gale.

– Proszę pani! – wybuchła Celia. – Proszę natychmiast opuścić ten pokój, bo inaczej Younie spakuje pani kufer i osobiście dopilnuję pani wyjazdu.

Adele skuliła się i zasłoniła usta dłonią. Jej babka wstała i dając wyraz oburzeniu, wyszła. Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, przemówiła lady Westleigh.

– Cóż, nie było to miłe, ale przynajmniej teraz rozwiążemy nasz problem.

– Nie, lady Westleigh – zaprotestował Rhys.

– Doceniam pani starania, milady – szybko wtrąciła Celia – ale nie mam zamiaru poruszać tego tematu.

– Ależ, lady Gale – włączył się oburzony Ned – ta sprawa dotyczy Adele, i już tylko to daje mi prawo zabrania głosu. Mojej matce również.

– Nie będę rozmawiała o tym ani z panem, ani z pańską matką – odpowiedziała niewzruszona Celia. – Adele powinna przyjść najpierw do mnie. – Spojrzała na pasierbicę: – Próbowałam porozmawiać z tobą wczoraj, o ile pamiętasz.

– Nie życzę sobie rozmów z tobą. – Adele skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Wolisz słuchać bredni rozpowiadanych na mój temat przez twoją babkę i samemu rozpowiadać o mnie plotki.

– Chwileczkę, lady Gale – obruszył się w imieniu narzeczonej Ned. – Nie ma w tym nic złego, że Adele przysłała do mnie i do mojej matki.

Owszem, zło polegało na tym, że wszyscy oni byli Westleighami, i Celia nie chciała mieć z nimi nic wspólnego. Jeśli Adele będzie szczęśliwa, należąc do tej rodziny, to jej sprawa. Celia do niej należeć nie musi.

– Nie jesteśmy rodziną – odpowiedziała Nedowi. – Adele powinna to uszanować.

– Obrażasz mojego drogiego Neda – załkała Adele.

– Nie obraża go – wtrącił się Rhys. – A pani niech przestanie zachowywać się jak dziecko.

– Słuchaj, Rhys... – Ned z zaciśniętą pięścią podniósł się z fotela, ale na drodze stanęła mu Celia.

– Ned, jeśli ma pan chociaż odrobinę rozsądku, pobierze się pan z Adele już teraz. Dostaniecie specjalne zezwolenie i ślub może się odbyć bez zwłoki. Ośmielam się zauważyć, że nawet mając pewne trudności finansowe, dysponuje pan większymi zasobami, by o nią zadbać niż ja. Tymczasem nie ma pan nawet odwagi oficjalnie ogłosić zaręczyn. To niewłaściwe, że trzyma ją pan w takiej niepewności.

Ned poczerwieniał ze złości.

– Mam ku temu dobre powody! Poza tym nie pani będzie decydowała, kiedy Adele i ja mamy się pobrać.

– Ani pan nie będzie mi mówił, jak mam postępować.

Lady Westleigh wstała.

– Ma pani rację, lady Gale. Nasze zachowanie było niedopuszczalne. Proszę nam wybaczyć. Ned – odwróciła się do syna – powinniśmy pójść.

Ned spojrział prosząco na matkę.

– Chciałbym porozmawiać z Adele.

– Czy mógłbyś odprowadzić lady Westleigh do domu? – zapytała Celia Rhysa, a widząc jego wahanie dodała: – Zobaczymy się jeszcze dzisiaj.

Celia chciała zyskać na czasie. Musiała się zastanowić nad sytuacją, pomyśleć o dziecku i o tym, co byłoby dla niego najlepsze.

– Madame. – Rhys ukłonił się lady Westleigh. – Będę zaszczycony móc pani towarzyszyć.

– Dziękuję. Jest pan bardzo uprzejmy – odpowiedziała.

– Odprowadzę państwa do wyjścia – zaproponowała Celia.

W tym momencie Tucker przyniósł tacę z herbatą.

– Już jej nie potrzebujemy – oznajmiła mu Celia. – Lady Westleigh i pan Rhysdale wychodzą.

Tucker odstawił tacę na stolik w holu i ruszył, by podać lady Westleigh zarzutkę, kapelusz i rękawiczki. Rhys skorzystał z chwilowego zamieszania.

– Przyjdź wieczorem, Celio. Naprawdę musimy porozmawiać.

Pokiwała głową, ale nie była pewna, czy posłucha jego prośby.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Wieczorem Rhys polecił Cummingsowi, aby zaprosił Celię na górę do bawialni, kiedy tylko ją zobaczy. Pojawiła się o zwykłej porze i zgodnie z prośbą skierowała się do pokoi Rhysa. W swojej połyskującej białej sukni wyglądała w świetle świec jak zjawa z jego sennych marzeń.

– Chyba tym razem nam nie przeszkodzą – uśmiechnęła się niepewnie.

– Nie sędzę.

Patrzył na nią oczarowany. Był jej spragniony ciałem i duszą. Wbrew sobie. Szczycił się bowiem tym, że nigdy nikogo nie potrzebował. Jeśli człowiek jest sam, nie ma nic do stracenia. Tymczasem on nagle zaczął się bać, że utraci tę kobietę i ich dziecko. Rhys wiedział, że nigdy nie zrobi tego, co jego ojciec.

Próbował przelać swe wszystkie emocje w powitalny uścisk. Z westchnieniem przytuliła się do niego, a on zapragnął jej jeszcze bardziej. Przywarł zgłodniałymi wargami do jej ust.

– Stęskniłem się za tobą, Celio.

– Ja za tobą też.

Więc dlaczego uciekła, kiedy zaproponował jej małżeństwo? – zadzwięczało mu w głowie pytanie.

– Brandy czy porto? – Podeszedł do stolika, na którym stały karafki.

– Ani jedno, ani drugie. Na samą myśl o alkoholu robi mi się niedobrze.

– Ciągle źle się czujesz?

– Zaczynam podejrzewać, że to z powodu dziecka. Tak podobno bywa w ciąży.

– Więc już uwierzyłaś?

– Tak. – Podeszła do stolika, odpukała, jak nakazywał przesąd, w niemalowane drewno. – Lady Westleigh wlała we mnie nadzieję.

– Nadzieję? – nie zrozumiał.

– Dla mnie to cud.

– Więc dokończmy rozmowę rozpoczętą przed południem. Wytłumacz, proszę, dlaczego nie potrafimy się porozumieć. Dlaczego nie odpowiesz, że wyjdiesz za mnie i dasz mojemu dziecku moje nazwisko? Czy z powodu mojego nieprawego pochodzenia?

– Ależ skąd!

– Więc dlaczego?

– Nie wiem, jak to wyjaśnić. – Odwróciła wzrok.

Zabolało go, ale nie okazał tego.

– Po prostu powiedz, Celio.

– Pamiętasz wczorajszą awanturę? Poszłam za tobą do sali gier. Sytuacja przypominała tę, w której uczestnikami byli mój ojciec i Westleigh.

Rhys również o tym pomyślał.

– Ale co to ma wspólnego z tobą i ze mną?

– Kiedy wyprowadziliście uczestników tej kłótni z sali gier, wszystko wróciło do normy, jak gdyby nigdy nic się nie zdarzyło. Ktoś był zrujnowany, ktoś inny chciał pojedynku, a pozostali obecni wrócili do gry. Wtedy podeszedł do mnie Westleigh. Chciał zagrać w kości...

Westleigh. Chyba nie mówi mu wszystkiego.

– Co zrobił? – zapytał głosem przypominającym warknięcie.

– Nic. – Wykonała nerwowy gest.

Nie uwierzył, a ona widząc w jego spojrzeniu niedowierzanie, zaczęła przechadzać się po pokoju.

– Uświadomiłam sobie, że żyjesz w innym świecie. Jesteś związany z Westleighem. Ja nie mogę go widywać...

– Sama przyjąłś jego towarzystwo.

– Tak – przyznała – ale zanim dowiedziałam się, kim jest. A zresztą i tak zrobiłam to z konieczności chwili. Potrzebowałam i nadal potrzebuję pieniędzy. Brzydzę się tego, owszem, ale nade wszystko brzydzę się jego. Czuję odrazę do wszystkiego, co sobą reprezentuje.

– Ja też jestem tutaj z konieczności... Ale odnoszę wrażenie, że nie mówisz mi całej prawdy. Lubisz grać...

– Tak, lubię, ale nie jestem nałogowym graczem. Nałogowiec popada w ferwor, który odziera go ze zdrowego rozsądku. To właśnie zabiło mojego ojca.

– Ja nie jestem podobny do twojego ojca, Celio. – Rhys nigdy nie dawał się ponosić emocjom przy kartach. – Dla mnie karty to środek do celu. – Kiedyś było nim przetrwanie, teraz wzbogacenie się. – Wiem, kiedy grać dalej, a kiedy zgarnąć wygraną i odejść.

– Ale nie umiesz przewidzieć, kiedy opuści cię szczęście, Rhys. Nikt nie umie. Twoje życie zależy od kaprysu losu. Przerabiałam to w dzieciństwie. Nie chcę takiego życia dla mojego dziecka.

– A gdybym obiecał, że z tym zerwę? – I tak miał zamiar to zrobić najpóźniej za trzy lata. Do tego czasu Westleighowie odbudują swoją fortunę, a on wzbogaci się na tyle, że będzie go stać na kupno fabryki.

– Czy wiesz, ile razy mój ojciec obiecywał, że zerwie z kartami?

Podszedł do niej, chwycił ją za ramiona i spojrzał w oczy.

– Jest różnica między twoim ojcem a mną. Ja stałem się graczem, gdyż był to jedyny uczciwy sposób zarobienia na jedzenie. Kiedy wygrywałem, jadłem. Kiedy przegrywałem, głodowałem. Nauczyłem się wygrywać... Nauczyłem się, jak przeżyć, a w końcu jak dobrze sobie radzić. Nie sądzę, żeby prowadzenie przeze mnie domu gry było przekonującym argumentem za pozbawieniem twojego dziecka ojca.

– Jest jeszcze inny powód.

– Mianowicie?

– Westleigh. Jesteś związany z Westleighami.

– Tego w ogóle nie powinniśmy brać pod uwagę!

Miałyby nie zgodzić się wyjść za niego dlatego, że jego ojcem jest Westleigh? Co za ironia losu! Kiedy Rhys był chłopcem, żył nadzieją, że ojciec kiedyś nazwie go swoim synem. Teraz, kiedy do tego doprowadził, ma z tego powodu utracić ukochaną kobietę i swoje dziecko!

– Więc to Westleigh stoi nam na drodze do szczęścia? Znowu mam być ukarany za swoje urodzenie?

Spojrzała nie bez współczucia.

– Nie za urodzenie, lecz dlatego że świadomie związałaś z nim swój los.

Rhys był wściekły na nią i na siebie. Bał się tego, co mógłby powiedzieć zaślepiony gniewem. Uznał, że czas zakończyć tę rozmowę.

– No to wszystko jasne. Muszę wracać do sali gier.

– Czy będziesz miał coś przeciwko temu, żeby dzisiaj zagrała?

To była kropla, która przepełniła czarę goryczy. Przed chwilą odrzuciła go za to, że był hazardzistą i prowadził dom gry, a teraz sama usiadła do stolika karcianego, dlatego że potrzebuje pieniędzy.

– Nie. W końcu nadal u mnie pracujesz, Celio – odpowiedział i wyszedł.

Celia wiedziała, że go zraniła, i cierpiała z tego powodu. Nie miała jednak wyjścia. Musiała go odrzucić dla dobra swojego dziecka. Rhys był dobrym i godnym miłości człowiekiem. Wiedziała, że nigdy nie pozna nikogo, kto mógłby się z nim równać. Serce krwawiło jej na myśl, że go odrzuciła, chociaż kochała. Nie mogła jednak ofiarować swojemu dziecku takiego dzieciństwa, jakiego sama doświadczyła.

Wszystkiemu winny był hazard. Kiedyś pozbawił ją ojca, a teraz zadał kolejny cios i odebrał jej

ukochanego mężczyznę.

Celia włożyła maskę i sprawdziła w lustrze nad kominkiem, czy dokładnie osłania ona twarz. Zmęczenie, które odczuwała dzisiejszego wieczoru, nie miało nic wspólnego z jej stanem. Była zmęczona walką, którą stoczyła sama ze sobą, walką o własne serce.

Zeszła na dół do pokoju kasjera i zaopatrzyła się w żetony. W sali gier powitał ją znajomy widok i gwar. Uniosła dumnie brodę i przedelfowała przez środek, rozglądając się wokoło.

Szukała Rhysa. Rozmawiał z jakąś kobietą w masce i jej partnerem do wista.

– Madame Fortune! – wykrzyknął ów dżentelmen, kiedy przechodziła obok niego. – Zagrajmy w kości. Potrzebuję pani szczęścia.

Do prośby przyłączyli się inni goście. Ktoś zaszedł ją z tyłu i szepnął prosto do ucha:

– Tak jest, zagrajmy, droga pani. Zobaczymy, czy szczęście jest ciągle z panią.

Lord Westleigh.

– Skoro panowie nalegają, zagramy.

Pierwszy rzut przyniósł jej przegraną, kostki przeszły w ręce drugiego gracza. Po wykonaniu rundy wokół stołu wróciły do niej.

– Powodzenia – szepnął znowu Westleigh.

Rzuciła. Spodziewała się kolejnej porażki, ale wygrała. Wokół stołu zrobiło się głośno.

– Szczęście wróciło do Madame Fortune!

Ludzie zaczęli obstawiać wraz z nią. Westleigh również.

Przy akompaniamencie głośnej zachęty Celia rzucała kostki, nie zawsze wygrywając, jednak wygrane trafiały się jej częściej niż przegrane. Znowu udzieliło się jej podniecenie otoczenia, nie mogła się doczekać kolejnego rzutu. Nie zniechęcało jej nawet to, że bacznie obserwował jej zachowanie Xavier. Stos żetonów rósł przed nią niemal w oczach. Przy stole trwała przepychanka graczy chcących obstawić następną kolejkę rzutów.

W pewnej chwili zauważyła, że obok Xaviera pojawił się Rhys. Też obserwował jej grę. Tymczasem przyjęto ostatnie zakłady. Nie mogła już się wycofać.

Powiedziała „siedem” i rzuciła kostki. Trójkę i czwórkę. Wokół stołu wzbil się aplauz. Gracze zbierali swoje żetony.

Westleigh podniósł kostki ze stołu i zważył je na dłoni.

– Są sfalszowane! – powiedział na cały głos. – Słuchajcie, panowie. Te kości są sfalszowane.

Celia oniemiała.

– Sami zobaczcie. – Westleigh zwrócił się do Rhysa i Xaviera.

Postawił jedną z kostek na jej narożniku i zakręcił nią. Upadła i wskazała czwórkę. Próbował zakręcić drugą, ale nie udało mu się. Opadła, wskazując dwójkę.

Wrzawa wokół stołu uderzyła pod sufit. Dominował głos Westleigha:

– Oszustwo!

– Nic nie rozumiem... – próbowała protestować Celia.

– Zamykamy stolik hazardowy – ogłosił Rhys. – Pani pozwoli ze mną, *madame* – zbliżył się do Celi i wziął ją pod ramię. – Pan też – odwrócił głowę do Westleigha, a Belindzie i Xavierowi polecił: – Proszę wypłacić wygrane i dołączyć do nas.

– Rhys, ja nie oszukiwałam – próbowała tłumaczyć się Celia. – Nie mam pojęcia, jak się fałszuje kości.

Zrozumiała jednak mechanizm swojej wygranej. Wybierała numery, nieświadoma tego, że kości same niejako podpowiadają jej, jakie najprawdopodobniej padną liczby. Zdała sobie również sprawę z tego, że kości zawsze podawał jej Westleigh.

Ale dlaczego miałby uciekać się do oszustwa? Na oszustwie tracił dom gry, a więc i jego rodzina. Przypomniała sobie, że Xavier zawsze traktował ją podejrzliwie. Obserwował ją przy stoliku

hazardowym, a co gorsza, kiedyś przyznała mu się, że liczy karty, grając w *vingt-et-un*. Liczenie kart nie było oszustwem, ale umiejętność liczenia stawiała ją ponad poziomem przeciętnych graczy.

W holu cała grupa natknęła się na Neda i Hugh.

– Co tu się dzieje? – zapytał Hugh.

– Przyłapaliśmy tę damę na oszustwie – oznajmił jego ojciec.

– Na oszustwie! – Ned przygwoździł Celię ostrym spojrzeniem.

Rhys praktycznie zaciągnął Celię do bawialni, w której tak niedawno całował ją i prosił, by została jego żoną.

Za zamkniętymi drzwiami Ned zaatakował.

– Milady, jaki jeszcze skandal ściągnie pani na swoją rodzinę?

– Milady? Kim jest ta dama? – zdziwił się jego ojciec.

Celia nie chciała, by Westleigh poznał jej tożsamość, ale jeszcze bardziej nie życzyła sobie, by ujawnił ją ktoś inny niż ona sama. Ściągnęła maskę. Jej twarz nie zrobiła wrażenia na Westleighu.

– Nie poznajesz, ojcze? To lady Gale.

Westleigh nadal nie kojarzył.

– Macocha panny Gale – tłumaczył Ned. – Poznałeś te panie na balu.

– Ojciec nadal nie wie, o kogo chodzi... – wtrącił Hugh.

– Nie oczekujcie, że będę pamiętał każdą osobę obecną na balu, nawet jeśli została mi przedstawiona – zaprotestował Westleigh.

– Może lord Westleigh skojarzy mnie lepiej, gdy się dowie, że jestem córką Cecila Allena – powiedziała Celia.

Westleigh skojarzył. Było to widać po jego oczach.

– Tak – ciągnęła cichym głosem Celia. – Miałam nadzieję, że będzie go pan pamiętał.

– Niech wszyscy usiądą – poprosił Rhys po wejściu Xaviera i Belindy.

Westleigh posłuchał, chociaż nie bez oporów.

– Ta dama używała fałszowanych kości – powiedział do Neda i Hugh. – Przypuszczam, że naraziła dom na znaczne straty.

– Nawet jeśli kości były fałszowane, ja nic o tym nie wiem – odpowiedziała Celia.

– Nie mam pojęcia, jak to możliwe – powiedziała do Rhysa Belinda. – Każdego wieczoru przygotowuję do gry nowy komplet, zgodnie z pańskim poleceniem.

– Pan od dawna podejrzewał tę damę, jakkolwiek by się tam ona nazywała, prawda? – zwrócił się Westleigh do Xaviera.

– To prawda, podejrzewałem. – Xavier pokiwał głową.

– Nigdy nie uciekłam się do oszustwa. – Celia przenosiła wzrok z Xaviera na Rhysa.

Twarc Rhysa nie wyrażała żadnych uczuć. Miał wszelkie powody, żeby jej nie wierzyć. Wiedział, że potrzebowała pieniędzy, że jest córką hazardzisty i że jej ojcu zarzucono oszustwo. Na domiar złego Celia odmówiła mu ręki.

– Jak nie pani, to kto? – zapytał Hugh.

Celia zwróciła się do Belindy:

– Czy ja zawsze wygrywałam w kości?

– Przeważnie – odpowiedziała Belinda.

– Ale przecież nie zawsze – nalegała Celia. – Czy nie zdarzało mi się nigdy przegrywać?

– O ile pamiętam, zdarzyło się to tylko raz. – Belinda miała dobre chęci. Nie chciała rozmijać się z prawdą.

– Czy lord Westleigh grał wtedy ze mną?

– Kiedy pani przegrywała?

– Tak, właśnie tego wieczoru.

– Nie przypominam sobie, żeby wtedy pani towarzyszył.

Rhys podjął temat.

– A kiedy lord Westleigh towarzyszył Madame Fortune, to dotykał kości?

– Co to ma znaczyć? – wybuchnął oburzeniem Westleigh. – Nie oskarżaj mnie. To ja ją złapałem na oszustwie.

– A skąd miałyby dowożone kości?

– Jak to skąd? Miała je po ojcu. Był szulerem.

Odezwał się Xavier, który dotychczas niewiele mówił.

– Westleigh zawsze z nią był i zawsze namawiał ją do gry w kości. Zawsze też dotykał kości.

– Nie może pan wszystkiego tak dobrze pamiętać! Zresztą jaki miałbym cel, żeby oszukiwać? Zyski i tak trafiają do mnie. Miałbym sam siebie okradać? – roześmiał się Westleigh, lecz w jego śmiechu rozbrzmiewał fałsz.

Zareagował jak zwykle zapalczywy Hugh:

– Tyle że zyski trafiają w ręce Neda, a nie w twoje, ojcze. Nie masz żadnych pieniędzy oprócz tych, które daje ci Ned. Oszukujesz, żeby mieć pieniądze na hazard.

– Nie udowodnisz tego – Westleigh zwrócił się do Rhysa. – Chcesz obarczyć winą mnie, bo z nią sypiasz. Wszyscy o tym wiedzą. To ty okradasz kasyno!

Rhys zignorował go.

– Łatwo będzie zdobyć dowód – powiedział do reszty obecnych. – Ten, przy kim znajdziemy oryginalny komplet kości, jest oszustem.

Celia wstała i rozłożyła ramiona.

– Przeszukajcie mnie, proszę.

Rhys podszedł do niej, wziął rękawiczki i przeszukał je, nie znajdując żadnych kostek.

– Muszą być zatem ukryte w sukni – podpowiedział Westleigh.

Rhys skinął na Belinę.

– Przeszukasz pani suknię. Wyjdźcie z pokoju.

Obie kobiety wyszły. Westleigh kontynuował bombardowanie.

– Przecież mogła upuścić te kości na podłogę albo ukryła je przy stole. Nie rozumiem, dlaczego chcecie podważyć moje zarzuty. Zwróciłem na to waszą uwagę, bo brzydzę się oszustwem... a poza tym, to także mój dom gry.

Rhys pozwalał mu mówić, chociaż z trudem hamował gniew. Był pewny, że Celia nie oszukiwała; przeczyło temu wszystko, co o niej wiedział. Została wrobiona i doskonale wiedział, kto się za tym kryje.

Skrzyżował spojrzenie z Xavierem. On jeden mógł wiedzieć, jaki Rhys jest wściekły. Wiedział też, że Westleigh popełnił fatalny błąd.

– Daj spokój, ojcze – odezwał się Hugh. – Nie przystoi tak oskarżać tej kobiety. Co masz przeciwko niej?

– To, że przedkłada syna nad ojcem – odezwał się Xavier.

Otóż to, pomyślał Rhys. Westleigh postanowił zdobyć Madame Fortune, albowiem Rhys ostrzegał go, żeby tego nie robił. Westleigh poczuł do niego urazę i zaczął z nim rywalizować.

Tymczasem w drzwiach pojawiły się Celia i Belinda.

– Nic nie znalazłam – oznajmiła krupierka.

Celia wyraźnie pobladła, a w następnej chwili zachwiała się na nogach. Rhys pospieszył ku niej i podał jej ramię.

– To ponad twoje siły – powiedział cicho i podprowadził ją do fotela.

– Dam radę – machnęła ręką.

– Wzruszająca scena – zakpił Westleigh.

Rhys odwrócił się gwałtownie i wykonał krok ku ojcu. Uprzedził go Ned.

– Wystarczy, ojciec.

– Wstań, ojciec – rozkazał Hugh. – Teraz czas przeszukać ciebie.

– Mnie? Dlaczego? To oburzające. Nie będę tego tolerował. Zapominasz, kim jestem, Hugh.

– Dokładnie wiemy, kim jesteś, ojciec – odpowiedział. – Wstań.

– Nie wstanę! – Westleigh uczeplił się oparciem fotela.

Hugh nie czekał na pozwolenie i zajrzał do rękawów ojca. Westleigh początkowo bronił się, lecz po chwili zaniechał oporu. Następnie sprawdzono kieszenie żakietu i kamizelki, a potem pierś.

Kości nie znaleziono.

– Poszukajcie pod fotelem – powiedziała Celia zmęczonym głosem.

Ned kucnął i przesunął dłonią po dywanie pod fotelem Westleigha. Pokręcił przecząco głową.

– To upokarzające! – krzyknął.

Wtedy Hugh sięgnął za plecy ojca, który próbował przeszkodzić synowi, i uniósł jego dłoń w górę, żeby wszyscy zobaczyli.

– Och! – wykrzyknęła Belinda. – Kości.

– Jesteś odrażający – powiedział do ojca Ned.

– Nie wiadomo, który z was jest bardziej odrażający! – krzyknął do Neda Rhys. – Czy ty, który przed chwilą oskarżałeś tę damę, czy on, który oszukiwał własnych synów i próbował przerzucić winę na niewinną osobę?

Ned zawstydzził się.

– Co zamierzasz z nim zrobić? – zapytał Xavier, wskazując głową Westleigha.

– Nie jestem pewny. Wróćcie z Belindą do sali gier i otwórzcie stół hazardowy. Oczywiście z nowym kompletem kości.

– A co powiemy gościom?

– Powiesz im, że nie tolerujemy oszustw i że właśnie położyliśmy kres temu procederowi.

– Chyba mnie nie oskarżysz publicznie o oszustwo! To oznaczałoby dla mnie ruinę... Uważaj, bo ja też mogę ciebie zrujnować. Zniszczę tę szulernię i was wszystkich razem z nią. Mam potężnych przyjaciół – wrzeszczał pod adresem Rhysa Westleigh.

Rhys w to nie wątpił, jednak kodeks honorowy regulujący zachowania w domach gry był świętością w najwyższych kręgach socjety. Wątpliwe, by jego przyjaciele tolerowali wśród siebie kogoś, kto dopuścił się oszustw na niekorzyść własnych synów, a winą próbował obarczyć niewinną kobietę.

– Wymyśliłeś sobie, że to moja wina – kontynuował Westleigh. – Nie chcesz, żeby się rozeszło, że dałeś się otumanić zwykłej oszustce.

– Ani słowa więcej na jej temat! – Rhys zniżył niebezpiecznie głos.

Na Westleighu nie zrobiło to wrażenia, ale tym razem zaatakował ślubnych synów.

– Zdradzieckie szczeniaki. Jestem waszym ojcem. To mnie jesteście winni lojalność!

– Oszukiwałeś nas – odpowiedział Hugh. – Wiedziałeś, że zyski idą do naszych kieszeni.

– I jego! – Westleigh wskazał Rhysa. – Zresztą potrzebowaliśmy o wiele więcej, niż mi dawaliście. Ale ja nie oszukiwałem. Te sfałszowane kości nie są moje.

– Wstań, ojciec – rozkazał Hugh. – Zabieramy cię do domu.

Synowie wzięli ojca pod ramiona. Rhys postanowił pójść za nimi do wyjścia.

Celia miała rację, pomyślał. Domy gry to odrażające miejsca, gdzie chciwość i desperacja pcha ludzi do niecznych uczynków.

– Zaprowadźcie mnie do kasjera. Chcę wymienić żetony na gotówkę – warknął Westleigh, ale już w następnej chwili wyrwał się i rzucił w otwarte drzwi do sali gier. – Rhysdale oskarżył mnie o oszustwo – krzyknął do obecnych. – Ale wy widzieliście, jak było! Oszustką jest Madame Fortune! Nie dam się bezpodstawnie oskarżać. Domagam się satysfakcji!

Na sali wybuchła wrzawa.

– Słusznie, tak nie może być – przebił się głos któregoś z przyjaciół Westleigha.

– Będę twoim sekundantem, jeśli sobie życzysz, Westleigh – wystąpił do przodu ktoś inny. – To oburzające. Widzieliśmy na własne oczy, jak oszukiwała. Teraz wiemy, dlaczego zawsze wygrywała. Ilu jeszcze oszustów tu siedzi?

Goście zaczęli podejrzliwie patrzeć jeden na drugiego.

– Lord Westleigh podrzucił sfałszowane kości Madame Fortune – usiłował przekrzyczeć wrzawę Rhys. – Nie ma mowy o fałszywym oskarżeniu.

– Niech rozstrzygnie to pojedynek – uśmiechnął się złośliwie Westleigh.

– Tak, tak, pojedynek – wrzeszczeli obecni.

– Co powiesz? – rzucił wyzwanie Rhysowi Westleigh. – Możemy to załatwić jak dżentelmeni...

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Do Celi dotarły wzburzone głosy ludzi. Domyśliła się, że stało się coś złego. Zbiegła na dół, nie zapominając o zawiązaniu maski. Wpadła do sali gier akurat w momencie, kiedy Westleigh mówił:

– Pistolety o świcie, tak, Rhysdale?

– Nie! – rozległ się jej krzyk. – Rhys, nie wolno ci tego robić!

– Dam sobie radę, wierz mi – odpowiedział.

– Madame Fortune, przychodzi pani, by się przyznać, że oszukiwała przy grze w kości? – roześmiał się Westleigh.

Celia dojrzała szansę powstrzymania tego szaleństwa. Wystarczyło, żeby przyznała się do popełnienia oszustwa... I byłaby to zrobiła, gdyby nie powstrzymał jej Rhys.

– Westleigh, nadal próbujesz obarczać winą tę kobietę, mimo że wszyscy, nawet twoi synowie, widzieliśmy dowód twojego matactwa?

– Wrobiliście mnie – wrzasnął Westleigh. – Ty i twoja kochanka!

– Bzdura. Właściciel domu gry miałby spiskować w celu pozbawienia się dochodów?

Wielu obecnych pokiwało głowami, uznając słuszność argumentu.

– Nie podjąłeś wyzwania! – Westleigh wrócił do tematu pojedynku.

– Wybaczcie, panowie – Rhys zwrócił się do całej sali. – Na pewno znacie się na tych sprawach lepiej ode mnie, więc rozstrzygnijcie, czy dżentelmen może rzucać wyzwanie komuś takiemu jak ja? Towarzysko stoję na pewno o wiele niżej od lorda Westleigh.

– Jest pan jego naturalnym synem – zauważył ktoś inny.

Wrzawa przybrała na sile.

– Jestem starszy od ciebie – nie ustępował Westleigh. – To rekompensuje niskie urodzenie twojej matki.

Celia z niepokojem spojrzała na Rhysa. Na pewno zareaguje na obrazę, lecz on zachował spokój.

– Co powiecie, panowie? – Westleigh zwrócił się do sali.

– Moja odpowiedź brzmi: pistolety o świcie – krzyknął ktoś i reszta gości mu zawtórowała.

Ned podszedł do ojca i chwycił go pod ramię. To samo zrobił Hugh z drugiej strony.

– Wychodzimy! – rzucił Ned.

Do uszu Celi doszło, jak po drodze mówił do ojca:

– Oszalałeś? Mogliśmy utrzymać to w tajemnicy, teraz będzie o tym huczał cały Londyn. Jak ty sobie to wyobrażasz, ojcze, pojedynek z własnym synem?

– To tylko bękart – odpowiedział Westleigh.

Celia wiedziała, że Rhys także to usłyszał.

– Źle się stało. – Xavier podszedł do nich. – Co zamierzasz, Rhys?

– Stanąć naprzeciwko niego – odpowiedział Rhys.

– Nie, Rhys, nie zrobisz tego! – Celia złapała go za rękaw.

Uniósł pod brodę jej twarz.

– Zaufaj mi. Wiem, co robię.

Podobnie mówił jej ojciec do jej matki.

– Słuchaj, Celio, przed chwilą ledwo trzymałaś się na nogach. Wiem, że jesteś wykończona. Kiedy zajedzie twój stangret?

– Najwcześniej za godzinę.

– Idź więc na górę i połóż się, odpocznij. Ja muszę zostać w sali gier. Goście nie mogą pomyśleć, że się ukrywam po tym wszystkim, co się stało.

– Obiecay tylko, że nie będziesz się pojedynkował.

– Tego nie mogę przyrzec.

Celia była zbyt zmęczona, by się sprzeczać. Poszła do sypialni, zdjęła maskę, rozpuściła włosy, zrzuciła pantofelki i położyła się na łóżku. Zasnęła natychmiast.

Obudziła się w ramionach Rhysa. Wszystkie świece w pokoju były zgaszone. Jedyne światło pochodziło z rozżarzonych węgli na kominku. Rhys był bez koszuli, jego policzki pokrywał cień zarostu. Celia czuła emanujące od niego ciepło i spokój. Jego biskość działała na nią kojąco.

Otworzył oczy, przygarnął ją jeszcze bliżej do siebie. Głowa Celi spoczywała teraz na jego sercu, którego miarowe bicie było jak kołysanka. Pomyślała, że chce, aby ta chwila trwała wiecznie, ale uwolniła się z jego objęć.

– Która godzina? Mój powóz...

– Odesłałem go. Powiedziałem stangretowi, że zostajesz na noc.

Powinna zaprotestować. Teściowa i Adele dostaną ataku apopleksji, ale naraz przestało ją to obchodzić. Jej ukochany trzymał ją w ramionach, czuła zapach jego skóry i słyszała miarowy oddech. Wszystko zaczęło wyglądać tak, jak powinno.

Zaczęła sobie wyobrażać, że czuje ruchy jego dziecka, a potem że kołysze je w ramionach, podczas gdy on siedzi obok i rozmawiają o codziennych sprawach.

Nie, nigdy tak nie będzie, odezwał się głos rozsądku. O jakich to mogą sprawach rozmawiać? Ktoś jest w euforii, bo wygrał, a ktoś inny w rozpacz, bo stracił fortunę. A ona drży ze strachu, by nie odwróciło się od niego szczęście albo żeby ktoś nie wyzwiał go na pojedynek.

Bała się też o wynik pojedynku z Westleighem. Rhys może umrzeć taką samą śmiercią jak jej ojciec. A nawet jeśli nie umrze, co z nim będzie, jeśli zabije Westleigha? Hrabia w jego sytuacji wywinie się od aresztowania, a on zawiśnie na szubienicy.

Przywarła do niego, po policzkach spłynęły jej łzy.

Musi dowiedzieć się, gdzie ma się odbyć ten pojedynek, i zapobiegnie tragedii. Nie może dzielić życia z Rhysem, ale nie pozwoli, by stała mu się krzywda.

Było cudownie zasypiać i budzić się w ramionach Rhysa. Kiedy otworzyła oczy, on już nie spał, patrzył na nią. Leżeli przez dłuższą chwilę, upajając się swoim widokiem, aż pochylił się nad nią i ją pocałował. Bez słowa zaczął ją rozbierać, a potem kochali się – w ciszy, czule i niespiesznie. Pieścił ją niemal z czcią, budował napięcie powoli, jak gdyby mieli przed sobą całą wieczność, jak gdyby nie miał to być ich ostatni raz i z nastaniem kolejnego dnia nie wybierał się na pojedynek.

Poddała się w końcu jego rytmowi i upajała się każdą upływającą chwilą, każdym odczuwanym wrażeniem. Nie wiedziała, ile czasu minęło, gdy przyszła chwila najwyższej rozkoszy. Ich ciałami wstrząsnął orgazm, a cały świat na moment zniknął. Nie liczyło się nic poza ich bliskością.

Leżeli obok siebie, w ich ciałach powoli dogasał żar namiętności i dochodziła do nich świadomość nadchodzącego rozstania.

– Jak się dzisiaj czujesz, kochanie? – zapytał.

Do tej pory nigdy tak jej nie nazwał.

– Bardzo dobrze – odpowiedziała. – Wygląda na to, że znalazłeś kurację na moje poranne dolegliwości.

– To pozwól mi kurować cię tak każdego poranka. – Pocałował ją.

Później siedzieli naprzeciwko siebie przy małym stoliku w jego sypialni nad filiżankami gorącej herbaty. Celia otulona jego orientalnym domowym nakryciem, on w koszuli i spodniach.

– Nasze małżeństwo mogłoby być bardzo szczęśliwe – Rhys kontynuował wcześniej rozpoczętą rozmowę. – Ten dom gry jest zajęciem tymczasowym. Poprowadzę go jeszcze nie dłużej niż przez trzy lata. Potem zrezygnuję.

Celia wiedziała, że Rhys szczerze wierzy w to, co mówi. Jej ojciec też obiecywał, że zerwie z hazardem. Ale nawet takie życie byłoby lepsze niż śmierć.

– Zrezygnuj z pojedynku z Westleigham, Rhys. Wtedy za ciebie wyjdę.

– Nie mogę.

– Możesz! Możesz przyznać wobec niego i całego świata, że Madame Fortune była oszustką. Ona potem zniknie, a ci, którzy wiedzą, że ja nią jestem, będą mieli dobre powody, żeby o tym nikomu nie mówić. To może zadziałać.

Pokręcił głową.

– Zamierzam wyeliminować Westleigha raz na zawsze. Zasłużył na to całym swoim dotychczasowym życiem.

Chce zabić Westleigha? Celia zadrżała.

– Wiesz, jak bardzo pragnę pomsty za śmierć ojca... lecz nie za cenę twojego życia.

Pozostał nieugięty.

– Musisz mi zaufać. I nie używaj zgody na małżeństwo jako argumentu przetargowego. Albo chcesz za mnie wyjść, albo nie. Sama wiesz najlepiej, że małżeństwo byłoby dobre dla naszego dziecka.

– Nie jestem wcale tego pewna. Żyłam w takiej rodzinie, Rhys.

– Dlaczego mi nie wierzysz? Jeśli mówię, że za trzy lata wycofam się z prowadzenia domu gry, to zrobię to. A jeśli mówię, że wyjdę z tego pojedynku bez najmniejszego zadrapania, też tak będzie.

– Mój ojciec także wiele obiecywał...

– Zaufaj mi.

– Powiedz, jak to zrobisz.

– Mój plan nie jest jeszcze dopracowany w szczegółach, ale będzie. Ten pojedynek rozwiąże wszystkie problemy.

Celia pragnęła wierzyć Rhysowi i domyślała się, że jej matka też chciała wierzyć ojcu.

– Nie będę tego słuchać. Pojedynek to zbyt wielkie ryzyko.

– Wszystko w życiu wiąże się z ryzykiem, Celio – Rhys mówił cichym, spokojnym głosem. – Jedyne, co możemy zrobić, to starać się wykorzystać nasze szanse. Uwierz mi, że potrafię to uczynić. Ja nie jestem taki jak twój ojciec. Nigdy nie zdawałem się w swoim życiu na los. Sam wykuwałem swoje szczęście na przekór przeciwnościom. I tak będę postępował zawsze.

Chciała mu wierzyć. Niestety, ona zawsze była igraszką losu i tym razem nie ma zamiaru uzależniać swojego życia od przypadku.

Nie wiedziała jeszcze jak, lecz zamierzała zapobiec temu pojedynekowi.

Około południa Celia wróciła do domu dorożką. W holu minęła Tuckera.

– Dzień dobry, jaśnie pani. – Celia wyczuła, że jest czymś zdenerwowany.

– Nie martw się – uspokoiła go. – Dobrze się czuję.

Poszła prosto do swoich pokojów. Na korytarzu natknęła się na Adele.

– Muszę ci o czymś powiedzieć, Celio – odezwała się chłodnym tonem pasierbica.

– Dobrze, wejdźmy do mnie. Pomożesz mi się rozebrać – odpowiedziała Celia.

– Niech ci pomoże Younie, zawołam ją. Nie zajmę ci więcej niż pięć minut.

Adele nie pomoże jej nawet rozsznurować gorsetu? Zdziwiło to Celię.

Weszła do garderoby i sama zdołała uwolnić się od sukni, po czym włożyła poranny strój.

– O czym chcesz mi powiedzieć? – zapytała po powrocie do sypialni.

– Ned i ja pobieramy się, kiedy tylko dostanie specjalne zezwolenie. Chciałam cię prosić o ułatwienie zgody mojego opiekuna prawnego.

Więc zdecydowali się pójść za jej radą, pomyślała.

– Jeszcze dzisiaj wyślę do niego list.

– Dobrze. – Adele ruszyła ku wyjściu, ale zanim wyszła, dodała: – Po ślubie przeprowadzę się do lorda i lady Westleigh do czasu, aż Ned znajdzie dla nas odpowiednie mieszkanie.

– A co będzie z twoją babką?

– Ona nie chce mieszkać ani z tobą, ani ze mną. Mówi, że nie jesteśmy krewnymi. Chce zamieszkać w Bath. Ned będzie łożył na jej utrzymanie.

W ten sposób wszyscy uwolnią się od tej kobiety, a Celia już za kilka dni będzie mogła opuścić Londyn. Chyba że przyjmie oświadczyzny Rhysa... Jeśli przeżyje.

– Czy dzisiaj będziesz widziała się z Nedem, Adele?

– Nie. Przysłał mi wiadomość, że ma jakąś pilną sprawę. Jutro też się nie zobaczymy. Mam nadzieję, że jego nieobecność nie wiąże się z kłopotami, w które wpędziliście go ty albo twój kochanek.

Przytyki Adele zabołały Celię.

– Nie zasłużyłam na takie słowa – powiedziała spokojnie. – Nie zrobiłam rozmyślnie nic takiego, co mogłoby cię zranić, ty natomiast z premedytacją mi dokuczasz.

Adele wzięła sobie wymówkę do serca, lecz jej skrucha nie trwała długo.

– Ale spodziewasz się nieślubnego dziecka! – wykrzyknęła.

– Spodziewam się dziecka. – Celia położyła dłoń na brzuchu. – Czy mogło mnie spotkać większe szczęście?

– Dlaczego pytałaś o Neda? – spytała Adele z nieprzejednaną miną.

Celia nie zamierzała się zwierzać.

– Bez powodu. Chciałam tylko dowiedzieć się, jakie masz plany na dzisiaj.

– Idę z wizytą do znajomych – oznajmiła Adele i wyszła.

Celia też zamierzała złożyć pewną wizytę i potrzebowała pomocy Younie.

Pokojówka pomogła Celii włożyć popołudniową suknię i Celia natychmiast wyszła z domu. Udała się do miejskiej rezydencji Westleighów w Mayfair.

Zastukała do drzwi. Otworzył kamerdyner i zaprowadził ją na piętro, gdzie zameldował przybycie gościa pani domu. Na szczęście lady Westleigh była sama. Nawet jej córka nie była obecna.

Dama spoczywała na szeszlunku w swoim prywatnym saloniku, jak się domyśliła Celia. Wystrój pokoju był bardzo kobiecy. Umebłowanie składało się z wyściełanych niebieskim brokatem foteli i połączonych stolików z marmurowymi blatami. Celia z miejsca poczuła się swobodnie. Nie potrafiła sobie wyobrazić lorda Westleigh w takim wnętrzu.

– Dziękuję, że zechciała mnie pani przyjąć – dygnęła.

– Wyznam, że jestem zaskoczona pani wizytą – odpowiedziała dama i gestem poprosiła Celię, by usiadła.

– Mogę zapytać, czy pani synowie i mąż są w domu? – zadała pytanie Celia.

Lady Westleigh nie kryła zdziwienia, że jest o to pytana.

– Nie ma ich. Wyszli razem. Wyznam, że odniosłam wrażenie, że się kłócili.

Celia była skłonna w to uwierzyć.

– Przypuszczam, że nic pani o tym nie wie, ale jej mąż wyzwiał na pojedynek pana Rhysdale'a.

– Na pojedynek? – Lady Westleigh wyprostowała się. – Z jakiego powodu?

Celia przedstawiła wszystkie okoliczności.

– Muszę temu zapobiec – dodała.

– Obie musimy – zgodziła się dama.

Lokaj podał herbatę.

– Powiedz Masonowi, że pragnę z nim porozmawiać – zwróciła się do lokaja lady Westleigh.

Kamerdyner nie kazał na siebie długo czekać.

– Pani mnie wzywała, milady?

- Doszło do mnie – zaczęła oficjalnym tonem lady Westleigh – że mój mąż będzie miał pojedynek jutro o świcie. Masz mi powiedzieć gdzie.
- Zapewniam jaśnie panią, że nic nie wiem o tych sprawach – odpowiedział kamerdyner blady jak ściana.
- Jestem pewna, że komentowano to w pomieszczeniach dla służby. Musisz mi powiedzieć.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Następnego dnia o brzasku Rhys i Xavier stali na Hampstead Heath w oparach kłębiącej się nad trawą mgły.

– Ciekawe, ilu pojedynków było świadkiem to miejsce – zastanawiał się na głos Rhys.

– Zapewniam cię, że jest bardzo popularne wśród pozbawionych wyobraźni osobników – odparł Xavier, który miał być sekundantem Rhysa. – Nie jest jeszcze za późno, by się z tego wycofać – dodał.

Xavier sugerował to samo, co Celia. Obarczyć winą Madame Fortune i sprawić, żeby znikła. Lecz Xavierowi brakowało wyobraźni i nie widział, że ów pojedynek jest świetną okazją do wyrównania rachunków.

– Dzisiaj Westleigh za wszystko zapłaci. Madame Fortune nie zrobiła nic złego.

Z tymi słowami ruszył w kierunku miejsca, na którym mieli stanąć pojedynkujący się.

– Chyba nie masz zamiaru go zastrzelić? Było nie było, to jednak twój ojciec.

– Zamierzam zakończyć tę aferę.

Usłyszeli turkot pojazdu.

– Przyjechali. – Xavier zadygotał. – Cholera, co za przejmujący chłód. Zupełnie jak zimą.

– Tegoroczne lato jest rzeczywiście najzimniejsze – potwierdził ze spokojem Rhys.

Tymczasem z mgły wyłonił się dwukołowy powozik. Gdy się zatrzymał, wyskoczyło z niego na ziemię dwóch mężczyzn. Żaden z nich nie był lordem Westleigh. Byli to Ned i Hugh.

– Przyjechaliście. – Rhys powitał ich skinieniem głowy.

– Obiecaliśmy, że przyjedziemy. – Ned również zadygotał.

Obaj bracia odwiedzili Rhysa poprzedniego dnia, aby wspólnie omówić przebieg pojedynku oraz wydarzenia, które po nim najprawdopodobniej nastąpią. Po spotkaniu wszyscy rozeszli się w pełnej zgodzie. Ku jego zaskoczeniu żaden z nich nie uwierzył kłamstwom ojca i potrafili właściwie ocenić sytuację.

– Ojca jeszcze nie ma? – zapytał Hugh. – Może w ogóle się nie stawia?

Rhys jako jedyny spośród tej trójki wiedział, że ojciec stoczył w przeszłości co najmniej jeden pojedynek.

– Stawia się. Nie mam co do tego wątpliwości – zapewnił.

I rzeczywiście, wkrótce doszedł ich odgłos nadjeżdżającego pojazdu. Po chwili z mgły wyłoniła się karetka i zatrzymała w pobliżu. Wysiedli z niej Westleigh, jego sekundant i chirurg.

Rhys obejrzał się. Niebo z minuty na minutę stawało się coraz jaśniejsze. Czas rozdać karty i rozpocząć grę, pomyślał.

On i Xavier podeszli do przybyłych. Ned i Hugh trzymali się z tyłu.

– A wy co tu robicie? – Westleigh zauważył synów.

– Jak mogłoby nas nie być!? – uśmiechnął się Hugh.

Westleigh machnął ręką, jak gdyby oganiając się od natrętnej muchy, i zwrócił się do Rhysa.

– Masz mi coś do powiedzenia?

– Tylko tyle, że jesteś głupcem – odpowiedział spokojnie. – Nie pamiętasz, że spędziłem dziesięć lat w wojsku? Przywykłem do zabijania. Na dodatek jestem od ciebie szczuplejszy. Ze swoją tuszą stanowisz łatwiejszy cel. A ponieważ to ty rzuciłeś wyzwanie, wybór broni należy do mnie. Możesz być pewny, że wybiorę pistolet, z którego zresztą już wielokrotnie strzelałem.

Westleigh otarł rękawem czoło.

– Szkoda czasu na gadanie – sapnął.

– Jak chcesz.

Rhys stanął ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami, czekając, aż podejną Xavier i sekundant Westleigha. Westleigh był wyraźnie zdenerwowany.

– Uzgodniliśmy, że każdy z panów odda jeden strzał z odległości trzydziestu kroków. Nie wolno strzelać w powietrze – zakomunikował sekundant Westleigha.

Westleigh drżącą dłonią sięgnął po pistolet. Rhys niezmiennie zachowywał spokój.

– Na pozycje – wezwał Xavier.

Pojedynkujący się stanęli plecami do siebie.

Sekundant Westleigha rozpoczął odliczanie.

– ...dziewięć, dziesięć, jedenaście...

Naraz Ned i Hugh dołączyli do Rhysa.

Sekundant Westleigha patrzył pytającym wzrokiem, lecz Xavier dał mu znak, żeby kontynuował.

– ...dwanaście, trzynaście, czternaście, piętnaście.

Rhys, Ned i Hugh odwrócili się jednocześnie, jak gdyby stanowili jedno ciało, i czekali.

Po upływie kolejnych sekund Westleigh także się odwrócił.

– Zaraz! – Ramię mu zadrżało. – Co się dzieje?! Nie tak miało być!

– A jak, Westleigh?

– Odejdźcie! – Westleigh machnął wolną ręką.

– Strzelaj, ojczy – zawołał Hugh. – Nie ruszymy się z miejsca.

– Chcieliśmy spojrzeć na ciebie z tej perspektywy – dodał Ned.

– Nie strzelaj! – krzyknął sekundant Westleigha. – Możesz zastrzelić swojego spadkobiercę!

– Masz problem, Westleigh. – Rhys wciąż trzymał hrabiego na muszce. – I co teraz zrobisz?

– Zdrajcy! – wrzasnął Westleigh.

– My? – zapytał Hugh. – Mamy trzymać stronę kłamcy i oszusta? Mężczyzny, który bez skrupułów oskarża niewinną kobietę?

– Nie strzelaj do własnych synów – powtarzał sekundant Westleigha. – Taki skandal cię zrujnuje.

– Strzelaj, Westleigh – zawołał ponownie Rhys. – A może ja mam wystrzelić pierwszy? Jestem wyborowym strzelcem.

– Nie rób tego! – błagał sekundant Westleigha.

Westleigh zachwiał się, a Rhys stał jak wmurowany.

– Możesz to zakończyć w inny sposób – krzyknął.

Patrzył prosto w wykrzywioną złością twarz Westleigha. Na niebie zajaśniało słońce. W jego świetle zalśniły kropelki potu na czole hrabiego.

– Przepraszam. Przyznaj się, że oszukiwałeś, a potem wyjedź z kraju i nigdy nie wracaj. – Rhys chciał pozbyć się Westleigha raz na zawsze, aby nigdy nie mógł zagrozić jego rodzinie i nie zatruwał życia Celii. – Albo strzelaj!

Westleigh wystrzelił w powietrze i opadł na kolana.

– Niech będzie. Ja to zrobiłem. Ja podrzuciłem sfałszowane kości i obwiniłem o oszustwo Madame Fortune, kimkolwiek jest osoba ukrywająca się pod tym przydomkiem.

Rhys, Ned i Hugh podbiegli do Westleigha.

– Nie! – Usłyszeli donośny głos kobiety. Odwrócili się. – Rhys! – krzyczała, biegnąc ku nim.

– Celio! – szepnęła Rhys i zastąpił jej drogę.

Rzuciła mu się w ramiona.

– Myślałam, że cię postrzelił.

– Nikomu nic się nie stało. A co ty tu robisz?

– Przyjechałam, żeby was powstrzymać.

Dotknął jej brzucha.

– Nie powinnaś się nadwyręzać. Prosiłem, żebyś mi zaufała. Już po wszystkim. Załatwiłem to.

Tymczasem Ned i Hugh podnieśli ojca.

– Mamo? – wykrzyknęli na widok drugiej kobiety wbiegającej na łąkę.

– Niech się nie wtrąca – wybełkotał Westleigh.

– Ty nędzna kreaturo! – rzuciła w stronę męża lady Westleigh.

Rhys zostawił Celię; musiał dokończyć sprawę z Westleighem.

– Zrobisz tak: jeszcze dzisiaj wyjedziesz na kontynent i tam zostaniesz. Dostaniesz pensję wystarczająco dużą na wygodne życie, lecz jeśli ją przegrasz w karty lub roztrwonisz w inny sposób, nie licz na nic więcej. Nedowi zostawisz pełnomocnictwa we wszystkich sprawach wymagających zgody głowy rodziny. Co ty na to?

– Nie masz wyboru, zgódź się – zażądała lady Westleigh.

– Zgadzam się. Zrobię, jak chcecie – pokiwał głową Westleigh.

– Słowo dżentelmena? – przycisnął go Rhys.

– Słowo.

– Głośniej – zażądał.

– Daję wam słowo dżentelmena! – wrzasnął Westleigh.

Sekundant Westleigha i chirurg, widząc, co się dzieje, wsiedli do karety i odjechali.

Do Celi i Rhysa zbliżył się Xavier.

– Lady Gale, nie jestem zdziwiony pani widokiem. – Ukłonił się. – Spodziewałem się po pani zdecydowanego działania. Dobrze się spisałeś – pochwalił Rhysa. – Sprytnie to wymyśliłeś.

– Przypuszczam, że nie było to całkiem zgodne z kodeksem honorowym dżentelmena, ale jak wszyscy wiemy, nie jestem dżentelmenem – roześmiał się.

– Jeszcze dzisiaj zakończymy całą sprawę – obiecał Ned. – Pojedziemy z ojcem prosto do naszego prawnika. Do południa będziemy już w drodze do Dover.

– Zabiorę go moją kareta – powiedziała lady Westleigh. – Rhys może odprowadzić wasz powóz do stajni.

– A ja odprowadzę nasze konie – zaproponował Xavier Rhysowi.

W ciągu kilku chwil wszyscy się rozjechali. Rhys pomógł wsiąść Celi do powoziku braci, stajenny Neda wskoczył na stopień z tyłu pojazdu.

– Dokąd jedziemy, Celio? – zapytał.

– Do ciebie. Doszłam do wniosku, że mogę ci zaufać w sprawie Maskarady.

– To znaczy, że podjęłaś już decyzję?

– Wierzę, że zrobisz, jak obiecałeś. – Otoczyła go ramionami.

EPILOG

Londyn – kwiecień 1820 roku

Rhys przechadzał się po sali gier i obserwował gości. Klub był u szczytu popularności, dochody potroiły się. Aż trudno uwierzyć, że tak wiele wydarzyło się w ciągu niecałego roku, pomyślał, i to nie tylko w domu gier.

Cieszył się powszechną akceptacją jako jeden z Westleighów i miał pełne wsparcie przyrodnych braci. Ponadto ożenił się z Celią. Pod wpływem nalegań Neda pobrali się za specjalnym zezwoleniem w salonie miejskiej rezydencji Westleighów. Tego samego dnia i w tym samym miejscu odbył się również ślub Neda i Adele.

Nagle zauważył Celię w drzwiach sali gier. Zdziwił się, bowiem nocą nie odwiedzała klubu, zwłaszcza od kiedy jej ciąża stała się widoczna. Przed oczyma mignął mu niezapomniany obraz jej pierwszej wizyty w kasynie, kiedy zjawiła się w swojej czerwonej sukni i karnawałowej masce, budząc powszechne zainteresowanie stałych gości.

Oparła się o futrynę i przywołała go do siebie ruchem dłoni.

– Czy coś się stało? Dlaczego przyszyłaś? – zapytał.

Uśmiechnęła się.

– Nie chcę cię niepokoić, lecz wydaje mi się, że nadszedł mój czas.

– Czas? Jaki czas?

– Czas na wydanie na świat naszego dziecka...

– Naprawdę? – Pobladł.

– Kazałam posłać Xaviera po lady Westleigh i lekarza.

– Nie powinnaś ryzykować chodzenia po schodach. Musimy wrócić na górę.

Specjalnie na tę okazję urządzili osobny pokój – z wygodnym łóżkiem, kołyską i dużym oknem, żeby nie brakowało świeżego powietrza.

Rhys pomógł Celi wspiąć się po schodach i został przy niej, żeby mogła trzymać go za rękę, gdy odczuje skurcze. Nie był w stanie dla niej zrobić wiele więcej, więc modlił się tylko, żeby nie spotkało jej nic złego.

Przybyła lady Westleigh i natychmiast objęła dowództwo, nawet lekarzowi rozkazywała, co ma robić.

– Musisz wyjść, Rhys – poleciła mu.

– Niech pani nie traci czasu na sprzeczki – odpowiedział. – Nie wyjdę.

– Chcę, żeby został – zdołała wydusić Celia między jednym skurczem a drugim.

Męczarnia Celi trwała dwanaście godzin, a Rhys nawet na moment nie opuścił żony. Nie wyobrażał sobie, że taki ból jest możliwy do przeżycia, a przecież niejedno widział na polach bitew. W końcu lady Westleigh, nie lekarz, orzekła, że dziecko jest gotowe do opuszczenia łona matki. Rhys podał Celi ramię, kiedy parła. Po kilku próbach, którym towarzyszyły jej rozziewające krzyki, zapadła cisza, przzerwana po chwili płaczem nowo narodzonego dziecka.

– Macie syna – oznajmiła lady Westleigh.

– Mamy syna! – powtórzył Rhys.

Celia uśmiechnęła się z ulgą i wyciągnęła ramiona po maleństwo.

Później, kiedy ona, dziecko i pokój zostały doprowadzone do porządku, przystawiła synka do piersi, a Rhys usiadł naprzeciwko i patrzył na potomka i piękną żonę.

W duchu przysiągł, że zrobi wszystko, co w jego mocy, aby dziecko nigdy nie doświadczyło głodu ani

osamotnienia, a Celia, otoczona miłością, żyła w poczuciu bezpieczeństwa, którego tak bardzo jej brakowało, gdy była dzieckiem. Wiedział, że stawka jest bardzo wysoka.

– Czy on nie jest najpiękniejszym dzieckiem, jakie kiedykolwiek widziałeś? – odezwała się Celia. – I jaki mądry, od razu wiedział, jak się zabrać do ssania.

– Jest równie wspaniały jak jego matka – odpowiedział Rhys.

Przybliżył się i czule pocałował żonę.

